

DOKUMENTY

EUGENIO REALE

RAPORTY

POLSKA 1945-1946

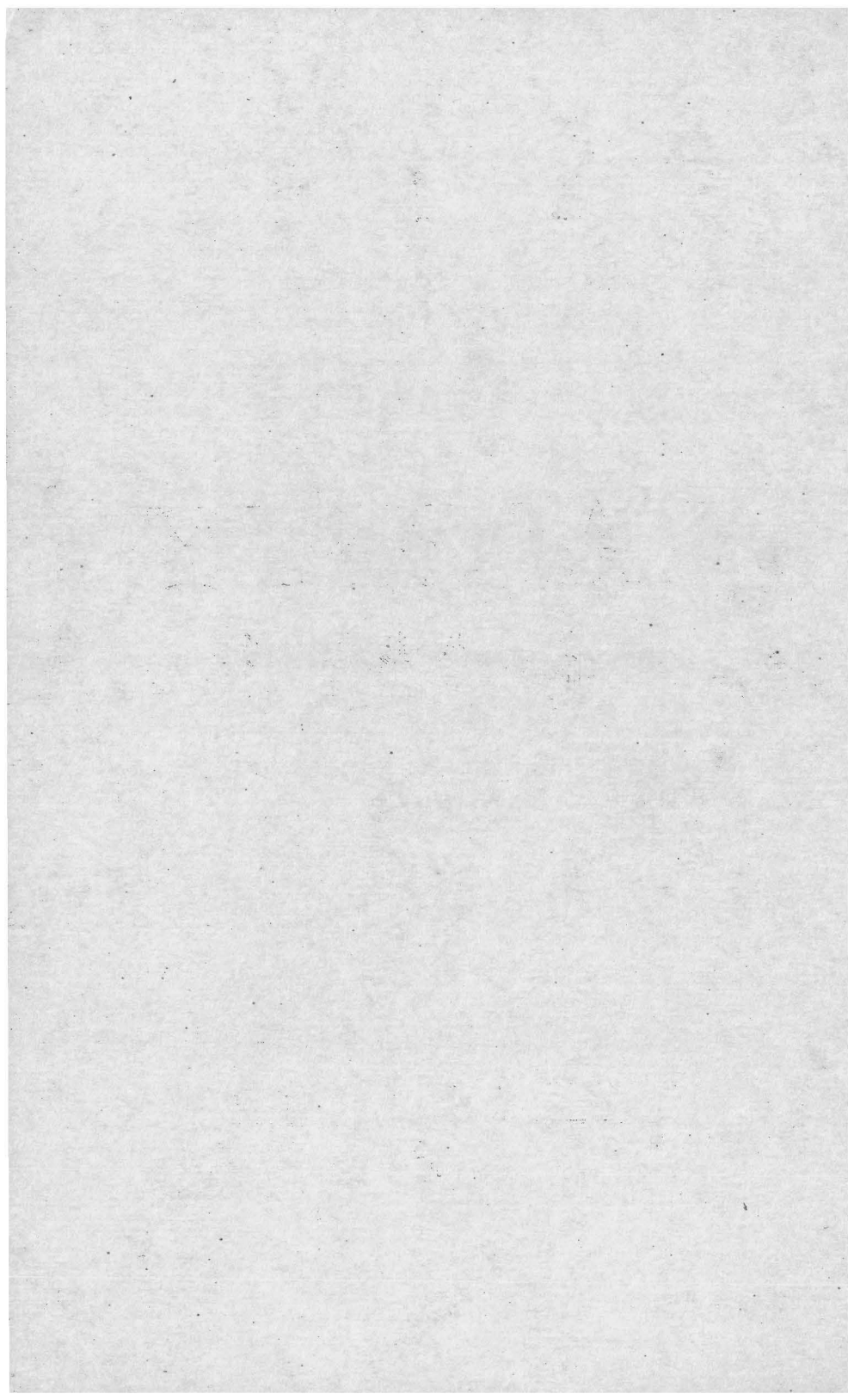
INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1968



RAPORTY

« BIBLIOTEKA KULTURY »
TOM 164

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE

DOKUMENTY

EUGENIO REALE

RAPORTY

POLSKA 1945-1946

Przetłóżył z włoskiego Paweł Zdziechowski

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1968

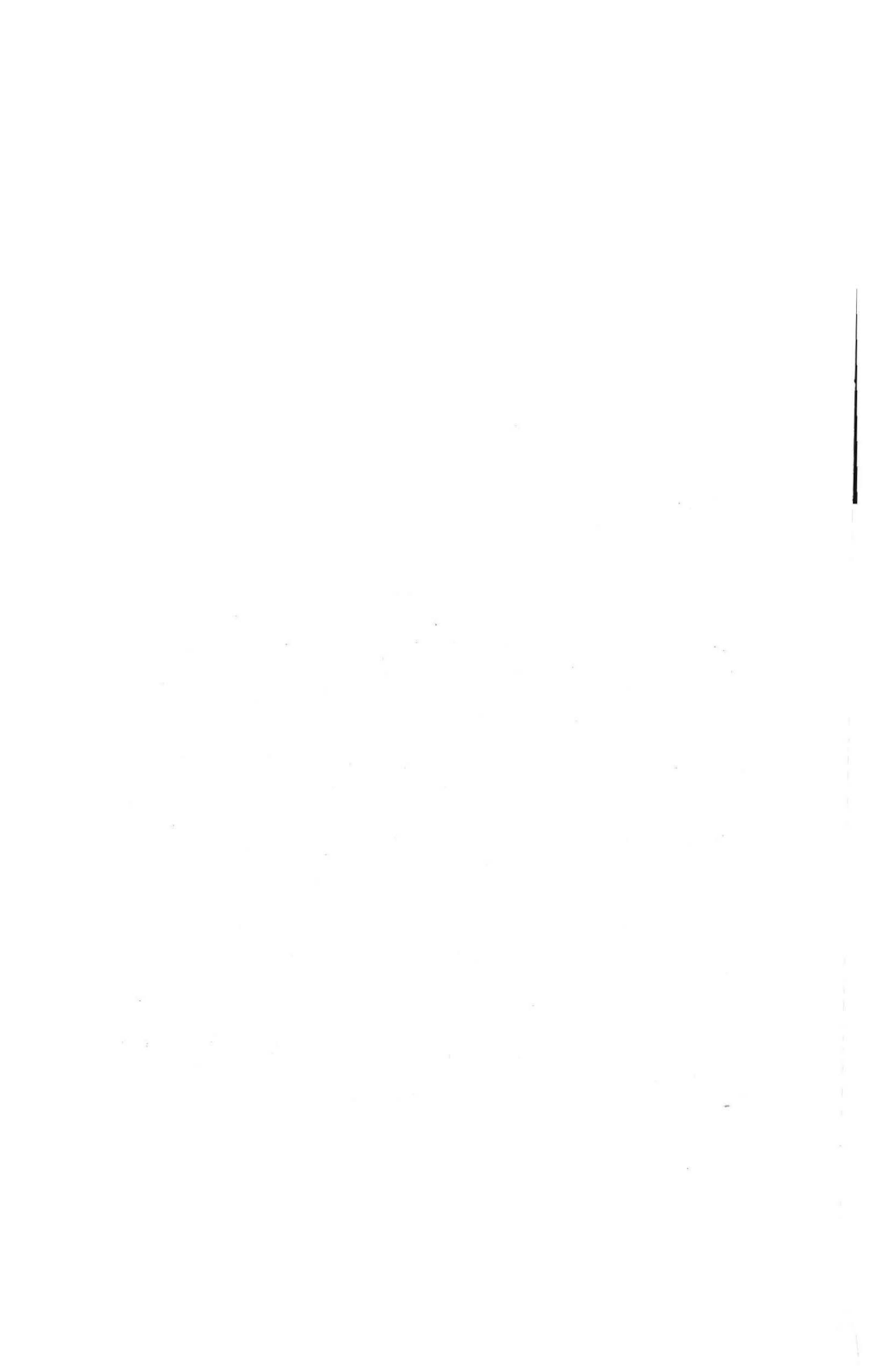
OD WYDAWCY

Książka ta zawiera obszerny wybór raportów ambasadora Reale. Opuściliśmy tylko te, które dla czytelnika polskiego są mniej istotne.

Autor, pierwszy po wojnie ambasador Włoch w Polsce, urodził się w roku 1905 w Neapolu. Studiował medycynę. W roku 1930 wstąpił do podziemnego ruchu komunistycznego. Aresztowany w roku 1931 został skazany przez faszystowski Trybunał Specjalny na dziesięć lat więzienia. Zwolniony przedterminowo w roku 1937 zbiegł do Francji. Aresztowany w Paryżu w roku 1940 został w roku 1943 wydany władzom włoskim. Wkrótce potem powrócił do pracy partyjnej w Neapolu i szybko wszedł do podziemnego kierownictwa włoskiej partii komunistycznej. Po wyjściu partii z podziemia zatwierdzono go na tym stanowisku w charakterze członka Dyrektoriatu partii. Mianowany wiceministrem Spraw Zagranicznych w rządzie koalicyjnym a następnie ambasadorem w Warszawie, pozostawał na tym stanowisku od września 1945 do lutego 1947 roku. Jego raporty pochodzą z tego okresu.

Eugenio Reale reprezentował partię włoską na organizacyjnym zebraniu Kominformu w Szklarskiej Porębie w październiku 1947 roku.

Po powrocie z Polski Reale był posłem do Konstytuanty a potem senatorem z listy komunistycznej. Wystąpił z partii w roku 1956 po interwencji sowieckiej na Węgrzech. Obecnie jest przywódcą prawego skrzydła włoskiej Zjednoczonej Partii Socjalistycznej i wydawcą miesięcznika Corrispondenza Socialista.



Poufne
23/6

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

27 września 1945.

PRZYJAZD DO WARSZAWY I ZŁOŻENIE LISTÓW UWIERZYTELNIAJĄCYCH

Moje telegramy Nr 1 z 23 bm. i Nr 2 dzisiaj

Powołując się na wyżej wymienione telegramy, mam zaszczyt przesłać sprawozdanie dotyczące przyjazdu personelu Ambasady Królewskiej i mojego do Warszawy, jak również uroczystości wręczenia listów uwierzytelniających Przewodniczącemu Rady Państwa Polski.

Przelot nad stolicą Polski na chwilę przed lądowaniem w owe popołudnie wyjątkowo pogodne jak na ten kraj i na tę porę roku, pozwolił zarówno mnie jak i moim współpracownikom ogarnąć spojrzeniem całą przestrzeń, na której rozciąga się Warszawa: morze ruin, z których wyłaniają się przepalone szkielety tego co było niegdyś przepięknymi pałacami tego miasta. Przed ostatecznym wycofaniem się Niemcy nie wysadzili w powietrze kilku budynków, gdyż zajmowali je do ostatniej chwili. I dzięki tym budynkom rząd polski mógł niezwłocznie przywrócić Warszawie jej rolę stolicy, umieszczając w nich, w sposób zresztą niezmiernie prowizoryczny, ministerstwa oraz organizmy centralne, kierujące życiem państwa.

Lądujemy o 16,45 22 bm. Nikt nas nie oczekuje, gdyż telegramy wysłane z Rzymu i zapowiadające nasze przybycie nie

nadeszły na czas. Witają nas Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Modzelewski, Dyrektor Wydziału Zachodniego Chromecki i przedstawiciel Protokołu, którzy zawiadomieni zostali telefonicznie. Z lotniska jedziemy do hotelu „Polonia”, jedyne go porządnego hotelu, który pozostał nienaruszony i w którym mieszkają oraz urzędują wszyscy spośród dziesięciu przedstawicieli dyplomatycznych, akredytowanych w Polsce, z wyjątkiem przedstawicieli Związku Sowieckiego, Francji i Jugosławii, których umieszczono na przedmieściach, po drugiej stronie Wisły, w dzielnicy położonej niedaleko od Pragi.

Mimo nacisków przedstawicieli Protokołu przydzielono nam w hotelu zaledwie trzy pokoje: jeden dla mnie i dla mojego sekretarza osobistego, jeden dla pani Prato, która, jak wiadomo, towarzyszy mi w podróży i uda się za kilka dni do Moskwy, i jeden dla dwóch urzędników Ambasady. Scardi, Marchieri, attaché handlowy Altomare, Luccioli (który także jest tutaj przejazdem w drodze do Moskwy) i szef kancelarii umieszczeni zostali w pobliskim domu, niestety zanieczyszczonym przez wszelkiego rodzaju robactwo. Zaledwie 24 bm. przeniesieni zostali oni do hotelu, gdzie dzielą w dalszym ciągu pokój z moim sekretarzem osobistym i gdzie Scardi i Marchieri, ulokowani w jednym pokoju, udzielili tymczasowego przytułku Lucciollemu.

W oczekiwaniu na zwolnienie innych pomieszczeń pokój, w którym śpi szef kancelarii Bonelli, spełnia funkcję kancelarii.

Oświadczono mi, że dwa samochody, obiecane mi na zasadzie uzgodnionej noty, zostaną mi przydzielone dopiero wtedy gdy nadejdą ze Szwecji samochody zamówione przez rząd polski.

Wygląd miasta jest przygnębiający. Prąd elektryczny, który przydziela się w racjach niezmiernie skąpych, funkcjonuje zaledwie od kilku dni. Ostatnio puszczono w ruch kilka tramwajów, które jednak zapewniają transport jedynie na przedmieściach, w centrum bowiem nie tylko brak w wielu miejscach sieci elektrycznej i szyn, lecz ponadto ulice zasypane są często zgłiszczami lub przecięte głębokimi lejami. Bardzo trudno uzyskać połączenie telefoniczne w obrębie miasta. Taksówek w ogóle nie ma. Wozy wiejskie zaprzężone w konie spełniają w sercu miasta te same funkcje co „pół-ciężarówki” rzymskie. Samo Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie posiada innych środków transportowych jak tylko starą taksówkę berlińską. W nocy ulice miasta są ciemne i niebezpieczne.

Mosty na Wiśle zostały całkowicie zniszczone i przejazd z jednego brzegu na drugi odbywa się na dwóch zaimprovizowanych mostach, z których jeden jest drewniany, a drugi pontonowy. Widok tego ogromnego zniszczenia nasuwa każdemu pełne zdu-

mienia pytanie: jak w tym mieście żyć może 400 tysięcy ludzi i jak rząd może w tych warunkach spełniać swe funkcje?

Wobec rozmiarów zniszczenia uroczystość wręczenia listów uwierzytelniających Przewodniczącemu Rady Państwa musiała z konieczności mieć jak najskromniejszy przebieg.

Na kilka minut przed wyznaczoną godziną, szef Protokołu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych książę Radziwiłł zjawił się przed hotelem wraz z trzema starawo wyglądającymi samochodami, należącymi do gabinetu Prezydenta. Zająłem w nich miejsce wraz z urzędnikami Ambasady, wszyscy ubrani w zwykłe ciemne ubrania, zgodnie z sugestią Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Samochody, którym nie towarzyszyła żadna eskorta, kierowane przez szoferów ubranych bardzo ubogo, zawiozły nas do Belwerderu, rezydencji Głowy Państwa, gdzie kompania wojska oddała nam honory.

Po wejściu, wraz z urzędnikami Ambasady, do jednej ze sal Belwederu gdzie znajdował się Prezydent Bierut i po wymianie krótkich przemówień, których treść załączam, wręczyłem Prezydentowi listy uwierzytelniające zgodnie z ustalonymi formalnościami. Przy uroczystości obecni byli Minister Spraw Zagranicznych Rzymowski, Podsekretarz Stanu Modzelewski, Kierownik Wydziału Politycznego Olszewski, Kierownik Wydziału Spraw Zachodnich, Szef Protokołu, kilku kierowników urzędów Prezydentury oraz kilku członków gabinetu cywilnego.

Po krótkiej rozmowie z Prezydentem Bierutem przedstawiłem mu moich współpracowników. Gdy wychodziłem z Belwederu kompania wojskowa oddała mi ponownie honory a Szef Protokołu odwiózł mnie do hotelu.

Rozmowa z Prezydentem toczyła się w obecności Ministra Spraw Zagranicznych, Podsekretarza Stanu i Kierownika Wydziału Spraw Zachodnich Chromeckiego, który pełnił rolę tłumacza.

Prezydent powiedział mi na wstępie, że oba nasze kraje muszą jeszcze stoczyć wspólną walkę o całkowite i ostateczne zniszczenie faszyzmu, który zarówno w Polsce jak i we Włoszech nie pogodził się jak dotąd z myślą o poniesionej porażce i próbuje wszystkimi sposobami utrudnić rozwój instytucji demokratycznych. Siły wrogo nastawione do ludu — oświadczył Bierut — nie zdołają narzucić nam faszyzmu, który ponosi odpowiedzialność za tyle zbrodni i nieszczęść, faszyzm bowiem zostanie zmieciony z powierzchni ziemi.

Prezydent, który pragnął dowiedzieć się na jakich podstawach opiera się obecny rząd włoski, wysłuchał z dużym zainteresowaniem moich krótkich wyjaśnień dotyczących partii koalicyjnych, programu rządu oraz działalności Komitetów Wyzwolenia.

Prezydent poruszył wówczas niezmiernie delikatną sprawę zachowania się wojsk generała Andersa we Włoszech, mówiąc z dużym niezadowoleniem o tym, że żołnierze polcy atakują siedziby włoskich partii politycznych, napadają i prześladują naszych obywateli itd.

Po wysłuchaniu mojego krótkiego sprawozdania o incydentach wywołanych ostatnio przez Polaków w Pulii i Marchii, oraz po przyjęciu do wiadomości mojego stanowczego zapewnienia, że rząd i naród włoski przeprowadzają wyraźne rozróżnienie między społeczeństwem przyjaznej Polski a żołnierzami Korpusu Ekspedycyjnego we Włoszech, których prowadzą na pasku i podniecają reakcyjni oficerowie, Prezydent Bierut podkreślił ogromną różnicę, jaka zarysowuje się między oficerami Polskich Sił Zbrojnych, synami robotników, chłopów lub urzędników, którzy osiągnęli stopnia oficerskie na skutek, i wyłącznie, położonych zasług w czasie wojny o wyzwolenie, a oficerami wojsk Andersa, szlachcicami i synami właścicieli ziemskich, których ogarnia szła gniewu i oburzenia na myśl, że ich ziemie zostały rozdane chłopom.

Prezydent stwierdził, że jest głęboko przekonany, iż ogromna większość żołnierzy wysłucha zaproszenia rządu, zerwie z reakcyjnymi oficerami i zdrajcami, powróci do Ojczyzny, która na nich czeka bo, dla odbudowy, potrzebuje pracy wszystkich swych synów.

Po wtrąceniu kilku zdań przez Ministra Rzymowskiego, który wspominał o prześladowaniach, jakie spotkały go ze strony faszystów w czasie swego pobytu we Włoszech, zwróciłem uwagę Prezydenta na ogromne możliwości wymiany handlowej między naszymi dwoma krajami i podkreśliłem zdecydowane nastawienie rządu włoskiego by jak najszybciej osiągnąć porozumienia w sprawie stosunków handlowych z Polską. Prezydent wyraził przekonanie, że do porozumienia tego dojdzie w najbliższym czasie i że Polska i Włochy nawiążą ścisłą współpracę w dziedzinie ekonomicznej.

Po krótkim nawiązaniu do sprawy stosunków między rządem polskim a Watykanem, o czym wspomnę osobno, rozmowa z Prezydentem Bierutem zakończyła się wymianą zapewnień, że oba nasze kraje dołożą wszelkich starań, by doprowadzić do odnowy Europy i utrwalić pokój między narodami.

Wszystkie pisma warszawskie zamieściły sprawozdania z tej uroczystości. Załączam te wycinki prasowe oraz ich tłumaczenie.

Podpisano: Reale.

Załączniki: różne.

Warszawa, 8 października 1945

Minister Spraw Zagranicznych Alcide de Gasperi, Rzym

WIZYTY U AMBASADORÓW STANÓW ZJEDNOCZONYCH I WIELKIEJ BRYTANII

Panie Ministrze,

Moje pierwsze kontakty z Ambasadorami Anglii i Ameryki nacechowane były największą serdecznością. Należałoby raczej powiedzieć, że zarówno jeden jak i drugi usiłowali wykazać, że fakt, iż Włochy mianowały na stanowisko Ambasadora komunistę, w zasadzie nie nastroił negatywnie ich rządów i że w konsekwencji zadowoleni są z nawiązania przyjaznych osobistych stosunków ze mną.

Ambasador Stanów Zjednoczonych Bliss-Lane jest jeszcze człowiekiem młodym, bardzo sympatycznym, o dobronurzym wyglądzie. Na początku swej kariery pracował w Ambasadzie amerykańskiej w Rzymie i wspomina z przyjemnością wizyty jakie składał w Pałacu della Consulta dokąd udawał się, jako młodziutki sekretarz, dla załatwienia spraw drugorzędnych, zagadnień protokolarnych itd. Następnie objechał prawie cały świat, a przed samą wojną i aż do chwili zaatakowania Jugosławii przez Niemców był Ministrem w Belgradzie. Podczas wojny reprezentował Stany Zjednoczone w kilku krajach Ameryki Łacińskiej. Ostatnio przebywał w Bogocie. W Warszawie znajduje się zaledwie od niecałych dwóch miesięcy.

Ambasador Bliss-Lane zaprosił mnie na obiad zanim jeszcze nastąpiło oficjalne spotkanie i wzajemne poznanie. Powiedział mi, że jest wrogiem wszelkich ustalonych zwyczajów, a w szczególności ceremoniałów, i że mając na obiedzie kilku przyjaciół, chciałby skorzystać z tej okazji by nawiązać ze mną kontakt. Na obiedzie obecni byli Minister i wice-minister Spraw Zagranicznych, których już znałem, Ambasador Francji, Minister Szwecji i chargé d'affaires belgijski, których widziałem po raz pierwszy, Ambasador polski w Waszyngtonie, Lange, attaché morski Stanów Zjednoczonych oraz trzech dziennikarzy amerykańskich. Ambasador i Ambasadorowa (przebywała ona we Włoszech przez dłuższy czas i mówi po włosku wcale nieźle) rozmawiali ze mną dużo w czasie obiadu i potem; podkreślili oni publicznie sympatię jaką żywią dla naszego kraju.

Wizytę oficjalną złożyłem Ambasadorowi trzy dni później. Rozmawialiśmy o wielu sprawach, lecz przede wszystkim o kon-

ferencji w Londynie i o sytuacji w Polsce. Bliss-Lane sądzi, że o ile nawet nie dojdzie w najbliższym czasie do porozumienia co do spraw najbardziej kontrowersyjnych, to mimo to trzy wielkie mocarstwa znajdą jakiś *modus vivendi*, zgadzając się na ustępstwa w tej czy innej dziedzinie ale utrzymując pewną, konieczną dla pokoju świata, jedność w poglądach na główne zagadnienia. Jeżeli chodzi o Włochy, to Bliss-Lane jest przekonany, że mogą one liczyć na sprawiedliwe traktowanie i że przyjazny stosunek Stanów Zjednoczonych do nich spotka się z odpowiednim uznaniem ze strony społeczeństwa włoskiego. Dla udowodnienia stałej sympatii jaką żywi jego kraj dla naszego, Bliss-Lane pokazał mi telegram otrzymany tego samego dnia z Waszyngtonu, a który zawierał wiadomość, że Prezydent proklamował „Columbus Day” jako święto narodowe w uznaniu dla udziału Włoch w zwycięstwie Narodów Zjednoczonych i dla wysiłków jakich czyni naród włoski w celu zapewnienia odbudowy. W związku z tą sprawą Ambasador zaczął długo opowiadać mi o Prezydencie Trumanie, z którym stykał się przez szereg lat w Ameryce i którego uważa za godnego następcę Roosevelta. Mówiąc o sytuacji politycznej w Polsce, Bliss-Lane zapewnił, że poglądy jego w tej sprawie są bardzo powierzchowne gdyż nie miał jeszcze czasu na zwiedzenie całego kraju (6 bm. pojechał do Krakowa gdzie zostanie przez tydzień) i nie posiada elementów upoważniających go do wypowiadania sądów, które nie byłyby przypadkowe i nieuzasadnione. Ma on jednak wrażenie, że rząd jest solidny chociaż opinia publiczna nie wypowiada się za nim jednomyślnie i że ministrowie dokładają godnych podziwu wysiłków by rozwiązać szereg trudnych i skomplikowanych problemów w obliczu których stoją. Z drugiej strony jednak Bliss-Lane uważa, że kontrola jaką Rosjanie rozciągają nad rządem jest dużo bardziej ścisła niż mogłoby się to wydawać i że większość sił zbrojnych znajduje się pod wpływami sowieckimi.

Ambasador Wielkiej Brytanii Cavendish-Bentinck noszący jedno z największych nazwisk angielskich, spędził ogromną część swej kariery w Foreign Office gdzie zaliczał się do najbliższych współpracowników Cadogana i gdzie spełniał podczas wojny delikatną misję łącznika między Ministerstwem Spraw Zagranicznych a Naczelnym Dowództwem. Ma 48 lat, jest uprzejmy, wesoły, sympatyczny i mówi dobrze po francusku. Mimo, że nie uprawiał aktywnej polityki (jego zdaniem dyplomaci winni być ponad-partyjni) należy on na pewno do konserwatystów, lecz jest konserwatystą inteligentnym i postępowym, tak na przykład jak u nas hrabia Carandini, którego zresztą Bentinck jest przyjacielem i admiratorem. Fortunę jego rodziny, która w swoim

czasie uchodziła za jedną z najpotężniejszych w Zjednoczonym Królestwie, pożarły podatki niszcząc ją prawie całkowicie w ciągu trzech pokoleń. Ale Cavendish mówi o tym jak o zjawisku logicznym i naturalnym, uważa za rzecz słuszną, że jedna z jego starych i bardzo bogatych ciotek płaci skarbowi państwa dziewiętnaście i pół szylinga z każdego zarobionego funta i stwierdza pogodnie, że jej syn będzie musiał pracować by żyć. Mówi o tym bez żadnego gniewu, bez żadnego żalu.

Ambasador Wielkiej Brytanii, który był już w Warszawie w 1920 roku na samym początku swej kariery, jako drugi sekretarz Ambasady, przybył tutaj sześć tygodni temu na czele licznej misji: dwóch radców, trzech pierwszych sekretarzy, dwóch drugich sekretarzy, trzech trzecich sekretarzy i szereg attachés wojskowych. W ciągu tych sześciu tygodni odbył liczne rozmowy z Premierem i z głównymi Ministrami, złożył trzykrotnie wizyty Prezydentowi Bierutowi, spotkał się z przywódcami różnych partii politycznych i w przyszłym tygodniu jedzie do Londynu by zdać sprawozdanie swemu rządowi ze swych pierwszych wrażeń.

Zdaniem Cavendish-Bentincka Wielka Brytania i Stany Zjednoczone postąpiły słusznie gdy uznały, co prawda z pewnym opóźnieniem, rząd w Warszawie. Gdyby oba kraje nie uczyniły tego odcięłyby się na skutek własnej winy od Europy wschodniej i zostawiłyby wolne pole Rosji, która mogłaby robić w Polsce co by się jej żywnie podobało nie podlegając żadnej kontroli i żadnym ograniczeniom. Obecność Anglików i Amerykanów ogranicza, według niego, możliwości Związku Sowieckiego i zmusza rząd Warszawski do prowadzenia bardziej niezależnej polityki w stosunku do Z.S.S.R.

Na ogół Ambasador angielski ocenia przychylnie rząd polski. Sądzi on, że wszyscy Ministrowie, nawet ci którzy są mniej uzdolnieni, ożywieni są jak najlepszą wolą i dokładają wszelkich starań by stawić czoła różnym zagadnieniom. Zdaniem jego najbardziej inteligentni, zdolni i aktywni są komuniści, a wśród komunistów ci, którzy przebywali w Związku Sowieckim. Ze wszystkich partii najsilniejsza jest, według Bentincka, P.S.L. Witosza i Mikołajczyka. P.P.R. (partia komunistyczna) jest jakoby mniej silna i liczna niż P.S.L. lecz posiada tę przewagę, że cieszy się poparciem sowieckim. P.P.S. (partia socjalistyczna) miała rzekomo wzmocnić się w ciągu ostatnich miesięcy kosztem komunistów i zdobyć większość w licznych wyborach do rad załogowych. Partia demokratyczna Rzymowskiego nie ma żadnych zwolenników.

Ambasador Bentinck żywi dużo sympatii do Prezydenta Bieruta, uważa go za człowieka zdolnego i poważnego oraz zalicza

go do tych komunistów, którzy stoją zdecydowanie na straży niepodległości ich kraju, nawet w stosunku do Związku Sowieckiego. Zdaniem jego najwybitniejsi wśród Ministrów są wice-premier Gomułka, sekretarz P.P.R. i Minister Przemysłu, Hilary Minc.

Ambasador angielski sądzi, że sytuacja polityczna w Polsce jest jeszcze niepewna, bo siły reakcyjne nie straciły wszystkich nadziei na odzyskanie władzy.

brak zakończenia

M/C

138/58

Ministerstwo Spraw Zagranicznych (2)
w Rzymie

17 października 1945.

PRZEMÓWIENIE MIKOŁAJCZYKA NA ZEBRANIU SEKCJI P.S.L. W POZNANIU

8 bm. Wice-Premier i Minister Rolnictwa Mikołajczyk wygłosił przemówienie w Poznaniu z okazji zebrania lokalnej sekcji jego partii („Polskie Stronnictwo Ludowe” — „P.S.L.”). W czasie tego przemówienia złożył on kilka interesujących oświadczeń dotyczących różnych zagadnień aktualnych z zakresu polityki zagranicznej i wewnętrznej.

Przemówienie to zasługuje na wzmiankę nie tylko ze względu na wysunięte argumenty i na znaczenie polityczne samego mówcy, lecz także ze względu na obecne delikatne położenie Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Nazwę swą partia ta otrzymała od bardzo niedawna; w rzeczywistości jednak jest to dawna partia ludowa („Stronnictwo Ludowe” — S.L.). Jej przywódca — Witos — jest, jak wiadomo, jedną z najbardziej znaczących postaci Polski; ten mąż stanu i polityk był Premierem w 1920 roku, w okresie wojny z Rosją. Obecnie Witos, który jest człowiekiem w podeszłym wieku i schorowanym, mieszka na południu Polski, w okolicach Tarnowa, podczas gdy partii jego przewodzi w rzeczywistości Mikołajczyk.

W ramach sytuacji politycznej nowego państwa polskiego położenie P.S.L. jest raczej paradoksalne. Mimo, że jest ono najliczniejszym ugrupowaniem Polski i mimo, że jego przywódcy są pierwszoplanowymi postaciami politycznymi, nie posiada ono takiego znaczenia jak cztery partie oficjalne i nie uzyskało jak dotąd prawa do wydawania własnej prasy codziennej.

Położenie P.S.L. — ugrupowania, które istnieje i nie istnieje jednocześnie, które jest faktem dokonanym lecz nie posiada normalnych uprawnień — wyda się tym dziwniejsze jeżeli zważymy, że Mikołajczyk, który decyduje o jego losach, jest jedną z najważniejszych postaci rządu bo zajmuje w nim podwójne stanowisko wice-premiera i Ministra Rolnictwa; stanowiska te jednak przypadły mu — należy to podkreślić — nie jako przywódcy P.S.L. lecz jako przedstawicielowi dawnego rządu w Londynie.

Mimo, że położenie P.S.L. jest znacznie mniej uprzywilejowane w porównaniu z czterema partiami oficjalnymi, liczba jego zwolenników, jak mnie poinformowano, wzrasta nieustannie, a to ze względu na fakt, że znajdując się poza obrębem czterech partii rządowych skupia ono w swych szeregach wszystkich ludzi niezadowolonych z obecnej sytuacji w Polsce, a wśród nich liczne elementy należące do dawnych partii politycznych, ulegających zresztą wpływom reakcyjnym, jak na przykład grupa „Sanacji”, które przywodzili w swoim czasie tacy ludzie jak Beck, gen. Rydz-Śmigły itd.

Na tle tych faktów nabierają specjalnej wymowy oświadczenia Mikołajczyka złożone w czasie zebrania w Poznaniu, a które mógłbym zreasumować w sposób następujący:

— *Potępienie polityki reakcyjnej,*

— *Współpraca z Z.S.S.R. — „czy to się podoba czy nie”. Współpraca ta musi jednak opierać się na wolności, równości i suwerenności państwa polskiego i winny ją uzupełniać przyjazne stosunki z demokracjami zachodnimi.*

— *Sprawa niemiecka stanowić zawsze będzie jeden z głównych problemów narodu polskiego. Współpraca z Z.S.S.R. jest przede wszystkim koniecznością historyczną dla Polski w tym znaczeniu, iż stanowi ona środek umożliwiający uniknięcie niebezpieczeństwa hegemonii gospodarczej niemieckiej i nowej wojny wywołanej przez Niemców.*

— *Polacy muszą mieć poziom życia wyższy od poziomu życia Niemców.*

— *Ci, którzy usiłują popchnąć naród do nowej wojny są wrogami Ojczyzny, gdyż nowa wojna będzie dla Polski jeszcze większą katastrofą niż ta, którą przeżyła ostatnio.*

— *Program P.S.L. nie różni się w niczym od programu dawnego S.L., który został ustalony w Krakowie w 1915 roku.*

— *Na skutek odzyskania terytoriów na Zachodzie Polska, która była krajem rolniczym, przemieniła się w kraj rolniczo-przemysłowy. Ponieważ w związku z tą ewolucją zwiększyło się znaczenie elementu robotniczego P.S.L. zamierza wziąć pod uwagę tę zmianę i przystosować się do nowej rzeczywistości. Polskie Stronnictwo Ludowe nie chce być partią jednej klasy, lecz partią narodową.*

— *W myśl zasadniczych punktów programu P.S.L., praca winna być podstawą gospodarki narodowej, prawa własności winny być dostosowane do wymogów i interesów społecznych, plan gospodarczy winien objąć cały naród, a reformę rolną należy utrzymać i ulepszyć. „Jeżeli wielcy właściciele ziemscy — powiedział w tym momencie Mikołajczyk — wyobrażają sobie, że to ja oddam im ich dawne ziemie, to przeżyją ogromne rozczarowanie. Dla mnie interesy milionów chłopów są znacznie ważniejsze niż interesy dwudziestu tysięcy właścicieli ziemskich”.*

— *Odmowa współpracy z zagranicznym kapitałem prywatnym, który „wysysa siły życiowe kraju”. Należy dużo wyżej stawiać pomoc kapitału zagranicznego opartą na współpracy międzynarodowej i udzielaną za pośrednictwem Organizacji Narodów Zjednoczonych, która w swym programie przewiduje wspomaganie ubogich krajów.*

— *Dążenie P.S.L. do utrzymania lojalnej współpracy z innymi partiami politycznymi w celu zapewnienia wolności i niepodległości Polsce.*

Reasumując więc Mikołajczyk pragnął w pierwszej tezie swego przemówienia odrzucić często powtarzany zarzut, że P.S.L. jest partią reakcjonistów, solidaryzującą się z Polakami na emigracji.

Następnie wyjaśnił on stanowisko swej partii wobec Z.S.S.R. oświadczając, że jest zwolennikiem ścisłej współpracy z tym potężnym sąsiadem na wschodzie, lecz podkreślając jednocześnie, że ta współpraca winna opierać się na równości między dwoma krajami, nie powinna naruszać wolności i niezależności Polski i ograniczać jej swobody w prowadzeniu aktywnej polityki przyjaźni z mocarstwami zachodnimi. Tezę tę należy raczej uważać jako życzenie Mikołajczyka, wysunięte w zakresie polityki polskiej wobec Z.S.S.R. w związku ze stanowiskiem pro-rosyjskim partii rządowych, które oskarża się o podporządkowywanie Polski Związkowi Sowieckiemu.

Jeżeli chodzi o Niemcy, to Mikołajczyk kładzie nacisk na

fakt, że dla Polski istnieć będzie zawsze problem niemiecki. Problem ten narzuca konieczność współpracy ze Związkiem Sowieckim, współpracy która nie jest wynikiem jakiegoś oportunistycznego politycznego lecz odpowiada aspiracjom polskich mas ludowych.

Akcent położony na niebezpieczeństwo ze strony Niemiec jest wyrazem uczuć wszystkich Polaków i niepokoju, że Alianci w związku ze swymi nastawieniami anty-rosyjskimi zaczną popierać odbudowę potęgi niemieckiej. Widok Ojczyzny w ruinie i wspomnienie strasznych cierpień wywołują u Polaków przeświadczenie, że Niemcy powinni nie tylko zapłacić za krzywdy, ale także pracować do ostatnich sił by naprawić szkody, za które są odpowiedzialni.

Gdy Mikołajczyk mówi o tych, którzy popychają naród do nowej wojny, pragnie on napiętnować Polaków, którzy nie chcąc pogodzić się z nową rzeczywistością polityczną w Polsce, łudzą się, że nowa wojna przyniesie, zgodnie z ich życzeniami i w myśl ich egoistycznych interesów, zasadniczą zmianę w obecnej sytuacji.

Ewolucja Polski w kierunku uprzemysłowienia, która jest wynikiem zajęcia uprzemysłowionych terytoriów zachodnich, może stanowić niebezpieczeństwo dla partii opierającej się — tak, jak P.S.L. — głównie na rolnikach; dlatego też przywódcy partii chłopskiej zależy na tym, by zapewnić, że jego ugrupowanie nie ma zamiaru wiązać swego istnienia z interesami jednej klasy, lecz pragnie być partią narodową.

Wyrażne w swej wymowie oświadczenia na temat reformy agrarnej jak i dobitne potępienie reakcji mają charakter polemiczny; odpowiadają one bowiem na często powtarzane zarzuty, że P.S.L. dąży do obrony interesów wielkich właścicieli ziemskich.

Odmowa wreszcie współpracy z zagranicznym kapitałem prywatnym wydaje się rzeczą naturalną w ustach człowieka należącego do rządu, który zdecydowanie wszedł na drogę upaństwowienia przemysłu.

Pisma warszawskie nie przytoczyły w całości przemówienia Mikołajczyka. Prasa mimo, że nadała pewien rozgłos zebraniu P.S.L. w Poznaniu, ograniczyła się do streszczenia przemówienia podając jedynie w kilku miejscach cytaty.

Załączam wycinek z pism *Życie Warszawy* wraz z tłumaczeniem oraz sprawozdanie biuletynu prasowego „Polpress”.

Podpisano: Reale.

Do Kr. Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

Tajne

22 października 1945.

ROZMOWA Z MARSZAŁKIEM ROLA-ŻYMIERSKIM —
SPRAWA POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA ZACHODZIE

Depesza Ambasady Nr 177/61 z 22 października i mój telegram z 21 bm.

18 bm. złożyłem wizytę Ministrowi Obrony Narodowej, Marszałkowi Rola-Żymierskiemu. Podczas spotkania był również obecny Kierownik Wydziału Zagranicznego w Ministerstwie Obrony Narodowej, Pułkownik Alef.

Marszałek Polski przyjął mnie bardzo serdecznie i od razu wspomniał o swej podróży do Włoch w 1942 roku*, kiedy to, jako Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Wojny, przybył do naszego kraju by zwiedzić zakłady Fiata, Ansaldo i Bredy. Obecnie chciał dowiedzieć się w jakim stanie znajduje się nasz przemysł metalurgiczny i mechaniczny i zdziwił się bardzo gdy zapewniłem go, że wyszedł cało z wojny. Jeden z attaché militaire, którego narodowości nie podał mi oczywiście, poinformował go, że został on całkowicie zniszczony.

Na moją prośbę, Marszałek Rola-Żymierski opowiedział mi następnie przebieg wizyty, jaką złożył kilka dni przedtem Eisenhowerowi. Naczelný Dowódca amerykańskich sił zbrojnych w Europie (który był w Warszawie mniej więcej trzy tygodnie temu) odbył długą rozmowę polityczną z Marszałkiem, w czasie której oświadczył, iż podziela całkowicie stanowisko rządu polskiego w sprawie repatriacji wojsk polskich znajdujących się zagranicą. Według Eisenhowera Anglicy będą prędzej czy później musieli ustąpić i przyjąć, może wbrew własnym intencjom, punkt widzenia rządu Warszawskiego. Sam Eisenhower miał już interweniować w tym sensie u rządu londyńskiego i nosi się jakoby z zamiarem, by do sprawy tej powrócić w najbliższym czasie w celu uzyskania decyzji, zgodnej ze słusznym żądaniem rządu polskiego. W związku z tą sprawą repatriacji żołnierzy i osób cywilnych polskich, znajdujących się zagranicą (vide mój telegram Nr 177/61 z 22 bm.) generał Eisenhower zapewnił Marszałka Rola-Żymierskiego, że udzieliłby wszelkich ułatwień wyjazdowych tym, którzy znajdują się w amerykańskiej strefie okupacyjnej, a także umożliwiłby przejazd przez tę strefę wszel-

kim pociągom odwożącym do ojczyzny obywateli polskich. Marszałek Żymierski podkreślił serdeczny stosunek Eisenhowera (który między innymi wręczył osobiście Marszałkowi w imieniu Prezydenta Trumana Wielką Wstęgę Wojskowego Krzyża Zasługi), przeciwstawiając tę serdeczność obecnemu oziębieniu w stosunkach między Polską a Anglią. „Nie osiągniemy prawdziwego porozumienia z Anglią — powiedział z naciskiem Marszałek — dopóki nie zmieni ona swej linii postępowania wobec nas i dopóki nie wprowadzi radykalnej zmiany w swym stanowisku w sprawie armii Andersa. Wysunęliśmy żądanie aby Anders i inni generałowie reakcyjni zostali usunięci i zastąpieni przez generałów demokratycznych, wiernych prawowitemu rządowi Polski. Nasza misja wojskowa, która udała się do Londynu, raz jeszcze przedstawi to nasze słuszne żądanie. Anglia nie może w nieskończoność z jednej strony uznawać nasz rząd, a z drugiej popierać reakcyjne dążenia wrogów ludu polskiego, odmawiając rządowi warszawskiemu prawa rozciągnięcia władzy nad polskimi siłami zbrojnymi, znajdującymi się na Zachodzie. Wiemy, iż w ciągu ostatnich kilku tygodni około stu oficerów, wrogo nastawionych do naszego rządu przybyło z Londynu do Włoch, by szerzyć wśród żołnierzy propagandę przeciwko powrotowi do Polski; wiemy również, że do armii Andersa napływają liczni Polacy z terenów zajętych przez Sojuszników, gdzie rekrutują ich agenci angielscy i zdrajcy polscy. W interesie pokoju, sprawiedliwości i dobrych stosunków między Anglią a Polską należy najszybciej położyć kres temu wszystkiemu”.

Marszałek Rola-Żymierski poprosił następnie o informacje na temat aktów przemocy, dokonanych przez wojska Andersa oraz szkód wyrządzonych pokojowo nastawionym obywatelom włoskim, a także na temat miejsc gdzie znajdują się różne partie i stowarzyszenia; zapytał się z kolei jakie kroki poczynił nasz rząd u Komisji Alianckiej, aby uzyskać usunięcie wojsk polskich z Włoch i wreszcie wyraził życzenie (vide mój telegram z 21 bm.) bym złożył w Warszawskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych notę protestacyjną przeciwko incydentom spowodowanym we Włoszech przez reakcyjne elementy polskich oddziałów, przeciwko pozostawianiu na terenie Włoch armii Andersa, która przecież powinna była opuścić ten teren zaraz po zakończeniu wojny. Tego rodzaju nota ułatwiłaby mu poczynienie odpowiednich kroków w Londynie. Zapewniłem Marszałka, że poinformowałem już mój rząd o tej prośbie i podkreśliłem, iż było jeszcze za wcześnie na to by otrzymać jakąkolwiek odpowiedź.

Na moją prośbę Marszałek Rola-Żymierski poinformował mnie, że armia polska liczy obecnie 600.000 ludzi, z których wielu

zostało przydzielonych do prac oczyszczania z ruin, niszczenia pozostałości wojennych, budowy dróg, mostów itd. Niektóre roczniki zostały już zdemobilizowane, inne zdemobilizuje się w najbliższych miesiącach, lecz nie przewiduje się obecnie, aby stan liczbowy armii polskiej mógł spaść poniżej 400.000 ludzi.

W odpowiedzi na moje pytanie, Marszałek Żymierski zapewnił mnie, że stosunki między wojskami sowieckimi i wojskami polskimi układają się jak najlepiej i że liczba oddziałów sowieckich stacjonowanych w Polsce zmniejsza się każdego dnia. Wiadomości, według których nowe dywizje sowieckie zajęły pozycje w Gdańsku i w Szczecinie, są całkowicie bezpodstawne; rozpущa je propaganda reakcyjna.

Na zakończenie rozmowy z Marszałkiem opowiedziałem mu po krótko o zarządzeniach jakie wprowadzono we Włoszech w celu zdemokratyzowania armii, a następnie obaj złożyliśmy sobie wzajemne zapewnienia, że stosunki między obu naszymi narodami, które ożywiły się na nowo, pozostaną na pewno serdeczne i przyjazne.

Załączam kilka notatek biograficznych o Marszałku Żymierskim.

podpisano: Reale

206/81

Do Kr. Ministerstwa Spraw Zagranicznych

Rzym

24 października 1945.

ROZMOWA Z PROF. STANISŁAWEM GRABSKIM, WICE-PRZEWODNICZĄCYM RADY NARODOWEJ. — TRANSFER POLAKÓW ZE WSCHODNIEJ GALICJI. — STOSUNKI MIĘDZY POLSKĄ A KOŚCIOŁEM KATOLICKIM

Wice-Przewodniczący Rady Narodowej, prof. Stanisław Grabski odwiedził mnie wczoraj w odpowiedzi na wizytę, którą złożyłem mu kilka tygodni temu.

Przed zamachem stanu Piłsudskiego prof. Grabski był kilkakrotnie ministrem, potem, to znaczy podczas dyktatury, wycofał się z życia politycznego, a w 1939 roku we Lwowie został aresztowany przez Rosjan i wywieziony do obozu koncentracyjnego. Uwolniony w 1941 na podstawie układu zawartego przez rząd

generała Sikorskiego z rządem sowieckim, przybywa do Londynu, gdzie zostaje mianowany Przewodniczącym Rady Narodowej. Stanowisko to zajmuje aż do uznania rządu Warszawskiego przez Aliantów i do zlikwidowania w konsekwencji rządu londyńskiego. W związku z układami w Moskwie dotyczącymi utworzenia nowego rządu i nowej Rady Narodowej, prof. Grabski (oficjalnie nie należy on do żadnej partii politycznej, lecz jest jedną z najbardziej znanych i szanowanych postaci życia politycznego w Polsce) zostaje mianowany Wice-Przewodniczącym Rady Narodowej.

Prof. Grabski, który, mimo podeszłego wieku i złego stanu zdrowia, rozwija dużą aktywność, powrócił właśnie ze Lwowa, gdzie prowadził rozmowy z Rosjanami na temat kłopotliwej i delikatnej sprawy transferu obywateli polskich zamieszkujących Galicję wschodnią. W związku z tym samym problemem odbył on już kilka podróży do Kijowa, gdzie omawiał z przedstawicielami rządu ukraińskiego sposób w jaki należałoby transfer ten przeprowadzić.

Prof. Grabski powiedział mi przede wszystkim, że nie ma w Polsce człowieka o zdrowym rozsądku, który by nie uważał, że sprawa granic wschodnich została załatwiona definitywnie. Jedyne ludzie obłąkani wierzyć mogą w jakąś wojnę ze Związkiem Sowieckim która zakończyłaby się zwycięstwem i powrotem utraconych ziem do Polski. Nikt na świecie nie wypędzi Rosjan z terenów, które zajęli. Jakkolwiek bolesne jest oderwanie ziem, zaludnionych zresztą tylko częściowo przez Polaków, należy spojrzeć prawdzie w oczy i powiedzieć sobie, że chodzi tutaj o decyzję o charakterze definitywnym. Przyjaźń z Rosjanami i bezpieczeństwo jakie dają obecne granice, kompensują z nadmiarem poniesioną stratę.

W czasie swej podróży do Lwowa, jakieś trzy miesiące temu, prof. Grabski rozmawiał z wieloma przyjaciółmi, którzy oświadczyli mu, że są przeciwni powrotowi do Polski, uważając, że obecność Polaków na ziemiach zaanektowanych przez Rosjan powinna umożliwić zachowanie charakteru narodowego tych terytoriów i zapobiec ich całkowitej „rusyfikacji”, zanim jakieś nowe wydarzenia nie spowodują ich ponownego przyłączenia do Polski. Bardziej dokładna analiza obecnej sytuacji przekonała jednak te osoby o niemożliwości zrealizowania tego projektu, i przygotowują się one teraz, wraz z innymi Polakami, do opuszczenia kraju.

Jeżeli chodzi o wykonanie tego transferu, który obejmie około półtora miliona osób, to stawia ono wiele trudności będących obecnie przedmiotem dyskusji między dwoma rządami. Każda rodzina będzie upoważniona do zabrania ze sobą trzech ton dobyt-

ku oraz do wymiany posiadanej waluty rosyjskiej na walutę polską. Transfery zostaną wstrzymane 1 grudnia i wznowi się je dopiero w kwietniu.

Prof. Grabski wyniósł doskonałe wrażenie ze swego pobytu we Lwowie. Miasto jest spokojne, a ludność wykonywuje swe obowiązki z powagą. Stosunki z oddziałami rosyjskimi są dobre. Koszty utrzymania są mniej więcej takie same jak w Warszawie.

W czasie rozmowy poruszyliśmy wiele tematów, a między innymi sprawę stosunków między państwem polskim a Kościołem katolickim. Prof. Grabski, który jako minister Sprawiedliwości i Wyznań przygotowywał w 1924 roku Konkordat z Watykanem, jest przekonany, że nawet bez Konkordatu stosunki te mogą być wznowione i że będą mogły rozwinąć się normalnie. Jego zdaniem Stolica Apostolska powinna jednak wystąpić z inicjatywą zbliżenia i powinna uznać rząd Warszawski.

Prof. Grabski, który należy do starej rodziny szlacheckiej pochodzącej z XII wieku, sądzi, że rola jego klasy dobiegła końca i że nie posiada ona żadnych możliwości powrotu do wpływów. Naród odbudują klasy nowe: chłopci i robotnicy polscy, którzy natchną życiem społeczeństwo uznające pracę i równość.

podpisano: Reale

251/58

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

31 października 1945.

ROZMOWA Z PREMIEREM OSÓBKĄ-MORAWSKIM

25 bm. przyjął mnie Premier Osóbka-Morawski, którego nie widziałem dotąd gdyż był bardzo zajęty, a poza tym, odbył ostatnio szereg podróży.

W ciągu rozmowy, która toczyła się w atmosferze bardzo serdecznej, poruszyliśmy szereg zagadnień. Zapoznałem Premiera z obecnymi warunkami we Włoszech, z naszą sytuacją polityczną i ekonomiczną, z problemami pokoju i odbudowy, z wytycznymi naszej polityki zagranicznej. Na prośbę Premiera poinformowałem go o programach sześciu partii rządowych, o ustawach wprowadzających postępowanie karne w stosunku do przestępstw po-

pełnionych przez faszyzm, o powstaniu i funkcjonowaniu Komitetów Wyzwolenia.

Po wysłuchaniu krótkiego oświadczenia na temat możliwości współpracy gospodarczej między naszymi dwoma krajami i na temat toczących się obecnie rozmów handlowych, Osóbka-Morawski zaczął mówić o walce o wyzwolenie, prowadzonej przez naród polski, o organizacji podziemnej sił oporu, o powstaniu Komitetu Lubelskiego i o rządzie prowizorycznym.

Poruszając sprawy z zakresu polskiej polityki zagranicznej, Premier oświadczył mi, że polityka ta opiera się na jak najściślejszej przyjaźni ze Związkiem Sowieckim. Naród polski nie zapomni nigdy tego, że zawdzięcza wyzwolenie Armii Czerwonej, że miliony Rosjan poniosło śmierć za wolność świata i że Związek Sowiecki walczył w Poczdamie o uznanie rządu polskiego przez inne mocarstwa i o zapewnienie Polsce jej obecnych granic na zachodzie. Przyjaźń ze Związkiem Sowieckim nie wyklucza, przeciwnie ułatwia, ścisłą i serdeczną współpracę z dwoma wielkimi sprzymierzeńcami Rosji, Anglią i Stanami Zjednoczonymi gdyż porozumienie między tymi trzema mocarstwami jest potrzebne więcej niż kiedykolwiek dla utrzymania pokoju świata. Polskę łączą z Francją i Włochami dawne i trwałe tradycje przyjaźni podczas gdy ze światem słowiańskim wiążą ją uczucia i wspólne interesy.

Premier wypowiedział się następnie przeciwko propozycji utworzenia „bloku zachodniego”, którą wysunął Blum, bloku, który musiałby z konieczności nabrać charakteru antyrosyjskiego. Polska nie chce żadnych bloków, ani zachodnich ani wschodnich, pragnie natomiast współpracy politycznej ze wszystkimi narodami w celu utrzymania pokoju i doprowadzenia do zwycięstwa sprawiedliwości.

Premier wyjaśnił mi następnie założenia polityki wewnętrznej jego rządu, która dąży do walki z faszyzmem i reakcją, do poprawy warunków bytu mas pracujących, do przyznania ziemi tym, którzy pracują, do upaństwowienia banków, środków transportowych i ciężkiego przemysłu. „Gdyby nawet program ten nie podobał się pewnym państwom — powiedział Premier — postępować będziemy w dalszym ciągu po tej drodze, wprowadzając zasady te konsekwentnie. Na naszym podwórku nie chcemy mieć chlebobodawców, lecz pragniemy rozkazywać sami i prowadzić politykę taką jaka nam się podoba”.

W ostatniej części naszej rozmowy (trwała ona od 13 do 14 min. 45) poruszyliśmy sprawę odbudowy Międzynarodówki i stosunku Polskiej Partii Socjalistycznej do tego zagadnienia. P.P.S. (zjazd plenarny partii odbył się w pierwszych dniach

września, a następny zwołany został na kwiecień w celu zatwierdzenia statutu partii) wypowiedziała się już za utworzeniem jednej Międzynarodówki dla wszystkich pracujących i pragnie być partią, która — jak to powiedział Osóbka-Morawski — „tworzyć będzie pomost między partiami wschodu i zachodu”.

Przed pożegnaniem się zapewniłem Osóbkę-Morawskiego, że naród włoski, który również został ciężko doświadczony faszyzmem i wojną, śledzi z najwyższym zainteresowaniem wysiłki Polski zmierzające do odbudowy i do utrwalenia ustroju demokratycznego, który sobie dała. Ze swej strony Premier wyraził całą swą sympatię dla naszego kraju oraz wdzięczność swego rządu za szybką decyzję Włoch (były one jednej z pierwszych) w uznaniu rządu Warszawskiego. „Włochy i Polska — zakończył Premier — stoją w obliczu poważnych trudności, które muszą pokonać nie tylko ze względu na własny interes, ale także ze względu na interes bardziej ogólny — pokoju świata”.

Dołączam kilka not biograficznych dotyczących Osóbki-Morawskiego.

Podpisano: Reale.

385/153

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

6 listopada 1945.

PARTIA PRACY

Miałem w ostatnich dniach dwie interesujące rozmowy z byłymi Ministrami rządu londyńskiego, Popielem i Kaczyńskim, którzy wystąpili z prośbą o zezwolenie im, jako najbardziej znaczącym przywódcom, na odbudowę dawnej Narodowej Partii Chrześcijaństwo-Ludowej.

Profesor Popiel (był Ministrem w gabinecie Sikorskiego i Mikołajczyka, ale odmówił teki w gabinecie Arciszewskiego) przybył z Londynu dwa miesiące temu i od razu rozpoczął pracę nad odbudową swej partii, w której piastował przez długi czas urząd wice-przewodniczącego. Przewodniczącym był wówczas Wojciech Korfanty, który zmarł w 1939 roku, na krótko przed wojną, na skutek wycieńczenia wywołanego długim pobytem w więzieniu w Warszawie.

Popiel jest człowiekiem jeszcze młodym i energicznym, nie

specjalnie sympatycznym, gdyż lubi słuchać przede wszystkim siebie. Mówi jakąś przedziwną francuszczyzną do której wplątuje nieustannie nieporadne zdania angielskie, których nauczył się najwidoczniej w czasie swego pobytu w Londynie. Według niego partia jego należy, mimo że nie została uznana oficjalnie, do czterech wielkich partii Polski (te inne to partia socjalistyczna, komunistyczna i ludowa). Podczas swych licznych podróży po Polsce przekonał się on o ciągle wzrastającym zainteresowaniu chłopów i robotników dla programu jego partii, uczestniczył w wielkich manifestacjach ludowych, rozmawiał z setkami przywódców organizacji lokalnych. Jeżeli rząd nie zdecyduje się na oficjalne uznanie jego partii i nie udzieli mu zezwolenia na wydawanie własnej prasy codziennej (w chwili obecnej wydaje on jedynie mały dziennik *Ilustrowany Kurier Polski*, który wychodzi w Bydgoszczy), to poniesie poważną odpowiedzialność, a przede wszystkim popełni ogromną niesprawiedliwość, gdyż Narodowa Partia Chrześcijańsko-Ludowa jest stronnictwem stuprocentowo demokratycznym, walczyła jak mogła przeciwko dyktaturze Piłsudskiego i brała udział w walkach z niemieckim najeźdźcą. Zdaniem Popiela nic nie może usprawiedliwić ewentualnej odmowy rządu i dlatego też przywódcy jego partii oczekują z ufnością na pozytywną decyzję.

By zadośćuczynić życzeniom rządu, który przeciwny jest rozdrabnianiu partii i uważa, że liczba istniejących obecnie stronnictw jest całkowicie wystarczająca, by każdy z obywateli mógł sobie wybrać te, które mu najbardziej odpowiada, Narodowa Partia Chrześcijańsko-Ludowa prowadzi obecnie rozmowy w celu połączenia się z innym ruchem katolickim będącym najbardziej popularnym na terytoriach zachodnich i znajdującym się pod przewodnictwem wojewody pomorskiego Felczaka. Stronnictwo to, które nazywa się Partią Pracy, nie jest niczym innym jak tylko odnowioną dawną Narodową Partią Pracy, która miała w Sejmie około trzydziestu posłów i cieszyła się dużą popularnością wśród ludności Prus Zachodnich. Program Partii Pracy Felczaka jest bardziej postępowy niż program Popiela i przypomina nieco ruch Miglioli w Cremonie, a jeszcze więcej naszą lewicę chrześcijańską. Negocjacje dotyczące połączenia tych ugrupowań są bardzo posunięte, chodzi tylko o uzgodnienie jeszcze kilku szczegółów. W nowym stronnictwie Popiel zająłby stanowisko przewodniczącego, a Felczak (jest to polityk o dużej klasie, niezmiernie popularny na Śląsku, w Poznańskim a także na Pomorzu) stanowisko sekretarza generalnego. Program nowego ugrupowania byłby bardzo radykalny i popierałby między innymi upaństwowienie przemysłu.

Drugiego przywódcę Narodowej Partii Chrześcijańsko-Ludo-

wej, Prałata Zygmunta Kaczyńskiego, widziałem kilka dni temu. Jest to człowiek pięćdziesięcioletni, który brał czynny udział w życiu politycznym przed wybuchem wojny. Podczas okupacji Polski udało mu się wyjechać do Włoch gdzie został kilkakrotnie przyjęty przez Papieża, otrzymywał instrukcje od Mons. Montini, którego znał osobiście i wreszcie przeniósł się do Londynu gdzie pełnił funkcję Ministra Oświaty w gabinecie Sikorskiego i Arcyszewskiego.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy Prałat Kaczyński rozwinął ożywioną działalność, objechał całą Polskę, odbył rozmowy z przedstawicielami wszystkich partii politycznych, został przyjęty przez Prezydenta Bieruta. Jest on głębokim zwolennikiem polityki jedności narodowej i jest przekonany, że jedynie ścisła współpraca wszystkich partii naprawdę demokratycznych pozwoli Polsce zabić rany, dokonać odbudowy kraju na czas i zająć właściwe jej stanowisko w świecie. Co stanie się jeżeli partie zaczną kłócić się, jeżeli zapanuje niezgoda, jeżeli żywe siły narodu nie znajdą wspólnego terenu dla współpracy! Prałat Kaczyński wypowiada się za zbliżeniem ze Związkiem Sowieckim, gdyż tylko tego rodzaju polityka może dać Polsce pokój i zagwarantować bezpieczeństwo jej obecnych granic. Byłoby dobrze, i to w interesie przyjaźni między dwoma krajami, gdyby kontrola sowiecka nad Polską zmniejszała się stopniowo, dając w ten sposób wrażenie narodowi polskiemu, iż jest rzeczywiście niezależny.

Prałat Kaczyński docenia w pełni zasługi położone przez komunistów w zakresie wyswobodzenia Polski i stworzenia armii narodowej. Współpracował on w Londynie z przywódcami komunistycznymi, dla których ma dużo uznania i którzy zdaniem jego są szczerze przywiązani do demokracji. Komuniści przeciwstawili się rozdziałowi ziem należących do Kościoła i występują w obronie najszerzej swobody religijnej. Narodowa Partia Chrześcijańsko-Ludowa współpracować będzie lojalnie z komunistami, by doprowadzić do odbudowy kraju i utrwalenia demokracji.

Na zakończenie tych krótkich uwag pragnę zwrócić uwagę na interesujący fakt, że wszyscy przywódcy Polskiego Stronnictwa Ludowego, z którymi rozmawiałem, popierają prośbę, by rząd udzielił zezwolenia na odbudowę Narodowej Partii Chrześcijańsko-Ludowej. Partia Mikołajczyka mimo, że składa się w swej ogromnej większości z chłopów, nie chce być, ani też uchodzić, za partię o charakterze religijnym; dlatego też zamiast patrzeć z zazdrością czy też niepokojem na tworzenie się ugrupowania, które może przeciągnąć na swą stronę część jej członków, uważa, iż powstanie tego stronnictwa przyczyni się do wyjaśnienia wewnętrznej sytuacji politycznej w Polsce.

Jeszcze jeden fakt, który zasługuje na wzmiankę. Dowiaduję się, że Ambasador angielski interweniował u Ministra Spraw Zagranicznych i u Prezydenta Bieruta popierając prośbę o uznanie Narodowej Partii Chrześcijańsko-Ludowej. Zdaniem Cavendish-Bentincka rząd naprawdę demokratyczny nie może odmówić zezwolenia na utworzenie partii, która cieszy się poparciem mas i wypisała w swym programie hasła szczerze demokratyczne.

P.S. Dowiaduję się w ostatniej chwili, że udzielono zezwolenia na utworzenie partii. Obecnie więc następujące partie są prawomocne w Polsce: Partia Socjalistyczna, Partia Robotnicza (komunistyczna), Partia Demokratyczna, Polskie Stronnictwo Ludowe (Mikołajczyk), Partia Pracy (nazwa oficjalna dawnej Partii Narodowej Chrześcijańsko-Ludowej).

Podpisano: Reale.

396/154

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

9 listopada 1945.

PARTIE POLITYCZNE W POLSCE

Krajowa Rada Narodowa (K.R.N.) wydała oświadczenie, stwierdzające że sześć następujących partii zostało uznanych oficjalnie w kraju (obecnie w Polsce każda partia polityczna musi uzyskać upoważnienia państwa na rozwijanie swej akcji): *Partia Demokratyczna*, *Polska Partia Socjalistyczna*, *Partia Robotnicza* (P.P.R.), *Stronnictwo Ludowe* (czyli chłopskie — S.L.), *Polskie Stronnictwo Ludowe* (P.S.L.) i *Partia Pracy*.

W ten sposób zostało potwierdzone oficjalne uznanie Polskiego Stronnictwa Ludowego (partia Witosa i Mikołajczyka, patrz mój raport Nr 138/58 z 17 października br.) i Partii Pracy powstałej z połączenia grupy Felczaka i „Narodowej Partii Pracy” (patrz mój raport Nr 385/153 z 6 bm.). Te dwa stronnictwa uzupełniają więc istniejące już cztery partie uznane oficjalnie w swoim czasie przez Komitet Lubelski.

Najwyższy organ państwa polskiego uporządkował w ten sposób życie polityczne kraju, dążąc do uniknięcia niebezpiecznego rozproszenia sił i energii w działalności zbyt wielkiej liczby grup politycznych i udzielając poparcia zespołowi sześciu partii, poważ-

nych ze względu na liczbę swych zwolenników i mających ściśle określony program akcji.

„Podział polskiej opinii publicznej na większą ilość grup niż te, które reprezentują istniejące oficjalnie partie — stwierdza oświadczenie K.R.N. — nie przyniosłoby żadnej korzyści i utrudniłoby rozwinięcie solidarności wszystkich Polaków w celu osiągnięcia wspólnych i wyższych celów”. „Prawdziwą i trwałą podstawą zdrowej demokracji i rzeczywistej wolności jest — podkreśla w dalszym ciągu oświadczenie K.R.N. — zdolność wszystkich obywateli do podjęcia uczciwej i szczerzej współpracy w różnych warstwach społecznych i za pośrednictwem różnych opinii politycznych dla dobra całej ludności i narodu”.

Do tych właśnie uczuć apeluje K.R.N. wypowiadając się przeciwko pewnym próbom tworzenia nowych partii i stwierdzając, że przyczyniłoby się tylko one do osłabienia sił politycznych ludu polskiego w momencie gdy stoi on w obliczu historycznej odpowiedzialności mającej zdecydować o przyszłości i potędze Polski.

Cała prasa polska poświęca długie artykuły decyzji K.R.N., którą nazywa jednomyślnie pełnym rozsądkiem postanowieniem oraz aktem, który ułatwi i wzmocni rozwój demokratyczny nowej Polski.

Jest rzeczą oczywistą, że dzienniki, które są organami uznanych oficjalnie partii lub po prostu organami informacyjnymi, nie mogły wystąpić z krytyką lub potępieniem nowego zarządzenia.

Lecz poza poglądami reprezentowanymi przez organy oficjalnych partii podnoszą się głosy krytyczne, z których istnieniem dzienniki te się liczą, zwalczając je jednocześnie.

Te głosy krytyczne stwierdzają, że zamknięcie życia politycznego kraju w ograniczonej liczbie partii oficjalnych odsunęło od współpracy pewną kategorię ludności polskiej i pewne kierunki myślenia politycznego. Kogo reprezentuje jednak owa odsunięta od głosu opinia publiczna — zapytują zwolennicy decyzji K.R.N. Reprezentuje ona, odpowiadają, resztki dawnej reakcji, której nie należy dzisiaj brać pod uwagę, oraz drobne ugrupowania polityczne (programy ich są bardzo podobne do programów poszczególnych partii oficjalnych) które pragnęłyby istnieć w dalszym ciągu nie dlatego, że ożywiają je ideały nowych koncepcji politycznych, ale dlatego, że popierają po prostu interesy o charakterze personalnym lub regionalnym.

Jeden z dzienników warszawskich — *Życie Warszawy* — stwierdza w tej sprawie, że partie, które pragną istnieć w dalszym ciągu, mogłyby bardzo łatwo złączyć się z partiami oficjalnymi, nie narażając przy tym swych członków na konieczność wyrzeczenia się zasadniczych postulatów wchodzących w skład ich przekonań

politycznych. „Stronnictwo Narodowe” — pisze ten dziennik — które dzisiaj straciło charakter ugrupowania antysemitckiego mogłoby połączyć się z „Partią Pracy”, gdyż ich programy nie przedstawiają zbyt poważnych różnic. To samo dotyczy różnych drobnych ugrupowań o charakterze wiejskim oraz pewnych kierunków socjalistycznych; pierwsi z nich mogliby połączyć się ze Stronnictwem Ludowym lub z Polskim Stronnictwem Ludowym, drudzy zaś z P.P.S. i to bez żadnej szkody dla ich zasadniczych poglądów politycznych.

„Mamy już — pisze *Rzeczpospolita* — sześć partii legalnych. To wystarcza. Reprezentują one dostatecznie nasz system gospodarczy i naszą strukturę społeczną. Wytrwałość, cierpliwość, praca, uzgodnienie ambicji między ludźmi i grupami powinny być od dzisiaj naszymi hasłami”.

Trudno powiedzieć dzisiaj czy decyzję K.R.N. uwieńczy powodzenie czy też nie; nie wiadomo czy różne kierunki, które istnieją poza obrębem partii oficjalnych, zdecydują się na udzielenie tym partiom swego poparcia czy też w dalszym ciągu trzymać się będą z dala od obecnego życia politycznego kraju.

Sprawa ta wybiega daleko poza dyskusje między partiami na temat programów czy też spraw osobistych. Chodzi o to czy te ugrupowania i kierunki, które jak dotąd odmawiały uznania nowej rzeczywistości politycznej Polski — wywodzi się ona głównie z decyzji Komitetu Lubelskiego — zdecydują się na pogodzenie się z nową osobowością ich Ojczyzny, czy też wierzyć będą w możliwość radykalnej zmiany obecnej sytuacji, sądząc, że przyniesie ją stopniowa ewolucja lub wydarzenia narodowe, a nawet międzynarodowe.

Podpisano: Reale.

403/159

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

Warszawa, 9 listopada 1945.

ŚMIERĆ WINCENTEGO WITOSA PRZYWÓDCY POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

31 października zmarł w Krakowie, w wieku 72 lat, Wincenty Witos, przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Witos, który był jedną z najwybitniejszych postaci życia politycznego Polski, pełnił trzykrotnie funkcje Premiera, a ostatnio, w chwili utworzenia nowego rządu Warszawskiego, wybrany został pierwszym wiceprzewodniczącym Krajowej Rady Narodowej, która jest obecnie najwyższym organem państwa.

Odejście Witosza ściągnęło na siebie ogólną uwagę prasy i kół politycznych. W szerokich opisach, poświęconych jego życiu i podkreślających główne etapy jego walki w sprawie chłopskiej i osiągnięcia jego jako męża stanu, które zresztą spotkały się na ogół z uznaniem położonych zasług, nie zabrakło jednak także i słów krytycznych.

Dienniki przypomniały bowiem, że Witos w czasie swej działalności politycznej oscylował między lewicą a prawicą. W 1923 roku brał udział w utworzeniu rządu jedności z prawicą. Później walczył jednak zażarcie z „reakcyjną” koalicją „Sanacji”. Stanowisko jakie zajął wówczas popchnęło go w 1930 roku do zbliżenia z lewicą i do utworzenia z nią „Centrolewu”.

Był on Posłem do Sejmu Galicyjskiego i do Parlamentu austriackiego. W czasie pierwszej wojny światowej został oskarżony przez Austrię o najwyższą zdradę, a po wojnie brał udział w dyskusjach dotyczących powstania państwa polskiego. W następnych latach został skazany na więzienie z powodu swych poglądów, opartych o zasady demokratyczne.

Schronił się wówczas w Czechosłowacji i w chwili gdy kraj ten został zajęty przez Niemców powrócił do Polski. Gdy i Polskę podbili Niemcy policja hitlerowska zaaresztowała go i osadziła w więzieniu. Przenoszono go z jednego więzienia do drugiego i przebywał między innymi w Berlinie. Potem, na skutek poważnego nadwężenia zdrowia, zezwolono mu na osiedlenie się na wsi, w Wierchosławicach, gdzie, mimo nieustannego dozoru, potrafił utrzymać kontakty z przywódcami ludowego ruchu oporu. Po zakończeniu wojny osłabienie wywołane chorobami nie pozwoliło mu na czynny udział w życiu politycznym, a kierownictwo nad jego partią objął ostatnimi czasy Mikołajczyk, były Premier rządu emigracyjnego w Londynie, a obecnie wice-premier w nowym rządzie polskim.

Witos jest dla Polski czymś więcej niż zwykłym przywódcą wielkiej partii politycznej o dawnych tradycjach. Był on przedstawicielem masy chłopów i drobnych właścicieli ziemskich w kraju o przeważającym charakterze rolniczym oraz symbolem walki prowadzonej w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat przez tę właśnie kategorię ludzi o osiągnięcie emancypacji ekonomicznej i społecznej.

Witos urodził się chłopem, pracował i walczył dla chłopów

i posiadał cechy fizyczne i moralne chłopów: siłę, upór i przebiegłość.

Ale Witos, stwierdzają dzisiaj liczne komentarze prasowe, nie był w równym stopniu przedstawicielem i obrońcą interesów wszystkich chłopów. Występował on przede wszystkim w obronie chłopów zamożnych i drobnych właścicieli; ile razy wypowiadał się przeciwko reformie rolnej, tyle razy stawał na drodze nie tylko biednym chłopom ale także i tym zamożnym, którzy popierali reformę rolną chociaż bardziej ograniczoną niż ta, jakiej domagali się rolnicy ubodzy.

Witosowi stawia się obecnie głównie zarzut, że uważał chłopów za klasę samą w sobie i że nigdy nie chciał uznać istnienia wspólnych ideałów i interesów między nimi a robotnikami, wykazując raczej tendencję do przeciwstawiania jednych drugim.

Gdyby nie Witos — utrzymuje się — chłopci polscy nie byłiby dzisiaj w stanie dążyć do nowych celów politycznych i społecznych, które pragną osiągnąć, lecz teraz, w momencie gdy postępują już tą drogą Witos nie mógłby być ich przywódcą. „Wincenty Witos — pisze *Dziennik Ludowy*, organ Stronnictwa Ludowego (SL) — jest symbolem kampanii prowadzonej w przeszłości, która jest punktem wyjścia dla naszego dążenia w kierunku nowej przyszłości”.

Następcą Witos na stanowisku kierownika Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL) będzie najprawdopodobniej Mikołajczyk.

Mikołajczyk, który obecnie jest z wizytą w Kanadzie, wygłosił ostatnio znaczące przemówienie (patrz mój raport Nr 138/58 z 17 października br.) poświęcone nakreśleniu linii politycznych swej partii; w zakresie polityki wewnętrznej stwierdził on, że udziela poparcia reformie rolnej, a w zakresie polityki zagranicznej wypowiedział się za współpracą z Rosją, współpracą opartą również na bliskiej przyjaźni z mocarstwami zachodnimi.

Należy pamiętać o tym, że PSL nie odstąpi od wyżej zakreślonych linii politycznych i że mimo, iż stanowi pewnego rodzaju opozycję w stosunku do rządu, a raczej reprezentuje w zakresie polityki wewnętrznej tendencję mniej postępową a w zakresie polityki zagranicznej bardziej pro-angielską, udziela w zasadzie poparcia oficjalnemu kierunkowi politycznemu. Jest to zresztą rzeczą logiczną jeżeli zważy się, że Mikołajczyk jest członkiem rządu będąc jednocześnie wice-premierem i Ministrem Rolnictwa i że PSL, które do niedawna jeszcze (patrz mój raport Nr 396/154 z datą wczorajczą) nie wchodziło w skład partii oficjalnie uznanych, zostało obecnie przyjęte do grupy partii prawomocnych i rozpoczęło wydawanie własnego dziennika *Gazety Ludowej*.

Oczywiście pozostaje fakt, że PSL, które do niedawna znajdowało się pod kierownictwem Witosa i Mikołajczyka, a obecnie będzie pod kierownictwem tylko tego ostatniego (Mikołajczyk, nie zapominajmy, przybył z Londynu i reprezentuje w obecnym rządzie współudział dawnego rządu emigracyjnego z Londynu) może w przyszłości — co jest bardzo prawdopodobne — ulegać przede wszystkim wpływom angielskiej linii politycznej w tej części Europy.

Pogrzeb Witosa odbył się na koszt państwa 6 bm. Obecni byli Prezydent Bierut, członkowie Krajowej Rady Narodowej i liczni Ministrowie. Zmarłego udekorowano Złotym Krzyżem Grunwaldu pierwszej klasy. Witos pochowany został w Wierchosławicach.

Nie omieszczałem oczywiście przedstawić rządowi polskiemu wyrazów kondolencji w imieniu rządu włoskiego.

Podpisano: Reale.

405/161

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

9 listopada 1945.

SYTUACJA NA WĘGRZECH

W ostatnich dniach rozmawiałem długo z trzema Węgry, Tempel, Reich i Katz, którzy jako przedstawiciele byłych węgierskich kombatantów w Hiszpanii przybyli do Warszawy na zjazd polskich ochotników z okresu walk hiszpańskich. Zjazd ten odbył się 4 listopada. Ci trzej Węgrzy przebywali razem ze mną we francuskim obozie koncentracyjnym Vernet z roku 1940 na 1941.

Według moich przyjaciół węgierskich sytuacja gospodarcza w ich kraju jest bardzo poważna. Mimo, że Węgry nie poniosły wielkich strat w czasie wojny (z wyjątkiem kilku zbombardowanych miejscowości położonych w pobliżu lotnisk) znajdują się one w tragicznym położeniu gdyż w wielu okolicach nie zdołano przeprowadzić zasiewów a środki transportowe funkcjonują z ogromnymi przeszkodami, ze względu na poważne zniszczenie taboru. Produktów żywnościowych brak, lub są szalenie drogie; racje żywnościowe są niewystarczające i nie dopasowane do potrzeb. Robotnik zarabia przeciętnie między 40 a 50 tysięcy

pengös miesięcznie a kilo chleba kosztuje 500 pengös, kilo soli 10 tysięcy pengös. Większość mieszkańców Budapesztu uprawia czarny rynek, robotnicy nie chcą pracować gdyż uważają, że ich płace są zupełnie niewystarczające. Nie doszło jeszcze do strajków, ale zjawisko dużo bardziej niepokojące — opuszczanie fabryk przez robotników — staje się powszechne. Zima zapowiada się bardzo ciężka i jeżeli U.N.R.R.A. i inne organizacje opieki nie dostarczą krajowi środków żywnościowych i odzieży tysiące osób umrze z głodu i z zimna.

Reforma rolna dała dobre wyniki, posiadłości ziemskie zostały rozdrobnione na działki w wielkości od 4 do 5 hektarów i chłopi wydają się zadowoleni z ziemi, którą dostali.

Wewnętrzna sytuacja polityczna jest w dalszym ciągu dosyć niejasna.

Sukcesy jakie odniosła partia drobnych właścicieli ziemskich w czasie wyborów politycznych i administracyjnych wskazuje, że partia ta mogłaby być kandydatem na objęcie kierownictwa rządu. Przypuszcza się jednak, że nie uzyska ona odpowiedniego przedstawicielstwa w nowym rządzie, który powstanie dopiero wtedy gdy dojdzie do porozumienia między poszczególnymi partiami. Współpraca między socjalistami i komunistami, którzy stanęli wspólnie do wyborów, oparta jest na solidnej podstawie. Komuniści reprezentują poważną siłę, są dobrze zorganizowani a ich przywódca Rakosi cieszy się ogromnym uznaniem w całym narodzie.

Stosunki między ludnością a wojskami sowieckimi, nacechowane do niedawna niezbyt dużą serdecznością, zaczynają poprawiać się. Marszałek Woroszyłow wymierzył przykładowe kary żołnierzom, którzy rabowali mienie obywateli węgierskich i zapewnił, że tego rodzaju akty więcej nie powtórzą się. Wojska sowieckie wycofują się zresztą stopniowo i w kraju coraz mniej odnosi się wrażenie okupacji, która niestety była konieczna w pierwszych miesiącach po wojnie.

O ile uczucia ludności w stosunku do Związku Sowieckiego, a w szczególności do wojsk okupacyjnych, nie są bardzo serdeczne, to można powiedzieć, że nie są one również zbyt przychylne dla Anglików i Amerykanów. Ostatnio odmowa wydania Horthy'ego trybunałom węgierskim wywołała najgorsze wrażenie.

W sumie więc sytuacja wydaje się w dalszym ciągu bardzo płynna, trudności są jeszcze ogromne i Węgry tak, jak cała Europa środkowa, cierpią z powodu chaosu, który będzie mogło usunąć jedynie szczere porozumienie między trzema wielkimi mocarstwami.

Podpisano: Reale.

Do Kr. Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

9 listopada 1945.

STOSUNKI ANGIELSKO-POLSKIE. —
ROZMOWY MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH
WINCENTEGO RZYMOWSKIEGO W LONDYNIE

Depesza Ambasady Nr 200/75 z 24 października

W drodze powrotnej ze Stanów Zjednoczonych Minister Spraw Zagranicznych Polski, Wincenty Rzymowski, zatrzymał się jak wiadomo w Londynie, by omówić z Ministrem Bevinem i innymi osobistościami brytyjskimi szereg zagadnień oczekujących od dłuższego czasu na rozwiązanie i wywołujących pewne trudności w stosunkach angielsko-polskich.

Zagadnienia te związane w dużej mierze z faktem istnienia w przeszłości rządu emigracyjnego w Londynie, odzwierciedlają stary spór między Polakami z Londynu a Polakami z Lublina, spór, który opierając się na rozbieżnościach jakie istnieją między państwami anglosaskimi a Rosją sowiecką, tkwi u źródeł wielu problemów obecnej polityki wewnętrznej i zagranicznej Polski.

Do zagadnień, które dzielą Polskę i Anglię, a które zdaniem prasy i przedstawicieli obu krajów posiadają dzisiaj ogromne znaczenie, należy sprawa repatriacji polskich sił zbrojnych na zachodzie, znajdujących się, jak wiadomo, w Wielkiej Brytanii, we Włoszech (armia Andersa), w Egipcie i w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec (vide moja depesza z 22 października br. Nr 191/73).

Rząd polski stoi na następującym stanowisku: należy uważać, że polskie siły zbrojne na zachodzie są podporządkowane najwyższym władzom wojskowym w Warszawie; w związku z tym trzeba przeprowadzić w kadrach oficerskich wszystkie te zmiany, które Warszawa uważać będzie za wskazane, w celu usunięcia elementów reakcyjnych i wyeliminowania wpływów jakie wywierają one na żołnierzy; jednostki polskie znajdujące się zagranicą powinny wrócić do Polski w obecnym ugrupowaniu wojennym wraz z posiadanym sprzętem; repatriacja nie ma charakteru przymusowego, a zwolnieni z niej będą nie ci, którzy manifestują swą niechęć do powrotu do Polski, lecz tylko ci, którzy dadzą

odповідź negatywną na pytanie postawione wszystkim w następującej formie: „Kto nie chce wracać do Polski?”

Anglicy natomiast podporządkowali polskie siły zbrojne na zachodzie bezpośrednim rozkazom Naczelnego Dowództwa brytyjskiego; zdaniem ich przed repatriacją jednostki winny być rozwiązane, a żołnierze wracać będą do Polski pojedynczo i bez broni; pytanie, które władze angielskie pragnęłyby postawić polskim żołnierzom w związku z repatriacją, byłoby sformułowane w następujący sposób: „Kto chce wracać do Polski?”

W istocie więc, według rządu polskiego siły zbrojne na zachodzie są częścią składową polskich sił zbrojnych i powinny one, po zakończeniu walk stoczonych poza granicami kraju, powrócić do ojczyzny. Rząd angielski natomiast wydaje się traktować wojsko to jako oddziały zaangażowane przez Anglię, które teraz nie będą już potrzebne, winny być rozwiązane i wypuszczone na wolność.

Liczne komentarze i artykuły wstępne w prasie polskiej na dały ostatnio dużo rozgłosu powrotowi z Francji do Polski pełnej jednostki wojskowej złożonej z 2.000 żołnierzy, którzy brali udział w walkach we Francji oraz podkreślały, że zarówno rząd jak i naród polski pragną aby siły zbrojne z zachodu przybyły do kraju „z bronią w rękę i z rozwiniętymi sztandarami”; ale obok tego krąży pogłoski, że prowizoryczny rząd polski obawia się jakoby powrotu tych sił zbrojnych.

Nie są pozbawione znaczenia pod tym względem oświadczenia tutejszej Ambasady brytyjskiej, która zapewnia, że rząd brytyjski szczerze życzy, aby jak największa liczba żołnierzy polskich wróciła do kraju i wyjaśnia jednocześnie zastrzeżenia angielskie co do zastąpienia oficerów armii polskiej na zachodzie nowymi elementami mianowanymi przez rząd prowizoryczny, podając dwie przyczyny: zdaniem Anglików, tego rodzaju krok przyniósłby w rezultacie tylko bardzo nieliczne zmiany w stanowisku zajętem przez większą część żołnierzy polskich wobec rządu prowizorycznego, a wywołałoby z pewnością bunt, którego rząd brytyjski pragnie uniknąć za wszelką cenę.

Przedmiotem rozmów w Londynie będzie również sprawa wydatków poniesionych przez rząd brytyjski w celu uzbrojenia i utrzymania polskich sił zbrojnych na zachodzie oraz stworzenia warunków dla funkcjonowania rządu emigracyjnego. Chodziłoby tu o sumę stu milionów funtów sterlingów.

Rząd brytyjski miał jakoby pogodzić się już z myślą zaniechania wszelkich żądań co do zwrotu pierwszej pozycji wydatków. Jeżeli chodzi o drugą pozycję natomiast, to domaga się on w za-

sadzie zwrotu całości sumy; tymczasem strona polska pragnęłaby w najlepszym wypadku nie zapłacić nic, a w najgorszym, przeprowadzić wyraźne rozróżnienie między poszczególnymi wydatkami, zgadzając się na przykład na spłacenie tych, które przeznaczone były na pomoc społeczną. Rząd polski zwraca tutaj uwagę na fakt, iż byłoby rzeczą absurdalną gdyby musiał pokrywać koszty propagandy rządu londyńskiego, propagandy zmierzającej do szerzenia idej reakcyjnych i do zwalczania rządu prowizorycznego.

W każdym razie rząd polski uważa, że dług ten powinien być uznany przez kraj, a spłata jego powinna być rozłożona na raty rozciągające się na długi okres czasu, przy czym w pierwszych latach winny one być bardzo niskie. Poza tym, zdaniem jego, tego rodzaju dług nie wymaga żadnych gwarancji, należy bowiem traktować go jako dług honorowy.

Trzecie zagadnienie, które będzie przedmiotem rozmów Rzymowskiego, jest sprawa skarbu Banku Polskiego, który, jak wiadomo, został wywieziony zagranicę i znajduje się obecnie, po rozdzieleniu go na kilka części w różnych krajach: w Wielkiej Brytanii, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie i we Francji. By ułatwić rozmowy Ministra Spraw Zagranicznych w Londynie Naczelny Dyrektor Banku Krajowego opuścił w tych dniach Warszawę udając się do Anglii.

Problem ten posiada dwa zasadnicze aspekty. Przed utworzeniem rządu prowizorycznego, Bank Polski, który jest instytucją emisyjną, posiadał formę spółki akcyjnej, a jego rada administracyjna była mianowana przez zgromadzenie akcjonariuszy. W tej też formie został przeniesiony do Londynu na skutek inwazji niemieckiej. Tymczasem w Polsce bank ten został przekształcony na instytucję państwową.

W związku z tą zmianą, rada administracyjna banku, znajdująca się obecnie w Londynie, wysuwa żądanie by, przed dokonaniem interesów akcjonariuszy przyjmując w skład rady administracyjnej, kierującej obecnie bankiem, szereg członków starej rady administracyjnej.

Drugim aspektem tego problemu jest stanowisko, które jakoby miała zająć Wielka Brytania, dając do zrozumienia, że należałoby połączyć sprawę transferu rezerw do Banku Polskiego w Warszawie ze sprawą zwrotu wydatków poniesionych na rzecz rządu polskiego w Londynie. Mówiąc dokładnie, Anglicy odmówiliby zezwolenia na transfer części skarbu Banku Polskiego znajdującej się w Wielkiej Brytanii, o ile uprzednio nie zostałaby załatwiona sprawa zwrotu funduszy wypłacanych przez rząd brytyjski emigracyjnemu rządowi polskiemu.

Ze strony polskiej utrzymuje się tymczasem, że sprawy te należy wyraźnie oddzielić i odrzuca się ideę, że rezerwy banku mogłyby służyć do spłacenia — chociażby częściowego — lub też do zagwarantowania ewentualnego długu, który Polska uznałaby jako własne zobowiązanie wobec Wielkiej Brytanii.

Czwartym zagadnieniem, które może być rozpatrywane w Londynie, jest sprawa angielskich towarzystw ubezpieczeniowych działających przed wojną w Polsce.

Jak wiadomo, rząd polski zamierza położyć kres wszelkiej działalności zagranicznych towarzystw ubezpieczeniowych na terenie kraju, powierzając wykonywanie operacji ubezpieczeniowych wyłącznemu monopolowi instytucji państwowych. Miałyby jednak rzekomo intencję zgodzić się na reasekurację towarzystw ubezpieczeniowych krajowych przez towarzystwa zagraniczne. Na tej podstawie może dojść ewentualnie do pewnego porozumienia między dwoma rządami na temat tego zagadnienia.

W Londynie Rzymowski prawdopodobnie poruszy również sprawę procesu w Padeborn, który wywołał ogromne poruszenie w Polsce oraz falę krytyk i oburzenia na władze angielskie w brytyjskiej strefie okupacyjnej w Niemczech.

Chodzi tutaj o incydent, który wydarzył się między Polakami i Niemcami.

W czasie bójki, jaka wywiązała się między żandarmami niemieckimi a grupą byłych polskich jeńców wojennych i robotników, kilku Polaków zostało zabitych. Przyjaciele zabitych by zemścić się zaatakowali wioskę niemiecką, spalili ją i zamordowali kilku jej mieszkańców. Władze brytyjskie zaarrestowały sprawców tego ataku, wytoczyły im proces, skazując kilku z nich na karę śmierci, która zamieniona została później na długoletnie więzienie.

Rząd polski zarzuca władzom brytyjskim, że uznały akcję odwetową, przeprowadzoną przez Polaków w wiosce niemieckiej, za zbrodnię pospolitą. Utrzymuje on, że biorąc pod uwagę atmosferę w której doszło do tego incydentu, a w szczególności ze względu na wpływ jaki wywiera na Polakach wspomnienie zbrodni dokonanych przez Niemców w ciągu ostatnich pięciu lat, należało uznać wydarzenie to za przestępstwo polityczne i w związku z tym wymierzyć sprawcom kary dużo bardziej łagodne niż te, na które zostali skazani.

Także i to zagadnienie jest drażliwe i samo w sobie przekracza granice incydentu, jego ocena w tym kraju nie może być subiektywna. Wyrozumiała postawa i litość dla Niemców, którą się zarzuca władzom brytyjskim w brytyjskiej zonie okupacyjnej Niemiec, wzbudza głębokie oburzenie wszystkich Polaków.

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

16 listopada 1945.

ROZMOWA Z MINISTREM ZDROWIA DR. LITWINEM —
MINISTERSTWO ZDROWIA (ORGANIZACJA)

Kilka dni temu złożyłem wizytę Ministrowi Zdrowia dr. Litwinowi, który podał mi szereg interesujących szczegółów na temat organizacji i działalności jego resortu.

Ministerstwo Zdrowia powstało w Polsce w 1918 roku, to znaczy w momencie gdy żaden jeszcze kraj nie posiadał tego rodzaju ministerstwa. Ze względów oszczędnościowych zostało ono jednak zlikwidowane w 1923 roku a różne jego wydziały przekazano Ministerstwu Spraw Wewnętrznych.

W chwili obecnej Ministerstwo to zajmuje się wszystkimi problemami, które wiążą się z higieną i warunkami zdrowotnymi ludności. Budżet jego, który w latach 1918 do 1923 wynosił 1 % budżetu ogólnego, obecnie sięga 8 %, a w przyszłym roku dojdzie do 13 %.

Ministerstwo posiada pięć wydziałów, które zajmują się następującymi działami pracy: administracją i służbą ogólną; aptekami; medycyną społeczną, szpitalami, klinikami i uzdrowiskami, organizacją służby zdrowia. W każdym województwie znajduje się urząd zdrowia wraz z naczelnym lekarzem i grupą podległych mu doktorów; w każdym powiecie istnieje urząd zdrowia który, w zależności od wielkości i liczby ludności danego okręgu, dysponuje jednym lub kilkoma lekarzami. Ministerstwo Zdrowia posiada 600 urzędników w centrali i 3.500 rozrzuconych po całym kraju.

Do najważniejszych zadań tego Ministerstwa należy profilaktyka, leczenie chorób wywołanych warunkami społecznymi i pracą, pomoc i opieka nad matką i dzieckiem.

Sprawą, która nasuwa najwięcej trudności, w każdym razie w chwili obecnej, jest brak personelu sanitarnego. Przed wojną Polska liczyła 14.600 lekarzy, obecnie ma ich tylko 6.000. Poza tym, rozmieszczeni są oni w sposób bardzo nierówny po całym kraju. Według danych statystycznych z roku 1938 jeden lekarz przypadał w miastach na 700 mieszkańców, a na wsi na 18.000 osób. By zmienić ten niedopuszczalny stan rzeczy, który przyczynia się do zwiększenia śmiertelności na wsi, Ministerstwo za-

mierza zmusić pewną liczbę lekarzy do osiedlenia się w okręgach wiejskich.

Przed wojną Polska posiadała ponad 400 szpitali o ogólnej liczbie 75 tysięcy łóżek. Wojna i Niemcy zniszczyli całkowicie 318 szpitali, a częściowo około setki. W chwili gdy powstawał rząd Zjednoczenia Narodowego było 300 łóżek szpitalnych w całym kraju; obecnie istnieje ich już 5.000 i przypuszcza się, że na 1 stycznia liczba ta podskoczy do 10.000. Pensje lekarzy są bardzo niskie, przeciętnie nie przekraczają 2.000 złotych; Ministerstwo nosi się jednak z zamiarem podniesienia ich uposażeń do cyfry od 8 do 10.000 złotych.

Funkcjonuje teraz w Polsce ponad 1.500 klinik, z których część została przydzielona do uniwersytetów, a część zorganizowało bezpośrednio samo Ministerstwo Zdrowia. W ciągu najbliższych trzech miesięcy liczba tych klinik ma wzrosnąć do 3.500.

Opracowuje się projekt stworzenia agencji państwowej, która zajmowałaby się sanatoriami i uzdrowiskami i usunęłaby w ten sposób wszelkie próby spekulacji ze strony czynników prywatnych.

Od Ministerstwa Zdrowia zależą bezpośrednio Instytut Higieny i Instytut Badań Naukowych. Obowiązujące obecnie prawodawstwo przewiduje, że leczy się bezpłatnie jedynie choroby tak zwane społeczne. Jeżeli chodzi o inne choroby to doświadczenie wykazało, że lepiej jest gdy osoba chora sama sobie wybiera lekarza i go opłaca. Niedogodności wywołane obowiązkowym ubezpieczeniem przeciwko chorobom (przydział do lekarza, którego się nie zna, korupcja itd.) są znacznie większe niż drobne korzyści. Ubodzy i robotnicy, którzy pracują dostają lekarstwa bezpłatnie; by je otrzymać wystarczy przedstawić w jakiegokolwiek aptece receptę lekarską sporządzoną na specjalnym modelu.

Walka z gruźlicą toczy się w nieprawdopodobnych warunkach. Polska powinna dysponować 60.000 łóżek, a posiada ich zaledwie 3.000. Śmiertelność spowodowana gruźlicą wynosiła przed wojną 7 % a obecnie osiągnęła przerażającą cyfrę 35 %.

Choroby weneryczne rozszerzyły się ogromnie na skutek wojny i okupacji niemieckiej. Oblicza się, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy wyleczono półtora miliona ludzi, dotkniętych tymi chorobami. Wprowadza się obecnie szereg zarządzeń o charakterze profilaktycznym, które — jak przypuszcza się — przyczynią się do spadku tej ogromnej cyfry osób zarażonych wenerycznie.

Żółta febra, która wystąpiła również w Polsce w czasie i po wojnie zaniknęła prawie całkowicie. Tyfus brzuszny natomiast rozszerzył się dosyć znacznie na terytoriach zachodnich.

Walka z chorobami stała się szczególnie trudna z powodu braku środków medycznych. Przemysł farmaceutyczny został pra-

wie całkowicie zniszczony na skutek wojny, a jak dotąd nie zdołano jeszcze zorganizować importu lekarstw z zagranicy. W ciągu ostatnich kilku miesięcy UNRRA dostarczyła Polsce szczepionek, sulfamidów, serum i innych środków leczniczych.

Załączam kilka not biograficznych Ministra Litwina.

Podpisano: Reale.

510/206

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

20 listopada 1945.

WARSZAWA: LUDNOŚĆ, GMACHY, SZKOŁY,
ZAOPATRZENIE, OPIEKA SPOŁECZNA I SANITARNA,
SŁUŻBY PUBLICZNE

W ostatnich dniach ogłoszono szereg danych statystycznych dotyczących obecnej sytuacji w stolicy Polski.

Warszawa, która w 1939 roku liczyła milion 300 tysięcy mieszkańców posiada ich obecnie 400 tysięcy.

Około 220 tysięcy osób poniosło śmierć w czasie walk powstańczych.

Na 17.937 budynków, które znajdowały się na lewym brzegu Wisły, 10.177 zostało całkowicie zniszczonych. Około 3.000 zostało zniszczonych częściowo i może ulec odbudowie. Zaledwie 3.226 pozostało nienaruszonych.

Zniszczeniu uległo 85 % gmachów historycznych, 50 % kościołów, 50 % szpitali, 80 % teatrów, 50 % domów, 6 bibliotek.

Dodać do tego należy niezliczoną ilość dzieł sztuki i zabytków kulturalnych należących do państwa czy też do osób prywatnych.

W chwili obecnej miasto może pokryć własnymi dochodami zaledwie 25 % koniecznych wydatków. Resztę pokrywa państwo.

47 % wydatków miasta przeznaczonych jest na opiekę społeczną i na ochronę sanitarną.

.....

Otworzono już Miejską Bibliotekę Publiczną, Bibliotekę uni-

wersytecką, Narodową, Wyższej Szkoły Handlowej, Politechniki i kilka innych.

Warszawa posiada obecnie 4 teatry, 4 kina, 3 gmachy przeznaczone na wystawy, Muzeum Narodowe, Muzeum Armii i kilka innych.

„Teatr Polski” ma być otwarty w ciągu miesiąca listopada.

Warszawska centrala elektryczna produkuje obecnie 47.000 Kw. co stanowi 50 % produkcji przedwojennej. Sieć dystrybucyjną odrestaurowano w 30 %.

Na 1 października dostarczano już 96.000 metrów kubicznych wody pitajnej, to znaczy 70 % normalnego zużycia z okresu przed wojną. Do tej daty zdołano już uruchomić 276 km. wodociągów i rur kanalizacyjnych na ogólną liczbę 630 km. istniejących przed zniszczeniem miasta.

Przewody gazowe zreperowano w 40 %, a produkcja gazu osiągnęła już 80 % stanu przedwojennego. Na 1 października 1945 zainstalowano 4.209 liczników gazowych.

Oczyszczono z ruin i oddano do użytku 157 km. szyn tramwajowych, a 7 linii tramwajowych funkcjonuje już na odcinkach sięgających do 23 km. co stanowi 18 % stanu przedwojennego.

Okolo 70.000 osób posługuje się dziennie tramwajami. Pracuje się aktywnie nad puszczaniem w ruch innych linii tramwajowych i przypuszcza się, że w niedługim czasie większość miasta będzie już obsługiwana przez tramwaje i trolejbusy.

30.000 robotników pracuje nad odbudową miasta.

Podpisano: Reale.

547/230

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

23 listopada 1945.

ROZMOWA Z GENERALNYM DELEGATEM RZĄDU DLA SPRAW REPATRIACJI

Mój raport z 20 bm. Nr 513/208 i poprzednie

15 listopada złożyłem wizytę wiceministrowi Administracji Publicznej, Wolskiemu, Delegatowi Generalnemu rządu dla spraw

repatriacji, który podał mi szereg szczegółów na temat akcji zmierzającej do rozwiązania tego problemu nowej Polski, będącego jednym z najważniejszych i najbardziej delikatnych.

Departament wiceministra Wolskiego zajmuje się repatriacją Polaków przebywających zagranicą, transferem cudzoziemców znajdujących się w Polsce i transferem ludności niemieckiej, zamieszkującej terytoria zachodnie. 70 misji polskich rozrzuconych zagranicą organizuje przyjazdy 2.500.000 Polaków, którzy jak dotąd zgłosili się na powrót do kraju, gdzie dla wszystkich znajduje się praca i gdzie będą oni mogli czynnie współpracować przy odbudowie Polski.

Od zakończenia wojny do dzisiaj 1.200.000 Polaków powróciło do Polski z Niemiec dokąd zostali wywiezieni. Liczne transporty przybyły ze Szwecji, z Norwegii i z innych krajów. Ponad 200.000 Polaków zamieszkujących Francję zgłosiło się na powrót do Polski, lecz zorganizowanie ich repatriacji natrafia na ogromne przeszkody nie tylko ze względu na brak środków transportowych, lecz także ze względu na stanowisko władz francuskich, które patrzą niechętnie na wyjazd tak poważnej liczby robotników (głównie górników) w momencie bardzo trudnym dla Francji. 30.000 Polaków zamieszkałych w Jugosławii (stara emigracja złożona z chłopów) przybyć ma w przyszłym tygodniu. 20.000 Polaków przyjedzie z Afryki Południowej, 10.000 z Indii, 1.500 z Persji, 1.000 z Libanu, 9.000 z Palestyny (nie chodzi o Żydów, lecz o żołnierzy, którzy służyli w armii angielskiej), 1.000 z Egiptu, 9.000 z Anglii, 2.500 z Meksyku. Zapowiedziane są również masowe powroty Polaków ze Stanów Zjednoczonych i z Argentyny. Mimo trudności i różnych przeszkód akcja repatriacyjna trwać będzie bez najmniejszej przerwy przez całą zimę.

Rząd i Naczelne dowództwo polskie przywiązują specjalną wagę do sprawy powrotu wojsk polskich z zagranicy. Jak wiadomo, stoi się tutaj na stanowisku, że żołnierze powinni wrócić w swych jednostkach i z bronią w rękę i że nie należy stawiać im pytania „kto chce wrócić do Polski”, lecz „kto nie chce wrócić do Polski”. Referendum, jakie zorganizowano w Anglii i we Włoszech, musi dać fałszywe rezultaty i nie odpowiada prawdziwym nastawieniom żołnierzy. Repatriacja wojskowych natrafiała i natrafia w dalszym ciągu na duże trudności wywołane brakiem środków transportowych. W pierwszych dniach grudnia zaczną przybywać pierwsze pociągi z Włoch. Transporty z Anglii (gdzie 35.000 żołnierzy zgłosiło się na powrót mimo nacisków i gróźb ze strony agentów pseudo-rządu londyńskiego) przewidziane są na styczeń.

Powrót obywateli polskich z okręgów wschodnich oddanych

Związkowi Sowieckiemu odbywa się obecnie w nieco zwolnionym tempie z powodu nastania zimy i ulegnie całkowitej przerwie w ciągu miesięcy zimowych. Do 1 listopada przetransferowano do Polski 606.000 osób wraz ich dobytkiem składającym się z 29.000 koni, 75.000 krów, 20.000 trzody chlewnej, 35.000 owiec, 4.000 traktorów i żniwiarek, 760 siewników, 26.000 różnego sprzętu rolniczego, 176.400 ton różnego rodzaju towarów. Należy podkreślić, że powrót Polaków z okręgów wschodnich nie ma charakteru przymusowego, że każda rodzina może zabrać ze sobą dwie tony sprzętu i produktów, że wymiana waluty odbywa się w proporcji jeden złoty za jednego rubla. Każda rodzina, która osiedla się na terytoriach zachodnich otrzymuje, w zależności od danej miejscowości, od 10 do 15 hektarów ziemi.

Repatriacja Polaków zamieszkujących tereny, które przed wojną należały do Rosji, jeszcze się nie rozpoczęła. Zgodnie z układem zawartym między dwoma rządami, ta akcja repatriacyjna winna była rozpocząć się 1 listopada br. lecz termin ten przedłuży się zapewne do 1 stycznia przyszłego roku. Zorganizowanie powrotu nie wymaga specjalnych formalności, wystarcza by obywatel polski oświadczył, iż pragnie opuścić terytorium sowieckie. Należy spodziewać się że od 400.000 do 500.000 Polaków powróci z Rosji. Przypuszcza się, że transfer tej ogromnej masy obywateli polskich zakończy się 1 czerwca przyszłego roku.

Repatriacja cudzoziemców, którzy znaleźli się na terytorium Polski w chwili zakończenia wojny (chodzi tu głównie o wojskowych, deportowanych i internowanych) jest na ukończeniu. Specjalne misje krajów zainteresowanych objechały Polskę aż do najbardziej odległych zakątków i zajęły się zorganizowaniem powrotu do Ojczyzny swych obywateli. Pozostaje jeszcze kilka tysięcy chorych i bliżej nieokreślona liczba cudzoziemców, którzy wolą osiedlić się na stałe w Polsce, gdzie poženili się z Polkami i znaleźli pracę. Obozy jeńców i internowanych były zawsze i znajdują się w dalszym ciągu pod kontrolą sowieckich władz wojskowych i wiceminister Wolski nie był w stanie sprecyzować ilu Włochów już wyjechało, a ilu przebywa jeszcze w Polsce. Ma on jednak wrażenie, że wyewakuowano już wszystkie obozy i pozostały jedynie izolowane grupy osób pracujących na wsi lub chorych zakaźnie w szpitalach rosyjskich i polskich. Liczba ogólna jeńców i internowanych włoskich znajdujących się w Polsce wynosiła w chwili zakończenia wojny ponad 120.000.

Na terytoriach zachodnich przyznanych, co prawda prowizorycznie, Polsce mieszka obecnie mniej niż dwa miliony Niemców. Dwa miliony mieszkańców opuściło te tereny wraz z wojskami niemieckimi w chwili zbliżania się armii sowieckiej. Od

300.000 do 400.000 ludzi wydalіło się spontanicznie, obawiając się zemsty ze strony ludności, którą prześladowali w okresie panowania hitlerowców. Wszystko to co wypisuje się na zachodzie na temat przymusowego exodu, prześladowań i aktów gwałtu dokonanych na Niemcach, jest po prostu wyssane z palca. Szlachetni członkowie Parlamentu brytyjskiego, stare Angielki a także sam Ojciec Święty, którzy tak przejęli się na myśl, że biedni Niemcy będą musieli opuścić własne domy, mogą spać spokojnie. Zgodnie z postanowieniami układu Poczdamskiego powrót Niemców do ich kraju nie będzie miał charakteru przymusowego. Jeżeli będą chcieli wyjechać — tym lepiej, jeżeli będą chcieli pozostać — nikt im w tym nie przeszkodzi i jedyna przykrość jaka ich spotka polegać będzie na tym, że będą musieli nosić białą opaskę na ramieniu. Oczywiście będą musieli pożegnać się z myślą uprawiania propagandy faszystowskiej, będą musieli zachowywać się w sposób przyzwoity i pracować solidnie nad odbudową tego co zostało zniszczone przez hitleryzm.

Podpisano: Reale.

548/231

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

23 listopada 1945.

WIZYTA U MINISTRA ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ KIERNIKA — WEWNĘTRZNA POLITYKA POLSKI

Złożyłem w tych dniach wizytę Ministrowi Administracji Publicznej Kiernikowi, który należy do wybitnych przywódców Polskiego Stronnictwa Ludowego i który najprawdopodobniej będzie następcą Witosa na stanowisku pierwszego wiceprzewodniczącego Krajowej Rady Narodowej.

Ministerstwo Administracji odpowiada naszemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych z tym, że pozbawiono je dykcji policji i związanych z nią urzędów, które podlegają Ministerstwu Bezpieczeństwa. Minister Kiernik, mimo, że uznaje, iż specjalne okoliczności w jakich znajduje się Polska i konieczność prowadzenia walki z sabotażystami i wrogami ludu usprawiedliwiają istnienie Ministerstwa Bezpieczeństwa, jest raczej niezadowolony z faktu

ograniczenia jego uprawnień. („Jesteśmy jedynym krajem na świecie, poza Rosją, który posiada Ministerstwo Bezpieczeństwa”). Minister Kiernik wyraził więc nadzieję, że bardzo szybko dojdzie do zlania obu Ministerstw w jedno.

Ministerstwo Administracji Publicznej składa się z sześciu wydziałów czy departamentów:

1) *Departament spraw organizacyjnych*: podlegają mu wojewodowie i starostowie. Wojewodowie stoją na czele 14 województw oraz okręgów Warszawy i Łodzi; są oni mianowani przez Radę Ministrów na wniosek Ministra Administracji Publicznej. Każdy z nich posiada jednego lub dwóch Wicewojewodów. Stanowisko starosty odpowiada stanowisku naszych prefektów; są oni w liczbie około stu pięćdziesięciu i mianuje ich bezpośrednio Minister Administracji Publicznej. Od starostów zależą władze miejskie w miastach i sołtysi w gminach wiejskich.

2) *Departament spraw polityczno-społecznych*;

3) *Departament spraw administracji lokalnej*;

4) *Departament sprawiedliwości*;

5) *Departament spraw religii i kultów*;

6) *Departament służby inspekcyjnej*.

Ministerstwo Administracji Publicznej liczy ponad dziesięć tysięcy urzędników, z których około dwa tysiące znajduje się w Warszawie. Poza tym posiada dwóch wiceministrów, z których jeden ma tytuł Generalnego Delegata rządu dla spraw repatriacji.

W związku z niedawnym powołaniem do życia Ministerstwa dla spraw obszarów zachodnich (powierzono je wicepremierowi Gomułce) zagadnienia dotyczące byłych terenów niemieckich nie należą już do kompetencji Ministerstwa Administracji Publicznej. Stworzenie tego Ministerstwa wywołane zostało koniecznością rozwiązania wielu bardzo skomplikowanych problemów, do których w pierwszym rządzie należy sprawa uruchomienia ośrodków przemysłowych, rozdziału ziemi obywatelom polskim przybywającym z okręgów wschodnich, zorganizowanie transferu przynajmniej części ludności niemieckiej.

Rozmawiałem długo z Ministrem Kiernikiem na temat sytuacji politycznej i pustki jaka wytworzyła się w jego partii na skutek śmierci Witosa. Kiernik był przez czterdzieści lat wiernym przyjacielem i jednym z najbliższych współpracowników zmarłego. Zdaniem Kiernika odbudowa Polskiego Stronnictwa Ludowego była aktem koniecznym, odpowiadającym potrzebom chwili, wyjaśniającym sytuację polityczną i aktem, którego nie można było uniknąć. Kierownicy Stronnictwa Ludowego nie mają jakoby zwolenników i żadnych wpływów na wsi podczas gdy Polskie Stronnictwo Ludowe znajduje się pod przewodnictwem Miko-

łajczyka i jego samego stanowi rzekomo najpotężniejszą siłę polityczną w kraju.

Zapytałem się o zdanie Kiernika na temat stosunków między Polską a Związkiem Sowieckim. Odpowiedział mi, że należy do najbardziej zdecydowanych zwolenników ścisłej przyjaźni między tymi dwoma krajami. Polityka, która nie opierałaby się na tej przyjaźni byłaby dla Polski katastrofą i niosłaby w sobie ziarna nowej wojny. Wyrzeczenie się okręgów wschodnich było dla wszystkich Polaków bolesnym doświadczeniem, ale jeżeli ofiara ta zapewni Polsce przyjaźń i pomoc Związku Sowieckiego to nie poniesiono ją na próżno gdyż przyniesie ona w swoim czasie owoce. Polska chce być i będzie wiernym sojusznikiem Rosji Sowieckiej, zamierza jednak zachować swą niezależność, posiadać taki rząd jakiego pragnie, być panem na własnym podwórku. Dla podkreślenia przyjaznych uczuć Polskiego Stronnictwa Ludowego dla Związku Sowieckiego, Minister Kiernik i inni przywódcy tej partii, którzy nie mogli udać się 7 listopada do Ambasadora Lebediewa z powodu pogrzebu Witosa w Krakowie, złożyli mu specjalną wizytę 9 listopada prosząc go o przekazanie Moskwie w imieniu całej partii życzeń z okazji 28-ej rocznicy Rewolucji październikowej.

Na zapytanie czy partia jego zamierza utrzymać się w koalicji rządowej aż do wyborów, Minister Kiernik odpowiedział, że wszystkie stronnictwa bez najmniejszego wyjątku muszą udzielać poparcia rządowi Zjednoczenia Narodowego. „Nie zawsze i nie ze wszystkim zgadzamy się z rządem. Lecz to co nas łączy z nim jest znacznie silniejsze od tego co nas dzieli, i mamy przed sobą duży szmat drogi, który odbyć musimy wspólnie. Z drugiej strony rząd bez udziału naszej partii jest nie do pomyślenia, gdyż Polska jest jeszcze krajem rolniczym a my tylko reprezentujemy nastawienia ludności wiejskiej. Będziemy w dalszym ciągu współpracować z innymi partiami, by odbudować nasz kraj”.

Minister Kiernik potwierdził mi to co już słyszałem uprzednio, a mianowicie fakt, że to on zaproponował na posiedzeniu Rady Ministrów, by zerwać konkordat z Watykanem. „Wszystkich nas gniewa stanowisko jakie zajmuje Kościół wobec nas i te nieustanne pogwałcenia Konkordatu. Jestem praktykującym katolikiem lecz gdy pomyślę, że Ojciec Święty ani razu nie zabrał głosu, by wystąpić w naszej obronie, to dochodzę do wniosku, że dla ułożenia naszych stosunków z Kościołem w sposób normalny potrzebne było zerwanie Konkordatu. W Polsce panowała zawsze i będzie panować całkowita swoboda religijna”.

Zapytałem jeszcze Ministra Kiernika czy jest prawdą, że zaproponował on rozdanie chłopom ziem należących do Kościoła.

„Oczywiście, że tak — powiedział mi. — Kościół katolicki posiada w Polsce ponad milion hektarów ziemi a rozdział wielkich majątków ziemskich przyniósł chłopom zaledwie 3 do 4 hektarów na każdą rodzinę. Wiele rodzin nie otrzymało nic i musiały przenieść się na ziemie zachodnie. Zawsze odnosiłem się i odnoszę się w dalszym ciągu krytycznie do reformy rolnej którą zadecydował Komitet Lubelski w chwili gdy nie wchodziliśmy jeszcze w skład rządu. Mój projekt podziału ziem należących do Kościoła nie został przyjęty z powodu opozycji komunistów”.

O ile Minister Kiernik zaproponował zerwanie Konkordatu i walczył, chociaż bez powodzenia, o rozdział majątków należących do Kościoła, to jednak wypowiedział się przeciwko nowej ustawie małżeńskiej. „Podczas posiedzenia Rady Ministrów zarówno ja jak i moi przyjaciele zajęliśmy negatywne stanowisko w stosunku do tego projektu ustawy. Rozwodu żąda burżuazja, klasy zamożne i ludzie zepsuci. Robotnicy i chłopci nie rozwodzą się, nie mają na to środków i w ogóle o tym nie myślą. Gdy stwierdziliśmy jednak, że wszystkie inne partie popierają projekt nowej ustawy nie chcieliśmy wszczynać walki o tego rodzaju sprawę i powstrzymaliśmy się od głosu”.

Po omówieniu kilku innych spraw o mniejszym znaczeniu poinformowałem Ministra Kiernika o sytuacji politycznej we Włoszech, o walkach, które toczą się między partiami, o perspektywach rozwoju ekonomicznego naszego kraju. Na zakończenie Minister Kiernik oświadczył mi, że zamierza udać się na kilka tygodni do Włoch, gdzie przybywał przez szereg lat w chwili gdy musiał wycofać się z życia politycznego.

Dołączam kilka not biograficznych dotyczących Ministra Kiernika.

Podpisano: Reale.

557/240

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

23 listopada 1945.

ROZMOWA Z MINISTREM INFORMACJI STEFANEM
MATUSZEWSKIM — ORGANIZACJA MINISTERSTWA

16 bm. przyjął mnie Minister Informacji i Propagandy Ste-

fan Matuszewski, który opowiedział mi o celach i sposobie funkcjonowania jego Ministerstwa.

Podczas gdy w krajach faszystowskich informacja i propaganda były tylko gigantyczną maszyną, przeznaczoną do ukrywania prawdy przed ludnością, do głoszenia najbardziej bezczelnych kłamstw i dzięki temu do podtrzymywania na duchu szerokich mas, które miały tendencję do poddawania się pesymizmowi, w kraju demokratycznym, takim jak Polska, Ministerstwo Informacji i Propagandy ma za zadanie podawanie do wiadomości ogólnej faktów i idei w całkowitym poszanowaniu swobody opinii oraz informowanie ludności, w sposób jasny i prosty, o tym co zostało dokonane we wszystkich dziedzinach działalności rządu.

Ministerstwo Informacji i Propagandy (liczy ono ponad dwa tysiące urzędników) posiada trzy departamenty: Oświaty, Propagandy oraz Informacji i Prasy.

Departament ogólny Oświaty zajmuje się sprawami wychowania politycznego i rozciąga kontrolę nad wszystkimi organizacjami młodzieżowymi. Zależą od niego wszystkie ośrodki wychowania politycznego w poszczególnych partiach; domy Kultury, różne stowarzyszenia kulturalne, organizacje dla rozwoju przyjaznych stosunków z innymi krajami, uniwersytety ludowe i robotnicze.

Departament ogólny Propagandy dąży do zapoznania ludności z osiągnięciami reżymu demokratycznego i do szerzenia zasad demokratycznych. Rozciąga on kontrolę nad drukiem manifestów, broszur i ulotek, nad reprodukcją fotografii kierowników poszczególnych partii, ministrów i wybitnych osobistości, nad organizacją wystaw oraz dekorowaniem sal gdzie odbywają się zebrania i zjazdy, nad przygotowaniami dotyczącymi obchodów narodowych. Specjalny wydział zajmuje się propagandą zagranicą, redakcją biuletynów przeznaczonych dla prasy zagranicznej oraz wydawaniem w różnych krajach dzienników i miesięczników, które ukazują osiągnięcia dokonane przez rząd Zjednoczenia Narodowego oraz jego wysiłki zmierzające do odbudowy kraju.

Departament Informacji i Prasy udziela zezwoleń na wydawanie nowych pism, rozciąga kontrolę nad funduszami i budżetami dzienników, czuwa nad prasą polityczną, techniczną i zawodową. Nadzoruje on również agencje telegraficzne i prasowe, z których najważniejszą jest P.A.P. (dawny Polpress) mająca charakter oficjalny; agencje podróży i turystyczne, z których największe znaczenie posiada „Orbis” skupiający w swych rękach prawie wszystkie linie autobusowe; zakłady typograficzne i litograficzne zatrudniające więcej niż pięćdziesięciu robotników; agencje artystyczne i kooperatywy wydawnicze.

Departamentowi Informacji i Prasy podlegają trzy ważne działy: radia, teatru i filmu. Ministerstwo zarządza bezpośrednio szeregiem sal teatralnych i kinowych; drobna ich część, szczególnie na prowincji znajduje się jeszcze w rękach osób prywatnych. Zespoły teatralne mają charakter kooperatyw i są subwencjonowane przez Ministerstwo. Produkcja filmowa spoczywa wyłącznie w rękach Ministerstwa Informacji i Propagandy, produkcja prywatna w ogóle nie istnieje.

Od Departamentu Informacji i Prasy zależy wreszcie Państwowy Instytut Wydawniczy, który zajmuje się nie tylko wydawaniem publikacji rządowych lecz także podręczników szkolnych.

Minister Matuszewski opowiedział mi wreszcie o zarządzeniach wprowadzonych przez rząd celem zapewnienia poszczególnym partiom prawa szerzenia swych idei i programów. Dzienniki partii uznanych oficjalnie otrzymały od Ministerstwa Informacji odpowiednie lokale oraz maszyny drukarskie. Dostają poza tym papier po najniższej cenie oraz korzystają z ulgowych taryf pocztowych.

Na zakończenie naszej rozmowy poinformowałem Ministra o sytuacji politycznej we Włoszech, wyjaśniając w szczególności przyczyny, które zadecydowały ostatnio o zniesieniu Sekretariatu Stanu dla Prasy.

Załączam kilka not biograficznych dotyczących Ministra Matuszewskiego.

Podpisano: Reale.

561/244

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

23 listopada 1945.

WYBORY POLITYCZNE

Uznając prowizoryczny rząd polski, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone postawiły jako jeden z warunków zorganizowanie w jak najkrótszym czasie powszechnych wyborów przez rząd Zjednoczenia Narodowego.

W swym oświadczeniu programowym rząd Osóbki-Morawskiego złożył zapewnienie, że wybory odbędą się z chwilą zakończenia repatriacji Polaków zamieszkałych zagranicą, których liczba przekracza dwa miliony, a którzy mają również prawo do wybrania swych przedstawicieli.

Od maja po dziś dzień prasa i politycy prowadzą dyskusje na temat daty tych wyborów; niektórzy z nich wysuwają tezę, że powinny one odbyć się jak najprędzej, inni zaś utrzymują, że jest za wcześnie na to, by mówić o wyborach gdy dwa miliony Polaków przebywa w dalszym ciągu zagranicą i nie rozwiązano jeszcze szeregu istotnych zagadnień, takich na przykład jak transfer obywateli niemieckich.

W ciągu ostatnich tygodni poruszano często tę sprawę. Na zebraniu komitetu centralnego Partii Socjalistycznej w Warszawie, Premier wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, że wybory nie mogą odbyć się wcześniej niż za dziesięć miesięcy. Oświadczenie to podały dzienniki komentując je na różne sposoby, a w Londynie, dokąd zostało przekazane przez korespondentów prasy angielskiej, wywołało ono zdumienie, gdyż nie spodziewano się tam, że data wyborów ulegnie takiemu opóźnieniu. Ponieważ liczne kraje (nie mówiąc już o Anglii i Francji) takie jak Czechosłowacja, Węgry, Bułgaria, Jugosławia, Norwegia, Finlandia, Dania, Luksemburg, a nawet Portugalia zorganizowały już wybory, a Austria i Rumunia są w trakcie ich przygotowywania, wydaje się rzeczą niezrozumiałą dlaczego Polska odkłada je na tak daleki okres. W Anglii odnosi się wrażenie, że partie lewicy starają się odsunąć jak najdalej wybory, by wykorzystać czas na zdobycie zwolenników i na utrwalenie swych pozycji.

Pogląd wypowiediany przez Anglików (Ambasador Cavendish-Bentinck powtórzył mi go kilka razy) nie jest zgodny z prawdą, a raczej, by powiedzieć to ściślej, nie jest całkowicie zgodny z prawdą. O ile w pierwszych miesiącach po uznaniu rządu Zjednoczenia Narodowego partie lewicy były rzeczywiście skłonne raczej do zapatrywania się na wybory jako na wydarzenie jeszcze odległe i stały na stanowisku, że czas pracuje na ich korzyść, o tyle od kilku tygodni zarówno socjaliści jak i komuniści zmienili dotychczasową postawę i jak wydaje się doszli do wniosku, że wybory winny odbyć się w stosunkowo krótkim czasie. Jeden z wybitnych członków P.P.S. powiedział mi kilka dni temu, że oświadczenie Premiera, *które nie było złożone w imieniu rządu*, zrobiło najgorsze wrażenie na licznych socjalistach, nie rozumiejących zupełnie konieczności przedłużania oczekiwania. Ze swej strony sekretarz generalny Partii Komunistycznej (PPR) zapew-

nił mnie, że partia jego odnosi się przychylnie do koncepcji odbycia wyborów jak najprędzej. Jeżeli kraj domaga się rychłych wyborów to komuniści nie tylko temu się nie sprzeciwia, lecz zwrócić się do rządu o spełnienie tego życzenia w najkrótszym czasie.

Stanowisko innych partii w tej sprawie nie jest jeszcze dostatecznie jasne. Polskie Stronnictwo Ludowe wydaje się raczej niezdecydowane. Kiernik (zajmie on z pewnością po Witosie stanowisko przewodniczącego partii) zapewniał mnie, że jego ugrupowanie jest najsilniejsze w Polsce i że cieszy się poparciem ogromnej większości chłopów (patrz mój raport Nr 548/231 z datą wczorajszą). Jeżeli tak jest w rzeczywistości, to stronnictwo to może tylko wygrać na wyborach i powinno więc domagać się, by odbyły się jak najwcześniej. W przeciwnym wypadku należy przypuszczać, że twierdzenie Kiernika nie jest całkowicie słuszne i że potęga P.S.L. nie jest tak duża jak to się na ogół mówi. Ale Polskie Stronnictwo Ludowe nie wspominało w ostatnich tygodniach o wyborach, przeciwnie nawet, organ jego utrzymywał, iż byłoby znacznie lepiej gdyby wszyscy Polacy wrócili do Ojczyzny przed dokonaniem aktu tak ważnego jak wybór nowego Parlamentu.

Partia Pracy nie wypowiedziała się jak dotąd oficjalnie na temat wyborów. Przewodniczący tego ugrupowania Popiel powiedział mi wczoraj wieczorem, że winny one odbyć się w lipcu i że partia jego popiera tę datę. Dwie inne partie wchodzące w skład koalicji rządowej, Partia Demokratyczna i Stronnictwo Ludowe, nie zawiadomiły oficjalnie o ich stanowisku w tej sprawie.

Reasumując więc, należy stwierdzić, że w ostatnich tygodniach zarysowała się poważna zmiana w poglądach na temat tego zagadnienia. Stronnictwo, które podkreślało konieczność rychłych wyborów będąc przekonane, iż odniesie zwycięstwo — milczy, co więcej, uważa, iż należy odczekać kilka miesięcy zanim powoła się ludność do urn; tymczasem partie, które odnosiły się do sprawy tej z rezerwą i pragnęły, jak się wydawało, przygotować się odpowiednio zanim staną przed najwyższymi decyzjami narodu — przestały wahać się i gotowe są do podjęcia walki o nowy Parlament.

Trudno powiedzieć czy ta zmiana stanowiska obu partii robotniczych wywołana została ich wewnętrznym skonsolidowaniem, lepszą sytuacją polityczną czy też wreszcie wiadomościami o wynikach wyborów w Bułgarii i Jugosławii.

Mam nadzieję, że w przyszłym raporcie będę mógł donieść

czy stanowiska partii w sprawie wyborów uległy ostatecznemu wyjaśnieniu i które z nich przedstawią ewentualnie wspólne listy wyborcze.

Podpisano: Reale.

588/256

Do Kr. Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

28 listopada 1945

Poufne

PODRÓŻ MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH
RZYMOWSKIEGO DO WASZYNGTONU I LONDYNU.
— STOSUNKI POLSKO-BRYTYJSKIE. — POLSKIE SIŁY
ZBROJNE NA ZACHODZIE

Tel. Ambasady Nr 73/29 z 10 października br.; telegram Ambasady z 11 października br.; depesza Ambasady Nr 177/61 i 191/73 z 22 października br.; Nr 200/75 z 24 października; telegram Ambasady kurierem z 17 bm.; depesza Ambasady Nr 506/202 z 20 bm.; 553/236 z 23 bm., Nr 585/255 z 28 bm.

Dzisiaj rano przyjął mnie Minister Spraw Zagranicznych Wincenty Rzymowski, który powrócił w ubiegłym tygodniu z Londynu, gdzie zatrzymał się na kilka dni w drodze powrotnej ze Stanów Zjednoczonych.

Zapytałem Ministra Rzymowskiego czy jest zadowolony z przebiegu swej wizyty w Waszyngtonie.

— Nie mogę powiedzieć bym był niezadowolony ze sposobu w jaki przyjęli mnie przedstawiciele rządu amerykańskiego. Ponieważ Polska, jak wiadomo, nie mogła uczestniczyć w konferencji w San Francisco, postanowiono jednomyślnie zostawić wolne miejsce dla podpisu przedstawiciela Polski na Karcie Narodów Zjednoczonych. Sądząc po sposobie w jaki przyjmowali mnie Amerykanie, można by przypuszczać, że chodziło im o to by przebaczone im krzywdę wyrządzoną Polsce demokratycznej, która nie została zaproszona na konferencję, mimo że wśród państw należących do Narodów Zjednoczonych zalicza się do tych, które wycierpiały najwięcej. Zarówno Prezydent Truman jak i Sekretarz Stanu zapewnili mnie, że Stany Zjednoczone poprą zdecydowanie wniosek Polski o przyznanie jej stałego miejsca w Organi-

zacji Narodów Zjednoczonych. Amerykanie bardzo interesowali się naszymi problemami i postanowili przyjść nam z pomocą dla pokonania poważnych trudności wywołanych naszą obecną sytuacją. Oprócz pomocy U.N.R.R.A. (vide moja depesza Nr 424/174 z 13 bm. i Nr 449/186 z 15 bm.), która zostanie zwiększona, rozważa się szereg innych projektów zmierzających do rozwiązania naszych problemów. Potężne grupy przemysłowe i bankowe badają potrzeby i sytuację gospodarczą Polski; nie jest też wykluczone, że zdecydują się one na przyznanie nam kredytów długoterminowych celem nabycia w Ameryce maszyn, lokomotyw i surowców, których potrzebujemy.

Zapytałem następnie Ministra Spraw Zagranicznych jakie wrażenie zrobili na nim Polacy w Ameryce.

— Wiedziałem już, że sytuacja nie przedstawia się dobrze, a to co zobaczyłem potwierdziło tylko moje informacje. Wynika to do pewnego stopnia z naszej winy. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy nie zrobiliśmy nic, by zapoznać Polaków w Ameryce z prawdziwą sytuacją w naszym kraju i pozwoliliśmy reakcjonistom z Londynu prowadzić bez przeszkód propagandę zatruwającą umysły naszych rodaków. Na czele grupy polityków rozwijających najbardziej rozszalałą kampanię przeciwko Polsce demokratycznej i jej rządowi Jedności Narodowej, stoi sławetny pułkownik Matuszewski, który był najbliższym współpracownikiem Piłsudskiego i pozostał postacią nad wyraz podejrzaną. Ludzie ci dysponują funduszami, których dostarczają im byli Niemcy, osiedleni w Stanach Zjednoczonych i będący obecnie obywatelami amerykańskimi oraz pewna grupa finansistów nastawionych antysowiecko, starająca się zaszkodzić Związkowi Sowieckiemu prowadząc akcję antypolską. Kanalie, które stały na czele byłego rządu w Londynie rozwijają czynną propagandę w celu wstrzymania pomocy dla Polski dostarczanej przez różne narody, a w szczególności przez U.N.R.R.A. Część prasy amerykańskiej i kilka dzienników polskich kierowanych przez zdrajców kraju wypisuje każdego dnia najbardziej nieprawdopodobne głupstwa o Polsce. Usiłują oni wyrobić przede wszystkim opinię, że Polska nie jest niczym innym jak tylko prowincją sowiecką, że Rosjanie robią u nas co tylko przyjdzie im do głowy, że rząd nie posiada żadnej niezależności. Już w czasie mego pobytu w Ameryce powziąłem szereg decyzji, zmierzających do zwalczania tej oszczerczej kampanii wyrządzającej ogromną krzywdę naszemu krajowi: przybycie do Ameryki w najbliższym czasie naszego Ambasadora, prof. Lange, wraz z całym personelem, pozwoli na rozwinięcie odpowiedniej kontr-propagandy, która zmusi do milczenia naszych wrogów i zapozna Polaków w Ameryce z prawdziwą sytuacją w

naszym kraju. Mam nadzieję, że za kilka miesięcy grupa Matuzewskiego straci wszelkie wpływy i, pozbawiona autorytetu, nie będzie mogła kontynuować z powodzeniem swej zbrodniczej akcji.

Zapytałem z kolei Ministra Rzymowskiego jakie wyniki przyniosły jego rozmowy w Londynie poświęcone tak różnym problemom.

— W Londynie mnie przyjęto także bardzo serdecznie, szczególnie Attlee i Bevin. Osiągnęliśmy porozumienie w sprawie skarbu Banku Polskiego, który zostanie nam zwrócony bez względu na wyniki dyskusji dotyczących innych zagadnień. Jeżeli chodzi o dług wojenny, to postanowiliśmy spłacić pewną sumę globalną, której wysokość nie została jeszcze ustalona (Modzelewski powiedział mi przed powrotem Rzymowskiego do Warszawy zupełnie coś innego, vide mój telegram wysłany kurierem 01), lecz w każdym razie nie zaczniemy spłacać jej wcześniej niż za pięć lat. Mimo wszystkich obietnic i mimo naszych nacisków, rząd brytyjski nie powziął żadnej definitywnej decyzji w sprawie trzeciego zagadnienia, które z naszego punktu widzenia jest najważniejsze, a mianowicie w sprawie powrotu do kraju wojsk polskich. Bevin zapewniał mnie i przysięgał, że podziela całkowicie nasze stanowisko w tej sprawie i że gdyby zależało to wyłącznie od niego wszystko byłoby od dawna załatwione po naszej myśli. Ale żądaniom naszym sprzeciwia się jakoby uparcie Sztab Główny Armii, który w swoim czasie zaciągnął pewne zobowiązania w stosunku do Andersa i pragnie ich dotrzymać oraz konserwatywny i reakcyjny aparat Foreign Office, który nie chce słyszeć o jakichkolwiek zmianach i sabotuje systematycznie wszelkie inicjatywy Bevina. Na zakończenie rozmów poświęconych temu zagadnieniu poproszono mnie o dostarczenie Londynowi ponownego zapewnienia naszego rządu, że oficerowie i żołnierze, którzy powrócą do kraju nie będą poddani jakimkolwiek szykanom. Odpowiedziałem, że tego rodzaju zapewnienie jest całkowicie zbyteczne, gdyż nie należy do naszych zwyczajów prześladowanie kogokolwiek, tym niemniej, wobec uporczywych nalegań Anglików, postanowiłem im ustąpić i przygotowujemy obecnie list w tej sprawie, który wyślę w najbliższych dniach do Londynu. O ile w międzyczasie nie nastąpią żadne istotne zmiany, podejmiemy ostateczną próbę załatwienia tego zagadnienia precyzując w sposób oficjalny i na piśmie nasz punkt widzenia. Anglicy nie dotrzymali zobowiązań zaciągniętych w Poczdamie i jak zawsze starają się prowadzić podwójną grę, nie zrywając definitywnie z grupą Arciszewskiego i nie rezygnując z oddawania jej usług. Ze źródeł wiarygodnych dowiedzieliśmy się, że armia Andersa zastąpiła w ciągu ostatnich tygodni 14.000 żołnierzy, którzy zgłosili się na

powrót do kraju, tą samą liczbą, a może nawet większą, obywateli polskich, byłych internowanych i byłych jeńców rekrutowanych w Niemczech, w strefach okupacyjnych angielskiej i amerykańskiej. Policja nasza zaaresztowała kilka dni temu agenta Andersa, któremu udało się nakłonić kilku młodych chłopaków do opuszczenia kraju i udania się do Włoch celem zaciągnięcia się do armii, „która ma oswobodzić Polskę z jarzma sowieckiego”. Otóż ci zbrodniarze cieszą się jeszcze poparciem brytyjskim, cieszą się zaufaniem przynajmniej jednej z grup kierowniczych Anglii. Gdy zaprotestowałem w sposób najbardziej energiczny przeciwko temu niedopuszczalnemu skandalowi jakim jest fakt, że generałowie, nastawieni wrogo w stosunku do rządu ich kraju, dowodzą w dalszym ciągu armią polską, wie pan co mi powiedział, a później napisał Bevin: „Generałowie Anders i Bór-Komorowski nie są już oficerami polskimi; należy ich uważać za *naszych* oficerów”. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! Otóż, jeżeli są oni *ich* oficerami, to niech wyślą ich na emeryturę, niech oddadzą ich diabłu, lecz niech uwolnią od nich armię polską! Poczekamy jeszcze jakiś czas, ale jeżeli Anglicy nie powezmą decyzji, której mamy prawo od nich oczekiwać, to zwrócimy się bezpośrednio do przywódców Narodów Zjednoczonych, by potępić tę niedopuszczalną samowolę, ten przykład naprawdę typowy złej woli brytyjskiej. Zapomniałem powiedzieć panu, że Bevin obiecał mi, iż uda się osobiście do obozów by nakłaniać naszych żołnierzy do powrotu do Polski. Trudno o lepszy przykład *humoru* brytyjskiego, nie sądzi pan?

Po wspólnym wybuchu śmiechu, który spowodowały wspomniałomyślne propozycje szlachetnego Bevina, wywołałem rumieniec na twarzy Rzymowskiego, mówiąc mu, że to nie Bierut jest prawdziwym Przewodniczącym Rady Państwa w Polsce, lecz niejaki Saul Amsterdam, bliski przyjaciel Radka i były przywódca Trzeciej Międzynarodówki, który mieszka jakoby niedaleko od Warszawy i kieruje z ukrycia nawą państwa za pośrednictwem Bieruta. Historyjka ta bardzo spodobała się Ministrowi, lecz gdy powiedziałem mu, że wyczytałem ją w „zielonych ulotkach” wydawanych przez reakcyjnych Polaków w Rzymie (depesza naszego Ministerstwa Nr 16/25672/C z 8 bm.), powrócił do swych ataków na Anglików, którzy tolerują, a nawet popierają pośrednio, tego rodzaju wydawnictwa.

— Kot pisał mi z Rzymu, że bezczelność zwolenników Andersa nie zna już żadnych granic. Atakują oni prawomocnych przedstawicieli Polski i głoszą na prawo i lewo, że cieszą się poparciem brytyjskim. A niestety nie chodzi tutaj o jakieś przesadne kłamstwo. Sprawą pomocy dla Polaków we Włoszech zajmo-

wał się do niedawna Czerwony Krzyż, teraz zajmują się nią bezpośrednio konsulaty brytyjskie. Na uroczystości zorganizowanej przez oficerów Andersa zabiera głos, obok byłego przedstawiciela rządu emigracyjnego przy Kwirynale, radca Ambasady brytyjskiej w Rzymie! We wspaniałej siedzibie Biblioteki Polskiej, która nie została oddana, jak to należało zrobić, w zarząd Ambasady, zainstalowały się najgorsze elementy reakcyjne, powołując do życia biuro informacyjne pod egidą, oczywiście, Ambasady brytyjskiej. Na samym Corso Umberto witryna jednego ze sklepów wypełniona jest materiałem propagandowym, skierowanym przeciwko prowizorycznemu rządowi Polski. Kierownik naszej misji wojskowej we Włoszech, pułkownik Sidor, padł ofiarą zasadzki w okolicach Rzymu i ranny przebywa obecnie w szpitalu. Co powie mi na to Ambasador włoski?

Odpowiedziałem, że wypadek, który zdarzył się Sidorowi nie był mi znany; jeżeli chodzi o inne zarzuty Ministra, to nie mogą one w żadnym wypadku dotyczyć rządu włoskiego, który nie mógł niestety zakazać manifestacji i działalności, podjętych w porozumieniu, lub za zgodą władz angielskich. Na wszystkie, wznowiane często protesty przeciwko prowokacjom dokonywanym przez pewne reakcyjne grupy żołnierzy polskich Komisja Aliancka odpowiadała nam zawsze, że jedynie Naczelne Dowództwo Brytyjskie posiada pełną władzę nad oddziałami polskimi. Po co Minister wprowadza nas w sytuację kłopotliwą, podkreśla nasze ograniczone możliwości przypisując nam odpowiedzialność za pewne fakty, odpowiedzialność, której nie możemy ponosić?

Minister zamyślił się przez chwilę, potem powiedział: „To prawda, że nie do Włoch powinniśmy mieć pretensje. Jest jednak pewna sprawa, która zależy od was i do której Anglicy nie będą mogli wtrącić swego nosa; chodzi o zapisywanie się faszystowskich oficerów Andersa na wasze uniwersytety. Modzelewski poinformował mnie o tej sprawie i całkowicie podzielał jego sposób myślenia. Co zrobicie z tymi panami, gdy odbierzemy im obywatelstwo polskie? Zezwolenie na zapisywanie się tych Polaków na uniwersytety włoskie byłoby mało przyjaznym gestem w stosunku do naszego rządu, byłoby czymś w rodzaju dowodu, że Włochy stawiają wyżej zdrajcę Andersa niż autorytet rządu Warszawskiego. Lepiej byłoby gdyby Włochy nie pobierały w tej sprawie żadnej decyzji zanim całość skomplikowanego problemu wojsk polskich zagranicą nie zostanie rozwiązana między Anglikami a nami.

Zapewniłem Ministra, że poinformowałem już mój rząd o stanowisku w tej sprawie rządu polskiego (mój telegram z 19 bm.) i zawiadomiłem go o mej rozmowie, poświęconej temu zagadnie-

niu, z Ministrem Oświaty (mój telegram Nr 555/245 z 28 bm.). Rzymowski potraktował raczej sucho wystąpienie Wycecha i podkreślił, że wszystkie decyzje dotyczące tej sprawy należą do wyłącznej kompetencji jego Ministerstwa. Stwierdzenie to przyjąłem do wiadomości.

Po omówieniu szeregu aspektów sytuacji międzynarodowej, podałem Ministrowi, na jego prośbę, pewne wyjaśnienia na temat przebiegu kryzysu rządowego we Włoszech. Wywód mój Minister skomentował w sposób następujący: „Ci liberałowie włoscy przypominają mi trochę Polskie Stronnictwo Ludowe (P.S.L.). Wydawałoby się, że cała ich działalność zmierza wyłącznie do obrony faszystów, do przygotowania ich powrotu i do zapewnienia im głosów w wyborach. Nie są oni partią postępową, lecz partią przeszłości, złożoną z najgorszych reakcjonistów. Nie sądzę, iż będzie można kontynuować współpracę z nimi przez dłuższy czas”.

Ambasador Stanów Zjednoczonych Bliss Lane powiedział mi dziś wieczorem, że Minister Rzymowski skarżył mu się na zimne przyjęcie jakie zgotowała mu prasa amerykańska, oraz na fakt, że prasa ta nie nadała żadnego rozgłosu jego wizycie.

Bliss Lane zwrócił mu uwagę, że prasa w Ameryce jest całkowicie wolna i że rząd nie posiada żadnych możliwości, by wpłynąć na jej stanowisko. Mimo tego wyraźnego oświadczenia Ambasadora, Rzymowski nie przestawał protestować. Bliss Lane powiedział wówczas: „Jeżeli uwagi pana są wystąpieniem oficjalnym, to będę musiał zakomunikować je natychmiast memu rządowi”. Rzymowski pośpieszył zapewnić wówczas że nie jest to deklaracja oficjalna a jedynie jego osobiste spostrzeżenia, podyktowane pewnym rozczarowaniem.

Minister Rzymowski protestował następnie bardziej ogólnie przeciwko stanowisku prasy oraz skarżył się na wrogi względem Polski artykuł, zamieszczony miesiąc temu przez *New York Times*; autorem artykułu był korespondent tego pisma w Warszawie. Ambasador wyjaśnił po raz drugi, że nie rozporządza żadnymi środkami mogącymi skłonić dane pismo do nie wydrukowania tego, co sobie życzy i że artykuły oraz wiadomości nadsyłane przez korespondentów z Warszawy nie podlegają żadnej kontroli Ambasady. Według Bliss Lane’a Polacy nie mają także żadnego prawa, zgodnie z postanowieniami układu Poczdamskiego, by stosować jakąkolwiek cenzurę artykułów, wysyłanych przez oficjalnych korespondentów prasy zagranicznej.

podpisano: Reale

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

28 listopada 1945.

ROZMOWA Z MINISTREM APROWIZACJI I HANDLU WEWNĘTRZNEGO

Minister Apropowizacji i Handlu Wewnętrznego dr Jerzy Szta-chelski podał mi szereg informacji na temat funkcjonowania jego departamentu.

W Polsce mają prawo do karty żywnościowej tylko osoby pracujące, a więc robotnicy, chłopci, funkcjonariusze i urzędnicy. Wszyscy inni muszą kupować produkty żywnościowe na wolnym rynku, to znaczy po cenach znacznie wyższych.

Obywatele, którzy biorą czynny udział w produkcji kraju, mają prawo, poza środkami żywnościowymi przyznanymi im i ich rodzinom, do dwu posiłków wydawanych w miejscu pracy: wszystkie urzędy, Ministerstwa, banki, ośrodki budowy posiadają dobrze zorganizowane kantyny gdzie można dostać talerz dobrej zupy i jedno danie za kilka złotych.

Według ostatnich obliczeń, 9 milionów osób na ogólną liczbę 25 milionów, jest w posiadaniu karty żywnościowej. Dzięki temu systemowi chłopci dostarczają obowiązkowo tylko drobną część produktów ich ziemi, tę właśnie, która jest potrzebna do zaspokojenia potrzeb kantyn przy urzędach i osób posiadających karty żywnościowe. W zależności od kategorii produktów obowiązkowe kontyngenty rolników sięgają w najlepszym wypadku 10 %, a w najgorszym 18 %. W przeciwieństwie do tego co istnieje we Włoszech gdzie kontyngenty dotyczą jedynie zboża i oliwy, w Polsce chłopci muszą dostarczyć obowiązkowo pewną część całej swojej produkcji, a więc nie tylko zboża i ziarna do zasiewów, ale także i masła, mleka, mięsa i nabiału. Zaznaczyć należy, że chłopci muszą dowozić kontyngenty własnymi środkami transportowymi do miejsca skupu. Chłopci, z wyjątkiem najbiedniejszych oraz robotników rolnych, nie posiadają kart żywnościowych.

Wszystko to co nie jest objęte kontyngentem chłop może sprzedawać komu chce i gdzie chce, Rozwija się przeto wolny handel produktami żywnościowymi, których ceny, bardzo wysokie, wzrosły jeszcze w ciągu ostatnich tygodni.

Mimo, że liczba produktów dostarczanych obowiązkowo państwu po niskiej cenie nie jest duża, nie wszyscy chłopci spełniają

swe obowiązki i, podobnie jak we Włoszech, zdarzają się częste wypadki wyłamywania się z przepisów. Chłopi winni naruszania tych zasad karani są grzywną i więzieniem. Województwom i powiatom, które nie dostarczyły wyznaczonych kontyngentów wymierza się karę zbiorową w postaci wstrzymania dostaw produktów przemysłowych i tkanin po zniżonych cenach. I odwrotnie województwa i powiaty gdzie dostawy kontyngentów odbywają się zgodnie z ustalonym planem otrzymują różnego rodzaju ułatwienia.

Sprawą zbiórki, scentralizowania, przetworzenia i wreszcie dystrybucji produktów objętych kontyngentami zajmuje się organizacja „Społem”, coś w rodzaju gigantycznej kooperatywy kooperatyw, która zarządza towarami odebranymi chłopom i dostarcza je tym, którzy do nich mają prawo, a więc osobom posiadającym karty żywnościowe, urzędom, kantynom. Rozdział odbywa się za pośrednictwem własnych sklepów detalicznych, albo za pośrednictwem licznych kooperatyw robotniczych i urzędniczych należących do „Społem”.

By zdać sobie sprawę z ogromu tej organizacji wystarczy powiedzieć, że posiada ona 32 młyny, z 2.000 robotników, o produkcji rocznej miliona ton oraz 16 fabryk konserw o rocznej produkcji 25.400 ton.

Zapytałem się Ministra Sztachelskiego jakie wprowadził zarządzenia lub jakie pragnie wprowadzić celem zwalczania handlu domokrażnego produktami żywnościami, który rozwija się na dużą skalę w Warszawie zatrudniając, jak podają ostatnie dane statystyczne, ponad 6.000 osób. Sztachelski odpowiedział mi, że zdaje sobie doskonale sprawę z poważnych konsekwencji tego rodzaju handlu, który wymyka się wszelkiej kontroli i wszelkim przepisom; jak dotąd jednak nie udało mu się go zlikwidować a nawet ograniczyć. Należy pamiętać o tym, że w czasie okupacji niemieckiej handel ten był surowo zabroniony i że z chwilą oswobodzenia Polski wszystkim tym dawnym i nowym handlarzom wydało się rzeczą logiczną i naturalną by prowadzić swój handel w sposób otwarty sprzedając chleb, mąkę czy inne tego rodzaju produkty umieszczane na wózekkach czy po prostu na ziemi. Należy pamiętać również o tym, że na skutek całkowitego zniszczenia miasta liczba sklepów jest jeszcze bardzo mała i nie wystarcza dla zaspokojenia potrzeb ludności. W każdym razie Ministerstwo zamierza ograniczyć na początku, a następnie znieść całkowicie ten handel, który jest niedozwolony.

Minister Sztachelski powiedział mi wreszcie, że sytuacja w zakresie produktów żywnościowych przedstawia się dosyć niepokojąco, w szczególności na skutek dokonanych przez Niemców

rekwizycji bydła, a także niemożności przeprowadzenia normalnych zasiewów w różnych okręgach kraju. Sytuacja nie powróci do normalnej przed 1950 rokiem i dopiero wtedy będzie można wznowić tradycyjny eksport jaj i drobiu. Minister ma nadzieję, że w ciągu zimy Polska będzie mogła sprowadzić, poza produktami dostarczonymi przez U.N.R.R.A., odpowiednie ilości mięsa i tłuszczów. Zapowiedziane jest przybycie kilka statków ze zbożem z Kanady i z Argentyny.

Ministerstwo Aproprowizacji i Handlu Wewnętrznego liczy 13.000 urzędników, z których ponad 1.000 znajduje się w Warszawie. Przy każdym województwie utworzono urząd apropracyjny mający do dyspozycji licznych inspektorów.

Załączam kilka not biograficznych dotyczących Ministra Sztachelskiego.

Podpisano: Reale.

590/258

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

28 listopada 1945.

ROZMOWA Z MINISTREM PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

Jan Stańczyk, Minister Pracy i Opieki Społecznej poinformował mnie o sposobie funkcjonowania jego Ministerstwa i o najważniejszych osiągnięciach rządu Zjednoczenia Narodowego w zakresie ustawodawstwa społecznego.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, które zostało zniesione w czasie dyktatury Piłsudskiego i jego następców, liczy dzisiaj trzystu urzędników w Warszawie i około tysiąca na prowincji. Każdy wojewoda ma u siebie Inspektora Pracy, który podlega bezpośrednio Ministrowi i który posiada do swej dyspozycji, w zależności od wielkości i wagi danego województwa, jednego lub więcej wice-inspektorów. Do wielkich ośrodków przemysłowych, takich jak Łódź, Lublin, Katowice, Wrocław, przydzielono specjalnych inspektorów szczególnie kompetentnych w zagadnieniach dotyczących pracy w wielkich fabrykach.

Ministerstwo Pracy, w centrum kraju, a Inspektorowie Pracy na prowincji zajmują się przede wszystkim sprawą kontraktów pracy i poszanowaniem ich postanowień, płacami, warunkami

higienicznymi w zakładach przemysłowych, ubezpieczeniami na wypadek inwalidztwa lub starości, opieką nad ubogimi, udzielaniem pożyczek i pomocy.

Kontrakty pracy zawierane są na zasadzie porozumienia między pracodawcą (to znaczy w większości wypadków państwem) a przedstawicielami związków zawodowych. Przy sporządzaniu kontraktu bierze udział ekspert będący przedstawicielem Ministerstwa Pracy. Nawet najmniejsze zakłady przemysłowe czy też rzemieślnicy zatrudniający dwóch czy trzech robotników lub czeladników są zobowiązani do podpisania kontraktu pracy, który gwarantuje wszystkie prawa robotnikom.

Ponieważ każdy obywatel polski ma prawo do pracy, ci robotnicy, którzy znaleźli się bez zatrudnienia z przyczyn niezależnych od ich woli (na przykład złe warunki atmosferyczne uniemożliwiające prowadzenie budowy) otrzymują tę samą płacę, tę samą żywność, te same produkty żywnościowe dla swoich rodzin itd. jak w chwili gdy pracowali. W każdym razie należy stwierdzić, że dzisiaj w Polsce nie istnieje bezrobocie w jakiegokolwiek dziedzinie działalności poza tym wypadkiem — o którym wspominałem — wstrzymania prac budowlanych w okresie zimowym.

Nie można powiedzieć jednak żeby płace robotników odpowiadały kosztom życia; z drugiej strony trzeba pamiętać, że administracja uzupełnia płace dostarczając klasie robotniczej produktów żywnościowych w naturze, dając możliwości nabycia odzieży i wyrobów przemysłowych po niższych cenach, udzielając szeregu innych ułatwień.

W najbliższych tygodniach zresztą wejść ma w życie pewna skromna podwyżka uposażeń.

Ubezpieczenia społeczne pokrywane były w połowie przez pracodawców, a w połowie przez pracowników. Wydany niedawno dekret przewiduje, że obecnie będą one pokrywane w całości przez pracodawców.

Specjalna komisja przygotowuje nowy „kodeks pracy”, który wprowadzi szereg nowych postanowień do ustawodawstwa społecznego w Polsce będącego zresztą jednym z najbardziej postępowych na świecie.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej rozwija swą działalność opierając się na najbardziej ścisłej współpracy ze związkami zawodowymi.

Minister Stańczyk, który poznał w Paryżu członków naszej delegacji na Kongres Międzynarodowego Biura Pracy, okazał duże zainteresowanie dla zagadnień związanych z funkcjonowaniem naszego Ministerstwa Pracy i z ustawodawstwem społecznym de-

mokratycznych Włoch. Zadał mi wiele pytań na temat działalności włoskich związków zawodowych i powitał z zadowoleniem wiadomość o osiągniętej jedności wśród tych związków.

Zapytałem Ministra Stańczyka, który jest przywódcą prawego skrzydła Polskiej Partii Socjalistycznej, czy nie sądzi, że najlepszą gwarancją dla przyszłości Polski demokratycznej jest jak najbardziej ścisła jedność klasy robotniczej. Stwierdził w odpowiedzi, że takie właśnie jest jego stanowisko i że popiera on politykę serdecznej przyjaźni i współpracy między dwiema partiami klasy robotniczej.

Na zakończenie naszej rozmowy Minister Stańczyk powiedział mi, że zamierza udać się do Włoch na wiosnę.

Podpisano: Reale.

Załączam kilka not biograficznych dotyczących Ministra Stańczyka.

612/279

Poufne

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

28 listopada 1945.

STOSUNKI POLSKO-CZESKIE. —
SPRAWA ZAOLZIA (CIESZYN)

Prasa polska podała do wiadomości, że kilka dni temu, Minister polski w Pradze, Wierbłowski, wręczył osobiście Ministrowi Spraw Zagranicznych czeskich Masarykowi notę rządu polskiego, wysuwającą propozycję rozpoczęcia rozmów na temat zagadnień dotyczących stosunków między Polską a Czechosłowacją.

Wydaje mi się, że ta nota — zrobił do niej wyraźną aluzję Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Modzelewski w czasie rozmowy ze mną 8 bm. (patrz mój raport z 8 listopada dotyczący tranzytu węgla polskiego do Włoch) — pragnie spowodować rozpatrzenie wszystkich pretensji czechosłowackich w celu doprowadzenia do normalizacji stosunków między obu krajami.

Sprawą zasadniczą utrudniającą te stosunki jest, jak wiadomo, zagadnienie okręgu Cieszyna zwanego Zaolziem (to znaczy poza rzeką Olzą); rzeka ta biegnie wzdłuż obecnej granicy a za jej brzegiem południowo-zachodnim, już na terytorium czechosłowackim, rozciągają się tereny sporne. Ze sprawą tą wiążą się pretensje czeskie dotyczące okręgów Glatz, Loebischtz i Raciborz znajdujących się w granicach dawnego Śląska niemieckiego, zajętego ostatnio przez Polskę.

Jeżeli pozostawimy na boku odległe wydarzenia historyczne dotyczące terenu Zaolzia i jeżeli pomijemy zagmatwany labirynt danych etnograficznych, które służą zarówno Czechosłowacji jak

Polsce do podbudowania swych praw do spornych terytoriów, to można z dużą dozą słuszności stwierdzić, że Czechosłowacja opiera swe tezy głównie na kryteriach ekonomicznych, podczas gdy Polska na kryteriach raczej etnicznych.

Polacy podkreślają w istocie, że począwszy od średniowiecza ludność Zaolzia mówiła dialektem polskim i że przed wojną 1914-18 ludność ta wybierała posłów, którzy nie tylko uważali siebie za Polaków, lecz także uznawani byli za takich przez Parlament wiedeński. W tym samym okresie i na tym samym terenie Partia Socjal-Demokratyczna, która była najsilniejszym ugrupowaniem, dzieliła się na dwie strefy terytorialne, jedna nich była polska, a druga czeska. 5 listopada 1918 roku, natychmiast po upadku monarchii austro-węgierskiej, powstały na Zaolziu dwie Rady Narodowe (czeska i polska), które podzieliły terytorium na dwie części opierając się na kryterium językowym. Ten podział utrzymał się do 1919 roku kiedy to Czesi zajęli na zasadzie aktu arbitralnego Zaolzie, które przyznane zostało Czechosłowacji w 1920 roku na podstawie decyzji komisji międzynarodowej. Polacy dodają, że nawet Niemcy uznali przynależność tego terytorium do dawnego Śląska polskiego gdyż po zajęciu Polski w 1939 roku przyłączyli go do okręgu Katowickiego włączonego do Reichu.

Obecny rząd polski — stwierdził to wyraźnie Minister Spraw Zagranicznych — ubolewa, iż w 1938 roku rząd pułkownika Becka wykorzystał słabość Czechosłowacji po aktach gwałtu dokonanych na niej przez Niemcy hitlerowskie, by zawładnąć Zaolziem, lecz w dalszym ciągu utrzymuje, że poważna część tego terytorium pragnie być polską i domaga się zorganizowania plebisytu, który służyłby za podstawę do określenia terenów mających wejść w skład terytorium narodowego. Poza tym Polska stwierdziła, w każdym razie do dzisiaj, że sprawa Zaolzia musi być rozwiązana w pierwszej kolejności, a więc przed tym nim przy

stąpi się do dyskusji nad innymi zagadnieniami interesującymi oba kraje.

Należy zauważyć na marginesie, że Polska, której granice uległy na skutek ostatniej wojny niespotykanemu w dziejach przesunięciu ze wschodu na zachód, nie jest najlepiej usposobiona psychicznie do tego by zrozumieć argumenty wysuwane przez Czechosłowację w celu obrony pewnego *status quo* ekonomicznego i terytorialnego.

Według poglądów Pragi — wyłożył mi je tutaj Minister czeski — ludność polska na Zaolziu jest znacznie mniej liczna niż ludność czeska. Podział tego terytorium na dwie części (co by nastąpiło jeżeli uzna się zasadę plebiscytu) jest nie do przyjęcia z następujących powodów:

1) Od czasu monarchii austro-węgierskiej Zaolzie stanowi nieodłączną część jednolitego kompleksu przemysłowego — tak zwanego kompleksu Morawskiego — którego centrum znajduje się w Morawie-Ostrawskiej, a który zatrudnia od 7 do 8 tysięcy robotników. Niektóre z ważnych zakładów przemysłowych tego kompleksu znajdują się właśnie na terenach spornych.

2) Zaolzie stanowi zaledwie 7 % szerokiego basenu węglowego Górnego Śląska, a jego produkcja węglowa jest konieczna dla przemysłu czechosłowackiego; trudno zrozumieć powody, które skłaniają Polaków do wysuwania żądań w stosunku do tego terytorium właśnie teraz, gdy na skutek zajęcia byłego niemieckiego Śląska są w posiadaniu 93 % tego basenu.

3) Poprzez Zaolzie, a raczej wzdłuż części obecnej granicy, idzie linia kolejowa Bogumin-Koszyce będąca arterią komunikacyjną łączącą z północnego-zachodu na południowy-wschód terytoria czeskie z terytoriami słowackimi.

4) Rząd w Pradze uważa wreszcie, że sprawa Zaolzia została rozwiązana definitywnie i raz na zawsze decyzją międzynarodową, powziętą po wojnie 1914-18 i podkreśla, że sytuacja ta została tylko zmieniona na skutek aktu agresji, którego dokonała proniemiecka Polska pułkownika Becka.

Jednym kompromisowym sposobem rozwiązania tej sprawy, jaki w chwili obecnej Czechosłowacja uznałaby, byłby transfer ludności polskiej z Zaolzia na obecne terytoria polskie; transfer ten przeprowadzono by na warunkach najbardziej przyjaznych, a rząd czeski gotów byłby udzielić wszelkich możliwych ułatwień.

Do sporu terytorialnego dzielącego Polskę i Czechosłowację należą poza tym, jak już o tym wspomniałem, pretensje czeskie do okręgów Loebischütz i Raciborza (na Górnym Śląsku) i Glatzu (na Dolnym Śląsku).

Z tych trzech okręgów najważniejszy jest ten ostatni dlatego,

iz jest największy, a także dlatego, że pewna część jego ludności, co uznaje również strona polska, pochodzi z Moraw. Czechosłowacja utrzymuje, że cała ludność jest tego pochodzenia, podczas gdy Polska zapewnia, iż tylko na wsi pozostało jeszcze kilka nie-licznych ośrodków ludności morawskiej; reszta tych elementów, zgermanizowanych całkowicie w ciągu wieków, uważa dzisiaj za rzecz wygodną powoływać się na swe pochodzenie, aby uniknąć ciężkiego losu jaki spotyka Niemców zamieszkujących Śląsk i domaga się o ile nie przyłączenia do Czech to w każdym razie opieki rządu praskiego.

Jeżeli chodzi o te roszczenia terytorialne, to odnosi się wrażenie, że Czechosłowacja przywiązuje do nich mniejszą wagę niż Polacy do swych roszczeń dotyczących Zaolzia i w konsekwencji broni ich mniej energicznie niż kryterium o *status quo* ekonomicznym, które, jak powiedzieliśmy, wysuwa dla poparcia swych tez zwalczających protesty polskie. Wydaje się więc, że te roszczenia stanowią w istocie tylko argumenty, które dyplomacja czeska pragnie wykorzystać jako znaczące atuty, by przeciwstawić je w obecnej rozgrywce agresywnym żądaniom Polski w sprawie Zaolzia i że ton w jakich wysuwa ona te roszczenia jest w pierwszym rzędzie uzależniony od wymogów prowadzonej akcji de-fensywnej.

Ponieważ konferencja, prowadzona pod auspicjami Z.S.S.R., między przedstawicielami rządów Warszawy i Pragi zakończyła się całkowitym niepowodzeniem w czerwcu w Moskwie, utrzymuje się w dalszym ciągu silne napięcie między obu krajami, mimo nieustannych zapewnień o braterstwie słowiańskim, mimo podobieństwa ustrojów wewnętrznych i sytuacji na arenie międzynarodowej; napięcie to wyraża się ciągłymi wzajemnymi napaściami w prasie i w radio oskarżającymi o postępowanie na szkodę tej czy innej części ludności zamieszkującej tereny sporne, o represje czy naruszanie swobody ruchów w przekraczaniu terytorium w tę czy tamtą stronę, o dokonywanie aktów uniemożliwiających nawiązanie prawdziwej współpracy, która byłaby tak ważną dla wznowienia stosunków ekonomicznych między obu krajami tak dotkliwie (szczególnie Polska) dotkniętymi wydarzeniami ostatnich lat.

Oczywiście, jak to się dzieje zawsze w tego rodzaju sporach, każda ze stron utrzymuje, że to ta druga rozpoczęła prowokację i pierwsza wystąpiła z atakiem. W każdym razie tutejszy Minister czeski zapewnia, że rząd w Pradze gotów byłby rozpocząć rozmowy z Warszawą dla zawarcia układów ekonomicznych, pozostawiając na boku delikatną sprawę roszczeń terytorialnych, których rozwiązanie może przeciągnąć się przez dłuższy czas.

Tymczasem Polska, uważając że sprawa Zaolzia jest zagadnieniem prestiżowym, miała jakoby uzależnić — o czym wspomniałem powyżej — prowadzenie wszelkich negocjacji gospodarczych od uprzedniego załatwienia tego zagadnienia spornego.

Ta sytuacja — a uznają to obie zainteresowane strony — odbija się fatalnie na interesach ekonomicznych obu krajów i grozi, o ile ma się przeciągnąć, poważnymi konsekwencjami w przyszłości.

W rzeczywistości Czechosłowacja, która ucierpiała znacznie mniej z powodu wojny i która będzie mogła — jak to zapewniał mnie Minister czeski — rozwinąć w pełni swą produkcję przemysłową poczynawszy od przyszłej wiosny, mogłaby dostarczać Polsce szeregu wyrobów przemysłowych, których ta ostatnia potrzebuje, a między innymi statków dla przewożenia towarów po Odrze aż do portu w Szczecinie. Ta droga komunikacyjna jest zresztą w tej chwili zamknięta dla Czechosłowacji, której jak dotąd nie udało się nawiązać rozmów w celu zawarcia odpowiednich układów. Czechosłowacja używa przeto własnych komunikacji rzecznych które prowadzą poprzez Niemcy do Augsburga i Brementhaven dokąd przybywa już wiele towarów dostarczanych przez U.N.R.R.A. i ma nadzieję, iż będzie mogła w przyszłości korzystać z portu w Trieście. Te drogi komunikacyjne nie mogą jednak zadowolić Czechosłowacji gdyż nie są one ekonomiczne ze względu na charakter pewnych przewożonych towarów i nie potrafią zaspokoić wszystkich potrzeb gdy produkcja kraju osiągnie swój normalny poziom. Odsunięcie towarów eksportowanych i importowanych przez Czechosłowację od tranzytu drogą rzeczną przez Odrę i przez port w Szczecinie stwarza przede wszystkim niebezpieczeństwo, że Czechosłowacja zacznie przetrzucać większą część swych towarów na inne drogi komunikacyjne co może być także rzeczą bardzo niedogodną dla Polski.

Ponieważ zarówno Polska jak i Czechosłowacja zawarły w ciągu ostatnich miesięcy szereg układów handlowych z państwami Europy zachodniej, odczuwa się tak po jednej jak i po drugiej stronie intensywną potrzebę powzięcia decyzji ułatwiających wymianę handlową między tymi dwoma krajami i poprzez ich terytoria.

Należy zaznaczyć, że przyczyny o charakterze ekonomicznym wpłynęły w większym stopniu niż cokolwiek innego na pogorszenie stosunków polsko-czeskich, którego najbardziej widocznym symptomem jest wspomniana nota polska do Czechosłowacji.

Zarówno polski Minister Spraw Zagranicznych jak i Minister czeski Hejret, zapewнили mnie, że nota polska nie tylko wspomina o tym co dzieli oba kraje, ale także o tym co je łączy i wyraża

głębokie życzenie rządu Warszawskiego osiągnięcia całkowitego porozumienia i jak najściślejszej współpracy.

Prasa miejscowa, mimo, że nie przerwała ogłaszania wiadomości o szykanach jakie spotykają ludność i kulturę polską w Czechosłowacji, zamieściła bardzo pochlebne komentarze o inicjatywie rządu prowizorycznego, zmierzającej do znormalizowania stosunków z sąsiadującym narodem słowiańskim. Z drugiej strony delegacja złożona z 14 przedstawicieli organizacji uniwersyteckich i 4 przedstawicieli Instytutu Słowiańskiego w Krakowie została zaproszona na Światowy Kongres młodzieży uniwersyteckiej, który odbył się 17 bm. w Pradze, a inna delegacja polska wzięła udział w Zjeździe Partii Socjal-demokratycznej, który miał miejsce w stolicy Czechosłowacji. Delegaci czescy, którzy przybyli do Warszawy na Kongres Związków Zawodowych przyjmowani byli szczególnie uprzejmie; wypytywano się ich poza tym o nastawienia ich rządu i opinii publicznej w sprawie dążenia do rozwiązania zagadnień interesujących oba kraje. Wiadomości o nawiązaniu łączności telefonicznej i o wznowieniu ruchu pocztowego poprzez granice polsko-czeską wywołują również wrażenie, że powstała obecnie bardziej przychylna atmosfera dla podjęcia rozmów między Polską a Czechosłowacją.

W sporze czesko-polskim Z.S.S.R. zajmuje stanowisko całkowitej neutralności — potwierdził mi to w tych dniach ambasador sowiecki Lebediew — i usiłuje nie wypowiadać się po tej czy po tamtej stronie.

Partie komunistyczne i socjalistyczne obu krajów są natomiast żywo zainteresowane sprawą rozwiązania tego konfliktu. Dyskusje między komunistami czeskimi i komunistami polskimi nie dały żadnego rezultatu gdyż obie strony zajęły stanowisko zdecydowanie nieustępliwe. Wiceprzewodniczący Krajowej Rady Narodowej Szwalbe powiedział mi jednak, że istnieją pewne nadzieje, iż kontakty między socjalistami czeskimi i polskimi mogłyby może przynieść pewne uzgodnienie poglądów w tej sprawie.

W sumie więc nie postawiono jeszcze żadnego decydującego kroku w kierunku rozstrzygnięcia zasadniczego sporu terytorialnego, lecz strona polska zrobiła przynajmniej pewien gest wskazujący może, że jej stanowisko jest mniej nieustępliwe niż dotychczas.

Jak wynika z pobieżnie naszkicowanej powyżej sytuacji, problem, który leży nam specjalnie na sercu, a mianowicie trudności uzyskania tranzytu przez Czechosłowację dla węgla polskiego przeznaczonego dla Włoch, stanowi jedną z licznych konsekwencji istniejącego napięcia między Polską a Czechosłowacją, a jego

rozwiązanie jest, w obecnym stanie rzeczy, związane przede wszystkim z losem rozmów zmierzających do rozstrzygnięcia całokształtu zagadnień, dzielących obydwu kraje. Będę więc śledził uważnie rozwój sytuacji i nie omieszkam interweniować zawsze wtedy gdy wyda mi się to użyteczne, jak to uczyniłem zresztą w ubiegłym miesiącu (patrz mój raport Nr 252/89 z dnia 31 października), by doprowadzić jak najszybciej do wznowienia ruchu pociągów poprzez terytorium czeskie w kierunku Włoch. Zezwolenie na przejazd konwojów przewożących z Włoch do Polski wojskowych polskich może uchodzić, także z naszego punktu widzenia, za pomyślną wskazówkę.

Podpisano: Reale.

638/297

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie
Do Ministerstwa Pracy w Rzymie

1 grudnia 1945.

PIERWSZY ZJAZD POLSKICH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W WARSZAWIE

18 listopada rozpoczął swe prace w Warszawie kongres polskich związków zawodowych, zwołany po raz pierwszy od oswobodzenia kraju. Wzięło w nim udział około tysiąca delegatów reprezentujących wszystkie działy aktywności polskiego świata pracy.

Na posiedzeniu inauguracyjnym byli obecni Przewodniczący Rady Państwa Bolesław Bierut, członkowie rządu z Premierem Osóbką-Morawskim na czele, naczelny dowódca polskich sił zbrojnych Marszałek Rola-Żymierski, kilku generałów, korpus dyplomatyczny oraz liczni przedstawiciele partii politycznych i polskich organizacji społecznych. Na sali zajęły również miejsce delegacje związków zawodowych czeskich, jugosłowiańskich, bułgarskich, francuskich, rumuńskich, a także żydowskich z Palestyny.

Na wstępie Prezydent Bierut wygłosił krótkie przemówienie, w którym podkreślił, że znaczenie obrad kongresu wiąże się z rolą jaką odgrywa klasa robotnicza w życiu odnowionej Polski. Zniszczenia kraju i warunki życiowe — stwierdził Prezydent — są dzisiaj bez wątpienia znacznie gorsze niż w okresie po pierwszej wojnie światowej, tym niemniej klasa robotnicza a razem

z nią wszystkie inne klasy społeczne przystąpiły do odbudowy kraju w sposób dużo bardziej stanowczy i energiczny niż poprzednio.

Dwadzieścia siedem lat temu — ciągnął Prezydent — naród polski stał w obliczu tego samego zagadnienia co dzisiaj: kto przyjmie na siebie odpowiedzialność za losy kraju i jaki człowiek pokieruje nawa państwową. Jeżeli zasadniczy problem walki o demokrację został rozwiązany dzisiaj zgodnie z interesami całego narodu, to zawdzięczamy to w pierwszym rzędzie stanowisku jakie zajęła klasa robotnicza.

Współpraca robotników, chłopów i intelektualistów przyczyniła się do pozytywnego rozstrzygnięcia najpilniejszych zagadnień. Przekształcenie życia gospodarczego narodu opiera się na tej współpracy i dzięki niej chłopci mogli otrzymać ziemię, gdyż bez reformy rolnej demokracja byłaby tylko fikcją.

Po omówieniu trudności ekonomicznych zarysowujących się przed państwem i obywatelami, Prezydent wyraził pogląd, że żadna z nich nie przedstawia takich przeszkód, których nie mógłby pokonać zjednoczony i świadomy swych celów naród. I tylko dzięki poświęceniu i zorganizowanym wysiłkom mas ludowych kraj będzie mógł rozwinąć się wewnętrznie, naprawić poniesione szkody, zająć odpowiednie miejsce w dziele budowy pokoju.

Następnym mówcą był Premier Osóbka-Morawski, który wygłosił znaczące przemówienie; oświadczył on, że pierwszy kongres polskich związków zawodowych prowadzi swe obrady w atmosferze podwójnej jedności — jedności polskiego ruchu syndykalnego i jedności syndykalizmu światowego — że polska klasa pracująca przejęła obowiązek rządzenia i kierowania państwem, oraz wyliczył następujące osiągnięcia dotychczasowe: 1) nowa granica na Nysie, Odrze i Bałtyku, 2) przeprowadzenie reformy rolnej, 3) upaństwowienie i uspołecznienie banków, kopalń i wielkiego przemysłu, 4) rozwój spółdzielni, 5) powołanie do życia rad załogowych i rozwój ubezpieczeń społecznych, 6) ujednolicenie ustawodawstwa, któremu przewodzi teraz duch demokratyczny, 7) odbudowa armii i wprowadzenie zasad demokratycznych do kadr oficerskich, 8) nieustanne ulepszanie aparatu demokratycznego w administracji i w służbie bezpieczeństwa, 9) poważne osiągnięcia w zakresie nauczania na wszystkich szczeblach, 10) odnowa życia politycznego, organizacji zawodowych i młodzieżowych, ich zwrot w kierunku konstruktywnej pracy na rzecz państwa, wzrost solidarności wśród ludności i wagi partii demokratycznych, 11) wzrastająca produkcja węgla, rud, artykułów przemysłu stalowego i żelaznego, tkanin itd., 12) wykonanie prac poświęconych odbudowie Warszawy, 13) urządzenie portów,

14) wzrastająca liczba środków transportowych, chociaż ciągle jeszcze niewystarczająca, 15) wznowienie wymiany handlowej z zagranicą, 17) wzrastająca liczba zatrudnienia dla sił roboczych, 18) stanowczość rządu w jego polityce społecznej i gospodarczej.

Premier podkreślił następnie fakt, że odnowa gospodarcza postępuje w sposób nie gorszy, a może nawet lepszy niż w wielu innych krajach znacznie mniej dotkniętych stratami niż Polska; przypomniał również odpowiedź jaką dał zaraz po pierwszej wojnie światowej jeden z członków rządu polskiego delegacji robotniczej, która stwierdzała, że sytuacja w Polsce przedstawia się źle — oświadczył on — ale będzie jeszcze gorzej”. Otóż teraz można powiedzieć, że sytuacja wygląda źle, lecz poprawia się nieustannie i że Polska weszła na drogę prowadzącą do pomyślnej przyszłości.

Mówca stwierdził następnie, że najistotniejszym elementem odbudowy jest praca. Wie on, że pracownicy znajdują się w trudnym położeniu, lecz wie także, że rząd, ów symbol mas ludowych, robi wszystko by sytuację tę poprawić i jest pewien, że współpraca klasy pracującej zapewni porządek, utwierdzi sprawiedliwość społeczną i wzmocni demokrację.

Na zakończenie Premier zwrócił uwagę na fakt, że ruch syndykalny połączył dzisiaj pracowników fizycznych i umysłowych tworzących wspólnie solidną podstawę, na której wspiera się autorytet demokratycznego rządu Polski.

Na trybunę wszedł następnie Marszałek Żymierski, którego obecność na posiedzeniu inauguracyjnym kongresu wywołała bardzo pozytywne wrażenie, szczególnie wśród delegacji zagranicznych związków zawodowych. Marszałek stwierdził, że w historii związków zawodowych nie wydarzył się jeszcze fakt, by Naczelny Dowódca polskich sił zbrojnych przybył specjalnie na kongres aby powitać polskie masy pracujące. Jest to najlepszym dowodem, że między armią a klasą robotniczą nawiązały się nowe zupełnie stosunki.

Po złożeniu hołdu żołnierzom i pracownikom za ich udział w walce o oswobodzenie Ojczyzny, Marszałek zapewnił, że naród polski, zjednoczony pod sztandarami demokracji, zwarte siły klasy robotniczej i armia polska obróćą w niwecz perfidne zamiary reakcji.

Z kolei zabrał głos sekretarz generalny Polskiej Partii Robotniczej (P.P.R.) Władysław Gomułka, który powiedział, że Polska znajduje się w niezmiernie trudnej sytuacji gospodarczej na skutek zniszczeń wywołanych wojną. W związku z tym, a także z powodu zmian społecznych i politycznych, które zaszły w kraju, nowe zadania wyrastają przed ruchem syndykalnym i całą klasą

pracującą, która dążyć musi do wzmocnienia i zachowania zdobytych pozycji politycznych. Położenie robotników poprawia się powoli, lecz stale i systematycznie dzięki wzrostowi produkcji i wydajności pracy. Na skutek inicjatywy Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej (P.P.S.) rząd przyznał przedstawicielom robotników prawa, z których nigdy przedtem nie korzystali.

Gomułka zwrócił następnie uwagę kongresu na wielki problem jaki zarysowuje się przed krajem w związku z kolonizacją polskich ziem na Odrze i Nysie.

Następny mówca, Leon Krzycki, przewodniczący stowarzyszenia Słowian w Ameryce i przedstawiciel Congress of Industrial Organisations (C.I.O.), zabrał głos w imieniu 6 milionów członków CIO w tym 600 tysięcy Polaków w Ameryce, stwierdzając, że pomoc wysyłana Polsce przez U.N.R.R.A. jest spłatą długu wdzięczności Polakom za Kościuszkę i Pułaskiego, owych symboli udziału Polski w walce o niepodległość Ameryki. Krzycki potępił następnie tych, którzy przed wojną żyli z pracy robotników i chłopów polskich, potem uciekli z kraju, by uniknąć jarzma niemieckiego, a dzisiaj szkalują w Ameryce swych rodaków, którzy pracują nad odbudową Polski.

Na zakończenie przedstawiciel czeskich związków zawodowych Zapolocki, przedstawiciel jugosłowiańskich związków zawodowych Iwan Bozicevic, delegat bułgarski Gelanow i Orenstein przedstawiciel „Jewish National Assembly” oraz „General Federation of Jewish Labour” złożyli w imieniu swych organizacji pozdrowienia kongresowi.

19-ego, to znaczy na drugi dzień prac kongresu, zabrał głos Minister Pracy i Opieki Społecznej, Stańczyk; przypomniał on, że dawna walka prowadzona przez związki zawodowe o poprawę warunków bytu klasy pracującej polegała na tym, by dochód społeczny przesunąć z kieszeni kapitalistów do kieszeni pracowników. Otóż dzisiaj, gdy kapitaliści nie posiadają już fabryk, a krajem kieruje rząd demokratyczny, zasadniczym zadaniem związków zawodowych jest walka o zwiększenie produkcji i wydajności pracy, a także czuwanie nad realizacją tych postulatów.

Gaston Monmousseau powitał kongres w imieniu francuskiego związku zawodowego C.G.T. i oświadczył między innymi, że Francuzi wiedzą, iż dzięki potężnemu atakowi wojsk polskich i sowieckich na wschodzie udało się im uratować ich piękny Paryż od zniszczenia.

Przedstawiciele węgierskich związków zawodowych Peter Gáplár i Dance Marton mówili z przejęciem w imieniu 990.000

członków ich organizacji o przyjaźni polsko-węgierskiej trwającej już od wieków.

Prokurator Rudnicki, delegat Stowarzyszenia Polskich Prawników, napiętnował fakt, że w czasie procesu norymberskiego przeciwko hitlerowskim zbrodniarzom wojennym nie pozwolono Polsce odegrać roli odpowiadającej rozmiarom doznanych cierpień i że w akcie oskarżenia przeciwko zbrodniarzom pominięto szereg przestępstw popełnionych w Polsce. Prawnicy polscy domagają się by zbrodniarze hitlerowscy, którzy prześladowali Polaków, stanęli przed sądami polskimi.

Sekretarz generalny Centralnej Komisji związków zawodowych Witaszewski omówił następnie „położenie polityczne i ekonomiczne w kraju oraz zadania jakie stoją przed związkami zawodowymi w Polsce”. Oświadczył on, że polski ruch syndykalny wchodzący w skład Światowej Federacji Związków Zawodowych stoi na stanowisku solidarności międzynarodowej i współpracy mas pracujących w walce o wprowadzenie w życie postanowień światowego Kongresu w Paryżu. Klasa robotnicza wyciągnęła słuszne wnioski z doświadczeń z okresu przedwojennego i stworzyła zjednoczone związki zawodowe. Związki zawodowe nowej demokratycznej Polski reprezentują wszystkich pracowników bez względu na ich nastawienia polityczne i wyznanie religijne.

Analizując działalność polskich organizacji zawodowych w czasie pierwszego roku ich istnienia, sekretarz generalny Witaszewski stwierdził, że nadszedł czas by położyć kres tak zwanemu „pro-wizorycznemu zarządowi państwowemu” wielkim przemysłem i by przejść definitywnie do upaństwowienia dawnych ośrodków przemysłowych oraz tych, które odbudowano dzięki ofiarnemu wysiłkowi klasy pracującej.

Nawiązując do sprawy wyborów, mówca powiedział, że obie partie robotnicze, PPR i PPS, postanowiły już współpracować jak najściślej ze sobą. Według wszelkiego prawdopodobieństwa partia demokratyczna i stronnictwo ludowe (SL) przyłączą się do partii robotniczych. Istnieje jedno zagadnienie — zapewnił — które budzi zaniepokojenie wśród mas pracujących, a mianowicie fakt, że nowe „polskie stronnictwo ludowe” (PSL) Mikołajczyka nie zajęło wyraźnego stanowiska wobec reakcji. Do szeregów tego stronnictwa napływają elementy reakcyjne, które w ten sposób zdobywają płaszczyk legalny dla swej działalności.

Zdaniem Witaszewskiego, klasa pracująca, zorganizowana w związkach zawodowych, winna podczas wyborów stanąć w jednym szeregu z partiami demokratycznymi, które domagają się frontu zjednoczonego, zwalczając wszelkie próby oddania ośrodków przemysłowych czynnikom prywatnym i wszelkie zamachy

na reformę rolną. Mówca poruszył również sprawę niezależności i autonomii związków zawodowych, utrzymując, że partie polityczne winny współpracować z akcją syndykalną, lecz nie powinny, z wyjątkiem wypadków braku kompetencji czy też bezwzględnej konieczności, mieszać się do wewnętrznych spraw związków zawodowych, inaczej bowiem hamować będą ich działalność.

Na zakończenie sekretarz generalny podkreślił potęgę polskich związków zawodowych, które przed wojną liczyły zaledwie pół miliona członków, a obecnie mają ich 1.094.000.

Popołudniu, przyłączyli się do obrad przedstawiciele sowieccy. Szef delegacji Wazelin powitał kongres w imieniu 27 milionów pracowników sowieckich wchodzących w skład związków zawodowych Z.S.S.R.

Przewodniczący Centralnej Komisji polskich związków zawodowych Doliński omówił działalność organizacyjną poczynszys od 20 listopada 1944 kiedy to kongres związków zawodowych z trzech województw oswobodzonych całkowicie i z dwóch innych uwolnionych tylko częściowo postanowił utworzyć centralną komisję związków zawodowych.

Obecnie, zapewnił mówca, ruch syndykalny liczy 24 kierownictwa centralne, 14 komisji okręgowych, 141 rad powiatowych, radę związków zawodowych w Warszawie, 1.134 oddziałów i 1.094.000 członków. Komisja Centralna zajmuje się sprawami organizacyjnymi, propagandą i wykształceniem pracowników. Utworzono „Centralną Szkołę Związków Zawodowych” w której prowadzi się wykłady dla osób zrzeszonych w związkach zawodowych i dla członków rad załogowych. Zorganizowano w ośrodkach pracy 82 koła fabryczne, 32 domy kultury, 155 kółek sportowych, 522 biblioteki i otwarto 2.170 sal na zebrania.

Po sprawozdaniu Dolińskiego rozpoczęła się dyskusja ogólna poświęcona przede wszystkim zagadnieniom ubezpieczeń społecznych, oświaty i środków transportowych. Dyskusja ta przeciągnęła się aż do dnia następnego.

Delegat urzędników państwowych wystąpił z wnioskiem by zagwarantowano wszystkim urzędnikom minimum życiowe i by wszyscy, bez żadnych różnic, otrzymywali wynagrodzenie za godziny nadliczbowe. Zwrócił on także uwagę na konieczność udzielenia pełnego poparcia spółdzielniom, wyrażając jednocześnie ubolewanie, że niektóre z nich stały się po prostu spółkami handlowymi dążącymi do gromadzenia zysków.

Delegat z Pomorza podkreślił potrzebę rozszerzenia wykształcenia młodzieży, utrzymując, że działają wśród niej, szczególnie w organizacjach rolniczych, pewne elementy reakcyjne. Wypowiedział się on również za tym by wprowadzić nowe podręczniki

szkolne i by usunąć te wszystkie, które obowiązywały za czasów poprzedniego reżymu.

Liczne oklaski wywołało wystąpienie przedstawiciela górników, który opisał w ciemnych barwach trudne położenie górników, lecz jednocześnie podkreślił, że towarzysze jego chętnie poświęcają się dla odbudowy ojczyzny i „wołą nawet jeść suchy chleb, gdyż wiedzą, że jest to *ich chleb*, niż sprzedawać się za garść mąki amerykańskiej”.

Inny delegat mówił o konieczności zwalczania korupcji przy pomocy zorganizowanej, wspólnej akcji, specjalnie surowych ustaw i postępowania sądowego wymierzającego kary nieuczciwym. Poruszył on także sprawę kolonizacji ziem zachodnich, podkreślając znaczenie jakie zagadnienie to posiada dla interesów całego narodu. Domagał się on by zorganizować lepiej tę kolonizację, by wysyłać na ziemie zachodnie jedynie ludzi, którzy chcą naprawdę pracować a nie myślą tylko o wzbogaceniu się, by państwu przychodziło z wszelką możliwą pomocą mieszkańcom tych terenów. Mówca skrytykował ostro Anglików, którzy na światowym kongresie w Paryżu usiłowali wykluczyć polskie związki zawodowe i wypowiedział się na zakończenie przeciwko powrotowi do Polski kliki związanej z byłym rządem londyńskim.

Sekretarz generalny Witaszewski zabrał wówczas głos, by odpowiedzieć poszczególnym mówcom. Jeden z nich skarżył się, że działo się niewiele w ciągu tego jednego roku istnienia niezależnego państwa. A przecież — oświadczył Witaszewski — nie należy zapominać o tym, że obecna sytuacja gospodarcza jest wynikiem strat zadanych nam przez oprawcę niemieckiego. To co straciliśmy w ciągu 5 lat okupacji wystarczyłoby na wypłacenie uposażeń pracownikom podczas 50 lat. Trzeba wobec tego pogodzić się z koniecznością ponoszenia ofiar. Niemcy nie tylko zniszczyli naszą gospodarkę, lecz także nasze siły robocze, sam rdzeń ludności. Wystarczy wspomnieć dla przykładu o stratach poniesionych przez naszych nauczycieli, z których 25 procent zginęło w czasie okupacji. Ośrodki przemysłowe zaczynają działać na nowo. W miesiącu maju wyprodukowaliśmy 3.600.000 metrów materiałów tekstylnych, a w miesiącu październiku cyfra ta podskoczyła do 11.400.000 metrów. Produkcja w kopalniach osiągnęła już 90 procent produkcji przedwojennej, produkcja przemysłu metalurgicznego 60 procent, a wyrobów tekstylnych 50 procent. Należy zwiększyć wydajność i zwalczać korupcję.

Odpowiadając jednemu z delegatów, który mówił o prawie do strajku, sekretarz generalny stwierdził, że strajk jest potężną bronią, lecz należy uważać go za zło konieczne. Tym niemniej, pewne słuszne koncepcje dotyczące stosunków między pracowni-

kami i pracodawcami kapitalistycznymi tracą na wartości w kraju gdzie fabryki są w rękach ludowego rządu demokratycznego, reprezentującego masę pracującą, czuwającego nad ich interesami i występującego w ich obronie. W chwili obecnej wszelkie próby wykorzystania broni jaką są strajki pociągnęłyby w konsekwencji wzmocnienie reakcjonistów. W związku z tym organizacje zawodowe wystąpią z wnioskiem o uchwalenie dekretu, który zakazywałby strajków.

Witaszewski podkreślił wreszcie, iż należałoby w interesie pracowników oddać Kasę Chorych w zarząd związków zawodowych i wspominał o istnieniu „ugrupowania terytorialnego”, które popiera Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL) i które stanowi konkurencję dla zjednoczonych związków zawodowych.

Na trybunę wszedł następnie wiceprzewodniczący Centralnej Komisji Kuryłowicz, który złożył raport na temat światowego kongresu związków zawodowych w Paryżu.

Z kolei zabrała głos pani Cieślikowska, która poświęciła swe wystąpienie omówieniu „sytuacji robotnicy i jej udziału w ruchu syndykalnym”.

W czwartym dniu obrad kongresu Passini omówił szeroko sprawę „udziału młodzieży w związkach zawodowych”. Podkreślił on konieczność stworzenia sieci szkół specjalnych i zawodowych, wybudowania domów dla studentów-robotników, przyznawania stypendiów dla najbardziej uzdolnionych, wprowadzenia dla młodzieży 30-stogodzinnego tygodnia pracy aby mogła ona poświęcać więcej czasu nauce, przyjęcia przedstawiciela młodzieży pracującej do rady związków zawodowych. Zakończył swe przemówienie wysuwając wniosek by w Polsce demokratycznej każdy obywatel, który ukończył 19 lat posiadał czynne i bierne prawo wyborcze.

Na wniosek Passiniego, kongres uchwalił rezolucję domagającą się by zaliczono do godzin pracy czas jaki młodzież poświęca studiom.

Ogólne wrażenie jakie wywołały obrady kongresu sprowadza się do przekonania, że ruch syndykalny w Polsce poczynił, po roku istnienia zaledwie i mimo licznych trudności, ogromne postępy zarówno z punktu widzenia organizacyjnego jak i formowania i wyrabiania świadomości klasowej oraz świadomości zadań, jakie stoją w obliczu masy pracującej w kraju, gdzie dawna struktura kapitalistyczna uległa w przeważnej części obaleniu.

Wystąpienia były tak liczne, że przewodniczący musiał ograniczyć czas trwania przemówienia do 10 minut maksymalnie; wszystkie nacechowane były jasnością myśli, powagą wysuwa-

nich wniosków, zdecydowanym dążeniem do rozwiązania problemów utrudniających rozwój życia w kraju.

W zakresie jednego z zagadnień wywołujących najżywsze dyskusje — sprawy rozszerzającej się korupcji — rząd wydał w tych dniach dekrety, które idą po linii gwałtownych nalegań mas pracujących.

Dekrety te powołują do życia specjalną komisję dla prowadzenia walki z nadużyciami oraz nadzwyczajne trybunały, które wymierzać będą surowe kary winnym.

Obrazy kongresu wykazały wreszcie, że klasy pracujące są zwarte i że istnieje między nimi i rządem doskonałe zrozumienie, fakt bez wątpienia pozytywny dla przyszłych losów Polski demokratycznej. W najbliższej przyszłości pozwolę sobie przysłać szereg materiałów, które umożliwią bliższe przestudiowanie problemów związanych z ruchem syndykalnym w tym kraju.

Podpisano: Reale.

671/308

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

2 grudnia 1945.

POLITYCZNE WYBORY W POLSCE

W moim poprzednim raporcie Nr 561/244 z 23 listopada br.) mówiłem o tym jak w ciągu ostatnich tygodni wszystkie partie przyjęły z większym lub mniejszym entuzjazmem koncepcję zwołania wyborów w terminie raczej krótkim. Podczas gdy bardzo niedawno jeszcze utrzymywano, że wybory nie powinny odbyć się zanim nie powrócą do kraju wszyscy Polacy, którzy pragną wrócić do Ojczyzny, dzisiaj przestano kłaść nacisk na tę sprawę i stwierdza się, że należy jak najszybciej zorganizować wybory. Wybitni przedstawiciele różnych partii wypowiedzieli się w tym sensie wysuwając daty kwietnia, czerwca, lub sierpnia.

Chodzi więc o to by zorientować się w tym jak staną do wyborów poszczególne partie, czy przedstawią one swą własną listę, czy też listę opartą na koalicji z tym czy innym stronnictwem, czy wreszcie jedną wspólną listę ugrupowań rządowych. Prasa mówi mało o tym zagadnieniu, a raczej wcale nie; lecz w łonie partii toczą się na ten temat ożywione dyskusje i przewiduje się, że w ciągu najbliższych tygodni kierownictwa poszcze-

gólnych ugrupowań wypowiedzą się w sprawie projektowanej strategii i taktyki wyborczej.

Wiceprzewodniczący K.R.N. (Krajowa Rada Narodowa) Stanisław Szwalbe, który jest jednocześnie Przewodniczącym Komisji Współpracy Partii Demokratycznych (coś w rodzaju komitetu międzypartyjnego, który zbiera się co pewien czas, by przedyskutować szereg zagadnień mających być przedmiotem decyzji rządowych) powiedział mi kilka dni temu, że Ambasador Stanów Zjednoczonych Bliss Lane zawiadomił go oficjalnie o stanowisku swego rządu, który nie uzna prawomocności wyborów, o ile nie dojdzie do „swobodnej gry” partii. Ta „swobodna gra” partii wyrazić się musi, zdaniem Ambasadora Bliss Lane’a, w fakcie, iż każde ugrupowanie złoży swą własną listę. Jednym słowem, wybory w typie tych, które odbyły się ostatnio w Bułgarii i w Jugosławii nie będą uznane przez Stany Zjednoczone za demokratyczne a ich wynik nie będzie odpowiadał, według Ameryki, rzeczywistym nastawieniom ludności.

Kierownictwo Polskiej Partii Socjalistycznej (P.P.S.) przeanalizowało już problem wyborów i zapowiedziało, że socjaliści wejdą w skład bloku demokratycznego, który przedstawi głosującym jedną listę. Do bloku tego powinni wejść nie tylko socjaliści i komuniści (jak to proponowali niektórzy przywódcy P.P.S., między innymi Minister Informacji Matuszewski) lecz także wszystkie inne stronnictwa koalicji rządowej, które przyjmują program reform społecznych i gotowe są bić się o to by rząd, który wyłoni się z wyborów, był rządem demokracji postępowej, takim jak tego sobie życzy kraj. Socjaliści skierowali to zaproszenie przede wszystkim do Polskiego Stronnictwa Ludowego (P.S.L.), chcąc by weszło ono do bloku demokratycznego i by dzięki temu przestało być jak to się utrzymuje w pewnych kołach, narzędziem mniej lub bardziej uległym elementów reakcyjnych na wsi.

P.S.L. czuje się bardzo zakłopotane, nie wiedząc jakie zająć stanowisko w sprawie tego zaproszenia. W ciągu ostatnich tygodni (vide mój raport Nr 561/244 wspomniany powyżej) stronnictwo to straciło, jak wydaje się, coś niecoś ze swej poprzedniej pewności siebie i zaczyna patrzeć w sposób bardziej realistyczny na sytuację, chociaż jego przywódcy uważają w dalszym ciągu, że ich ugrupowanie jest najsilniejsze w Polsce i nie powinno wobec tego pozbawiać się atutu, by stanąć samo do wyborów oraz podjąć walkę o zdobycie większości głosów. Stawka jest poważna i warto dla niej ryzykować grę. W razie zwycięstwa, Mikołajczyk byłby Premierem w nowym rządzie, którego program byłby umiarkowany, który *nie wprowadziłby ponownie na po-*

rządek dzienny sprawy reformy rolnej i który przeciwstawiłby się upaństwowieniu projektowanemu przez rząd prowizoryczny. W zależności od wyników wyborów i liczby zdobytych mandatów przez inne partie, P.S.L. dopuściłoby te partie do udziału w nowym rządzie.

Stanąc samodzielnie do wyborów w nadziei zdobycia większości głosów, oto ambitny plan grupy politycznej, której przewodzi Mikołajczyk. Dowiaduję się, że Ambasador brytyjski Cavenish-Bentinck popiera poglądy Mikołajczyka i jest zdania, że P.S.L. jest tak silne, iż może samo wygrać wybory. Onegdaj powiedział mi on, że gdyby wybory były naprawdę wolne P.S.L. zdobyłoby 60 procent głosów, podczas gdy socjaliści i komuniści nie osiągnęliby razem 10 procent. Przewidywanie najzupełniej bezpodstawne i, powiedzmy, nieco śmieszne; wydaje się ono co najmniej dziwne w ustach obserwatora bystrego i bezstronnego oraz człowieka tak inteligentnego i doświadczonego jak Bentinck. W tym wypadku jednak bierze on swe życzenia za rzeczywistość.

Innego zdania jest drugi przywódca P.S.L., Minister Administracji Władysław Kiernik, który pragnąłby zająć po Witosie stanowisko kierownika partii, lecz który, wobec oficjalnego ogłoszenia kandydatury Mikołajczyka, ma obecnie niedużo szans. Kiernik (jak wspominałem w moim raporcie Nr 548/231 z 23 listopada br.) udał się wraz z innymi przywódcami partii z wizytą do Ambasadora sowieckiego, by złożyć mu życzenia w imieniu P.S.L. z okazji 7 listopada (Mikołajczyk nie powrócił wówczas jeszcze ze swej podróży do Kanady). Rozmowa zeszła wtedy w sposób naturalny na zagadnienia związane z sytuacją polityczną i wyborami, a Kiernik oświadczył w pewnym momencie: „Nie chcemy wcale zrywać więzów solidarności z innymi partiami, musimy wszyscy bowiem pracować wspólnie nad odbudową Polski. Moglibyśmy uzgodnić wspólny program, stworzyć wspólną listę i stanąć wspólnie do wyborów gdybyśmy nie mieli wrażeń przede wszystkim, iż traktuje się nas jako wrogów i jako zakamuflowanych faszystów, co jest dla nas wysoce obraźliwe” (Kiernik zrobił aluzję do niedawnych artykułów w *Głosie Ludu*). Lebediew, który opowiedział mi to wydarzenie, miał wrażenie, że Kiernik był szczery i że towarzyszący mu członkowie kierownictwa partii podzielali jego poglądy.

P.S.L. dyskutować więc będzie jeszcze długo sprawę, od której rozwiązania zależy przyszły los polityczny tego stronnictwa. Jeżeli P.S.L. odrzuci propozycję socjalistów i stanie do wyborów samotnie, jeżeli następnie nie zdobędzie większości głosów, to prestiż i powaga tej partii ucierpią poważnie. Istnieją takie bitwy, które wymagają zwycięstwa za wszelką cenę. Jeżeli ktoś czuje

się tak silny by mówić: chcemy bić się samotnie, chcemy wziąć na swe barki odpowiedzialność za rządy, i jeżeli wynik powziętej decyzji nie odpowie pokładanym nadziejom, to wówczas nie tylko wygląda się niepoważnie, lecz także traci się cały autorytet, który zdobyło się uprzednio. Opinia publiczna czuje bowiem, że ją oszukano. Rozumie to Kiernik, a także Mikołajczyk, któremu uśmiecha się na pewno perspektywa premierostwa, lecz który zaniepokojony jest również możliwością porażki. Decyzja ostateczna w tej sprawie zapadnie w czasie zjazdu partii, który odbyć się ma w dniach 13 i 14 stycznia.

Polska Partia Robotnicza (P.P.R.) przedyskutowała i dyskutuje w dalszym ciągu w swych licznych sekcjach delikatną sprawę taktyki wyborczej. Wszyscy oczywiście zgadzają się na wspólną listę z P.P.S., z którą nawiązują się coraz silniejsze związki zarówno w centrum jak i na peryferiach partii. Wszyscy zgadzają się również na wspólną listę z partiami, które wchodziły w skład Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Lublinie (P.K.W.N.), a mianowicie, poza socjalistami, ze Stronnictwem Demokratycznym (S.D.) i ze Stronnictwem Ludowym (S.L.). Lecz decyzja by pójść wspólnie do wyborów z P.S.L., któremu prasa komunistyczna wypomina codziennie, iż jest partią reakcji i odnowy faszyzmu, jest rzeczą całkiem inną i wymagającą głębokiego przemyślenia. Nie brak osób, które zwracają uwagę, że socjaliści mają rację i że unieszkodliwienie tak groźnego przeciwnika byłoby doskonałym posunięciem. Niebezpieczeństwo, iż P.S.L. ściągnie wszystkie głosy reakcji i ludzi niezadowolonych istnieje naprawdę i nikt temu nie przeczy. A liczba reakcjonistów i niezadowolonych jest poważna i gdyby rzeczywiście mieli oni głosować na P.S.L., stronnictwo to wzmocniłoby się znacznie. Należy więc nie dopuścić do tego, by głosy robotników i reakcyjnej burżuazji przeszły na partię Mikołajczyka. Jedynym sposobem umożliwiającym zrealizowanie tego postulatu jest wciągnięcie tego stronnictwa do koalicji demokratycznej. Cóż stanie się jednak, jeżeli prawdziwi demokraci będą musieli znaleźć się na jednej liście z tymi demokratami o tendencjach reakcyjnych? Będzie dobrze — odpowiadają niektórzy. To co mówicie jest słuszne i o ile uda się nam przeprowadzić tę koncepcję, to unikniemy poważnego niebezpieczeństwa. Lecz co zrobimy z tego rodzaju ludźmi w rządzie? Przecież partia Mikołajczyka i Kiernika jest partią kułaków. Czyż będzie można współpracować z nimi? Czy wyzbędą się oni swych tendencji antydemokratycznych? Czy zrezygnują ze swych kampanii prasowych, z prób zatruwania opinii publicznej, z ataków na partię naprawdę postępowe? P.S.L. znajduje się już pod wpływami reakcji, już teraz jest jej instrumentem

w polityce wewnętrznej i instrumentem Anglii w polityce zagranicznej. Lepiej zdemaskować go otwarcie, otworzyć oczy mas robotniczych i chłopskich na jego prawdziwą istotę, pobić go w wyborach i skończyć z tym raz na zawsze. Zagadnienie jest naprawdę interesujące i wywołało żywe polemiki. Na kongresie okręgu warszawskiego, który odbył się 24 i 25 listopada, Podsekretarz Stanu Berman, jeden z najbardziej wpływowych kierowników partii, ostro zaatakował P.S.L. i Mikołajczyka. Sekretarz generalny P.P.R. Gomułka nie wypowiedział się jeszcze w tej sprawie, ale zrobi to na pewno w swym sprawozdaniu na pierwszym zjeździe partii od czasu wyzwolenia, który odbyć się ma w Warszawie 6, 7, 8 i 9 grudnia i który budzi ogromne zainteresowanie kół politycznych.

Stronnictwo Pracy (S.P.) stanie samodzielnie do wyborów, Popiel i Kaczyński oświadczyli mi bowiem, że partia ich reprezentując tradycje religijne nie może wejść do bloku partii niereligijnych. Mają oni oczywiście nadzieję zdobyć wszystkie głosy katolików. Czy jednak poprze ich kler? (patrz mój raport Nr 620/280 z 30 listopada br.). Innego zdania na temat wyborów jest Felczak.

Stronnictwo Demokratyczne jest zwolennikiem bloku, do którego weszliby komuniści, socjaliści, demokraci i ludowcy. Minister Spraw Zagranicznych Rzymowski, przywódca tej partii, powiedział mi, że będzie rzeczą niezmiernie trudną współpracować ze stronnictwem Mikołajczyka, które każdego dnia odsłania coraz wyraźniej swe oblicze reakcyjne.

Stronnictwo Ludowe (od którego odłączyła się grupa Mikołajczyka i Kiernika) jest również zwolennikiem bloku czterech partii lubelskich. Żywi ono tak silną nienawiść do P.S.L., że nawet nie chce brać pod uwagę możliwości jakiegoś porozumienia wyborczego z nim. Należy dodać, że S.L. straciło ogromnie na znaczeniu po wystąpieniu z jego szeregów tych, którzy stworzyli, jak się to mówi, P.S.L. i właściwie nie odgrywa poważniejszej roli w życiu politycznym.

Taka jest sytuacja w tej dziedzinie dzisiaj, drugiego grudnia, w przeddzień zjazdu P.P.R. Moim zdaniem Anglicy nalegać będą na to by P.S.L. stanęło samotnie do wyborów i wywołają w ten sposób usztywnienie pozycji tej partii oraz przyczynią się do tryumfu frakcji Mikołajczyka. W takim wypadku jest rzeczą prawdopodobną, że na okres wyborów powstanie blok czterech partii, które istniały już w Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego. Blok ten będzie mógł zdobyć większość głosów.

Podpisano: Reale.

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

17 grudnia 1945.

I. — SPRAWOZDANIE Z ROZMOWY Z WICEPREMIEREM
I MINISTREM ROLNICTWA MIKOŁAJCZYKIEM

Wicepremier i minister rolnictwa Stanisław Mikołajczyk zaprosił mnie na wieczór 12 bm. do swego mieszkania na rozmowę o rozwoju sytuacji politycznej w Polsce. W spotkaniu — które podobnie jak poprzednie odbyło się w atmosferze niezwykle serdecznej i trwało 4 godziny (od 9-ej wieczór do 1-ej w nocy) — uczestniczyła jedynie osobista sekretarka ministra w roli tłumaczki. Po przedstawieniu rezultatów konferencji FAO w Quebec, na której Mikołajczyk reprezentował Polskę (zob. moja depesza z 8 grudnia Nr 714/337), wicepremier opisał wewnętrzna sytuację kraju. Wzbudza w nim ona poważne zaniepokojenie. Zdaniem ex-premiera rządu londyńskiego, kampania oszczerstw i fałszywych zarzutów, prowadzona przeciw PSL przez stronnictwa lewicowe a zwłaszcza SL, zaczyna wydawać owoce. Nie ma tygodnia aby przywódcy i działacze PSL nie ginęli z ręki swych przeciwników. Zamordowanie Bolesława Ścibiorka, sekretarza generalnego PSL i posła do Krajowej Rady Narodowej (zob. moje depesze z 8 bm. Nr 716/339 i z 13 bm. Nr 782/371) — to ostatni i najcięższy z tych aktów gwałtu. Niektóre z tych zbrodni są bez wątpienia dziełem NSZ'u czy agentów Andersa, innych dokonały najprawdopodobniej męty należące do PPR i SL, a pozostające pod wpływem propagandy prasowej i kłamstw głoszonych codziennie przeciw PSL na zebraniach i wiecach. Tak więc nazywa się PSL stronnictwem reakcyjnym, a jego przywódców faszystami i rzuca się pod ich adresem najbardziej wymyślne kłamstwa. Np. ogłoszono, że PSL zamierza zwrócić ziemię obszarnikom i, jeżeli wygra wybory, chłopci będą musieli oddać dawnym właścicielom nadzielone z parcelacji grunty. Nic bardziej śmiesznego, ponieważ parcelacja wielkiej własności jest od czterdziestu lat trzonem programu witosowego PSL! Głosi się także, że PSL jest przeciwne upaństwowieniu przemysłu i przygotowuje oddanie go dawnym właścicielom. Jest to oczywiście kłamstwo, ponieważ kierownicy PSL wielokrotnie stwierdzili, że są wprawdzie przeciwnikami upaństwowienia *drobnego* przemysłu, lecz opowiadają się za upaństwowieniem kopalń oraz przemysłu ciężkiego i włókienniczego. Kłamie się po to, aby podważyć zaufanie do

PSL'u. Nawet minister Minc użył tej nielojalnej metody, twierdząc na zjeździe PPR, że PSL jest przeciwne dostawom węgla polskiego dla ZSSR. W rzeczywistości gdy na zjeździe w jednym z województw ktoś z delegatów powiedział, że nie należy sprzedawać węgla Rosjanom, gdy w miastach polskich ludzie umierają z zimna, Mikołajczyk wyjaśnił mu natychmiast, że umowy muszą być dotrzymane i że Polacy płacą Rosjanom węglem w zamian za benzynę, wełnę i bawełnę. Dwa tysiące uczestników zjazdu przyjęło to oświadczenie oklaskami. Ponadto Mikołajczyk przypomniał, że Rosjanie wywożą węgiel własnymi środkami transportowymi, a brak węgla w miastach polskich nie jest wynikiem niedostatecznego wydobywania, lecz spowodowany jest trudnościami przewozowymi. Inne oszczerstwo to rozpowszechniana co pewien czas plotka, o rzekomej wrogości stronnictwa wobec sojuszu PRL ze Związkiem Sowieckim. PSL uważa, że podstawą polskiej polityki zagranicznej jest utrzymanie dobrych stosunków z Rosją. Jest to niezbędny warunek rozwoju i bezpieczeństwa kraju. Jedynie Rosja może skutecznie zabezpieczyć Polskę przed Niemcami i niebezpieczeństwem niemieckim. Kto myśli inaczej jest głupi albo szalony a PSL nie ma tego rodzaju ludzi w swych szeregach.

PSL potępia zbrodniczą działalność Arciszewskiego, Andersa i towarzyszy oraz uważa ich za wrogów ojczyzny. Kto sądzi, że PSL mogłoby współdziałać z tymi bandytami i awanturnikami politycznymi obraża to wielkie stronnictwo, które dało tyle dowodów swego przywiązania do kraju. Emigranci polscy w Anglii i w Ameryce, wierni rządowi londyńskiemu ciągle atakują Mikołajczyka i nazywają wicepremiera zdrajcą Ojczyzny, bolszewikiem, kameleonem i oportunistą. Kto tutaj, w Polsce, rzuca oszczerstwa na Mikołajczyka, leje wodę na młyn reakcji londyńskiej wbrew interesowi kraju.

PSL jest, zdaniem swego przewodniczącego, największą siłą polityczną w Polsce. Szeregi PSL'u rosną z dnia na dzień, a jego prestiż i wpływ na masy stale się rozszerzają.

Mimo swej siły i dużej liczby zwolenników — PSL bez względu na to jaki będzie wynik wyborów nie myśli o samodzielnym sprawowaniu władzy. Przeciwnie. Już teraz PSL proklamowało, że tylko Rząd Jedności Narodowej może zapewnić krajowi atmosferę niezbędną dla odbudowy. PSL uważa, że sześć stronnictw demokratycznych, oficjalnie uznanych, powinno uczestniczyć w rządzie i współpracować. PSL nie zamierza wycofać się z tych zobowiązań, ale domaga się aby traktowano je na równi z innymi stronnictwami i nie może pozwolić na to, aby jedna partia uważała się za jedyne demokratyczne stronnictwo w kraju i uzur-

powoła prawa potępiania innych stronnictw za to, że w pewnych sprawach są odmiennego od niej zdania.

PSL posiada szczerą chęć współpracy i o ile zostanie przerwana kampania oszczerstw („faszyści”!) — gotowe jest natychmiast rozpocząć rozmowy, mające doprowadzić do znalezienia wspólnej platformy wyborczej.

Spytałem wicepremiera Mikołajczyka czy jego stronnictwo miało już okazję wypowiedzieć się na temat daty wyborów. Odpowiedział, że PSL nie zajęło jeszcze w tej sprawie oficjalnego stanowiska, uważa jednak że wybory powinny odbyć się jak najszybciej. W rządzie sprawa ta jeszcze nie została poruszona, „chyba — dodał z uśmiechem — że przedyskutowano ten problem beze mnie. Jest dużo spraw, o których nie lubi się mówić w mojej obecności. Pewnego dnia oni przyjdą na zebranie Rady Ministrów z gotową decyzją i nie będzie można jej już zmienić”. Spytałem Mikołajczyka, ile prawdy jest w pogłoskach, jakoby akceptował on propozycję socjalistów utworzenia jednej listy wyborczej w zamian za przyznanie PSL trzydziestu pięciu procent mandatów w Sejmie. „Wyssane z palca — odpowiedział. — Nigdy nie mówiono o liczbie mandatów, nie doszliśmy jeszcze do tej fazy rozmów¹. Powiedziałem socjalistom że ze względów zasadniczych nie sprzeciwiamy się wspólnej liście z innymi stronnictwami, ale decyzję w tej sprawie będzie mógł podjąć dopiero Kongres PSL, który odbędzie się w końcu stycznia”.

Zwróciłem uwagę Mikołajczyka na niebezpieczeństwo grożące PSL, jeżeli zostanie ośrodkiem skupiającym wszystkich niezadowolonych w Polsce i wszystkie najbardziej reakcyjne elementy w kraju. Kelnerka w restauracji powiedziała mi np., że wszystkie swoje nadzieje łączy z Mikołajczykiem, który — jeżeli wygra wybory — zwróci jej rodzinie skonfiskowaną cegielnię. „Zdaję sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa, ale nie przejmuję się nim — odpowiedział ex-premier londyński. — Nie potrzebuję głosów reakcji. Wystarczą mi głosy chłopów. Ex-obszarnicy, ex-przemysłowcy, wszyscy ci, którzy chcieliby niemożliwego powrotu do przeszłości, mogą głosować na PSL, jeżeli tak się im podoba, Ale ja publicznie stwierdziłem już w swoim przemówieniach, że

1. Później — po referendum — gdy doszło już do rozmów na temat wspólnej listy w wyborach, PSL'owi ofiarowano 25 % mandatów w Sejmie. Był to wynik „konferencji” przywódców PPR i PPS na Kremlu, odbytej 8 sierpnia 1946 r. Gdyby Mikołajczyk nie przyjął wspólnej listy, otrzymałby tylko 10 % mandatów.

Ostateczna decyzja niewstępowania do Bloku Demokratycznego i odrzucająca wspólną listę zapadła na Radzie Naczelnej PSL dnia 7 października 1946 r. (nota tłumacza).

mając do wyboru między paru tysiącami obszarników a milionami chłopów, mogę podjąć, oczywiście, tylko jedną decyzję”.

Na moje pytanie na temat stosunków między Mikołajczykiem a kierownikami innych stronnictw, prezes dał mi taką odpowiedź: „Moi byli koledzy z SL nienawidzą mnie, i to jest zrozumiałe. Nie reprezentują nic, są generałami bez armii, podczas gdy za mną stoi ogromna większość chłopów. Kierownicy PPS to porządni ludzie i szczerze chcieliby ułożyć się z nami. Wierzę w ich przywiązanie do demokracji i w ich dobrą wolę. Przywódcy Stronnictwa Demokratycznego są ludźmi godnymi najwyższego szacunku, ale nie mają żadnego wpływu na masy, oddziałują jedynie na pewne koła inteligencji. Jestem z nimi w dobrych stosunkach. Przywódcy Stronnictwa Pracy to moi szczerzy przyjaciele, przeważnie byli członkami mego rządu w Londynie. Włożyłem dużo wysiłków w przeprowadzenie uznania tego stronnictwa, mimo że jego zwolennicy rekrutują się głównie spośród chłopów. Nie boję się ich konkurencji. Jeżeli chodzi o komunistów, atakują mnie ciągle, stosunki między nami nie są więc najlepsze. Sprawia mi to przykrość, ponieważ są wśród nich osoby inteligentne i o dużym talencie politycznym. Ale wbito im do głowy gwoździ, a ten gwoździć to ja — Mikołajczyk. Na zjeździe organizacji warszawskiej PPR Berman atakował mnie przez całą godzinę. Także mój kolega z rządu, wicepremier Gomułka, nie szczędzi mi ataków. Kiedy sprawy państwowe idą źle, zaraz zrzuca się winę na Mikołajczyka. Jak przekonać go, że jestem niemniej niż on przekonany demokratą? Ale drażni mnie najbardziej to, że komuniści chcieliby zmonopolizować dla siebie zaufanie Rosjan. Czy tak jest naprawdę? Pan, który zna te sprawy, mógłby mi powiedzieć czy między partią, która jak PPR ma jedynie niewielu zwolenników i to wyłącznie wśród robotników, a takim stronnictwem jak PSL, mającym za sobą ogromną masę ludności — Rosja może na serio wybrać PPR i tej partii — tylko tej — okazywać swe zaufanie?”

Odpowiedziałem wicepremierowi, że główną cechą polityki rosyjskiej, tak wewnętrznej jak i zagranicznej, jest realizm. W Finlandii Rosjanie ułożyli się z Paasakivi, który na pewno nie jest sympatykiem komunizmu. Na Węgrzech nie sprzeciwili się, aby szef partii drobnych posiadaczy a więc typowego stronnictwa drobno-mieszczańskiego, utworzył nowy rząd². W Austrii Renner

2. Węgierska Partia Drobnych Posiadaczy („Kis-Gazda-Part”) wcale nie była „stronnictwem drobno-mieszczańskim”, lecz chłopskim, o charakterze zbliżonym do przedwojennego Stronnictwa Ludowego w Polsce, jednak bardziej bliskim chrześcijańskiej demokracji (nota tłumacza).

ustąpił miejsca szefowi Volkspartei. W Rumunii premierem nie jest komunista Patrascanu, ale nacjonalista chłopski Pete Groza³. Rosjanie w kontrolowanych przez siebie krajach nie mogą nie liczyć się z rzeczywistą siłą różnych stronnictw, a ponieważ na prawdę nie chcą wtrącać się do polityki wewnętrznej tych krajów, zostawiają decyzję społeczeństwu, które przez wolne wybory może wybrać takich przywódców jakich pragnie. Jest tylko jedno ograniczenie: nie mogą to być faszyci, ani ci, którzy wypowiedzieli wojnę Rosji lub podtrzymywali czy wspierali Hitlera.

— „Ale jeżeli chodzi o Polskę?” — nalegał Mikołajczyk.

— „Ta sama zasada odnosi się do Polski — odrzekłem — i nie można dziwić się, że Rosjanie mają zaufanie do Gomułki; znają bowiem jego anty-faszystowską przeszłość i jego przywiązanie do demokracji. Nie można też dziwić się temu, że spoglądają z sympatią na PPR, stronnictwo robotnicze o postępowym programie. Nie znaczy to jednak, że zamierzają narzucić Gomułkę na szefa rządu. W Polsce, tak jak gdzie indziej, Rosjanie zakładają veto jedynie przeciw wrogom demokracji i wrogom ludu. Jestem przekonany, że po wyborach premierem nowego rządu będzie szef stronnictwa, które okaże się najsilniejsze i któremu większość ludności okaże swe zaufanie”.

— „Nawet jeżeli tym stronnictwem będzie PSL?”

— „Oczywiście. Chyba że PSL zebrałoby głosy reakcji, zwróciłoby się w polityce zagranicznej przeciw Rosji i postawiło sobie za cel odwołanie reform społecznych przeprowadzonych przez Rząd Jedności Narodowej, a więc powrót do polityki Piłsudskiego i jego następców, którzy doprowadzili Polskę do upadku. Na to — podobnie jak na restaurację monarchii w Austrii czy na powrót do Władzy Mannerheima lub Radescu — Rosja nie pozwoli”.

Następnie omówiliśmy inne problemy a więc zakaz tworzenia nowych stronnictw (Mikołajczyk aprobował ten zakaz, uważa bowiem, że Polsce wystarcza sześć stronnictw już istniejących); sprawę odszkodowania albo przynajmniej jakiejś emerytury dla wywłaszczonych właścicieli (co Mikołajczyk uważa za rzecz słusz-

3. Reale chyba orientował się, że Groza jest komunistą a nie żadnym „nacjonalistą chłopskim”. Tę „taktyczną” rolę wkrótce zresztą Groza porzucił. Chłopskich przywódców w Rumunii, Maniu i Michalake, komuniści trzymali w więzieniach. Mówiąc Mikołajczykowi o taktyce komunistów Reale nie odstępował od oficjalnej tezy Stalina, udającego, że jego taktyka to strategia, że zależy mu na ugruntowaniu systemu demokracji w sąsiadujących z ZSSR krajach i że walczy tylko z „faszyzmem” (nota tłumacza).

ną i niezbędną); trudności utrzymania porządku w kraju; problem usunięcia Niemców z ziem zachodnich itd.

Drugą część rozmowy poświęciliśmy polityce zagranicznej. Zreferuję ją w następnym raporcie.

Podpisano: Reale

64/29

Poufne

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

6 stycznia 1946.

UDZIAŁ DELEGACJI POLSKIEJ W KONFERENCJI NARODÓW ZJEDNOCZONYCH W LONDYNIE. — STOSUNEK POLAKÓW DO WŁOCH. — STOSUNKI POLSKO-ANGIELSKIE. — ZAPISYWANIE SIĘ WOJSKOWYCH POLSKICH NA UNIWERSYTETY WŁOSKIE. — POLSKA DZIAŁALNOŚĆ DYSYDENCKA W RZYMIE. — OŚWIADCZENIA PŁK. SIDORA NA TEMAT JEŃCÓW WŁOSKICH W POLSCE. — STOSUNEK POLSKI DO HISZPANII. — NIEMCY.

Wczoraj i przedwczoraj odbyłem długie rozmowy z wiceministrem Modzelewskim, który wyjeżdża jutro do Londynu na czele delegacji polskiej (patrz moje raporty 8/4 z 2 bm. i Nr 55/23 z wczoraj) na konferencję Narodów Zjednoczonych.

Modzelewski zapewnił mnie, że delegacja polska poprze wszelkie wnioski pozytywne dla Włoch, które ewentualnie zostaną wysunięte w czasie konferencji londyńskiej, czy to w sprawie przyjęcia Włoch do Organizacji Narodów Zjednoczonych, czy to w sprawie naszych kolonii, czy wreszcie w innych zagadnieniach będących przedmiotem dyskusji. „Jest rzeczą możliwą — powiedział on na zakończenie — że nie nadeszła jeszcze odpowiednia chwila dla Włoch i że sprawę ich przyjęcia do O.N.Z. omawiać się będzie dopiero po podpisaniu traktatu pokojowego. W każdym razie może być Pan pewien, że jak tylko nadarzy się okazja, Polska popierać będzie Włochy ze wszystkich sił i że wykaże w ten sposób całą swą przyjaźń i sympatię dla nich. Gdyby wszystkie narody żywiły w stosunku do was te same uczucia co Polska, Włochy dawno już przestałyby być upośledzone”.

Modzelewski powiedział mi następnie, że Ambasador Ljumo-

vicz zwrócił się ponownie do niego z naleganiem, by Polska poparła roszczenia jugosłowiańskie dotyczące Wenecji Giulia. Jugosławia nie jest zadowolona ze stanowiska Polski w tej sprawie: domaga się ona większego zrozumienia jej potrzeb ze strony innych narodów słowiańskich oraz konkretnych dowodów solidarności. Odpowiedź Modzelewskiego była bardzo wyraźna: rząd polski może jedynie potwierdzić swe stanowisko w tej sprawie, które zakomunikował już zresztą ministrom spraw zagranicznych trzech wielkich mocarstw, a mianowicie, że Polska życzy sobie, by spór ten rozstrzygnięto sprawiedliwie przydzielając Włochom ziemie zamieszkałe w większości przez Włochów, a Jugosłowianom ziemie zamieszkałe w większości przez Słowian (patrz mój telegram z wczoraj). Odpowiadając na nalegania Ambasadora Ljumowicza, który powoływał się na względy prestiżowe oraz na względy polityki wewnętrznej uzasadniające bezwzględną konieczność przydzielenia Triestu Jugosławii, Modzelewski zwrócił uwagę na fakt, że Włosi mogliby wysunąć te same absolutnie argumenty, gdyż ewentualna strata Triestu osłabiłaby na pewno partie lewicowe, wywołałaby niebezpieczne podniecenie w kraju i wzmocniłaby stronnictwa i ugrupowania prawicowe mogące na nowo wskrzesić faszyzm. (Argumenty te podsunąłem Modzelewskiemu w czasie naszej poprzedniej rozmowy. Ma on doskonałą pamięć, umiał też wykorzystać je w odpowiednim miejscu i chwili). Modzelewski dał następnie wyraz swym osobistym poglądom w tej sprawie, utrzymując, że Związek Sowiecki nie poprze w pełni Jugosławii, lecz ulegnie naciskom angielsko-amerykańskim w sprawie Triestu by uzyskać koncesje w Bułgarii, Rumunii i w Polsce.

Modzelewski zaczął mi mówić z kolei o swym pobycie w Londynie (raport tutejszej Ambasady Nr 919/444 z 26 grudnia ub.), o swych rozmowach z przedstawicielami Wielkiej Brytanii na temat różnych niezłatwionych jeszcze zagadnień (raport tutejszej Ambasady Nr 413/166 z 9 listopada r.ub.). Prace Komisji Przygotowawczej Rady Bezpieczeństwa nie spotkały się z uznaniem. Wszyscy chcieli zabierać głos, wygłaszali długie przemówienia bez większego sensu, przenuadne i najczęściej zawile. Żadnych jasnych myśli, a przede wszystkim, żadnej stanowczej decyzji w sprawie uniemożliwienia na przyszłość wszelkich nowych agresji. Bez składu i ładu opracowano wspólnie projekt, który ma zatwierdzić ewentualnie Ogólne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych. Polska domaga się przyznania jej stałego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa i jest przekonana, że miejsce to otrzyma, gdyż zanadto wycierpiała w czasie wojny (mój telegram kurierem Nr 01 z 17 listopada ub.r. i mój raport Nr 588/256

z 28 listopada ub.r.), zbyt poważną siłę reprezentuje dzisiaj („Jesteśmy największą potęgą kontynentalną po Rosji i Francji” — oświadczył mi z dumą i dużą pewnością siebie Modzelewski) i bez wątpienia może liczyć na poparcie swego żądania przez Związek Sowiecki.

Rozmowy Modzelewskiego w Londynie z Bevinem i Cado-ganem miały charakter bardzo ożywiony i nie doprowadziły do żadnych konkretnych wyników. Optymizm Rzymowskiego po jego powrocie z Londynu (mój telegram kurierem 01 z 17 listopada ub.r. i mój raport Nr 588/256 z 28 listopada ub.r.) nie był w istocie zupełnie uzasadniony i można wytłumaczyć go jedynie brakiem doświadczenia i naiwnością biednego Ministra Spraw Zagranicznych, który wziął za dobrą monetę słodkie słowa Bevina, posuwającego się aż do składania obietnic, iż uda się osobiście do obozów żołnierzy polskich, by namawiać ich do powrotu do Ojczyzny. W rzeczywistości Anglicy wcale nie zrezygnowali z zamiaru wygrywania karty Andersa i nie noszą się wcale z myślą przeprowadzenia demobilizacji jego żołnierzy. Mając do czynienia z człowiekiem tak silnym jak Modzelewski, Bevin nie mógł już wykręcać się sianem jak to robił gdy rozmawiał z Rzymowskim, i musiał odskoczyć, chociażby częściowo, swą grę. Modzelewski zaatakował gwałtownie Bevina, oskarżył Anglików o niedotrzymanie zobowiązań i powiedział wreszcie, że wobec składanych nieustannie przez Wielką Brytanię dowodów braku lojalności i przyjaźni, Polska mogłaby znaleźć się w takiej sytuacji, iż będzie zmuszona do zdemaskowania przed światem podwójnej gry brytyjskiej i do odwołania swego Ambasadora z Londynu. Nie można zgadzać się dłużej na tego rodzaju postępowanie i pozwalać Wielkiej Brytanii na prowadzenie w nieskończoność polityki, która stanowi permanentną obelgę dla prestiżu i godności Polski. Dla jakich powodów, jeśli nie w ukrytej nadziei rzucenia któregoś dnia wojsk Andersa przeciwko demokratycznej Polsce, Anglia utrzymuje i żywi w dalszym ciągu tych żołnierzy, których nic nie zatrzymuje zagranicą i którzy w swej ogromnej większości zgodziliby się na powrót do Ojczyzny gdyby propaganda brytyjska nie otwierała przed nimi perspektywy powrotu w roli oswobodzicieli? (raport tutejszej Ambasady z 19 grudnia ub.r. Nr 832/407). Nadeszła chwila dla Anglii by dokonać wyboru między narodem polskim a kliką Arciszewskiego, między demokracją a spakobiercami sanacji, między przyjaźnią rządu warszawskiego a przyjaźnią generała Andersa. Na te argumenty, wysunięte przez Modzelewskiego w sposób stanowczy i nieustępliwy, Bevin odpowiedział, że Polacy przesadzają bez wątpienia gdy przypisują Anglii koncepcje, których nie miała ona nigdy i gdy utrzymują,

że można zlikwidować armię złożoną z kilku dziesiątków tysięcy ludzi w mgnieniu oka. Wojska Andersa zostaną rozwiązane, ale nie należy się z tym spieszyć, nastąpi to za kilka miesięcy. W odpowiedzi na to oświadczenie Modzelewski stwierdził: „Doskonałe, proszę wobec tego wojska te oddać pod rozkazy legalnego rządu Polski i usunąć oficerów reakcyjnych. Dostarczymy wam generałów o zapatrywaniach demokratycznych, którzy obejmą dowództwo nad armią i w krótkim czasie przeprowadzą demobilizację”. Argument ten, wysuwany zresztą wielokrotnie przez rząd warszawski, nie spodobał się Bevinowi; powiedział on, iż tego rodzaju rozstrzygnięcie jest niemożliwe gdyż w swoim czasie rząd angielski zawarł porozumienie z generałami, którzy uważani są dzisiaj za buntowników i właśnie z nimi musi w dalszym ciągu pobierać wszelkie decyzje, dotyczące zagadnień związanych z armią polską zagranicą. Dyskusja, która stawiała się coraz żywsza, przeskoczyła w pewnym momencie ze sprawy żołnierzy Andersa na zagadnienia związane z ogólną polityką między dwoma krajami. Bevin wystąpił z zarzutem, że Polska idzie na pasku Związku Sowieckiego i służy za pionka w grze prowadzonej przez Rosjan. Ze swej strony Modzelewski oskarżył Anglię o przygotowywanie nowej wojny. W tego rodzaju atmosferze nie można było oczywiście osiągnąć jakiegokolwiek porozumienia i obaj przeciwnicy zostali na zajętych uprzednio pozycjach. „Ten następca Edena” — powiedział Modzelewski — „ze swym wyglądem, który jest czymś pośrednim między wyglądem handlarza końmi i gangstera, działa mi straszliwie na nerwy. Lepsi, znacznie lepsi, byli już konserwatyści niż ci labourzyści zepsuci do szpiku kości, niż ci zażarci wrogowie prawdziwej demokracji. Bevin zresztą zostanie w niedługim czasie baronem tak, jak jego godny towarzysz walki i zdrady Citrine”.

Rozwiązanie sprawy złota Banku Polskiego nie posunęło się także ani o krok naprzód. Pocziwy Rzymowski wyobrażał sobie, że zagadnienie to rozstrzygnął w czterech piątych w czasie swego krótkiego pobytu w Londynie! Anglicy odmawiają zwrotu rządowi polskiemu owych 20 milionów funtów sterlingów w złocie, które są złożone od kilku lat w podziemiach Banku Anglii i uciekają się do najbardziej cynicznych protestów, by odłożyć ich wypłatę *ad calendas graecas*. Ponieważ zdołano przezwyciężyć przeszkody natury prawnej stawiane przez byłych zarządców Banku Polskiego, którzy zresztą, po krótkich wahaniach, uznali pełne prawa rządu polskiego do wejścia w posiadanie złota należącego do narodu, Anglicy utrzymują obecnie, że sprawa tego skarbu związana jest ze spłatą długu wojennego. Władze brytyjskie zażądały od rządu warszawskiego zwrotu 71 milionów funtów

sterlingów, z których 45 wypłacono na utrzymanie i pokrycie uposażeń żołnierzy polskich, a 26 na zapewnienie funkcjonowania rządowi polskiemu w Anglii. Rząd w Warszawie stoi na stanowisku, że może jedynie uznać tę drugą część długu, odmawia natomiast wszelkiej dyskusji na temat pierwszej. Rozwiązanie więc zarówno sprawy złota jak i sprawy długu wojennego jest jeszcze bardzo odległe. Jak widać z powyższego, podróż Modzelewskiego do Londynu nie przyniosła żadnych rezultatów poza tym, iż przyczyniła się do pogorszenia i tak już napiętej sytuacji.

Po opowiedzeniu mi ze wszystkimi szczegółami swych rozmów w Londynie, wiceminister Modzelewski podał mi szereg informacji na temat działalności wojsk polskich we Włoszech. Według otrzymanych przez rząd warszawski wiadomości armia Andersa wypełniła już z nadmiarem pustkę jaka wytworzyła się w jej szeregach na skutek wyjeżdżających lub mających wyjechać 14.000 żołnierzy do ojczyzny; zastąpiło ich około 30.000 Polaków przybyłych ze stref okupacyjnych angielskiej i amerykańskiej w Niemczech. Chodzi tu głównie o ludzi zwolnionych z obozów koncentracyjnych, lub takich, którzy pracowali w różnych miastach niemieckich. By wyszkolić tych nowych rekrutów, kilkuset oficerów polskich przybyło z Anglii. Modzelewski zakomunikował mi również szereg danych dotyczących terroru jaki panuje w armii Andersa, gwałtów dokonywanych na tych, którzy pragną powrócić do Ojczyzny, absolutnie skandalicznych warunków w jakich odbyło się referendum (mój raport z 15 grudnia ub.r. Nr 793/382). Rząd polski wie między innymi o wyrokach skazujących na 15 czy 20 lat więzienia i wydanych w ciągu ostatnich tygodni przez trybunały Andersa. Modzelewski zakończył rozmowę na ten temat prosząc mnie ponownie o spowodowanie protestu naszego rządu wobec rządu polskiego przeciwko przeciąganiu się obecności wojsk Andersa na terytorium włoskim. W odpowiedzi przytoczyłem mu te same argumenty, które wysunąłem już wtedy, gdy po raz pierwszy zwrócił się do mnie z tego rodzaju prośbą (telegram ministerialny z 26 października ub.r.). Mimo to, raz jeszcze wysunął on wniosek, by nasz rząd złożył protest wobec rządu w Londynie lub Komisji Alianckiej, co pozwoliłoby Warszawie na wznowienie swych ataków i wysunięcie zażaleń. Obiecałem Modzelewskiemu iż natychmiast powiadomię mój rząd o jego wystąpieniu nie robiąc sobie jednak żadnych iluzji co do skuteczności tego rodzaju kroku, który tak niedawno jeszcze nie dał przecież żadnego rezultatu.

Poruszając w dalszym ciągu sprawę wojsk Andersa, Modzelewski powiedział mi, że przekazał Ambasadadorowi Kotowi szereg dyspozycji dotyczących zapisywania się wojskowych polskich, prze-

bywających we Włoszech, na uniwersytety włoskie (mój raport Nr 588/256, str. 6, z 28 listopada i poprzednie oraz telegram Ministerstwa z 28 listopada). Zgodnie z tymi zarządzeniami uznane będą za ważne jedynie świadectwa szkolne wydane w Polsce przed agresją niemiecką (1939) i tylko one służyć będą mogły za podstawę do podania o przyjęcie na uniwersytet. W braku takiego świadectwa włoskie władze szkolne będą mogły dowolnie uznać lub nie, akt notarialny lub jakikolwiek inny dokument, stwierdzający prawo studenta do uczęszczania na uniwersytet. Jeżeli chodzi o sporne zagadnienie świadectw, wydawanych przez gimnazjum polskie w Rzymie, to w każdym poszczególnym wypadku Ambasador Kot będzie zatwierdzał przedstawione mu świadectwo a decyzja jego w tym względzie będzie bezapelacyjna. Świadectwa wydane po 5 lipca 1945, to znaczy po uznaniu przez rząd włoski rządu Zjednoczenia Narodowego, są z reguły nieważne, gdyż gimnazjum polskie w Rzymie, podobnie jak szereg innych instytucji, pozostało w rękach osób wiernych pseudo-rządowi londyńskiemu. Jak widać z powyższego przyjęto w tej dziedzinie punkt widzenia rządu włoskiego. Kończąc rozmowę poświęconą temu zagadnieniu, Modzelewski poprosił mnie o powiadomienie władz włoskich o niebezpieczeństwie jakie stanowią mogą studenci polscy w liczbie ponad tysiąca, składający się „w większości z elementów reakcyjnych i ze zwolenników faszyzmu” i mogący zakłócić porządek na wyższych uczelniach oraz stać się punktem atrakcyjnym dla faszystów włoskich.

Modzelewski powiedział mi następnie o projekcie wysuniętym przez Ministra polskiego przy Stolicy Apostolskiej Papée który pragnąłby stworzyć organizację wszystkich Polaków zamieszkałych zagranicą i nie uznających obecnego rządu Zjednoczenia Narodowego. Zapytał się mnie co myśli rząd włoski o podobnym projekcie i co zamierza zrobić, by położyć tamę działalności, bezsprzecznie szkodliwej, tej nowej organizacji. W odpowiedzi stwierdziłem, że nic nie wiedziałem o tych zamierzeniach, lecz że władze włoskie zrobią bez wątpienia wszystko, w granicach prawa oczywiście, by nie dopuścić do udzielania pomocy i poparcia dla ruchu stworzonego przez Pana Papée i do rozwoju tej organizacji, która mogłaby zaszkodzić dobrym stosunkom między Włochami a Polską. Modzelewski przyjął z zadowoleniem me zapewnienia, lecz poprosił mnie o natychmiastowe powiadomienie Rzymu o życzeniu rządu polskiego byśmy zajęli jak najbardziej stanowczą postawę o ile nie wobec wojsk Andersa, na które, jak sądzi, nie możemy wywierać bezpośredniego wpływu, to przynajmniej wobec ruchu politycznego z Janikowskim, Pappé i towarzyszami na czele.

Nawiązując jeszcze do sytuacji wytworzonej obecnością wojsk Andersa we Włoszech, Modzelewski poprosił mnie o zwrócenie uwagi naszego Ministerstwa na konieczność otoczenia bardziej skuteczną ochroną przez władze policyjne, nietykalności osobistej członków Ambasady Polskiej w Rzymie, którzy padają ofiarą ataków ze strony elementów prowokacyjnych armii Andersa. Zapewniłem wiceministra, iż raz jeszcze poinformuję moje Ministerstwo o potrzebie wzmocnienia ochrony policyjnej przed gmachem Ambasady oraz przed mieszkaniami prywatnymi dyplomatów i urzędników polskich, aby uniknąć w ten sposób najmniejszego chociażby incydentu.

Modzelewski zapytał się także o wyniki dochodzeń w sprawie wypadku samochodowego, jaki wydarzył się pułkownikowi Sidorowi. Osobiście sądzi on, że była to próba zamachu. Odpowiedziałem, że nie otrzymałem jeszcze z Rzymu żadnych wyjaśnień w tej sprawie.

Zapytałem się następnie Modzelewskiego na jakiej podstawie pułkownik Sidor, delegat polski dla spraw repatriacji, oparł swoje twierdzenie, zakomunikowane nie dawno prasie włoskiej, że w Polsce znajduje się obecnie 30.000 byłych jeńców włoskich? (pismo Ministerstwa z 7 grudnia 1945 Nr 16/2968/2/C). Według informacji będących w posiadaniu naszej Ambasady i Delegatury Włoskiego Czerwonego Krzyża przebywa w Polsce nie więcej niż kilkuset chorych w szpitalach i robotników pracujących na wsi (moje raporty Nr 663/306 z 2 grudnia ub.r. i Nr 19/15 z 5 bm. oraz pismo naszej Ambasady do Sekretarza Generalnego Ministerstwa Nr 984 z 28 grudnia ub.r.). Modzelewski oświadczył mi, iż jest przekonany, że nasze dane są słuszne i że nie potrafi wytłumaczyć deklaracji Sidora.

Po wymianie poglądów na temat dekretu o upaństwowieniu przemysłu (mój telegram nieszyfrowany Nr 5 z 4 bm.), który omówię osobno, zapytałem Modzelewskiego czy jest zgodne z prawdą, że rząd polski nosi się z zamiarem uznania hiszpańskiego rządu republikańskiego Girala. Modzelewski odpowiedział mi, że deklaracje poświęcone tej sprawie i złożone przez Ministra polskiego w Meksyku były przedwczesne, gdyż rząd polski uzna nowy rząd hiszpański dopiero wtedy, gdy przyłączy się do niego grupa, do której należą byli Prezydent Negrin.

Na zakończenie naszej rozmowy wiceminister Modzelewski stwierdził, że jest pod głębokim wrażeniem tempa w jakim odbudowują się Niemcy (w drodze powrotnej z Londynu zatrzymał się on dwa dni w Berlinie). Modzelewski był w byłej stolicy Niemiec podczas konferencji w Poczdamie i obecnie z trudem tylko rozpoznał miasto. Usunięto już większość ruin, obudowa-

no prawie wszystkie zniszczone gmachy. Polak z którym rozmawiał w Berlinie zapewnił go, że zakłady przemysłowe w Ludwigs-hafen pracują już normalnie i że produkcja ich osiągnęła poziom przedwojenny. Szczególnie w strefie brytyjskiej pracuje się gorączkowo nad odbudową domów i fabryk. „Za pięć lat — powiedział na zakończenie Modzelewski — Niemcy będą na nowo niebezpieczeństwem dla ludzkości”. (moje poprzednie raporty dotyczące stosunku Sojuszników do Niemiec, a przede wszystkim raporty Nr 130/50 z 13 października ub.r. i Nr 730/346 z 8 grudnia).

Podpisano: Reale.

214/70

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

10 stycznia 1946.

POSIEDZENIE KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ. — POLSKA POLITYKA WEWNĘTRZNA

Mój raport z 2 bm. Nr 7/5

Nawiązując do raportu wspomnianego powyżej, jak również do raportów Nr 8/4 z 2 bm. i Nr 63/28 z 7 bm., dotyczących złożonych deklaracji i powziętych decyzji podczas obrad IX sesji Krajowej Rady Narodowej w sprawach polityki zagranicznej, pragnę omówić obecnie dyskusje które toczyły się w czasie tej samej sesji na temat polityki wewnętrznej kraju.

W czasie pierwszego posiedzenia, 29 grudnia, Premier Osóbka-Morawski złożył sprawozdanie, w którym nie tylko poruszył zagadnienia związane ze stosunkami Polski z zagranicą (mój raport Nr 8/4 wspomniany powyżej) i problemami gospodarczymi (które omawiam osobno), lecz także podkreślił osiągnięcia rządu Zjednoczenia Narodowego w zakresie odnowy demokratycznej w Polsce i to mimo wrogiej akcji, rozwijanej na wewnątrz i na zewnątrz przez elementy reakcyjne, oraz dokonane prace w dziedzinie odbudowy kraju. Wyjaśnił on, że w życiu politycznym narodu bierze udział cała ludność za pośrednictwem działalności partii i że dopuszcza się krytykę pod warunkiem, że nie

będzie ona osłabiać siłę żywotnych kraju, które rząd pragnie właśnie wzmocnić.

Mówiąc o armii, Osóbka-Morawski stwierdził, że przeprowadzono już demobilizację 50 procent stanów liczbowych i że w najbliższym czasie zdemobilizuje się dalszych 10 procent, gdyż Polska demokratyczna nie chce iść śladem dawnego „rządu pułkowników”, który trwonił pieniądze publiczne na zbrojenia, i pragnie, by zdemobilizowani wojskowi brali czynny udział w odbudowie Ojczyzny pracując na polach, w urzędach i kopalniach,

Poruszając sprawę bezpieczeństwa publicznego, mówca podkreślił wagę obowiązków jakie spoczywają na siłach czuwających nad porządkiem publicznym, które zwalczać muszą faszystowskie bandy ukraińskie oraz bandy N.S.Z. (Narodowe Siły Zbrojne). Te ostatnie znajdują się zresztą w kontakcie z generałem Anderssem. Dodajmy, że według oświadczenia Osóbki-Morawskiego liczba tych przestępców, zorganizowanych w zbrojne oddziały, przekraczałyby dzisiaj w Polsce 42.000 ludzi. Sytuacja w kraju poprawia się jednak stale dzięki demobilizacji resztek tak zwanej „Armii Krajowej” (bandy partyzantów z okresu okupacji niemieckiej) i stopniowemu wzmocnieniu milicji, która wykrywa obecnie sprawców zbrodni w 40 do 60 procent wypadków.

W administracji państwowej, która — jak przyznał premier — cierpi jeszcze z powodu wielu niedociągnięć, zanotowano znaczne postępy i to mimo niedawnego zmniejszenia liczby urzędników o 10 procent.

Żydzi, którzy uratowali się z karni hitlerowskiej, korzystają z opieki rządu występującego w ich obronie przed atakami elementów antysemitów i mogą, o ile chcą, emigrować do Palestyny; rząd polski zwalcza jednak emigrację chaotyczną, organizowaną potajemnie, i ceni sobie z drugiej strony udział, który wnieść mogą Żydzi do odbudowy kraju.

Jeżeli chodzi o ogromny problem powrotu Polaków ze wschodu i z zachodu, to rząd liczy na wydatną pomoc w tej dziedzinie całej ludności.

Dokłada się obecnie wszelkich starań, by poprawić sytuację urzędników, zapewnić byt inwalidom wojennym, dostarczyć wszystkim dachu nad głową, podnieść stopę życiową pracowników i udzielić odpowiednich emerytur osobom w podeszłym wieku.

W zakresie oświatowym rząd pragnie wprowadzić nauczanie bezpłatne i obowiązkowe, ten sam system szkolenia na wsi co i w miastach, rozszerzyć wykształcenie zawodowe.

Omawiając na zakończenie sprawę zbliżających się wyborów powszechnych, Osóbka-Morawski stwierdził, że w interesie ca-

łego narodu leży zwycięstwo partii demokratycznych i że partie te stworzyły jednolity blok, by pokonać opozycję reakcji, uniknąć walk wyborczych i zapewnić Polsce ustrój demokratyczny.

Po sprawozdaniu Premiera wywiązała się ożywiona dyskusja, która przeciągnęła się przez cały dzień 29-go i przez dobrą część dnia następnego i w której wzięli udział posłowie reprezentujący wszystkie tendencje polityczne.

Poruszono w niej głównie następujące zagadnienia:

— sprawę bandytyzmu i korupcji w administracji publicznej, którą rząd, zdaniem posłów, winien zwalczać w sposób znacznie bardziej energiczny;

— sprawę reformy szkolnictwa; według opinii ogólnej należy uprzystępnić nauczanie wszystkim warstwom społecznym, wyeliminować ośrodki reakcyjne, które rozwijają ożywioną akcję na uniwersytetach, zmniejszyć okres trwania studiów uniwersyteckich, rozwinąć wykształcenie zawodowe w taki sposób, aby dostarczyć krajowi potrzebnych kadr technicznych, zwiększyć liczbę szkół średnich na wsi.

W ciągu dwóch pierwszych dni obrad Krajowej Rady Narodowej najbardziej gwałtowne dyskusje wywołały ataki na P.S.L. (Polskie Stronnictwo Ludowe) i na wicepremiera Mikołajczyka, z którymi wystąpili liczni posłowie z P.P.S. (socjaliści), z P.P.R. (Polska Partia Robotnicza, komunistyczna) i z S.L. (Stronnictwo Ludowe). Nazwali oni otwarcie P.S.L. „załącznikiem reakcji” i oskarżyli je o prowadzenie wewnątrz kraju reakcyjnej polityki byłego rządu w Londynie. Ze swej strony posłowie z P.S.L. nie szczędzili oskarżeń i wyrazili ubolewanie, że partia ich nie posiada w rządzie i w Krajowej Radzie Narodowej takiej liczby przedstawicieli jaka odpowiadałaby jej znaczeniu i roli, oraz postawili P.P.R. zarzut, iż prowadzi na wsi akcję zmierzającą do usunięcia chłopów spod wpływów P.S.L. Na zarzuty te komuniści z P.P.R. zareagowali żywo, podkreślając, że P.S.L., które wyłoniło się z londyńskiej grupy politycznej, zaczęło późno brać udział w życiu politycznym kraju i że nie może żywić pretensji do objęcia w wyłączne posiadanie klasy chłopskiej, gdyż jeżeli ktokolwiek mógłby mieć takie pretensje, to właśnie P.P.R., która była jednym z głównych inicjatorów reformy rolnej.

We wzajemnych atakach między P.S.L. i S.L. (które jak wiadomo oderwało się od dawnej Partii Ludowej Witosza), obie partie wysuwały sprawę ich legalnego pochodzenia, podkreślając, iż tylko ona jest prawowitym następcą polityki dawnej partii ludowej i nazywając przeciwnika ugrupowaniem stworzonym od niedawna.

Na zakończenie dyskusji zabrał ponownie głos Premier Osóbka-Morawski przynosząc szereg wyjaśnień w zagadnieniach będących przedmiotem debaty.

Potwierdził on, że przeprowadza się obecnie reorganizację milicji, która zapewnić ma porządek i bezpieczeństwo w kraju, oraz zapowiedział wprowadzenie bardzo surowych sankcji w stosunku do elementów reakcyjnych i nieuczciwych w administracji publicznej. Oświadczył następnie, że podziela całkowicie poglądy wielu posłów, iż należy przeprowadzić demokratyzację uniwersytetów, gdzie szerzą się nastawienia reakcyjne szczególnie wśród profesorów o zapatrywaniach z poprzedniego okresu; powiedział również, że w roku bieżącym odmówiono przyjęcia z powodu braku odpowiednich pomieszczeń 40.000 kandydatów na studia na wyższych uczelniach i że rząd dołoży wszelkich starań, by usunąć z ośrodków szkolenia agitatorów, którzy zajmują miejsce młodzieży pragnącej poważnie prowadzić studia. Przyjął z zadowoleniem wniosek by skrócić okres trwania studiów uniwersyteckich i zapowiedział, że w niedługim czasie zapadnie decyzja wprowadzająca upaństwowienie wszystkich uniwersytetów.

Na zakończenie Premier odpowiedział na uwagi jakie wysunęli mówcy z P.S.L. w ciągu poprzedniej dyskusji. „Poseł Bryja (z P.S.L.) — powiedział Osóbka-Morawski — oskarżył nas o naruszenie układu zawartego w Moskwie gdyż P.S.L. nie posiada tej liczby Podsekretarzy Stanu i posłów jaką winno by posiadać. Sądzę, że o ile tak zwany „klucz partyjny” nie został zastosowany w stu procentach, to wina spada na samo P.S.L. W Moskwie postanowiono bowiem, że utworzy się rząd Zjednoczenia Narodowego w oparciu o słuszny program rządu Prowizorycznego i że wszyscy będziemy współpracować by doprowadzić do jego realizacji. Czy P.S.L. zastosowało się jednak całkowicie do tego programu? Stanowisko jego jest bardzo dziwne. Z jednej strony jest ono partią rządową, lecz z drugiej partią opozycji, jeżeli nie w 100 procentach, to w każdym razie w 50. Poseł Bryja powiedział także, że należy liczyć się z poważnymi konsekwencjami o ile nie weźmie się pod uwagę żądań P.S.L. Otóż stwierdzam, że o ile ten stan rzeczy miałby się przeciągnąć, o ile stronnictwo miałoby w dalszym ciągu, jak to się mówi, „siedzieć na dwóch stołkach”, to byłoby znacznie lepiej gdyby w tej sprawie zapadła wreszcie jakaś decyzja. Nie można z jednej strony być partią rządową, a z drugiej podpisywać opozycję na zebraniach partyjnych, trzeba bowiem w takim wypadku przejść zdecydowanie na stronę opozycji. Poseł Popiel (Stronnictwo Pracy) miał rację gdy powiedział, że nie ma znaczenia ilość zajmowanych stanowisk, lecz wola, by współpracować w odbudowie kraju. Myślę, że byłoby

lepiej gdyby wszystkie partie demokratyczne weszły na tę drogę. Wszelkie zmiany na stanowiskach starostów, wojewodów czy ministrów, świeżo utworzonych w myśl żądań partii, nie byłyby rzeczą wskazaną. Zmiany te należy przeprowadzać w spokoju, stopniowo i w zależności od liczby wolnych miejsc i kandydatów”.

Po wyjaśnieniach złożonych przez Premiera zabrali głos Minister Pracy i Opieki Społecznej Stańczyk i Minister Odbudowy Kaczorowski, którzy omówili działalność ich resortów oraz problemy związane z opieką społeczną i odbudową.

W tym momencie Krajowa Rada Narodowa miała przystąpić do głosowania nad votum zaufania dla rządu gdy niespodziewanie powstał ze swego miejsca wicepremier oraz Minister Rolnictwa i Reformy Rolnej Mikołajczyk i zaczął żywo odpowiadać, z licznymi akcentami polemicznymi, na ataki, z jakimi wystąpili przeciwko P.S.L. posłowie z partii przeciwnych i sam Premier.

„Dyskusja, która wywiązała się po sprawozdaniu Premiera — powiedział Mikołajczyk — była w przeważającej mierze poświęcona Polskiemu Stronnictwu Ludowemu i jego polityce. Gdybyśmy byli zarozumiali moglibyśmy powiedzieć, że P.S.L. stało się tak ważnym czynnikiem, iż odsunęło w kąt wszystkie inne partie, wszystkie inne zagadnienia. Co drugi mówca starał się zaatakować P.S.L. i w tej nagonce wyróżnili się specjalnie przedstawiciele P.P.R. i S.L. Wysuwane zarzuty były w rzeczywistości bez znaczenia i nie zasługiwały właściwie na to bym na nie odpowiadał, gdyby nie to, że uzyskały one aprobatę Premiera, który na zakończenie dyskusji nad jego sprawozdaniem oświadczył, że P.S.L. „siedzi na dwóch stołkach”; chciał on przez to bez wątpienia powiedzieć, że należy ono do rządu Zjednoczenia Narodowego i jednocześnie zajmuje często stanowisko krytyczne wobec różnych problemów, co daje wrażenie, że wchodzi w skład opozycji”.

W tym miejscu Mikołajczyk złożył następujące oświadczenie: „W związku z rezolucją wysuniętą przez wszystkie partie i proponującą uchwalenie votum zaufania dla rządu oraz w związku z wypowiedzianymi uwagami przez mojego kolegę Premiera, pragnę powiedzieć kilka słów przed głosowaniem nad tą rezolucją. Moja partia rezolucję tę podpisała i ją popiera. Skoro jednak postawiono tutaj zarzuty, że moja partia jest jakoby niełojalna, ci którzy poprzę tę rezolucję, głosować będą jednocześnie za wszystkimi członkami Polskiego Stronnictwa Ludowego wchodzącymi w skład rządu. Nie łączą nas dwie koncepcje polityczne, jak to wielu mówi, koncepcja lubelska i koncepcja londyńska, lecz te same poglądy zarówno na zagadnienia polityki zagranicznej jak i polityki wewnętrznej”. Mikołajczyk przypomniał tutaj,

iż zawsze, od 1939 roku, wypowiadał się za porozumieniem i przyjaźnią ze Związkiem Sowieckim. „Zawsze — ciągnął Mikołajczyk — popieraliśmy rząd Zjednoczenia Narodowego i głosowaliśmy po jego myśli we wszystkich najważniejszych zagadnieniach życiowych. Jesteśmy partią posiadającą swe własne cechy charakterystyczne, mamy swój własny program i mamy, mam wrażenie, prawo zwalczać przeciwnie nam opinie, gdyż w przeciwnym razie w kraju naszym nie panowałaby demokracja, lecz dyktatura. Byliśmy obecni gdy ustalano nasze granice zachodnie, byliśmy obecni gdy zapadały decyzje dotyczące naszych granic wschodnich, to znaczy w momencie gdy powstawała podstawa naszych stałych dobrych stosunków ze Związkiem Sowieckim. Byliśmy obecni gdy wydawano dekrety dotyczące pracy i zaopatrzenia. W imieniu ludności rolniczej wzięliśmy i brać będziemy w dalszym ciągu pełną odpowiedzialność za dostarczanie kontyngentów w naturze”. W tym miejscu Mikołajczyk stwierdził, że w jego partii odczuwa się pewne niezadowolenie, gdyż nie zakomunikowano jej szeregu faktów; dla poparcia swej tezy przytoczył kilka wydarzeń, o których dowiedział się — on członek rządu, „post factum”, dzięki prasie: nie wiedział na przykład zupełnie jaką odpowiedź dał rząd polski rządowi Jugosławii w sprawie Triestu (warto zaznaczyć, że owej aluzji do sprawy Triestu dzienniki nie podały w swych sprawozdaniach). „Tutaj, w tej sali, w czasie zjazdu mojej partii — mówił Mikołajczyk — ktoś zapytał się dokąd wysyła się węgiel polski i pytanie to stało się podstawą do oskarżeń rzucanych pod naszym adresem. Nikt jednak nie wspomniał o moim przemówieniu, w którym oświadczyłem, że stosunki gospodarcze między Polską a Związkiem Sowieckim powinny obejmować również eksport węgla. Istnieją dzisiaj ludzie, którzy cierpią z powodu zimna, lecz może nadejść dzień, w którym węgiel wydobywany przez górnika polskiego nie znajdzie nigdzie rynku zbytu. Należy utrzymywać, zarówno dzisiaj jak i w przyszłości, szeroką wymianę handlową ze Związkiem Sowieckim. Nie pragniemy wcale stwarzać atmosfery nieporozumień, nie chcieliśmy nigdy i nie chcemy poruszać tego rodzaju zagadnień. Nie przeczę jednak, że podczas naszych zebrań, podobnie jak w czasie zebrań wszystkich innych partii, podnoszą się głosy krytyczne; zawsze jednak staramy się wyłumaczyć, przekonać, nakłonić masy, by przyjęły nasze idee i wytyczne w polityce zagranicznej i wewnętrznej. Musimy wszyscy posługiwać się perswazją, dążyć do wychowania szerokich mas ludności polskiej, by usunąć uczucia niechęci i doprowadzić do tego by przystąpiły do współpracy ze Związkiem Sowieckim. Problemy związane z repatriacją, z reformami społecznymi, z organizacją

i zaludnieniem ziem zachodnich wybiegają daleko poza możliwości jednego pokolenia, jak to miałem okazję stwierdzić wielokrotnie. Musimy je rozwiązać i rozwiążemy je. Dlatego właśnie chcemy, mimo różnic w programach i poglądach politycznych, służyć lojalnie w szeregach Zjednoczenia Narodowego. Dlatego właśnie czujemy się obrażeni i oburzeni gdy utrzymuje się, że jesteśmy partią anty-sowiecką i partią, która pragnie uprawiać opozycję. Proszę, by Rada rozpatrzyła moje oświadczenie — powiedział na zakończenie Mikołajczyk — oświadczenie złożone w odpowiedzi na deklarację Premiera, który wyraził powątpiewanie co do naszej lojalności i uczciwości oraz pragnę zwrócić uwagę na fakt, że głosując na rząd głosujecie także na Polskie Stronnictwo Ludowe, o którym powiedziano chwilę temu, że siedzi na dwóch stołkach”.

Po wystąpieniu Mikołajczyka, które wywołało pewną sensację wśród zgromadzonych i zostało szeroko omówione przez prasę, Krajowa Rada Narodowa uchwaliła jednomyślnie (o czym wspominałem w moim raporcie z 2 bm. Nr 7/3) votum zaufania dla rządu.

Krajowa Rada Narodowa rozpatrzyła inne sprawy związane z polityką wewnętrzną 31 grudnia, kiedy to wicepremier i Minister dla Spraw Ziem Odzyskanych Gomułka (jeżeli chodzi o sprawę stosunków ze Związkiem Sowieckim vide mój raport z 7 bm. Nr 63/28) omówił zadania jakie czekają rząd w zakresie zagospodarowania ziem zachodnich: wydalenie Niemców, zaludnienie terenów przy pomocy polskiej ludności, zaopatrzenie w żywność i w ziarno do siewu, reorganizacja administracji.

4 stycznia, przed zamknięciem obrad Krajowej Rady Narodowej, Minister Obrony i Naczelnny Dowódca Polskich Sił Zbrojnych Marszałek Żymierski odpowiedział na interpelację Posła Głowy i poruszył sprawę regresji bandytyzmu w okręgu Przemysła. Podał on szereg danych, stwierdzając, że w ciągu ostatnich 6 miesięcy zlikwidowano 28 band, zabito 984 bandytów oraz wyłapano 3.500 terrorystów. Przy tej okazji milicja i siły zbrojne zdobyły 81 karabinów maszynowych, 812 karabinów, 179 broni automatycznej, 110 pistoletów i rewolwerów, 1.788 granatów ręcznych oraz poważną ilość samochodów, wozów, koni i bydła. Bandy składały się głównie z członków UNO i BULBA (organizacje ukraińskie) i z byłych wojskowych z korpusu generała Własowa. Czasami dowodzili nimi oficerowie czy żołnierze niemieccy. Ludność miejscowa często ukrywa bandytów. Straty po stronie sił rządowych zwalczających te bandy są następujące: 6 oficerów, 22 podoficerów i żołnierzy zabitych, 19 oficerów, 62 podoficerów i żołnierzy rannych.

W ostatnim dniu obrad Krajowej Rady Narodowej Premier Osóbka-Morawski odpowiedział również na interpelację w sprawie działalności polskiego kleru, stwierdzając, że rząd odnosił się jak dotąd z chrześcijańską naprawdę cierpliwością w stosunku do pewnych wystąpień księży. „Teraz jednak gdy nie wiąże już nas Konkordat — powiedział — uprzedzam tych wszystkich, którzy powinni być uprzedzeni, że pełne poszanowanie praw obowiązujących w naszym kraju jest konieczne”.

Prasa ogłosiła w ostatnich dniach szereg artykułów poświęconych IX sesji Krajowej Rady Narodowej komentując przede wszystkim oświadczenia różnych Ministrów oraz podkreślając znaczenie decyzji zmierzających do ustalenia wytycznych polityki rządowej.

Podpisano: Reale.

167/69

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

12 stycznia 1946.

STRONNICTWO LUDOWE (S.L.)

Raport tutejszej Ambasady Nr 138/58 z 17 października 1945; Nr 396/154 i Nr 403/159 z 9 listopada 1945; Nr 820/395 z 17 grudnia 1945.

Wobec zbliżającego się zjazdu Stronnictwa Ludowego (S.L.), który odbyć się ma w Warszawie od 13 do 15 stycznia, postanowiłem dowiedzieć się bliższych szczegółów na temat polityki i zamierzeń tej partii od jej głównych przywódców, to znaczy Sekretarza Generalnego stronnictwa Korzyckiego, Ministra Zdrowia, Litwina i Ministra Kultury, Kowalskiego. Wszyscy trzej podkreślili, że S.L. nie jest wcale partią utworzoną niedawno, jak to starają się wmówić braterscy wrogowie z P.S.L. Stronnictwo Ludowe powstało w rzeczywistości w 1931 roku z fuzji trzech partii, a mianowicie Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, któremu przewodził Witos, Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”, na czele którego stał Thugutt i Partii Ludowej, znajdującej się pod przewodnictwem Walerona i Stanisława Wróby.

W czasie dyktatury sanacyjnej Stronnictwo Ludowe należało

do opozycji. Nie brało udziału w wyborach w 1935 roku i walczyło ze wszystkich sił przeciwko zbrodniczej polityce Becka i towarzyszy, która doprowadziła Polskę do katastrofy.

Jeszcze przed wojną w łonie zjednoczonej partii zarysowały się dwa kierunki: jeden z nich, bardziej radykalny i postępowy, domagał się poważnie reformy rolnej i wypowiadał się za ścisłą współpracą ze Związkiem Sowieckim, drugi, raczej prawicowy, głosił co prawda, iż pragnie reformy rolnej, lecz w rzeczywistości ją powstrzymywał; stał się on następnie zarodkiem utworzonego w 1945 roku P.S.L.

Podczas wojny odsunięto na później wszelkie dyskusje na temat programu i ideologii, a bataliony chłopskie walczyły przeciwko okupantowi przy boku zbrojnych oddziałów P.P.R. i innych ugrupowań patriotycznych i partyjnych.

W lutym 1944 roku większość członków partii wypowiedziała się przeciwko polityce Mikołajczyka, która jej zdaniem była zbyt związana z dawnymi klasami panującymi i za mało postępową. Zjazd S.L., który odbył się potajemnie w Warszawie, postanowił dać nowy impuls walce o wyzwolenie kładąc nacisk na charakter demokratyczny, wrogi wielkiej własności ziemskiej, odpowiadający nastawieniu chłopów biorących udział w działaniach partyzanckich. Wybierając w czasie zjazdu władze naczelne partii wykluczono prawie całkowicie zwolenników tendencji reprezentowanej przez Mikołajczyka.

Gdy w roku ubiegłym grupa Mikołajczyka oderwała się od reakcyjnej klikki londyńskiej, powróciła do kraju i zgodziła się na wejście do rządu Zjednoczenia Narodowego, przywódcy S.L. powitali z entuzjazmem byłego Premiera i wierzyli naprawdę w jego przejście na stronę demokratyczną. Bardzo szybko jednak przekonali się, że Mikołajczyk nie zmienił się, że dokonał tylko pewnego zwrotu taktycznego. W kilka miesięcy po powrocie do Polski, zarówno on jak i jego przyjaciele opuścili szeregi S.L., które przyjmowało ich tak radośnie, i stworzyli P.S.L. Wkrótce też stronnictwo to stało się schroniskiem dla wrogów rządu i reżymu demokratycznego.

Mimo, że programy S.L. i P.S.L. są w zasadzie takie same, akcja polityczna tych dwóch partii różni się głęboko. S.L. popiera otwarcie i lojalnie rząd, P.S.L. zaś, które nie ma odwagi zwalczać go publicznie, sabotuje jego działalność gdzie tylko może. S.L. proponowało i doprowadziło do przyjęcia przez rząd reformy rolnej jeszcze w okresie Komitetu Lubelskiego; P.S.L. boi się wystąpić przeciwko reformie rolnej, lecz nie przestaje wykazywać jej braków i niedociągnięć. W czasie ostatniego posiedzenia Krajowej Rady Narodowej S.L. poparło projekt upaństwowienia

wienia wszystkich zakładów przemysłowych zatrudniających ponad 50 robotników, P.S.L. natomiast dążyło do tego, by podnieść liczbę tych robotników do stu; tego rodzaju decyzja spowodowałaby, że ponad 200.000 robotników pracowałoby w dalszym ciągu na korzyść prywatnych kapitalistów. W porozumieniu ze wszystkimi innymi partiami wchodzącymi w skład koalicji rządowej S.L. wysunęło w swoim czasie wniosek by wykluczyć z podziału ziemie należące do Kościoła, a P.S.L. domagało się gwałtownie by majątki te rozdzielić między chłopów. S.L. zaaprobowało propozycje Ministra Minca, by wypłacić odpowiednie odszkodowanie byłym właścicielom upaństwowionych ośrodków przemysłowych, a P.S.L. walczyło na posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej o to by skonfiskować fabryki bez żadnego odszkodowania. Według przywódców S.L. P.S.L. prowadzi politykę demagogiczną, zmierzającą do *épater** mas chłopskich i do wyrobienia w nich przekonania, że jedynie ono występuje na prawdę w obronie ich interesów. Zdaniem Koryckiego jest to po prostu zwykła prowokacja: doprowadzając rzeczy do ostateczności i prowadząc politykę „im gorzej tym lepiej”, P.S.L. dąży do wywołania w kraju takiego niezadowolenia i takich konfliktów, które zagroziłyby równowadze rządowej i umożliwiły Mikołajczykowi objęcie władzy.

Przywódcy S.L. stwierdzają stanowczo, że nie tylko prestiż ich partii lecz także liczba jej zwolenników wzrastają nieustannie podczas gdy sympatie, jakie zdobył Mikołajczyk w pierwszych miesiącach po swym powrocie, ciągle maleją. Chłopi wiązali z nim ogromne nadzieje ale jego działalność jako Ministra Rolnictwa nie przyniosła im zadowolenia. Chłopi spodziewali się, że ziemie jeszcze nierozdzielone, tak zwane resztówki, będą przyznane spółdzielniom. Otóż w dziedzinie tej nie zrobiono jak dotąd nic i nie zakomunikowano chłopom żadnych wyjaśnień w tej sprawie. Wiele objawów wskazuje poza tym na spadek osobistego autorytetu Mikołajczyka. Na ostatnich publicznych zebraniach partii liczba uczestników widocznie zmalała. Na zjeździe okręgowym w Poznaniu (ojczyzna Mikołajczyka) zebrało się zaledwie 500 delegatów podczas gdy w tymże samym Poznaniu w zjeździe S.L., który odbył się w pierwszych dniach stycznia, uczestniczyło 700 delegatów. To samo zjawisko zanotowano w szeregu innych miejscowości (w Lublinie, Łodzi itd.). Kierownicy P.S.L. mieli jakoby zaniepokoić się tym stanem rzeczy i wydali różne zarządzenia, mające na celu odzyskanie utraconych pozycji.

* Po francusku w oryginale.

Według przywódców S.L. jedną z przyczyn powodujących odrywanie się mas od P.S.L. jest fakt, że chłopci przestają widzieć w tym stronnictwie swą własną partię, gdyż zaczyna ono składać się w większości z kupców, studentów, rzemieślników i przedstawicieli innych zawodów. Awanturnicy i spekulanci zaciągają się masowo w szeregi tego stronnictwa, które głosi w dalszym ciągu, że jest partią chłopów, a stało się w rzeczywistości ugrupowaniem ludzi niezadowolonych lub „otumanionych”. Liczni byli właściciele ziemscy napływają również do partii Mikołajczyka mimo, że mali i średni chłopci patrzą na nich z niechęcią i podejrzliwie.

Program S.L. przewiduje, że chłop powinien otrzymać tyle ziemi, ile potrzeba mu by utrzymać siebie i swą rodzinę. Wypowiada się za własnością prywatną i przeciwko wszelkiego rodzaju kolektywizacji. Chłop pracuje z poświęceniem tylko wtedy gdy wie, że ziemia należy do niego i że będzie mógł ją przekazać dzieciom. S.L. nie pochwała także zarządu ziem przez państwo i stoi na stanowisku, że w Polsce nie ma miejsca na eksperymenty w rodzaju sowchozów. Zdaniem Sekretarza partii Korzyckiego sowchoz byłby (nie wiadomo dlaczego) „niższą formą” gospodarowania ziemią.

Gdy zapytałem się czy można uważać P.S.L. za partię kułaków, zarówno Korzycki jak i obaj Ministrowie odpowiedzieli mi negatywnie. Jeżeli słowo kułak oznaczać ma, jak to weszło już w zwyczaj, chłopca zamożnego, to i S.L. mogłoby uchodzić za partię tej kategorii wieśniaków, gdyż liczy w swych szeregach zarówno chłopów bogatych jak i biednych. W zasadzie program społeczny S.L. dąży do przekształcenia wszystkich wieśniaków w chłopów zamożnych.

Biorąc pod uwagę obecny stan rzeczy, a w szczególności charakter personalny polemik toczących się między dwoma partiami, trudno mówić o możliwości jakiejś ugody w niedługim czasie czy też fuzji między S.L. i P.S.L. Z jednej i z drugiej strony uważa się jednak, iż nie ma miejsca w kraju na dwie partie chłopskie i że prędzej czy później dojdzie do połączenia, lub przynajmniej do porozumienia między obu stronnictwami, porozumienia, które pozwoliłoby zachować każdemu ugrupowaniu niezależność organizacyjną.

W zjeździe S.L., który odbędzie się, jak wspomniałem, od 13 do 15 stycznia, weźmie udział 800 delegatów reprezentujących 400.000 członków, jeden delegat na 500 członków. Przewiduje się, że na stanowiska kierownicze S.L. wybrane zostaną ponownie te same osoby, to znaczy Przewodniczący Baranowski, poseł w

trzech kolejnych Sejmach, Grubecki, Przewodniczący Komisji Kontroli Państwa i wiceprzewodniczący Krajowej Rady Narodowej, oraz Ministrowie Litwin i Kowalski. Tak samo Sekretarz Generalny Korzycki, który był bardzo czynny w czasie walk oporu i organizował tajny zjazd w lutym 1944 roku, będzie najprawdopodobniej pełnił w dalszym ciągu swe funkcje.

Na posiedzeniu inauguracyjnym, po przemówieniach Bieruta i Osóbki-Morawskiego, zabiorą głos przedstawiciele pięciu innych uznanych partii, a między nimi wicepremier Mikołajczyk, którego oświadczenie oczekiwane jest z najwyższym zainteresowaniem ze względu przede wszystkim na istniejące napięcie między S.L. i P.S.L.

Podpisano: Reale.

305/113

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (3)
w Rzymie

19 stycznia 1946.

BANDYTYZM W POLSCE

Minister Bezpieczeństwa Stanisław Radkiewicz, z którym rozmawiałem kilkakrotnie w ubiegłych tygodniach, podał mi szereg interesujących informacji na temat zagadnienia, które jest przedmiotem częstych dyskusji w Polsce i zagranicą: bandytyzmu.

W Polsce istnieją obecnie dwa rodzaje bandytyzmu: bandytyzm pospolity i bandytyzm polityczny. Pierwszy z nich jest, zdaniem Ministra Radkiewicza, zjawiskiem normalnym w okresie powojennym, występującym we wszystkich krajach, zarówno tych, które zwyciężyły jak i tych, które poniosły klęskę; jedynie czas pozwoli na jego definitywne zlikwidowanie. Z wyjątkiem gangsteryzmu amerykańskiego, który istniał w Stanach Zjednoczonych jeszcze przed wojną, kradzieże, napaści, włamania z bronią w ręku są na porządku dziennym we wszystkich innych państwach. W Londynie zorganizowano kilka miesięcy temu specjalne oddziały policji, mające za zadanie zwalczanie band zbrodniarzy, które zatruwają życie ludziom w stolicy i jej okolicach i liczą — jak podaje prasa angielska — ponad dziesięć tysięcy ludzi.

We Francji, Belgii, we Włoszech, w krajach Europy środkowej i wschodniej, a także w Związku Sowieckim problem walki z bandytyzmem i jego różnymi formami należy do tych, które nasuwają najwięcej troski rządowi oraz służbie bezpieczeństwa. Chodzi tu głównie o zdemobilizowanych żołnierzy, dezertów, młodzież szukającą przygód, byłych czarno-rynkowców lub czarno-rynkowców rozwijających w dalszym ciągu swą działalność, którzy krążą po wsiach lub przedostają się do miast gdzie mordują niewinnych obywateli, napadają na banki i sklepy, szerzą niepokój i terror wśród ludności. Jeżeli chodzi o Polskę, to można stwierdzić, że sytuacja, która była naprawdę poważna pod koniec wojny i w pierwszych miesiącach po zaprzestaniu działań wojennych, poprawia się stopniowo: szereg band zlikwidowano, inne rozwiązały się same, inne wreszcie oddały się w ręce policji. Około stu bandytów poległo w czasie walk, ponad tysiąc wzięto do niewoli, reszta w liczbie od ośmiu do dziesięciu tysięcy kontynuuje swą zbrodniczą działalność w warunkach, które stają się dla nich coraz bardziej trudne i niebezpieczne. Nie udało się jeszcze w pełni zapewnić bezpieczeństwa mieszkańcom wsi i miast i dużo jeszcze pozostaje do zrobienia w dziedzinie definitywnej likwidacji tej plagi, wywołanej rozpowszechnieniem się zbrodni; tym niemniej osiągnięte wyniki są godne uwagi, chłopci przestali przychodzić z pomocą bandytom, jak to robili uprzednio, i wszystko wskazuje na to, że w niedługim czasie powróci się do normalnych warunków.

Zapytałem Radkiewicza czy prawdą jest to co mówi się często, że wśród bandytów znajdują się liczni żołnierze sowiecy. Minister Bezpieczeństwa odpowiedział mi, że zjawisko to jest znacznie mniej rozpowszechnione niż stara się wmówić propaganda reakcyjna, lecz w istocie pewna liczba dezertów z armii sowieckiej przyłączyła się do bandytów i działa razem z nimi. Do utwierdzenia opinii publicznej w przekonaniu, że zbrodniarze, którzy zatruwają życie w Polsce, składają się w większości z Rosjan, przyczynił się fakt, że bardzo liczni bandyci chodzą w mundurach sowieckich. Gdy niedawno zaaresztowano kilku z nich w okręgu Białegostoku, oświadczyli, iż mundury otrzymali od członków N.S.Z. w oczywistym celu, by okryć hańbą armię sowiecką i szerzyć nienawiść do niej wśród ludności polskiej.

Drugim rodzajem bandytyzmu jest bandytyzm polityczny, który organizują i podtrzymują agenci byłego rządu w Londynie. Jak wiadomo, kilka miesięcy temu rząd Zjednoczenia Narodowego wyznaczył pewien termin, do którego członkowie AK (Armii Krajowej) i innych ugrupowań tajnych, biorących udział w czasie okupacji w walce przeciwko Niemcom, mieli stawić się przed

specjalnymi komisjami okręgowymi celem demobilizacji. Ci, którzy nie załatwią w wyznaczonym terminie formalności związanych z ich „dekonspiracją”, zostaną uznani za ludzi żyjących „poza prawem” i członkowie milicji będą upoważnieni do strzelania do nich bez uprzedzenia. Tego rodzaju ostre zarządzenie było uzasadnione tym, że byli członkowie AK zaczęli oddawać się bandytyzmowi politycznemu popełniając szereg przestępstw, wymierzonych przeciwko członkom partii demokratycznych, oficerom w służbie i siłom policyjnym. Ogromna większość sił AK zastosowała się w odpowiednim czasie do tego zarządzenia powracając na łono prawa i zaprzestając wszelkiej działalności wywrotowej. Drobną część jej jednak, a mianowicie owych osiem czy dziesięć tysięcy ludzi nie spełniło wydanego przez rząd rozkazu, nie złożyło broni i prowadzi w dalszym ciągu swą zbrodniczą aktywność. Do tych byłych członków AK przyłączyły się elementy awanturnicze, żołnierze i agenci Andersa, młodzi, nieodświeżeni i wprowadzeni w błąd studenci oraz zwykli kryminaliści. W sumie jest ich obecnie około 15.000 i działają albo w prawdziwych, zorganizowanych bandach, albo pojedynczo. Lista dokonywanych przestępstw przez tak zwane Narodowe Siły Zbrojne (N.S.Z.) wzrasta każdego dnia: terroryści nie tylko wywołują wykolejenia pociągów, rzucają bomby i dokonywują różnych zamachów, lecz także napadają na przedstawicieli ruchów politycznych; najlepsi aktywiści z P.P.R., P.P.S. czy S.L. jak i najbardziej zdolni i cenieni organizatorzy związków zawodowych padają pod strzałami tych fanatyków, którzy wyobrażają sobie, iż w ten sposób okazują swe przywiązanie do Polski i przygotowują lepszą przyszłość dla kraju. Są to w rzeczywistości najgorsi wrogowie Polski demokratycznej, następcy sanacji, którym nie wolno okazywać najmniejszej wyrozumiałości, lecz przeciwnie dążyć do ich całkowitego zlikwidowania, zniszczenia. Trybunały wojskowe skazały na śmierć lub na surowe kary więzienia ponad setkę tych zdegenerowanych synów Polski: dwa czy trzy tysiące innych oczekuje w więzieniu na rozprawy sądowe. Śledztwa przeprowadzone przez policję wykazały wyraźnie, że bandy N.S.Z. podlegają bezpośrednio byłemu rządowi w Londynie i zdrajcy Andersowi, iż dostają z zagranicy broń i pieniądze, że utrzymują kontakty przy pomocy radia i specjalnych kurierów z ośrodkami wojskowymi znajdującymi się w Londynie. W listopadzie policja wykryła w okolicach Krakowa tak zwany „ośrodek wewnętrzny” N.S.Z., aresztując 11 członków tej tajnej organizacji, przy których znaleziono nie tylko ważne dokumenty, lecz także poważną sumę dolarów reprezentującą miesięczną pomoc byłego rządu londyńskiego przeznaczoną na podtrzymywanie działalności band

terrorystycznych. Nie jest rzeczą wykluczoną, lub ściślej, jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że przedstawiciele dyplomatyczni pewnych krajów ułatwiają przewóz funduszy przeznaczonych dla N.S.Z. i ich zbrodniczej aktywności. W ubiegłym tygodniu zaareztowano na granicy czeskiej dwóch terrorystów którzy przyznali się, iż otrzymali rozkaz nawiązania kontaktu w Pradze z grupami terrorystów czeskich, działających w porozumieniu z istniejącym w Londynie komitetem wyzwolenia, który postawił sobie za zadanie obalenie demokratycznego reżymu czeskiego. Ta solidarność międzynarodowa band terrorystycznych jest bardzo znacząca i powinna otworzyć oczy tym Polakom, którzy z uporem zaprzeczają możliwości powstania czy też odrodzenia faszyzmu w Polsce jak i w innych częściach Europy. Do band N.S.Z. złożonych ze zbrodniarzy polskich na żołdzie byłego rządu w Londynie przyłączyli się zresztą liczni żołnierze niemieccy, członkowie SS i faszysty ukraińscy z oddziałów Własowa.

Zapytałem Ministra Bezpieczeństwa w jakiej mierze prawdziwe są wiadomości podawane przez prasę, a w szczególności przez *Głos Ludu*, że w pewnych okręgach kraju członkowie P.S.L. biorą czynny udział w zbrodniczej działalności N.S.Z. W odpowiedzi Minister Radkiewicz stwierdził, że informacje te odpowiadają całkowicie prawdzie, gdyż bardzo często chłopci należący do P.S.L. ukrywają w swych domach bandytów z N.S.Z. i dostarczają im żywności, niedawno znaleziono przy kilku terrorystach zaareztowanych w okręgu Lublina karty członkowskie P.S.L. Wydaje się jednak, że są to wypadki o charakterze sporadycznym i że trudno przypuszczać, by istniało jakieś porozumienie między kierownikami P.S.L. a N.S.Z. Tym niemniej jest rzeczą znaną, że dochodzi do tego rodzaju współpracy.

Na zakończenie zapytałem Ministra Radkiewicza jakie wyniki przyniosła pomoc udzielana przez wojska sowieckie walce z bandytyzmem, pomoc, o którą poprosiły władze polskie w ubiegłym październiku, a która, jak pamiętamy, wywołała najbardziej błędne i sprzeczne z rzeczywistością komentarze w prasie zagranicznej. Minister stwierdził, że wyniki te są doskonałe chociażby dlatego, że bandytyzm zarówno pospolity jak i polityczny zanika stopniowo. Armia Czerwona przyczyniła się w sposób bardzo skuteczny do osiągnięcia tego rezultatu i jej pomoc stanowi jeszcze jeden tytuł więcej do wdzięczności jaki Polska demokratyczna żywi dla wielkiego i wspaniałomyślnego Związku Sowieckiego.

Załączam listę zbrodni popełnionych ostatnio przez N.S.Z.

Załączam również kilka not biograficznych dotyczących Ministra Radkiewicza.

Podpisano: Reale.

Stanisław Radkiewicz Minister Bezpieczeństwa Publicznego, urodzony 19 stycznia 1903 w Kaźmierzu, powiat Kosów Poleski, z rodziny chłopskiej. Do dwudziestego roku życia przebywa na wsi pracując na roli wraz ze swym ojcem. W 1919 wstąpił do Związku młodzieży komunistycznej. Od 1925 roku do 1939, to znaczy do rozpoczęcia się okupacji niemieckiej, przebywa nielegalnie w Warszawie, pod przybranym nazwiskiem, pracując w K.Z.M.P. (Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej), najpierw jako członek Komitetu Centralnego, a od 1932, jako kierownik okręgowego Komitetu K.P.P. (Komunistycznej Partii Polskiej). Aresztowany kilkakrotnie w latach między 1927 a 1932 przebywa na Pawiaku (Warszawa) oraz w więzieniach w Płocku i w Katowicach. W sumie spędził cztery i pół lat w więzieniach. Po zajęciu kraju przez Niemców, pod koniec 1939 roku znalazł się w Kosowie Poleskim gdzie pracował jako nauczyciel aż do wybuchu wojny między Niemcami a Związkiem Sowieckim (1941). W 1941 przyłączył się do Armii Czerwonej gdzie pozostał aż do chwili utworzenia w Z.S.S.R. armii polskiej, w której pełnił funkcję zastępcy dowódcy 2-go pułku artylerii lekkiej. Na początku 1943 roku wstąpił do Organizacji Centralnej Związku Patriotów Polskich, gdzie pracował jako członek Organizacji Centralnej aż do utworzenia P.K.W.N. (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego). W P.K.W.N. został kierownikiem departamentu Bezpieczeństwa Publicznego. 1 stycznia 1945 roku mianowany został Ministrem Bezpieczeństwa w rządzie prowizorycznym i obecnie pełni te same funkcje w rządzie Zjednoczenia Narodowego.

Przestępstwa polityczne popełnione w Polsce w okresie między 30 listopada 1945 a 15 stycznia 1946

— 5. 11. granat rzucony przez członków N.S.Z. zabija w jego mieszkaniu Przewodniczącego Rady robotniczej w Czechowicach, powiat Bielsko oraz jego żonę,

— 21. 11. członkowie N.S.Z. zabijają w Grójcu osiemnastoletniego robotnika Stanisława Krawieckiego,

— 21. 11. Stefan Majewski, sekretarz Komitetu P.P.R. w Puławach i Stanisław Krzywdziak, sekretarz Komitetu powiatowego P.P.S. zamordowani przez N.S.Z.,

— 21. 11. Franciszek Janusz, instruktor Stronnictwa Ludowego (S.L.) pada pod strzałami rewolwerowymi w wiosce Ligota pod Częstochową,

29. 11. banda N.S.Z. morduje 8 Żydów, którzy świeżo powrócili z obozu koncentracyjnego niemieckiego, oraz dwóch Polaków w Bolesławcu koło Łodzi,

— pod koniec listopada członkowie N.S.Z. napadają, między Bydgoszczą a Brzozą, na samochód, w którym jedzie dyrektor Borowicz, z firmy „Leo” i zabijają szofera Zawilskiego,

— pod koniec listopada policja odkrywa, po dwóch tygodniach poszukiwań, ciało Stanisława Skórzewskiego, instruktora P.P.R., który zamordowany został przez N.S.Z.,

— niezidentyfikowane elementy reakcyjne profanują w Bydgoszczy groby żołnierzy sowieckich i pomnik wzniesiony na ich cześć,

— w powiecie Zgierz (koło Łodzi) bandy N.S.Z. mordują kilka osób. Prasa wspomina o pogrzebie zabitych, lecz nie podaje żadnych szczegółów na temat liczby ofiar, ich nazwisk oraz daty zamachu,

— elementy reakcyjne zabijają w Gybylinie (pod Białymstokiem) porucznika milicji Kuścińskiego, członka Wzajemnej Pomocy chłopskiej F. Malinowskiego i niejakiego Antoniego Dąbrowskiego,

— w grudniu pada ofiarą zamachu Józef Wrona, członek Polskiego Stronnictwa Ludowego (P.S.L.), były uczestnik walk prowadzonych przez AK (prasa nie podaje daty oraz miejsca zamachu),

— 5. 12. zostaje zamordowany w swym domu w Łodzi poseł Bolesław Ścibiorek, Sekretarz Generalny Polskiego Stronnictwa Ludowego (P.S.L.) i Sekretarz chłopskiej organizacji młodzieżowej „Wici”,

— 11. 12. ginie w Białymstoku profesor gimnazjalny Dymitr Gąskiewicz,

— 14. 12. policja wykrywa w jednym z parków w Łodzi ciało zamordowanej strzałami rewolwerowymi studentki Marii Tyrankiewicz,

— burmistrz Wacław Szczepański, znany członek P.P.S., zostaje zamordowany wraz z żoną w Zakrzewie (powiat Złoczowski),

— 21. 12. nieznany sprawca zabija Zygmunta Chmielewskiego, członka XIII komisariatu milicji w Warszawie,

— 23. 12. w Wieluniu starosta Józef Sienkiewicz, okręgowy wiceprzewodniczący S.L., zostaje zamordowany w swym mieszkaniu,

— w Gdyni, pada na ulicy od strzałów rewolwerowych Feliks Płokarz, znany socjalista,

— 4. 1. 1946 zostaje zamordowany w Białymstoku Antoni Sosnowski, członek S.L.,

— w pierwszych dniach stycznia, w Krasnymstawie koło Lublina, grupa N.S.Z. wdziera się na salę, gdzie odbywa się bal

zorganizowany przez Polski Czerwony Krzyż, rzuca dwa granaty ręczne zabijając 3 osoby i raniąc poważnie 30.

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych
w Rzymie
Do Ministerstwa Przemysłu i Handlu
Dyrekcji Gen. Handlu Zagranicznego
Dyrekcji Gen. Przemysłu
Urzędu Badań Odbudowy Gospodarczej
w Rzymie

25 stycznia 1946.

UPAŃSTWOWIENIE CIĘŻKIEGO I ŚREDNIEGO PRZEMYSŁU W POLSCE

W związku z moim telegramem niezaszyfrowanym Nr 5 z 4 bm.

Sprawozdanie naszego radcy handlowego Nr 241/97 z 16 bm. dotyczące ustawy z 6 maja 1945 w sprawie majątków opuszczonych i porzuconych pokazało do jakiego stopnia wojna i okupacja hitlerowska kraju, ucieczki, deportacje i zgładzenie milionów Polaków, a przede wszystkim konfiskaty i sekwestry wprowadzone przez władze niemieckie na terytoriach włączonych do Reichu i na terenach Generalnego Gubernatorstwa, a wreszcie ucieczka władz okupacyjnych wraz z dokumentami, zarządcami (*Trauhänder*) itd. w obliczu zbliżających się wojsk sowieckich i polskich przekształciły głęboko stosunki w Polsce, dotyczące praw własności, wywołując niesamowity chaos i utrudniając wznowienie działalności gospodarczej kraju.

Sprawozdanie to ujawniło również fakt, że rząd prowizoryczny, zaniepokojony konsekwencjami jakie spowodować mogły nieporządki w tej dziedzinie i późniejsze komplikacje wywołane powrotem deportowanych i wydalonych, którzy domagali się zwrotu należących do nich dóbr i stwarzali stan niebezpiecznej niepewności, powziął szereg decyzji praktycznych oddając dobra te i zakłady produkcyjne w zarząd państwa lub organizmów samorządowych.

Ustawa z 6 maja 1945 wprowadza jedynie ład na podstawie pewnych określonych kryteriów do zarządzeń powziętych uprzednio i decyduje o losie dóbr, które znalazły się prowizorycznie w bezpośrednim czy pośrednim zarządzie państwa.

Należy stwierdzić, że prowizoryczny zarząd państwowy dóbr

opuszczonych nie był wywołany jedynie koniecznością zastosowania pewnych środków zmierzających do zabezpieczenia i zachowania owych dóbr porzuconych; był on także wynikiem dążenia rządu do wykorzystania pewnej okazji, umożliwiającej mu stworzenie określonego stanu faktycznego, który ułatwiał zrealizowanie postanowień słynnego manifestu z lipca 1944, kiedy to Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego określił główne linie odbudowy gospodarczej, społecznej i politycznej nowej demokratycznej Polski. Manifest ten głosił konieczność obalenia ostatnich bastionów feudalizmu przy pomocy reformy rolnej, która, odbierając ziemie wielkim właścicielom ziemskim, przekazywałaby ją ubogim chłopom i pracownikom rolnym oraz zniszczenia sił kapitalistycznych za pośrednictwem upaństwowienia ciężkiego i średniego przemysłu.

Dowodem istnienia tej tendencji jest rozwój sytuacji w zakresie faktów dokonanych od lipca 1944 do maja 1945 oraz postanowienia zawarte w ustawie o dobrach opuszczonych.

Przystąpiono więc do stopniowego przekazywania zainteresowanym Ministerstwom różnych ośrodków znajdujących się w prowizorycznym zarządzie państwowym. I tak Ministerstwu Przemysłu podporządkowano kopalnie, ośrodki przemysłu metalowego, stalowego, mechanicznego itd., Ministerstwu Handlu i Zaopatrzenia przedsiębiorstwa handlowe, przemysł żywnościowy itd., Ministerstwu Komunikacji środki transportowe, koleje, przedsiębiorstwa zajmujące się przewozem towarów itd., Ministerstwu Poczty i Telegrafów wszystkie organizmy pocztowe, telegraficzne, telefoniczne, radio itd. Szereg instytucji oddano w zarząd administracji lokalnej (województwa, rady miejskie), inne dostały się w ręce spółdzielni, różnych organizmów publicznych, organizacji opieki lub wzajemnej pomocy.

Uważano, że zarząd państwowy ma charakter prowizoryczny i że wykonywuje się go głównie w celu zabezpieczenia majątku narodowego, lecz w istocie już ustawa z 6 maja 1945 określiła lepiej ową koncepcję prowizorium ograniczając ją i stwierdzając, że jedynie dobra „opuszczone” będą mogły wrócić do ich prawomocnych właścicieli, podczas gdy dobra „porzucone” należące do państwa niemieckiego czy też jego obywatele, a także do osób, które zbiegły do wroga, pozostaną w rękach państwa, które po pięciu latach użytkowania stanie się ich prawomocnym właścicielem.

W ten sposób wykluczono możliwość ponownego przejścia tych dóbr w ręce prywatne na zasadzie cesji na rzecz osób trzecich.

Art. 19 tej ustawy przewiduje wprowadzić zwrót dóbr opusz-

czonych ich prawomocnym właścicielom, lecz art. 25 wprowadza jednocześnie pewną elastyczność w ustalaniu kategorii danego obiektu upoważniając władze do stosowania w zależności od wypadku interpretacji zwężającej lub rozszerzającej.

Mówi on więc, że nikt „nie będzie mógł wejść w posiadanie dobra opuszczonego o ile przedstawia ono specjalną wartość dla państwa”.

Sytuacja pozostała więc stosunkowo płynna, często niejasna i rozwijać się mogła to w tym to w tamtym kierunku. Należy stwierdzić, że zarówno rząd prowizoryczny jak i rząd Zjednoczenia Narodowego unikały wszelkiego działania zbyt pochopnego, nieprzemyślanego i starały się utrzymać równowagę między różnymi tendencjami, zachowując możliwość zastosowania różnego typu rozwiązań, które z jednej strony brałyby pod uwagę przyszłe interesy demokratycznej Polski, a z drugiej liczyłyby się z rzeczywistością pełną niepewności, lecz mogącą ulec krystalizacji na skutek doświadczeń, dostarczonych przez prowizoryczny zarząd państwowy.

To ostrożne i pełne powagi stanowisko stanowi cechę charakterystyczną działalności rządu aż do początku roku 1945 kiedy to, po długim okresie pracowitych dyskusji, rozważań i krytyk, Rada Ministrów zatwierdziła projekt ustawy dotyczący upaństwowienia ciężkiego i średniego przemysłu, projekt, który miał być przedstawiony Krajowej Radzie Narodowej.

W następnych miesiącach doszło do skryształizowania dwóch kierunków zajmujących odmienne stanowiska wobec tego problemu: jeden z nich reprezentowały Polska Partia Robotnicza (P.P.R.) i Polska Partia Socjalistyczna (P.P.S.), a drugi tak zwana partia chłopów (P.S.L.) z Mikołajczykiem na czele, który przybył z Londynu. Otóż, o ile zwolennicy pierwszego kierunku starali się ustalić czy i w jakiej mierze rzeczywistość gospodarcza i osiągnięte doświadczenia pozwalają na przeprowadzenie upaństwowienia przemysłu, o tyle przedstawiciele drugiego wysuwali zastrzeżenia co do samej zasady tego rodzaju decyzji. Pod tym względem zresztą stanowisko P.S.L. było zgoła fałszywe, gdyż Mikołajczyk decydując się w czerwcu 1945 roku na wzięcie udziału w tworzeniu rządu Zjednoczenia Narodowego wyraził jednocześnie zgodę na postanowienia zawarte w lipcowym manifestie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który przewidywał między innymi wprowadzenie upaństwowienia ciężkiego i średniego przemysłu.

Tego rodzaju sprzeczność daje się wytłumaczyć, według mnie, z jednej strony nastawieniami członków tej partii, a z drugiej faktem, iż liczne elementy antyrządowe, reakcyjne lub po prostu

faszystowskie (wystarczy wspomnieć o entuzjazmie, który manifestują one otwarcie dla Mussoliniego, nie mogąc oczywiście, ze względu na pewną przyzwoitość, okazywać go Hitlerowi) przystąpiły masowo — same przecież nie mogły zorganizować się na oczach wszystkich — do tak zwanej partii chłopskiej, za cichą zgodą przywódców tego ugrupowania. Jest więc rzeczą niezaprzeczalną, że chcąc lub nie chcąc Mikołajczyk i jego partia stali się symbolem reakcji w Polsce, jak to stwierdził publicznie jeden z posłów podczas debaty nad ogólną polityką rządu na sesji Krajowej Rady Narodowej.

Stanowisko P.S.L. wobec tego zagadnienia reasumują dwa znamienne artykuły ogłoszone przez oficjalny organ partii *Gazetę Ludową* w dniach 20 listopada i 4 grudnia pod następującymi tytułami: „Marzenia a perspektywy ekonomiczne” oraz „Podstawy wolności politycznej”. Pierwszy z nich, wychodząc z założenia, że Polska potrzebuje pomocy zagranicy, stwierdza, że pomoc ta będzie uwarunkowana szeregiem żądań naruszających z pewnością autonomię gospodarczą Polski i podkreśla, że „podporządkowanie się zagranicy jest smutną koniecznością”. W drugim z nich autor utrzymuje na początku, że P.S.L. jest partią anty-kapitalistyczną, anty-rentierską, po czym wyraża powątpiewanie co do faktu, że praca robotnika w przedsiębiorstwie państwowym (zamiast prywatnego) mogłaby przynieść mu jakiejkolwiek korzyści i podkreśla, że przekształcenie się państwa w kapitalistę pociąga za sobą powstanie problemu już nie gospodarczego, lecz politycznego, „problemu, który wiąże się bezpośrednio ze sprawą wolności obywatela”. Autor dochodzi też do wniosku, że skupienie zbyt rozległych możliwości gospodarczych w ręku państwa stanowi groźne zjawisko, bardziej niebezpieczne dla wolności obywatela niż „bomba atomowa”.

Wystąpienie to wywołało raczej gwałtowną odpowiedź ze strony Ministra Przemysłu Minca, który w znaczącym przemówieniu wygłoszonym na zjeździe Polskiej Partii Robotniczej (P.P.R.) 12 grudnia oskarżył P.S.L. o uciekanie się do wykrętnych manewrów, o uprawianie ukrytej opozycji pod pozorami współpracy itd. Nawiązując do pierwszego artykułu *Gazety Ludowej* napadł on na tendencje polityczne P.S.L., zmierzając do zrezygnowania z suwerenności gospodarczej, a więc politycznej, państwa, do przekształcenia kraju w kolonię czy pseudo-kolonię poddaną wyzyskowi kapitału zagranicznego i do uznawania za „smutną konieczność” tego co w rzeczywistości stanowi ukryte życzenie zwolenników tej partii. Minc podkreślił, że tego rodzaju stanowisko jest tym groźniejsze, że koła finansowe zainteresowanych państw zagranicznych nie wystąpiły wcale z podobnymi żądaniami.

Odpowiadając na tezy drugiego artykułu, Minister Minc przede wszystkim zaprzeczył twierdzeniom, że jest rzeczą obojętną dla robotnika czy pracuje w ośrodku przemysłowym znajdującym się w służbie państwa czy też w takim, którego rozwój uzależniony jest od osobistych interesów kapitalisty. Stwierdził następnie, że zaniepokojenie sprawą koncentracji sił gospodarczych w rękach państwa jest całkowicie nieuzasadnione i wypływa z mniej lub bardziej fałszywych interpretacji faktów. W państwie demokratycznym zarząd przemysłem rozwija się i opiera na zasadach całkiem odmiennych od tych, które obowiązują w reżymie kapitalistycznym, gdzie w razie starcia między interesami narodowymi a osobistymi dążeniami kapitalisty ten ostatni odnosi zawsze zwycięstwo.

Jak widzimy, dochodzą tutaj do głosu te same argumenty, które stanowią broń polityczną i propagandową w licznych innych krajach, stojących w obliczu podobnych problemów.

Istnieją więc ci, którzy pragną oddać kraj bez żadnych zastrzeżeń na łup kapitału zagranicznego, nie myśląc o ochronie i ratowaniu go w duchu wspólnej solidarności, nie zwracając uwagi na niebezpieczeństwo, że Polska znaleźć się może w tej samej sytuacji co Meksyk kilkadziesiąt lat temu (nie mówiąc już o Boliwii, Wenezueli itd.) oraz są ci, którzy, uznając konieczność otrzymywania pomocy z zagranicy, chcą uniknąć wszelkiego ograniczenia suwerenności gospodarczej kraju, to znaczy chcą uzyskać pożyczki państwowe i wykluczyć bezpośrednie inwestycje.

Zwolennicy zasady upaństwowienia głównych ośrodków przemysłowych i ich czołowy przedstawiciel Minister Przemysłu Minc, który bez wątpienia jest jedną z najbardziej wybitnych postaci w P.P.R. i w rządzie, utrzymywali zawsze, że dla szybkiej odbudowy kraju potrzebna jest pomoc kapitału zagranicznego, lecz jednocześnie odrzucali stanowczo wszelkie próby poddania kraju obcemu wyzyskowi w formie stworzenia z niego gospodarczego dominium zagranicy, które uniemożliwiłoby zachowanie rzeczywistej niezależności i zapewnienie postępu ekonomicznego narodu. Zdaniem Ministra Minca wpuszczenie kapitału zagranicznego byłoby równoznaczne z oddaniem przemysłu węglowego, metalurgicznego, farmaceutycznego czy naftowego na pastwę obcych czynników, które mogłyby dążyć do ograniczenia produkcji polskiej na rzecz produkcji tych krajów, gdzie otworzyłyby się przed potentatami kapitalistycznymi możliwości ciągnięcia większych zysków.

Podczas gdy toczyły się tego rodzaju dyskusje i polemiki, projekt ustawy przedstawiony Krajowej Radzie Narodowej w ostatnich dniach grudnia stał się rzeczywistością.

W przemówieniu z 12 grudnia, to znaczy w momencie gdy projekt ustawy był jeszcze w opracowaniu, Minister Minc podkreślił, że jest on wynikiem doświadczeń zdobytych w ciągu roku, w którym przemysł znajdował się w prowizorycznym zarządzie państwowym. Zdaniem jego doświadczenia te pozwalają zająć jak najbardziej pozytywne stanowisko do sprawy upaństwowienia gdyż wyniki osiągnięte dzięki zarządowi państwowemu są zadawalające. Przeprowadzając porównanie z realizacjami gospodarczymi Francji, to znaczy kraju bardziej bogatego, a jednocześnie mniej zniszczonego niż Polska i oswobodzonego z okupacji niemieckiej kilka miesięcy wcześniej, Minister Minc podkreślił, że wyniki zanotowane w Polsce są we wszystkich dziedzinach znacznie lepsze. Wskazują na to poniższe dane statyczne:

Produkcja przemysłowa w procentach w porównaniu
z produkcją przedwojenną

	<i>Polska</i>	<i>Francja</i>
Przemysł węglowy	101	75
Przemysł żelazny	65	36
Przemysł metalurgiczny	45	45
Przemysł chemiczny	35	27
Przemysł tekstylny	45	27

Wyniki te zawdzięcza się reformie gospodarczej wprowadzonej w Polsce, a będącej dopiero w stadium realizacji we Francji.

Do podobnych wniosków doszedł Minister Minc przeprowadzając porównanie między sytuacją gospodarczą Polski w pierwszych miesiącach po drugiej wojnie światowej a sytuacją w miesiącach po wojnie 1914-18, to znaczy w momencie powstania Republiki polskiej, kiedy to ogólne warunki życia były znacznie lepsze niż teraz, a zniszczenia bez porównania mniejsze.

W istocie, jeżeli pomyśli się o tym niesłychanym chaosie jaki panował w Polsce w chwili ucieczki hitlerowców, o tym ogromie problemów wynikających z całkowitego zniszczenia tak pięknego i bogatego miasta jak Warszawa, z uszkodzeń zadanych sieci kolejowej, drogowej, elektrycznej, telefonicznej, z konieczności odbudowy zniszczonych fabryk, puszczenia w ruch kopalń, zainstalowania portów, podniesienia z ruin niezliczonych miast takich jak na przykład Gdańsk czy Poznań, jeżeli rozważy się rozmiary takich zagadnień jak brak jakiegokolwiek ustanowionej władzy, jak konieczność postawienia na nogi całej struktury administracyjnej państwa, jak transport tysięcy ludzi z jednych połaci kraju do drugiej akurat w chwili gdy koleje nie funkcjonowały prawie zupełnie — to przyznać należy, że wyniki osiągnięte przez rząd

demokratyczny w ciągu kilku miesięcy wywołują szacunek i najwyższe uznanie; i te właśnie wyniki upoważniają rząd do patrzenia z zadowoleniem na dokonaną pracę w przeszłości i do postępowania w dalszym ciągu wybraną drogą, która polega na stopniowym przekształceniu struktury ekonomicznej i społecznej kraju zgodnie z zasadami postępowymi.

Dane zebrane przez naszego radcę handlowego wskazują, że prowizoryczny zarząd państwowy przemysłem przynosił nieustanny wzrost produkcji i pozwolił na szybkie zbliżenie się do cyfr produkcji przedwojennej, co unaoczniają poniższe tabele statystyczne:

Produkcja przemysłowa w Polsce
(średnia produkcja w latach 1937-38 — 100)

<i>Produkty</i>	<i>wrzesień 1945</i>	<i>październik 1945</i>
węgiel kamienny	77,4	92,5
koks	90,0	92,9
tluste oleje mineralne	21,3	22,4
gaz ziemny	22,2	27,3
oleje i smary	86,6	72,5
stal martinowska	57,3	66,4
stal	53,0	38,7
rury	70,1	75,7
blacha walcowana	45,5	68,7
ruda cynkowa i ołowiana	67,5	83,1
cynk nieprzerobiony i elektrolity	44,5	47,1
ołów	43,6	43,3
cadmium	58,5	68,5
cement	34,8	49,9
szkło w taflach	76,3	119,2
kable elektryczne	21,1	33,0
soda kaustyczna	33,5	43,0
kwask siarczany	32,4	35,0
saletrzak	181,1	329,1
tlen	60,8	182,6
włókna bawełniane	31,4	40,1
włókna wełniane	40,5	44,3
tkaniny bawełniane	35,5	44,5
tkaniny wełniane	45,8	41,6
obuwie	124,9	139,9
celuloza	54,0	80,8
papier	23,1	35,7

Mimo oporu ze strony elementów konserwatywnych, istniejących w kraju, Rada Ministrów zatwierdziła projekt ustawy o upaństwowieniu ciężkiego i średniego przemysłu i przekazała go do zatwierdzenia Krajowej Radzie Narodowej.

Projekt ten przedstawił Radzie Minister Przemysłu w przemówieniu, które było czymś w rodzaju dziesięciu przykazań gospodarczych i politycznych rządu. Zreasumował on również przyczyny, które, zdaniem rządu, nakazują porzucić stan prowizoryczny i usankcjonować aktem formalnym przejście głównych ośrodków przemysłowych na własność państwa. Oto wykaz tych przyczyn:

1) By odbudować zniszczony wojną kraj należy postępować w myśl ustalonego z góry planu. Fakt, iż kierownictwo życiem gospodarczym narodu spoczywać będzie w rękach państwa umożliwi zrealizowanie tego planu;

2) Nie można odbudować kraju o ile gospodarce jego zagrażają chaos, bezrobocie i kryzysy, zjawiska, które, jak wykazało doświadczenie, są nieuniknionym skutkiem systemu kapitalistycznego, szczególnie po wojnach tak straszliwych i rujnujących, jak ostatnia;

3) By odbudować kraj potrzebne są ogromne inwestycje i nie można wobec tego zgodzić się na trwonienie bogactw w nieproduktywnej konsumpcji, która jest cechą charakterystyczną klas społecznych, żyjących z dochodów z kapitału;

4) By odbudować kraj należy skierować wszystkie siły produkcyjne tam gdzie będą one najbardziej użyteczne dla narodu; gospodarka kapitalistyczna natomiast dąży do koncentrowania tych sił tam, gdzie kapitalista osiąga największe zyski osobiste;

5) By odbudować kraj należy rozwinąć w największym stopniu rolnictwo i dlatego przemysł musi dołożyć wszelkich starań, by dostarczyć mu wszelkich potrzebnych po temu środków, nie bacząc na kryteria o większej lub mniejszej użyteczności, kryteria, którym służy system kapitalistyczny;

6) Państwo pozbawione suwerenności gospodarczej nie posiada również suwerenności politycznej, gdyż, jak uczy nas tego doświadczenie, z chwilą podporządkowania gospodarki danego kraju obcym siłom, kraj ten traci w praktyce wszelką niezależność polityczną;

7) Naród polski pragnie demokracji i wie, że wszelka demokracja polityczna jest zwykłym złudzeniem o ile nie opiera się na prawdziwej demokracji gospodarczej, gdyż, jak mówi nam doświadczenie, tam gdzie istnieją trusty i kartele życie gospodarcze podlega ich kontroli mimo, iż przeczy się temu w parlamentach;

8) Polskie masy robotnicze pragną wyzwolić się z wyzysku

kapitalistycznego i chcą by wzrost produkcji i wydajności przyniósł równoległe podniesienie stopy życiowej klas pracujących;

9) By odbudować kraj możliwie jak najszybciej należy uruchomić ogromne energie twórcze drzemiące dotąd w masach pracujących i wykorzystać je wprowadzając najlepszych robotników na stanowiska kierownicze w przemyśle;

10) Doświadczenia jednego roku wykazały, że gospodarka oparta na upaństwowieniu umożliwiła szybsze wznowienie produkcji niż w innych krajach i że przyniosła większą wydajność pracy niż w krajach o reżymach kapitalistycznych; ujawniła ona poza tym że robotnicy, technicy i inżynierowie mogą z równym powodzeniem kierować ośrodkami przemysłowymi jak wielcy kapitaliści.

Na posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej projekt ustawy wywołał ożywione dyskusje, o których wspomnę osobno.

Po przyjęciu szeregu zaproponowanych poprawek i po odrzuceniu innych, 3 stycznia Rada uchwaliła projekt jednomyślnie, wśród burzliwych oklasków.

Ustawa zawiera 11 artykułów, z których najważniejsze są drugi i trzeci.

Wprowadza ona zasadnicze rozróżnienie między dwiema kategoriami ośrodków przemysłowych. Do pierwszej należą te, które przeszły na własność państwa bez wypłaty jakiegokolwiek odszkodowania, do drugiej, te których wywłaszczenie pociąga za sobą wypłatę sprawiedliwego odszkodowania.

W skład pierwszej kategorii wchodzi wszystkie te ośrodki, które uznano za „porzucone” w myśl ustawy z 6 maja 1945, to znaczy te, które należały do państwa niemieckiego lub Wolnego Miasta Gdańska, czy też obywateli i osób prawnych podlegających „kontrolom” wyżej wymienionych, a także do osób zbiegłych z kraju w celu połączenia się z wrogiem. Ośrodki należące do organizmów publicznych niemieckich i gdańskich przechodzą na własność odpowiednich organizmów publicznych polskich. Ośrodki natomiast zarekwirowane czy skonfiskowane przez władze okupacyjne i znajdujące się w posiadaniu organizmów, osób prywatnych czy prawnych wymienionych powyżej, lub też przekazane im pod naciskiem gróźb po 1 września 1939 roku nie podlegają postanowieniom przewidującym wywłaszczenie bez odszkodowania, pod warunkiem, że nie dotyczą ich dyspozycje zawarte w następnych artykułach.

Artykuł 3, paragraf 1, wylicza te ośrodki, które przejdą na własność państwa *po wypłaceniu odpowiedniego odszkodowania*. Paragraf ten składa się z trzech ustępów A, B i C. Ustęp A wymienia *kopalnie i ośrodki przemysłowe* należące do głównych

gałęzi gospodarki narodowej i grupuje je w 17 pozycjach mających charakter szacunkowy a nie przykładowy; oto one: przemysł kopalniany, naftowy i gazu ziemnego, przemysł wytwarzający energię elektryczną i przeprowadzający jej rozdział, przemysł wodny, odlewnie żelaza i rud nieżelaznych, przemysł zbrojeniowy łącznie z aeronautyką i produkcją środków wybuchowych, koksownie, cukrownie, rafinerie przemysłowe, browary, fabryki drożdży, młyny mogące przerobić 15 ton zboża dziennie, olejarnie mogące wyprodukować 500 ton oleju rocznie, chłodnie, wielki i średni przemysł włókienniczy i wreszcie przemysł drukarski.

Zagadnienie drukarni wywołało bardzo ożywioną dyskusję na posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej. Grupa posłów zwróciła uwagę na fakt, że przejście wszystkich drukarni na własność państwa pociągnie za sobą poważne zagrożenie wolności prasy. W rezultacie rząd przyjął zaproponowaną poprawkę, która znalazła się w ustępie A artykułu 3 i w myśl której pewne drukarnie staną się własnością zainteresowanych organizacji politycznych i społecznych.

Ustępn C wylicza gałęzie wchodzące w skład przemysłu transportowego i telekomunikacyjnego, a mianowicie koleje normalne, koleje wąskotorowe, pociągi elektryczne, linie powietrzne, sieć telefoniczną, telegraficzną i radiostację. Wyliczenie to jest także szacunkowe.

Ustępn B wreszcie przewiduje przejście na własność państwa, również za odszkodowaniem, wszystkich zakładów nie wymienionych w ustępie A, *lecz mogących zatrudniać ponad 50 pracowników w każdej szychcie*. Istnieją tutaj dwa kryteria: 1) zdolność zatrudnienia, która jest niezależna od liczby pracowników czynnych efektywnie w danym momencie w danym zakładzie; określa się ją bowiem na podstawie liczby osób, które zakład mógłby zatrudnić gdyby pracował na pełnych obrotach; 2) zakład musi być zdolny do zatrudnienia ponad 50 pracowników *w każdej szychcie*. Ustawa posługuje się terminem „pracownicy”, który obejmuje, w każdym razie w Polsce, także i urzędników, techników, a nawet kierowników zakładu.

Te postanowienia ustawy stały się przedmiotem licznych dyskusji zanim jeszcze przystąpiono do zwołania Krajowej Rady Narodowej. Polskie Stronnictwo Ludowe (P.S.L.) dało już do zrozumienia w artykule „Podstawy wolności politycznej” ogłoszonym w *Gazecie Ludowej*, o którym wspomniałem powyżej, iż uważa za wskazane by podnieść liczbę pracowników w każdej szychcie z 50 na 100, lecz spotkało się z ostrymi replikami ze strony przedstawicieli Polskiej Partii Robotniczej, a w szczególności Ministra Przemysłu Minca. Zdaniem Minca przyjęcie punktu

widzenia P.S.L. byłoby równoznaczne z pozbawieniem ustawy wszelkiej skuteczności, z odebraniem jej całej wartości gdyż doprowadziłoby to do wyeliminowania z przepisów o upaństwowieniu całego przemysłu średniego, to znaczy prawie wszystkich zakładów narodowych, które zresztą związane są z kapitałem zagranicznym. „Czyż nie jest rzeczą jasną — zapytał Minister — że tego rodzaju rozróżnienie między kapitałem zagranicznym a kapitałem narodowym zmierza nie tylko do wskrzeszenia kapitalizmu narodowego lecz także do zalania kraju kapitałem zagranicznym wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami: zastojem gospodarczym, bezrobociem, uzależnieniem gospodarki narodowej od zarządzeń zagranicznych, przekształceniem naszego kraju w kolonię czy pseudo-kolonię podlegającą kapitałowi zagranicznemu?”

Na krytyki te odpowiedział przywódca polskiej partii chłopskiej Mikołajczyk w przemówieniu wygłoszonym 19 bm. na zjeździe swej partii. Powiedział on, że żądanie by podnieść liczbę pracowników z 50 na 100 uzasadnione jest pragnieniem zmniejszenia ciężarów, jakie spoczywać będą na państwie z tytułu obowiązku wypłacenia odszkodowań, ciężarów, które w ostatecznym rachunku spadną na barki chłopów. Z powyższego wynika, że zastrzeżenia jego miały po prostu charakter finansowy, a nie polityczny czy gospodarczy. Można przypuszczać też, że propozycja P.S.L. rozpatrywana z tego punktu widzenia, spotka się z zarzutem, iż jest nieszczerą i małoduszna.

By zdać sobie sprawę w jasny sposób z założeń tego problemu, należy pamiętać o tym, że granica 50 pracowników odnosi się do jednej szychty i że w rezultacie unikną upaństwowienia wszystkie te zakłady, które mogą zatrudnić w ciągu trzech normalnych szycht mniej niż 150 pracowników, co w takim kraju jak Polska oznacza utrzymanie w rękach prywatnych bez wątpienia poważnej liczby ośrodków przemysłowych. Twierdzenie to potwierdza fakt, że o ile określimy wszystkich *pracowników przemysłowych i rzemieślników* cyfrą 100, to 60 procent ich zależeć będzie w dalszym ciągu od zakładów prywatnych, a 40 procent tylko od zakładów państwowych. Stosunek ten spadnie do 25 procent jeżeli weźmiemy pod uwagę masę pracowników zatrudnionych w różnych gałęziach działalności gospodarczej z *pominięciem rolnictwa*, a zredukuje się do 10 procent o ile doliczymy do nich wszystkich pracowników zatrudnionych w rolnictwie. Rozumiemy teraz, iż w zestawieniu z obecną strukturą gospodarczą Polski granica 50 robotników pozostawia jeszcze inicjatywie prywatnej szerokie pole do działania i nie tylko w zakresie rolnictwa, które nie podlega dyskusji, ale także w rzemiośle, przemyśle i handlu.

Przepisy ustawy posiadają pewną elastyczność dzięki posta-

nowieniom zawartym w ustępach 3 i 4 artykułu 3. Ustęp 3 stwierdza, że jedynie Rada Ministrów będzie mogła, na wniosek kompetentnego Ministra, uchronić przed wywłaszczeniem „poszczególne zakłady, ich kategorię i grupy”. Tego rodzaju decyzje powyższe się oczywiście tylko w tych wypadkach gdy w interesie publicznym leży pozostawienie w rękach inicjatywy prywatnej danego zakładu.

Postanowienia ustępu 4 są również bardzo istotne. Ustalają one, że mogą stać się własnością państwa również i te poszczególne ośrodki, *istniejące w chwili wejścia w życie ustawy* o upaństwowieniu, nie wymienione w paragrafie 1, ustępy A, B i C, lecz *posiadające monopol w produkcji zasadniczego dla gospodarki narodowej sektoru*. Ustęp ten dodaje poza tym, że „państwo wejść może także w posiadanie banków oraz specjalnych instalacji, magazynów i składów służących do załadunku czy wyładunku towarów w pobliżu portów, dróg kolejowych i rzecznych”. Postanowienie to może nasunąć szereg sprzecznych interpretacji, gdyż słowo „także” pozwala przypuszczać, że państwo może przystąpić do wywłaszczenia banków itd. o ile zaistnieją warunki wymienione w pierwszej części tego ustępu, to znaczy o ile dany ośrodek istnieje w chwili wejścia w życie ustawy o upaństwowieniu i o ile skupia w swym ręku monopol w danej dziedzinie działania. W takim jednak wypadku jest rzeczą niezrozumiałą, że wylicza się osobno te ośrodki gdyż mogły one wejść po prostu do kategorii zakładów określonych postanowieniami pierwszej części niniejszego ustępu. Wolno więc sądzić, że ustawodawca powinien był tu użyć zwrotu „*państwo wejść może jednak*” zamiast „*państwo wejść może także*”.

Artykuł 4 wprowadza interesującą zasadę, że w sektorach przemysłu i środków komunikacyjnych przekazanych obecnie na własność państwa inicjatywa prywatna będzie mogła powołać do życia nowe i własne przedsiębiorstwa pod warunkiem otrzymania zezwolenia kompetentnego Ministra. We wszystkich innych sektorach będzie można stworzyć nowe ośrodki przemysłowe bez żadnych ograniczeń.

Artykuł 5 jest wyrazem dążenia rządu do coraz to większego rozbudowania spółdzielczości, dążenia, które podkreślały wielokrotnie różne osoby na najwyższych szczeblach. Stwierdza on mianowicie, że pewne przedsiębiorstwa *mogą być*, a inne *muszą być* przekazane przez państwo samorządom terytorialnym, spółdzielniom lub ich organizacjom. Dotyczy to przede wszystkim przedsiębiorstw wymienionych w art. 3, paragraf 1, ustęp A, od numerów 9 do 15, to znaczy cukrowni, gorzelnii, browarów, fabryk drożdży, młynów, olejarni i chłodni.

Szczególnie interesujący jest artykuł 6, który przewiduje, że państwo wchodzi w posiadanie przedsiębiorstw wraz ze wszystkimi ich aktywami, lecz *bez żadnych pasywów*, chyba, że dotyczą one zobowiązań wobec państwa, zrzeczeń prawno-publicznych, lub obciążeń wynikających ze stosunków pracy i odpowiedzialności za akty nielegalne. Wszystkie zobowiązania, które nie przejdą na rzecz państwa, będą spłacone zgodnie z przepisami finansowymi w ramach odszkodowania przyznanego właścicielowi wywłaszczonego przedsiębiorstwa. Tym niemniej uznaje się za nieistniejące w części lub w całości i za „niepodlegające odszkodowaniu” wszystkie te zobowiązania, które w momencie ich zaciągnięcia były nieuzasadnione z punktu widzenia ekonomicznego.

Postanowienie to posiada specjalne znaczenie dla kapitału zagranicznego gdyż ustawa uderza nie tylko w akcjonariuszy, ale także w cudzoziemców będących w posiadaniu obligacji polskich spółek akcyjnych, które przechodzą na własność państwa, z tym, że właściciele obligacji uznanych za „nieuzasadnione ekonomicznie” mogą nie otrzymać żadnego odszkodowania.

Artykuł 7 wreszcie porusza delikatną sprawę odszkodowania za wywłaszczenie. Wypłata nastąpi w ciągu roku od momentu zawiadomienia zainteresowanego o ustalonej wysokości odszkodowania. *Z reguły wywłaszczeni otrzymywać będą odszkodowanie w obligacjach państwowych* i tylko w wyjątkowych wypadkach, *uzasadnionych z punktu widzenia ekonomicznego w złotych* czy też w innych walutach, które nie zostały jednak określone.

Postanowienie to jest „bolesnym, może najdotkliwszym punktem” dla kapitału zagranicznego, który o ile gotów jest, jak wydaje się, połknąć gorzką pigułkę jaką jest wywłaszczenie, buntuje się na myśl, że otrzyma odszkodowanie w obligacjach lub też walucie państwa, które nie cieszy się wcale jego sympatią. Ale nawet ci, którzy przyjmują zasadę samego wywłaszczenia, zapominają tu jednak, że sposób wypłacenia odszkodowania zależy przecież wyłącznie od konkretnych możliwości państwa spłacającego swój dług. Otóż Polska, nie posiadając w praktyce żadnych rezerw złota, nie jest w stanie spłacać swych zobowiązań dotyczących odszkodowań inaczej jak tylko w obligacjach państwowych.

Drugim ważnym powodem wywołującym rozgoryczenie u wywłaszczonych kapitalistów zagranicznych i narodowych jest sprawa określenia wysokości odszkodowania. Ustawa (artykuł 7, paragraf 6) upoważnia Radę Ministrów do opracowania kryteriów mających służyć do ustalenia wartości odszkodowania, lecz podaje już pewne zasadnicze normy, które komisja szacunkowa będzie musiała wziąć pod uwagę. Wśród norm tych znajduje się posta-

nowienie, że „obniżenie wartości przedsiębiorstwa na skutek działań wojennych”, na skutek strat poniesionych w czasie wojny i wrogiej okupacji, oraz na skutek „ogólnego obniżenia wartości majątku narodowego” wpłynie na proporcjonalne zmniejszenie wysokości odszkodowania. Innymi słowy rząd polski pragnie, by pewną część krzywd materialnych wyrządzonych krajowi podczas wojny pokryli kapitaliści, co wywołuje głębokie niezadowolenie wśród zainteresowanych, szczególnie wśród cudzoziemców, których niepokoi ponadto fakt, że powyższe kryterium jest niezmiernie elastyczne.

Jak już powiedziałem, debata nad projektem ustawy toczyła się w tonie bardzo ożywionym i przybrała właściwie charakter pojedynku między Ministrem Przemysłu Mincem, z Polskiej Partii Robotniczej, a przedstawicielami polskiej partii chłopskiej; ci ostatni zaproponowali, wśród ogólnego zdumienia, by przeprowadzić wywłaszczenie bez jakiegokolwiek odszkodowania, to znaczy powtórzyli z uporem poglądy wypowiedane w czasie prac przygotowujących projekt ustawy i zajęli stanowisko które można by nazwać „bardziej katolickim niż samych katolików”. Tego rodzaju wypowiedzi nie mogły nie wydać się podejrzanym mimo, iż starano się wytłumaczyć je przytaczając na dowód fakt, iż chłopi, którzy mają jakoby w P.S.L. swego najbardziej prawowitego przedstawiciela, domagają się by zastosować tę samą zasadę przy przeprowadzeniu reformy rolnej.

Stronnictwo Ludowe (S.L., które jest konkurentem P.S.L.) wypowiedziało się również za wywłaszczeniem bez odszkodowania, ograniczając jednak tę zasadę wyłącznie do kapitalistów polskich.

Odpowiadając na te dwie propozycje, Minister Minc oskarżył P.S.L. o chęć utrudnienia sytuacji Polski na arenie międzynarodowej, gdyż odmowa wypłaty odszkodowania uniemożliwiłaby utrzymanie stosunków gospodarczych z zachodem i doprowadziłaby do izolacji ekonomicznej kraju. Podobne konsekwencje wywołałyby, według niego, przyjęcie zasady wypłacenia odszkodowania jedynie kapitalistom cudzoziemskim.

Zresztą, już w przemówieniu wygłoszonym dla poparcia projektu ustawy, Minister Minc podkreślił, że odszkodowanie trzeba będzie wypłacić za jedną trzecią przedsiębiorstw mających podlegać wywłaszczeniu, a stosunek ten spadnie do jednej czwartej jeżeli weźmiemy pod uwagę nie liczbę tych przedsiębiorstw, lecz ich wartość. Poza tym, stwierdził, że wypłatę słusznych odszkodowań przeprowadzi się „w wysokości”, w formie, w terminach i w warunkach, które nie zahamują odbudowy i szybkiego roz-

woju gospodarki polskiej. Dążeniu temu dają zresztą wyraz elastyczne i mało sprecyzowane przepisy wyżej wspomnianego artykułu 7.

W czasie głosowania odrzucono poważną większością głosów zarówno obie, wspomniane powyżej, propozycje wprowadzenia poprawek jak i wniosek Polskiego Stronnictwa Ludowego (P.S.L.) o podniesienie z 50 na 100 liczbę robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach mających pozostać w rękach prywatnych.

Ustawę o upaństwowieniu i uspołecznieniu przemysłu uzupełnia druga ustawa dotycząca „tworzenia nowych przedsiębiorstw i popierania inicjatywy prywatnej w przemyśle i handlu”; ustawa ta jest niezmiernie ważna gdyż określa w sposób jasny wytyczne polityki gospodarczej, którą pragnie stosować rząd polski w obecnej fazie odbudowy kraju.

Już artykuł 4 ustawy o upaństwowieniu i uspołecznieniu przemysłu dopuścił możliwość tworzenia nowych ośrodków przemysłowych i to w sektorach uznanych przez państwo za zasadnicze, pod warunkiem jednak uzyskania zgody kompetentnego Ministra i Przewodniczącego Głównego Urzędu Planowania.

Otóż, ta druga ustawa podkreśla najpierw (art. 1), że przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, które należą do podstawowych gałęzi gospodarki narodowej a jednocześnie nie podpadają pod przepisy ustawy o wywłaszczeniu na rzecz państwa, „stanowią niezaprzeczalną własność prywatną”, po czym stwierdza (art. 2), że „każdy ma prawo powołać do życia nowe przedsiębiorstwo przemysłowe czy handlowe pod warunkiem zastosowania się do przepisów ustawy”, dodając, co jest rzeczą niezmiernie ważną (art. 2, par. 4), że „nowe przedsiębiorstwa nie będą podlegać wywłaszczeniu na rzecz państwa nawet wtedy *gdy będą zdolne do zatrudnienia produkcyjnie ponad 50 robotników w jednej szybcie*”. Artykuł 3 zaznacza wreszcie, że „państwo gwarantuje pełną swobodę pracy właścicielom przedsiębiorstw podpadających pod przepisy niniejszej ustawy oraz poparcie dla ich działalności gospodarczej w ramach ogólnego planu ekonomicznego państwa”.

W rzeczywistości polityka gospodarcza rządu nie zmierza wcale — w każdym razie takie są nastawienia czynników odpowiedzialnych — do pełnej etatyzacji gospodarki narodowej, co potwierdzają nie tylko oświadczenia oficjalne, ale także fakt, że zaledwie 10 procent ogólnej liczby polskich sił roboczych będzie zatrudnionych w przedsiębiorstwach upaństwowionych. W tym kontekście staje się zrozumiałe oświadczenie Ministra Minca złożone na posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej w sprawie od-

szkodowania, oświadczenie, w którym stwierdził on, że rząd nie ma zamiaru przeprowadzać rewolucji socjalistycznej, co wywołało zresztą ogromne zdumienie wśród wielu posłów. Minc powiedział wówczas, iż byłoby rzeczą niewłaściwą i tendencyjną mówić o autentycznym socjalizmie w kraju tradycyjnie rolniczym, gdzie ziemię uprawne o tak poważnym obszarze jak 50 hektarów są własnością prywatną chłopów, gdzie nieruchomości miejskie są również w rękach prywatnych podlegając jedynie ograniczeniom właściwym krajom kapitalistycznym i wywołanym kryzysem mieszkaniowym, gdzie osoby prywatne prowadzą handel detaliczny, a często także handel hurtowy, gdzie w rękach kapitału prywatnego pozostały przedsiębiorstwa zdolne do zatrudnienia w jednej szychcie do 50 robotników, czyli w sumie do 150 robotników, gdzie zezwolono inicjatywie prywatnej na tworzenie nowych ośrodków przemysłowych i handlowych w granicach przewidzianych prawem.

W istocie, przed inicjatywą prywatną otwiera się szerokie pole działalności i rozwoju pod warunkiem oczywiście, że zastosuje się ona do ogólnych wskazówek ustalonych w państwowych planach gospodarczych. Rząd pragnie ją popierać gdyż jego zdaniem może ona odegrać poważną rolę w żmudnym wysiłku odbudowy kraju.

Ustawa o upaństwowieniu zadała poważny cios interesom krajów zagranicznych. W okresie poprzedzającym drugą wojnę światową gospodarka polska podlegała w rzeczywistości kapitałom zagranicznym, których udziały w kopalniach i stalowniach wynosiły 52,1 procent, w przemyśle naftowym 87,5 procent, w przemyśle elektrotechnicznym 66,1 procent, w przemyśle chemicznym 59,9 procent, w centralach elektrycznych i przedsiębiorstwach kanalizacyjnych 81,3 procent, w towarzystwach ubezpieczeniowych 59,9 procent.

Największe udziały posiadała Francja, której bezpośrednie inwestycje i posiadane obligacje oszacowano na 25 miliardów przedwojennych franków umieszczonych głównie w przemyśle naftowym, przemyśle tekstylnym (Łódź i Częstochowa), w kopalniach, przemyśle metalurgicznym i elektrycznym oraz w kolejach. Linie kolejową między Śląskiem a Gdynią — która stanowiła tak zwaną „główną drogę węgla” — wybudowano dzięki kapitałowi francuskiemu. Pewna część tych inwestycji dotyczących głównie przemysłu tekstylnego pochodzi z okresu Rosji carskiej, inne zaś kapitały, i to poważniejsze, Polska otrzymała od Francji po 1920 roku.

Znaczne również były inwestycje szwajcarskie oszacowane na około 200 milionów franków; objęły one głównie przemysł tekstylny i elektryczny oraz kopalnie.

Amerykanie posiadają liczne interesy w kopalniach, przemyśle metalurgicznym, kolejach i w przemyśle naftowym.

Kapitały angielskie i belgijskie, inwestowane często wspólnie, zajmują znaczne pozycje w przemyśle elektrycznym i w kolejach.

W związku z sytuacją międzynarodową i z dążeniem do utrzymania, co więcej, rozwinięcia przyjaznych stosunków z krajami zachodnimi, rząd polski starał się osłodzić gorzką pigułkę wywłaszczeń; dlatego też Minister Przemysłu wystąpił tak gwałtownie przeciwko wszelkim próbom zniesienia obowiązku wypłaty odszkodowania. Lecz w obliczu gróźb rzucanych przez wielki kapitał międzynarodowy, który rozpoczął w prasie zagranicznej ostrą kampanię przeciwko Polsce, Minister Minc — zabrał on tutaj głos jako członek partii raczej niż jako przedstawiciel rządu — nie zawahał się oświadczyć: „Nie uciekajcie się do gróźb, gdyż nie należymy do tych, którzy dadzą się zastraszyć. Nie baliśmy się cara rosyjskiego nie baliśmy się ciemnych, którzy podzielili nasz kraj, nie baliśmy się okupanta hitlerowskiego i nie przestraszą nas kapitaliści zagraniczni”.

Na stanowisko jakie zajęły zainteresowane rządy w sprawie wywłaszczenia wpływa z jednej strony ogólna sytuacja polityczna w Europie, z drugiej fakt, że pewne rządy, które doszły do władzy, wypisały w swym programie politycznym upaństwowienie i uspołecznienie kluczowych przemysłów. Położenie państwa, które pragnie energicznie protestować przeciwko decyzji polskiej a jednocześnie przeprowadzać u siebie etatyzację przemysłu, byłoby bez wątpienia kłopotliwe.

Sytuacja w zakresie stosunków między obcymi państwami a Polską przedstawia się następująco:

Ambasada francuska złożyła protest nie w sprawie samego zagadnienia wywłaszczenia, lecz tylko w sprawie *sposobu w jaki nastąpi wypłata odszkodowania*. Francuzi nie chcą przyjąć ani obligacji państwa polskiego ani złotych, a domagają się wypłaty w dewizach.

Ambasada Wielkiej Brytanii poinformowała swój rząd o sytuacji jaka wytworzy się po 3 bm. i wysunęła pewne sugestie. Według informacji zebranych przez naszego radcę handlowego, stanowisko brytyjskie będzie bardzo zbliżone do francuskiego z tym, że protest angielski będzie bardziej umiarkowany w swej formie. Brytyjczycy wyrażą prawdopodobnie jedynie zastrzeżenia co do formy i wysokości odszkodowania.

Ambasada Stanów Zjednoczonych zaprotestowała przeciwko całości postanowień zawartych w ustawie, podczas gdy Szwajcaria i Belgia nie zajęły jeszcze w tej sprawie żadnego stanowiska.

Jeżeli chodzi o interesy włoskie, to według danych będących

w posiadaniu naszego radcy handlowego, inwestycje włoskie w Polsce nie były poważne. *Società di assicurazione* nie podlega przepisom zawartym w wyżej wspomnianej ustawie, co zostało potwierdzone przez kompetentne czynniki, a interesy naszego towarzystwa RAS e GENERALI mają być przedmiotem specjalnych układów między obu stronami. Pretensje FIATA będą bardzo ograniczone gdyż zakłady tej firmy w Warszawie uległy całkowitemu zniszczeniu (pomijam konsekwencje wynikające z układów zawartych w swoim czasie przez FIAT z niemieckimi władzami okupacyjnymi). Interesy I.I.I. dotyczą kilku sum zdeponowanych w polskich instytucjach kredytowych oraz kilku kredytów udzielonych rządowi polskiemu i Towarzystwu Linia Gdynia-Ameryka; sprawą tą zajmuje się nasz radca handlowy.

Biorąc pod uwagę stanowisko zajęte przez Francję i Wielką Brytanię, drobną wysokość ewentualnych odszkodowań, szczególnie charakter naszych interesów w Polsce, delikatną sytuację naszego kraju, który zdaniem pewnych czynników jest współodpowiedzialny za straty wyrządzone przez Niemców, biorąc pod uwagę wreszcie całkowity brak skuteczności jakichkolwiek wystąpień przeciwko zarządzeniom wynikającym z wyżej wspomnianej ustawy, proponuję powstrzymać się od jakichkolwiek kroków mogących wywołać wrażenie, iż składamy protest. Sądzę, że należy ograniczyć się do czuwania nad naszymi skromnymi interesami, utrzymując i rozwijając już istniejące przyjazne kontakty z rządem polskim.

Załączam w tłumaczeniu włoskim kopię ustawy o upaństwowieniu i ustawy o inicjatywie prywatnej, które były przedmiotem niniejszego raportu.

Podpisano Reale

434/155

Poufne

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

29 stycznia 1946.

WIZYTA DELEGACJI PARLAMENTARZYSTÓW BRYTYJSKICH W POLSCE

W czasie wizyty parlamentarzystów brytyjskich spotkałem się u Bentincka z posłem komunistycznym Piratinem, który powiedział Ambasadorowi, iż pragnie mnie poznać.

Piratin liczy około czterdzietu lat, jest pochodzenia żydowskiego i był w Londynie robotnikiem aż do chwili gdy został wybrany posłem do Parlamentu. Sympatyczny i serdeczny, mówi dużo, interesuje się wszystkim, gdyż, jak twierdzi, „wierzy tylko w to co widzi i czuje”. Nie pochwała on oczywiście polityki angielskiej w stosunku do Polski, gdyż jego zdaniem polityka ta jest przede wszystkim „głupia i krótkowzroczna”. Konserwatyści, stwierdza, powinni byli rozstać się z marionetkami rządu londyńskiego i poprosić je, by przeniosły się gdzie indziej; labou-ryści — a przede wszystkim Bevin, który jest dużo bardziej reakcyjny niż Eden — nie mogą zdecydować się na porzucenie karty Anders-Arciszewski i pragną wygrywać ją przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Według Piratina, sprawę armii polskiej zagranicą rozwiąże się w końcu, mimo opóźnień i wahań, zgodnie z żądaniami rządu warszawskiego.

Zapytałem Piratina czy Zjazd brytyjski partii komunistycznej wystąpił naprawdę z żądaniem, by Bevin ustąpił ze stanowiska Ministra Spraw Zagranicznych. Wyjaśnił mi, że propozycję tę złożył jeden z delegatów, redaktor dyplomatyczny *Daily Worker'a*, lecz zjazd zdecydował ją odrzucić. „Nie znaczy to, że Bevin zastępuje na to, by zajmować stanowisko ministra, gdyż on po prostu nic nie rozumie. Ten stary przywódca związków zawodowych zaczął interesować się zagadnieniami polityki zagranicznej od bardzo niedawna. Partia komunistyczna popiera rząd, chociaż nie zawsze zgadza się z jego polityką, lecz wystąpienie z wnioskiem o podanie się do dymisji Ministra Spraw Zagranicznych byłoby równoznaczne z odmówieniem zaufania całemu rządowi”.

Nowa Polska zrobiła doskonałe wrażenie na Piratinie. „Mimo ogromnych trudności Polacy pracują i nie tracą ducha. Dokonali już wielu rzeczy w bardzo krótkim czasie. Upaństwowienie przemysłu i reforma rolna dały Polsce nowe oblicze. Myślę, że należy przychodzić z wszelką możliwą pomocą rządowi Zjednoczenia Narodowego”.

Przeprowadziliśmy następnie długą dyskusję na temat sytuacji we Włoszech. Piratin był bardzo źle poinformowany i chciał dowiedzieć się o wielu sprawach. Był przekonany między innymi, że, po przywróceniu rządowi włoskiemu prowincji północnych, Komisja Aliancka przestała funkcjonować. Na zakończenie naszej rozmowy Piratin powiedział mi, że pragnie przybyć do nas z wizytą, by zobaczyć na miejscu „jak wygląda ogólna sytuacja” i że proponuje wysłanie do Włoch delegacji międzyparlamentarnej. „Mam dużo sympatii dla Włoch i dla narodu włoskiego. Czytałem w tych dniach — w związku ze zjazdem waszej partii komunistycznej — iż liczy ona 1.800.000 członków. Jest to cyfra na-

prawdę imponująca. Niech Pan nie zapomina, że nasza partia ma zaledwie trochę ponad 40.000 członków. Bardzo chciałbym zobaczyć na własne oczy ten wielki i pełen chwały naród, który znalazł się na dnie otchłani pod rządami faszyzmu, lecz który pragnie podnieść się i wejść na drogę demokracji.

Podpisano Reale

522/195

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Królestwa Włoskiego
w Rzymie

1 lutego 1946.

II. — ROZMOWA Z WICEPREMIEREM I MINISTREM ROLNICTWA MIKOŁAJCZYKIEM

(zob. moją depeszę z 17 grudnia Nr 829/395)

W przeddzień Kongresu PSL znowu odbyłem długą rozmowę z Mikołajczykiem. Przyjął mnie w swoim mieszkaniu. Wicepremier opracowywał swe przemówienie i wyglądał na bardzo zmęczonego. Po raz pierwszy, odkąd go znam, nie wydał mi się tak pewny siebie jak zwykle. Wydawał się nawet niezdecydowany i jakby pozbawiony nadziei. Nadmiar pracy i ostra walka polityczna odbiły się na jego wyglądzie i samopoczuciu. Sądzę, że jest to *défaillance* przejściowa i że Mikołajczyk wkrótce powróci do formy i będzie w stanie podejmować decyzje, których oczekuje cały kraj z nadzieją lub niepokojem. Przyjaciele i wrogowie wiedzą, że to on a nie zjazdy zadecydują czy PSL przystąpi do wyborów razem z innymi stronnictwami koalicji rządowej czy też pójdzie do nich samo, przechodząc w ten sposób do opozycji i wysuwając kandydaturę Mikołajczyka na stanowisko nowego szefa rządu.

Mikołajczyk rozpoczął rozmowę od skarg na brak zaufania, jaki okazują mu prasa i inne stronnictwa, doszukując się we wszystkich jego posunięciach i wypowiedziach czegoś ciemnego, „makiawelicznego” czy nielojalnego wobec rządu, w którym zasiada. „Nie można kontynuować tego stanu rzeczy — mówił Mikołajczyk. — PSL i jego przywódcy mają prawo być traktowani na równi z innymi stronnictwami i ich przywódcami. Nie wystarczy tylko mówić o „równości” — trzeba wprowadzić w

czyn te dobre chęci. PPR z byle jakich powodów, a często i bez powodu, obsypuje obelgami przywódców PSL i samego Mikołajczyka. Wygląda na to jakby cała polityka PPR (i jego niemądrych służalców z SL) polegała na wypychaniu PSL do opozycji, do wyjścia z rządu i z koalicji stronnictw demokratycznych. Jeżeli dąży się do tego, to prawdopodobnie to nastąpi. Wystarczy stosować dotychczasowe metody. Ale wtedy każdy będzie musiał podjąć odpowiedzialność wobec kraju, trzeba będzie ukazać kto chciał rozbić front rządowy i jedność narodową”.

Przerwałem wywody prezesa mówiąc, że na podstawie moich obserwacji nie doszło jeszcze do tego i że mam nadzieję iż PSL nie pozwoli się sprowokować.

— „Mamy zdrowe nerwy i okazujemy to — odparł Mikołajczyk. — Ale cierpliwość ludzka ma swe granice, a poza tym musimy liczyć się z masą członków PSL, mających już dość tego wszystkiego. Wzywają oni nas do okazania większej energii. Kilka tygodni temu, w Poznaniu, pewien stary głupkowany chłop bredził coś, na przedjazdowym zebraniu miejscowego koła PSL, o naszych stosunkach z ZSSR. Oczywiście, nikt z nas nie może tych bredni podzielać. Otóż, ten drobny śmieszny epizod wywołał natychmiast nową kampanię przeciw nam. Posłałem do Poznania komisję dla zbadania czy przewodniczący zebrania naprawdę aprobował oświadczenie tego mówcy. Jeżeli okaże się że tak, wyrzucimy obu z PSL. Ale nie chcemy aby tego rodzaju incydenty i tego rodzaju wypowiedzi nieodpowiedzialnych jednostek służyły do budowania wyssanych z palca oskarżeń przeciwko nam, do opierania na nich kampanii prowokacji i kłamstw. Komuniści chcą w ten sposób wywołać zamęt w naszych szeregach i zmusić nas do czynów i decyzji, których nie chcemy podjąć. Oskarżam przywódców PPR o dążenie właśnie do tego, tylko do tego”.

Zwróciłem prezesowi uwagę na to, jak poważne są tego rodzaju oskarżenia, skierowane przeciw partii, która tyle uczyniła dla zjednoczenia narodu i która każdego dnia głosi, że dąży do porozumienia z PSL, o ile okaże się ono naprawdę demokratyczne i postępowe.

— „Bynajmniej nie nienawidzę komunistów — odpowiedział Mikołajczyk — to oni mnie nienawidzą. Nie można rozmawiać z Gomułką czy Bermanem. Obaj są fanatykami i nigdy ich nie przekonam o mojej dobrej wierze ani o mojej szczerzej chęci budowania — razem z nimi — prawdziwie demokratycznej Polski. Co mam zrobić, aby zdobyć ich zaufanie? Nie jestem komunistą i nie sądzę, aby ustrój komunistyczny nadawał się — przynajmniej na razie — dla naszego kraju. Trzeba by przeczekać jedno czy nawet dwa pokolenia, aby podjąć tego rodzaju eksperyment.

Teraz jest jeszcze za wcześnie. Przywódcy komunistyczni twierdzą (a wierzę, że mówią szczerze), iż ich celem w Polsce jest nie komunizm, ale ustrój postępowej demokracji. W takim razie nie powinnyby istnieć między mną a nimi wielkie przeciwieństwa. Jestem przeciw kolektywizacji ziemi — komuniści są też przeciw niej. Opowiadam się za upaństwowieniem wielkiego i średniego przemysłu, ale pragnę, aby drobny przemysł, handel detaliczny i rzemiosło pozostały w rękach inicjatywy prywatnej. Komuniści wielokrotnie oświadczały, że są tego samego zdania. Jeżeli chodzi o upaństwowienie wielkiego i średniego przemysłu, ja poszedłem dalej niż komunista Minc i domagałem się, aby wywłaszczonym właścicielom nie przyznawano żadnych odszkodowań. Uczyniłem to nie z demagogii, jak pisano w gazetach komunistycznych. Po prostu jestem przeciwny stosowaniu różnych miar, a jak wiadomo wywłaszczonym obszarnikom nie przyznano ani grosza odszkodowania. Jeżeli chodzi o politykę zagraniczną, mój program nie różni się od programu PPR. Twierdzę, że Polska, gdyby nie była w przyjaźni i sojuszu z Rosją Sowiecką, byłaby skazana na śmierć samobójczą. Bezpośredni sojusz ze Związkiem Sowieckim — szczerzy i bez żadnych ukrytych zastrzeżeń — nie powinien jednak wykluczać utrzymywania dobrych stosunków z Anglią i Stanami Zjednoczonymi. Czy komuniści proponują coś odmiennego? — Pragnę aby Polska była wolna i niepodległa, aby mogła rządzić się u siebie, aby nikt nie dawał jej rozkazów. Komuniści nie mogą nie pragnąć tego samego. Co to wszystko znaczy? — Znaczy to, że komuniści nie są wrogami mego programu politycznego, który jest tak samo demokratyczny i postępowy jak ich program, lecz że są wrogami mojej osoby, która przesłania ich, i naszego stronnictwa, które jest znacznie silniejsze niż PPR i inne partie razem wzięte. Boją się mnie i ruchu ludowego. To wszystko”.

Zapytałem wicepremiera czy sądzi, że naprawdę stoi za nim ogromna większość kraju.

— „Nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości — brzmiała odpowiedź. — Gdziekolwiek się pokażę, wszyscy manifestują mi swoje uznanie. W miastach robotniczych wpływ PSL jest nie mniejszy niż na wsi. Nie tylko ogromna masa chłopów jest z nami, lecz także robotnicy, urzędnicy, inteligencja. Widzą oni w PSL’u stronnictwo, które naprawdę broni ich interesów, stronnictwo prawdziwej i dobrze zrozumianej demokracji. Nie wykluczam — powiedziałem to już panu innym razem, że niedobitki przeszłości mogą patrzeć na mnie z nadzieją, podobnie jak ci, których prasa komunistyczna nazywa słusznie reakcjonistami. Uważam za logiczne i naturalne, że ludzie ci są niezadowoleni z polityki rzą-

dowej i że pragną innej, radykalnie odmiennej. Jest to ich prawem i nie myślę im go odmawiać. Ale nie rozumiem, jak mogą oni uważać, że ja, właśnie ja, mogę zmierzać do zmienienia w tym duchu polityki obecnego rządu. Wielokrotnie oświadczałem, że cokolwiek nastąpi w Polsce, ziemia nie zostanie już nigdy zwrócona obszarnikom. Jeżeli chodzi o przemysłowców, to przed paru minutami przypomniałem panu, że jestem nie tylko zwolennikiem upaństwowienia ich fabryk, lecz walczyłem, aby odbyło się ono bez odszkodowania. Jak na rzekomego obrońcę obszarników i przemysłowców to rzeczywiście dziwne! Jak mówiłem panu w naszej ostatniej rozmowie, jeżeli będą oni głosować na mnie w nadchodzących wyborach, rozczarują się”.

Z kolei zaczęliśmy mówić o wyborach i o taktyce wyborczej PSL'u.

— „Sprawa udziału PSL w bloku wyborczym wszystkich stronnictw demokratycznych — powiedział Mikołajczyk — jest nadal przedmiotem dyskusji i z pewnością będzie się o tym mówiło na naszym Kongresie. Mimo prowokacji komunistycznych (mogłoby się wydawać, że od paru tygodni gazety ich mają tylko jeden cel: stworzyć między naszymi stronnictwami atmosferę uniemożliwiającą jakiekolwiek porozumienie wyborcze), nie podjęliśmy dotychczas ostatecznej decyzji. Przewiduję, że na Kongresie toczyć się będzie na ten temat zacięta walka i że wielu delegatów wystąpi przeciw wspólnej liście. Czy oznacza to może, że są oni reakcjonistami, że dążą do wprowadzenia nowej dyktatury, że zamierzają skłócić chłopów z robotnikami i tak dalej? Nie śni się im to nawet. Zwolennicy oddzielnej listy w wyborach chcieliby po prostu, aby wybory wykazały prawdziwą wolę kraju, aby wyborca mógł oddać swój głos na tych, do których ma zaufanie a nie na zespół ludzi i stronnictw reprezentujących najrozmaitsze, często sprzeczne ze sobą programy. Jeżeli wygra ten pogląd i pójdziemy samodzielnie do wyborów, zobaczy pan, że 70-80 % głosów padnie na PSL”.

— „Wydaje mi się, że jest to nieco przesadzone”.

— „Przeciwnie. Jest to jeszcze niższe od rzeczywistości. Pan ambasador nie docenia naszej siły, nie wyobraża sobie nawet ile sympatii i entuzjazmu wzbudza nasze stronnictwo w całym kraju i we wszystkich warstwach społecznych. Zapewniam pana, że także ja odczuwam niekiedy pokusę dania naszemu ludowi możliwości jasnego wypowiedzenia się i pokazania światu jakie jest prawdziwe oblicze Polski”.

— „A więc chciałby pan, aby PSL poszło do wyborów z oddzielną listą?”

— „Tak jest. Chciałbym zobaczyć minę Gomułki i Bieruta

przy ogłoszeniu rezultatów. Sądzę, że zasługują na to po przejściach ostatnich miesięcy, po wszystkich świństwach jakie mi uczynili. Oto ostatnie, o którym jeszcze nikt nie mógł panu opowiedzieć. Kiedy uzgodniliśmy w Moskwie utworzenie Rządu Jedności Narodowej, postanowiliśmy jednogłośnie że komuniści otrzymają stanowisko przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej (Bierut), socjaliści — premierostwo (Osóbka-Morawski), a nasze stronnictwo stanowisko zastępcy przewodniczącego KRN (śp. Witos). Po śmierci Witosza, zażądaliśmy, aby inny członek PSL'u wszedł na jego miejsce. Przed chwilą zakomunikowano mi, że nastąpi to dopiero wtedy, gdy oficjalnie uznamy zasadę jednej listy w wyborach. Co pan o tym myśli?"

— „Przyznaję, że nie widzę żadnego związku między tymi dwiema sprawami”.

— „Jest to jeszcze jeden przykład szantażu, którego padamy ofiarą. Nic innego jak szantaż. Jeżeli próbujemy przeciwstawić się, jeżeli reagujemy, jeżeli domagamy się poszanowania układów, jesteśmy natychmiast oskarżani o najgorsze intencje. Zapewniam pana, że problem wyborów niepokoi mnie bardzo, ponieważ nie wiem dokąd może nas zaprowadzić. Porozumienie między sześciu stronnictwami i wystawienie wspólnej listy ma niewątpliwie swe zalety. Przede wszystkim stworzy atmosferę zgody narodowej, która sprawi, że walka wyborcza nie będzie ani gwałtowna, ani — być może — krwawa. Zwłaszcza w obecnej, tak trudnej chwili. Wobec ogromnego zadania odbudowy kraju nie możemy sobie pozwolić na luksus marnowania choćby tylko części naszej energii i sił w wielomiesięcznej walce wyborczej. Walki, które powinniśmy toczyć i wygrać, to walki o zwiększenie wydobycia węgla, o usprawnienie przewozów, o odbudowę zniszczeń wojennych, o rekonstrukcję przemysłu na ziemiach zachodnich. Z tego punktu widzenia wspólna lista przedstawiałaby poważne korzyści. Ale układ w tej sprawie powinien być poprzedzony uznaniem naszej siły i przede wszystkim wzajemnym szacunkiem układających się stron. Mógłbym przekonać PSL o konieczności tej nowej ofiary (tzn. przyjęcia 30 czy 40 % mandatów, podczas gdy na osobną listę moglibyśmy osiągnąć dwa razy tyle), ale mógłbym zrobić to tylko wtedy, kiedy zaprzestanie się — i to natychmiast — ataków na nas i kiedy, jeszcze przed wyborami, zacznie powstawać atmosfera wzajemnego zrozumienia i solidarności narodowej, czego wszyscy pragną”.

— „A więc całe zagadnienie jest jeszcze otwarte”.

— „Jak najbardziej. Zanim zdecydujemy się na coś, ocenimy uważnie wszystkie za i przeciw. Uczynię wszystko aby Kongres nie wypowiedział się przeciw wspólnej liście wyborczej, choć

wiem, że pragnie tego większość delegatów. Zaproponuję, aby kontynuować rozmowy z innymi stronnictwami i aby upoważnić kierownictwo PSL do podjęcia ostatecznej decyzji. Jeżeli zjazd nie przyjmie mojej propozycji, postawię kwestię zaufania”.

— „Czy to prawda że Anglicy namawiają pana do wystąpienia z oddzielną listą w wyborach?” — zapytałem zniechęca mego rozmówcę.

— „Anglicy nie ukrywają swej niechęci do zasady bloku stronnictw i wspólnej listy. Jest to ich zdaniem niezbyt demokratyczne. Przyzwyczajeni od lat do swobodnej gry stronnictw, nie mogą sobie wytłumaczyć tego bloku przedwyborczego i wyborczego między różnymi stronnictwami, jeżeli nie zna się ich rzeczywistego wpływu w społeczeństwie, i ich sprawności organizacyjnej. Blok stronnictw, mówią Anglicy, można zawrzeć dopiero po wyborach, w rządzie, utworzonym zgodnie z rzeczywistą siłą poszczególnych stronnictw i z liczbą zdobytych przez każde z nich mandatów. Muszę przyznać, że rozumowanie to jest jak najbardziej poprawne. Ale muszę też stwierdzić, że Anglicy nie uczynili niczego, aby narzucić mi swoje poglądy, czy choćby tylko je zasugerować. Nie tolerowałbym zresztą ich ingerencji w te sprawy, czego zresztą oni wcale nie próbowali. Tego samego zdania co Anglicy są również Amerykanie”.

Tu Mikołajczyk przestał mówić o wyborach i zaczął znowu skarżyć się na najrozmaitsze wystąpienia rządu przeciw niemu i na bezprawia, których ofiarą pada PSL.

— „Na ostatnim zebraniu Krajowej Rady Narodowej (moja depesza z 10 bm. Nr 214/101 str. 4) protestowaliśmy przeciw niesłusznemu i arbitralnemu przydziałowi miejsc poszczególnym stronnictwom w K.R.N. Wystarczy przypomnieć, że śmieszne i w praktyce nie istniejące SL otrzymało prawie dwa razy tyle miejsc co my. W rządzie jest nie lepiej. Mamy trzech ministrów, a socjaliści sześciu. Mało tego. Utworzenie ministerstwa Ziem Odzyskanych i powierzenie go komuniście, Gomułce, odebrało ministerstwu Administracji Publicznej więcej niż jedną trzecią jego kompetencji. A tymczasem ministrem Administracji Publicznej jest właśnie członek naszego stronnictwa, Kiernik. Dopóki te niesprawiedliwości nie zostaną usunięte, będziemy czuli się pokrzywdzeni.

Jeżeli chodzi o nadużycia, Mikołajczyk powrócił do jednego ze swych ulubionych tematów, do największego ze wszystkich nadużyć: do sprawy ministerstwa Bezpieczeństwa (moja depesza z 23 list. ub.r. Nr 548/231).

— „To ministerstwo Bezpieczeństwa — powiedział — jest nonsensem, jest absurdem. Czy wy we Włoszech macie minister-

stwo Bezpieczeństwa? Z pewnością nie. Nic podobnego nie istnieje nigdzie poza Rosją. Rosja ma tyle wspaniałych osiągnięć ale dlatego mamy naśladować ją właśnie w tym co jest tam najgorszego. Trzeba rozwiązać ministerstwo Bezpieczeństwa; będziemy się tego domagali. Ministerstwo Administracji Publicznej spełnia doskonale wszystkie swoje zadania. Tymczasem Bezpieka stała się potężną bronią w ręku jednej tylko partii. Setki naszych najlepszych działaczy aresztowano i trzyma się ich bezpodstawnie w więzieniach. Na Radzie Ministrów wezwałem Radkiewicza aby przyniósł mi dowody na to — co opowiada na prawo i lewo — to znaczy, że aresztowani utrzymywali kontakt z NSZ i z ludźmi Andersa. Bezwstydne kłamstwo. Aby unieszkodliwić przeciwnika politycznego, który sprawia trudności PPR mówi się: „należysz do NSZ” i zamyka się go w więzieniu. To zbyt wygodne, aby mogło trwać tak długo. Radkiewicz nie może dostarczyć najmniejszych dowodów, nie ma ich skąd wziąć. Działacze PSL są patriotami i nigdy nie utrzymywali kontaktów z wrogami ojczyzny. Natomiast padali nieraz pod ich ciosami. Nie, nie, nie. Bezpieka musi być zniesiona i to jak najszybciej!”

Zwróciłem uwagę Mikołajczyka, że właśnie walka z terrorystami i bandytami usprawiedliwia, choćby czasowo, istnienie ministerstwa Bezpieczeństwa które zajęłoby się przede wszystkim tą sprawą. Wicepremier odpowiedział, że walkę tę będzie mogło kontynuować ministerstwo Administracji Publicznej (które odpowiada naszemu ministerstwu Spraw Wewnętrznych), jeżeli podporządkuje mu się kierownictwo wojsk bezpieczeństwa wewnętrznego i milicji obywatelskiej.

Następnie rozmowa przeniosła się na inne tematy; sytuacja we Włoszech, konferencja ONZ, problem polskich granic zachodnich. Mówiąc o nich, Mikołajczyk wysunął tego rodzaju dziwne uwagi: „Granice na Odrze Polska zawdzięcza przede wszystkim mnie. Gdybym nie był wszedł do rządu, to ani Anglia ani Stany Zjednoczone nie akceptowałyby propozycji sowieckich. Także uznanie Rządu Jedności Narodowej jest w gruncie rzeczy moim dziełem, ponieważ gdybym nie uczestniczył w nim, nie byłby rządem Jedności. A tymczasem chcieliby mnie teraz wyrzucić jak wyciśniętą cytrynę. Komuniści otrzymawszy upragnione uznanie rządu i wyznaczenie nowych granic, myślą że rola Mikołajczyka skończyła się. Jeżeli chce, może sobie teraz odejść. Ale czyż nie przyszło tym głuptaskom do głowy że uznanie rządu może być cofnięte, a granice uzyskają ostateczną sankcję dopiero po zawarciu traktatu pokojowego. Nie łatwo będzie pozbyć się Mikołajczyka, on jeszcze ma dużo do powiedzenia i zrobienia w swoim kraju”.

Przed zakończeniem rozmowy Mikołajczyk zawiadomił mnie poufnie o mającym wkrótce nastąpić rozwiązaniu wojsk Andersa. (Zob. moją depeszę z 18 ub.m.). Otrzymał on tę wiadomość mioną. Tak więc istnieją sprawy, które zna rząd, ale o których nie wie Mikołajczyk i istnieją sprawy, które zna Mikołajczyk, a o których nie wie rząd. Każdy robi co potrafi. Wicepremier dodał, że parokrotnie już zwracał uwagę ambasadorowi Ben-tinckowi i samemu Bevinowi o niebezpieczeństwie jakie dalsze pozostawianie oddziałów Andersa na terytorium włoskim mogłoby przedstawiać dla stosunków pomiędzy Polską a Włochami (Moja wspomniana depesza z 18 ub.m.). Według informacji Mikołaj-czyka pewne angielskie koła konserwatywne chciały odsunąć datę wycofania wojsk polskich z Włoch na okres po wyborach do włoskiej Konstytuanty; wojsko polskie miałoby dbać o „utrzymanie porządku podczas wyborów”. Jednak przemogło zdanie zwolenników natychmiastowego wycofania wojsk Andersa a może nawet ich rozwiązania. Zaznaczam, że wiadomość otrzymana przez Mikołajczyka nie precyzuje z dostateczną jasnością, czy chodzi tu o wysłanie tych wojsk na inne mp. (Grecja? Indochiny?) czy też o powrót do Wielkiej Brytanii.

W następnym raporcie skomentuję oświadczenia Mikołajczyka na tle obecnej sytuacji wewnętrznej w Polsce.

Podpisano: Reale

598/221

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

8 lutego 1946.

STRONNICTWO DEMOKRATYCZNE W POLSCE

W poprzednich raportach omówiłem historię, cechy charakterystyczne, program, działalność i skład Polskiej Partii Socjalistycznej (P.P.S.), Polskiej Partii Robotniczej (P.P.R. — komunistyczna), Polskiego Stronnictwa Ludowego (P.S.L.), Stronnictwa Ludowego (S.L.) i Partii Pracy, która wraz ze Stronnictwem Demokratycznym stanowią grupę partii oficjalnie uznanych w Polsce i współpracujących z obecnym rządem Zjednoczenia Narodowego.

Obecnie mogę dostarczyć szereg informacji o Stronnictwie Demokratycznym, które zdobyłem w rozmowie z wiceministrem Sprawiedliwości, adwokatem Leonem Chajnem, członkiem Komitetu Centralnego wyżej wspomnianego stronnictwa.

Stronnictwo Demokratyczne powstało w 1936 roku, w chwili gdy grupa profesorów uniwersyteckich utworzyła tak zwany „Klub Intelktualistów Polskich”. Prezesem tego klubu został znany pediatra Michałowicz, ówczesny rektor Uniwersytetu Warszawskiego, a jego najbliższymi współpracownikami byli: profesor Marceli Handelsman, docent filozofii na Uniwersytecie Warszawskim, obecny Minister Spraw Zagranicznych i Przewodniczący S. D. Rzymowski, Wojewoda krakowski Kwaśniewski, Pani Krahelska, w owym czasie inspektorka Pracy i Opieki Społecznej, Pani Fleszarowa, podówczas członek Senatu, pułkownik Więckowski i dziennikarz Lukrec, redaktor tygodnika *Epoka*, który wychodził w Warszawie.

„Klub Intelktualistów” posiadał jeszcze drugi własny organ, tygodnik *Czarno na Białym*.

Klub ten od chwili swego założenia zajął stanowisko opozycyjne w stosunku do rządu tak zwanej „Sanacji”, która już w owej epoce zdradzała tendencje pro-faszystowskie.

W okresie między 1936 a 1938 „Klub Intelktualistów” zwiększył liczbę swych kadr, rozwinął wewnętrzną organizację przekształcając się w partię polityczną; definitywna decyzja utworzenia prawdziwego ugrupowania politycznego zapadła na pierwszym posiedzeniu Rady Naczelnej Stronnictwa Demokratycznego, która ustaliła program partii. W owym czasie do stronnictwa przyłączyła się „Grupa Młodzieży Demokratycznej”, której przewodził obecny wiceminister Sprawiedliwości Leon Chajn.

Ówczesny program partii opierał się na koncepcjach zachodniego liberalizmu europejskiego. Nowe stronnictwo nie było bardzo liczne, lecz odgrywało poważną rolę ze względu na charakter i wartość swych kadr złożonych z wybitnych polskich intelektualistów.

W czasie okupacji niemieckiej Stronnictwo Demokratyczne rozwinęło na szeroką skalę tajną działalność, a Niemcy uwięzili lub wywieźli większość jego przywódców. Handelsman, Krahelska i Więckowski znaleźli śmierć w więzieniu. Profesor Michałowicz, obecny Przewodniczący Rady Naczelnej Stronnictwa, przeżył trzy lata w obozie koncentracyjnym i pozostał przy życiu tylko dzięki — jak to sam przyznaje — nieustannej i troskliwej pomocy swych współtowarzyszy niedoli, którzy umieli dostrzec w nim człowieka o niezwyklej wartości.

Podczas okupacji Stronnictwo Demokratyczne wyróżniło się

szczególnie doskonałą działalnością propagandową. Wiceminister Chajń zapewnił mnie, że jego partia wydawała największą liczbę tajnych pism, między innymi różne tygodniki, które ukazywały się regularnie, a w Krakowie nawet dziennik *Kurier Polski*. Działalność tę rozwijała przede wszystkim młodzież, której przewodził Marek Arczyński (obecnie członek Komitetu Centralnego stronnictwa). Arczyński stał wtedy także na czele utworzonej przez Stronnictwo Demokratyczne tajnej rady, która zajmowała się ochroną Żydów w całej Polsce i uratowała tysiące z nich dostarczając fałszywych dokumentów, organizując ucieczki z obozów koncentracyjnych, przenosząc zagrożonych z jednego miejsca do drugiego itd.

Jednym z najbardziej udanych epizodów akcji propagandowej Stronnictwa Demokratycznego było wydanie manifestu znakomicie naśladującego rodzaj i charakter manifestów niemieckich; oświadczenie to, nawiązując do prowadzonej przez Niemców kampanii w sprawie grobów katyńskich, wyrażało ubolewanie z powodu barbarzyńskich metod sowieckich w masakrowaniu jeńców, wychwalało najbardziej nowoczesny system niemiecki, który pozwala, dzięki użyciu specjalnych pieców, na zlikwidowanie trzech tysięcy osób w ciągu jednego dnia i zapowiadało wprowadzenie nowych, jeszcze bardziej udoskonalonych metod w tej dziedzinie. Manifest ten, rozprowadzony szeroko, wprowadził w błąd nawet samych Niemców.

W ciągu pierwszych lat wojny i aż do 1943 roku, tajne Stronnictwo Demokratyczne w Polsce pozostawało w stałym kontakcie z rządem w Londynie, lecz, w przeciwieństwie do innych partii, wypowiadało się za udziałem w rządzie wszystkich kierunków politycznych i popierało ideę przyjaźni ze Związkiem Sowieckim.

W 1943 roku Stronnictwo Demokratyczne uniezależniło się całkowicie od rządu londyńskiego, któremu zarzucało wyznawanie niewłaściwych zasad w polityce wewnętrznej i prowadzenie polityki antysowieckiej.

Stronnictwo Demokratyczne, któremu przewodził obecny Minister Spraw Zagranicznych Rzymowski, organizowało również oddziały na terenach okupowanych przez Związek Sowiecki, rozszerzając zakres swego działania w miarę oswobodzania terytoriów polskich przez Armię Czerwoną. Dzięki temu partia ta z Rzymowskim, Rabanowskim, Wendem i Chajnem na czele mogła natychmiast wejść w skład Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który powstał w Lublinie 22 lipca 1944 r. W owym czasie organizacja Stronnictwa Demokratycznego w strefie oswabdzanej przez Rosjan nie posiadała żadnych kontaktów ze swymi oddziałami, znajdującymi się pod okupacją niemiecką; kontakt

został nawiązany po raz pierwszy w czasie Powstania Warszawskiego gdy młody bohaterski chłopak przepłynął Wisłę i przyniósł wiadomość, że w Warszawie Stronnictwo istnieje w dalszym ciągu i że przewodzą mu Marek Arczyński, Barcikowski (obecny wiceprzewodniczący Krajowej Rady Narodowej), Henryk Lukrec i Jan Miller.

Po oswobodzeniu Warszawy obie grupy złąły się w jedno i przystąpiono do przekształcenia oblicza Stronnictwa Demokratycznego rozciągając jego działalność poza ograniczone koło intelektualistów; do szeregów jego weszły elementy drobnej burżuazji, kupiectwa, rzemiosła, pewna liczba robotników i chłopów; równocześnie utworzono oddziały partii w licznych województwach i powiatach.

Wiceminister Chajn powiedział mi, że Stronnictwo Demokratyczne jest szczególnie silne na dawnym Śląsku, gdzie podczas niedawnych wyborów do rad fabrycznych zdobyło 50 procent głosów. Powodzenie jakim się tam cieszy wyjaśnia fakt, że przed wojną Partia Socjaldemokratyczna rozwijała w tym okręgu żywą działalność germanizacyjną. W wielkim ośrodku przemysłowym Łodzi Stronnictwo liczy wielu zwolenników, szczególnie wśród tramwajarzy i kolejarzy. Na Pomorzu posiada ono większość, gdyż miejscowa ludność ceni jego pełne tolerancji stanowisko wobec zagadnień religijnych stawia tę partię wyżej od innych ugrupowań, a przede wszystkim od Partii Socjalistycznej.

Mimo rozszerzenia swych wpływów i mimo przeprowadzonych zmian, Stronnictwo Demokratyczne pozostało w dalszym ciągu — co jest rzeczą charakterystyczną — ugrupowaniem osób należących do klasy intelektualistów. Nie występuje ono przeciwko dynamizmowi klasy robotniczej i chłopskiej, ani też przeciwko konieczności objęcia przez nią kontroli nad państwem lecz uważa za rzecz wskazaną, aby w rządzie kraju brały udział klasy intelektualne, które mogą kierować masami w wielu dziedzinach, tam zwłaszcza gdzie nie są one w stanie rozwiązywać problemów samodzielnie.

Stronnictwo Demokratyczne liczy obecnie 100.000 członków, posiada 35 posłów w Krajowej Radzie Narodowej, jednego wiceprzewodniczącego w tej Radzie (Barcikowski), trzech członków rządu (Minister Spraw Zagranicznych Rzymowski, Minister Komunikacji Rabanowski, wiceminister Sprawiedliwości Chajn), jednego wojewodę (Okęcki w Gdańsku). Ma poza tym swych przedstawicieli we wszystkich samorządach i organizacjach regionalnych oraz skupia w okół siebie największą liczbę zwolenników wśród studentów na wyższych uczelniach.

Rada Naczelna Stronnictwa zebrała się po raz pierwszy od

czasu wojny 20 stycznia br. w Warszawie. W obradach uczestniczyło 90 delegatów reprezentujących wszystkich województwa kraju. Posiedzenia Rady, które przeciągnęły się przez cztery dni, poświęcono ustaleniu nowego programu i statutu Stronnictwa. Program partii powołuje się na dawne tradycje narodu polskiego i opiera swe główne wytyczne polityczne na manifestie lubelskim z lipca 1944.

W polityce zagranicznej Stronnictwo Demokratyczne kładzie przede wszystkim nacisk na rozwijanie i szerzenie idei stworzenia organizacji światowej za pośrednictwem Narodów Zjednoczonych. Partia zamierza powołać do życia w Polsce stworzenie propagandy i współpracy z Organizacją Narodów Zjednoczonych, podobne do tego, które istniało przed wojną dla popierania Ligi Narodów. Naczelne hasło Stronnictwa Demokratycznego wyrażają dwa postulaty: przyjaźń z Z.S.S.R., któremu Polska zawdzięcza oswobodzenie kraju i wejście w posiadanie terytoriów zachodnich, oraz wzmocnienie dobrych stosunków z demokracjami Europy i Ameryki.

Jeżeli chodzi o politykę wewnętrzną, to Rada Naczelna *postanowiła porzucić koncepcje liberalizmu zachodniego*, które stanowiły przed wojną podstawę programu partii i *przyjąć zasady demokracji ludowej* bardziej dostosowane do rozwoju politycznego i gospodarczego kraju. W dziedzinie polityki gospodarczej, Stronnictwo Demokratyczne wypowiada się za upaństwowieniem przemysłu, kopalń i środków komunikacyjnych. W zakresie poglądów na sprawę wolności osobistej, Stronnictwo stoi na stanowisku, że każdy obywatel powinien korzystać z największej swobody, której nie mogą jednak nadużywać wrogowie demokracji; koncepcję tę ujmuje następujące hasło: „demokracja dla demokratów”. Demokraci polscy utrzymują poza tym że w przyszłych wyborach należy stworzyć blok partii, co zdaniem ich nie powinno stanowić pewnego systemu, lecz winno ograniczać się jedynie do najbliższych wyborów; gdy sytuacja w Polsce ustabilizuje się i stanie się normalną — mówią oni — powrócimy do swobodnej gry sił politycznych i do walk wyborczych, co będzie znacznie lepiej.

By pokazać jak dalece stronnictwo jest zwarte wiceminister Chajn przypomniał, iż w czasie ostatnich obrad Rady Naczelnej partii uchwalono wszystkie rezolucje jednomyślnie mimo, że w posiedzeniach brali udział przywódcy stronnictwa należący do trzech odrębnych grup (przedwojennej, utworzonej pod okupacją niemiecką i powołanej do życia w Rosji).

Stronnictwo Demokratyczne nawiązało obecnie bliskie kontakty z intelektualistami polskimi znajdującymi się zagranicą w celu nakłonienia ich do powrotu do kraju. Wśród osób, które powró-

ciły do Polski, znajduje się profesor Langrod, który przebywał w Paryżu a obecnie jest członkiem Rady Naczelnej Stronnictwa, dziennikarz Burczak z Katowic, zamieszkały uprzednio w Londynie a obecnie sekretarz Rady Naczelnej.

Powołując się na fakt, że Stronnictwo przestało być partią elity i przekształciło się w ugrupowanie szerokich mas, Rada Naczelna wystąpiła w czasie swych posiedzeń styczniowych z żądaniem, by przyznano stronnictwu szerszy udział w rządzie i w Krajowej Radzie Narodowej.

Jedną z cech charakterystycznych Stronnictwa Demokratycznego jest fakt, iż w przeciwieństwie do innych partii przywódcy jego składają się z osób w starszym wieku. Wiceminister Chajn, który liczy 37 lat, powiedział mi, że należy do nielicznych „młodzieńców”; większość przywódców przekroczyła bowiem sześćdziesiątkę.

Załączam noty biograficzne Przewodniczącego Stronnictwa i Ministra Spraw Zagranicznych Wincentego Rzymowskiego oraz wiceministra Sprawiedliwości Leona Chajna, członka Komitetu Centralnego partii.

Podpisano: Reale.

635/228

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

10 lutego 1946.

BANDYTYZM W POLSCE I WSPÓUDZIAŁ EMIGRACJI POLSKIEJ

Mój poprzedni raport Nr 676/234

Powołując się na raport wspomniany powyżej, podaję niniejszym oświadczenie złożone 7 bm. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w obecności Ministra Spraw Zagranicznych Rzymowskiego, przez Ministra Bezpieczeństwa Radkiewicza korespondentom zagranicznym w Warszawie:

„Ludzie dokonywujący aktów terrorystycznych w Polsce działają w myśl wyraźnych wskazówek polskiego Sztabu Głównego zagranicą, a w szczególności oficerów Andersa. Przywódcy tych organizacji terrorystycznych podlegają VII oddziałowi Sztabu

Głównego w Londynie i otrzymują bezpośrednio rozkazy od gen. Kopańskiego, gen. Pełczyńskiego, płk. Nowickiego i kpt. Hartmanna. Wśród uzbrojonych band działających w kraju, najważniejsza jest banda WIN (Wolność i Niepodległość) oraz „Orlik”. Dowódcą WINu jest oficer nazwiskiem Gołębiowski, z korpusu spadochroniarzy, znany pod pseudonimem „Ster”; dowódcą bandy „Orlik” jest mjr. Marian Bernaczak, spadochroniarz z armii brytyjskiej. W ostatnich tygodniach organizacje dokonały licznych zamachów na funkcjonariuszy administracji polskiej, w szczególności w okręgu Lublina, Łukowa i Siedlec. Zaaresztowano licznych kurierów przybywających do Polski w mundurach armii brytyjskiej. Między innymi wysłannika gen. Kopańskiego, mjr. Piotra Szewczyka, występującego pod pseudonimem „Peter” albo „Czer”, kpt. Antosiewicza, znanego pod pseudonimem „Jew” i kapitana Michała Żuralskiego; wszyscy oni mieli dostarczyć bandom rozkazy Głównego Sztabu Polskiego w Londynie.

„Poza organizacjami WIN i „Orlik” istnieje grupa band wchodzących w skład NSZ (Narodowych Sił Zbrojnych), a mianowicie banda OTTA i BOR; pierwsza z nich działa na terenie Poznańskiego, druga w Białostockim. Te tajne organizacje podlegają rozkazom gen. Andersa i działają w porozumieniu z inną grupą band, znanych pod nazwą „Bohun” lub Brygada Świętokrzyska, gdyż terenem ich akcji są góry Świętokrzyskie w okolicach Kielc. Bandami tymi dowodzi niejaki Dąbrowski, oficer ze Sztabu Głównego Andersa; w ostatnich czasach udało się nam zaaresztować wysłanników gen. Andersa, a mianowicie niejakiego Kosarzewskiego oficera występującego pod pseudonimem Konrad i Jerzego Niewiadomskiego. Ludzie z bandy BOHUN noszą mundury polskie albo sowieckie. Banda ta wymordowała w Chełmie załogę samolotu sowieckiego. Organom milicji udało się przechwycić liczne rozkazy, dokumenty szyfrowane, radiostację, oraz poważne sumy w dolarach i funtach szterlingach; zaaresztowano również szereg wysłanników. Wszystko to wskazuje, że całą tę zbrodniczą działalność przygotowują polskie Sztaby Główne w Anglii i we Włoszech w celu naruszenia bezpieczeństwa państwa i zakłócenia spokojnej pracy jego obywateli.

„W walce z bandytami poniosło śmierć 1.427 funkcjonariuszy Bezpieczeństwa Publicznego; ponad 2.000 osób należących do różnych partii politycznych padło ofiarą zamachów. Większość zamordowanych należała do P.P.R. (komunistyczna), lecz śmierć znalazło również 10 członków Polskiego Stronnictwa Ludowego Mikołajczyka. 2.000 osób, oskarżonych o działalność anty-demokratyczną, znajduje się obecnie pod aresztem. Dwustu bandytów skazano na śmierć.

„Poza tymi bandami należy wspomnieć jeszcze o istnieniu dywizji ukraińskiej, zorganizowanej w swoim czasie przez Niemców, „S.S. Division Galizien”, która działa w porozumieniu z ukraińskimi grupami nacjonalistycznymi BULBA w rejonie Przemyśla, na granicy polsko-sowieckiej”.

Jeżeli chodzi o działalność band ukraińskich (moje raporty z 26 stycznia br. Nr 432/153 i z 5 bm. Nr 540/210) to prasa podała w tych dniach wiadomość o groźnej sytuacji, jaka wytworzyła się w województwie Rzeszowskim nad rzeką San. Kryminaliści ukraińscy szerzą terror wśród miejscowej ludności, paląc całe wioski i dokonywując napadów na mniejsze miasta. Mieszkańcy okręgów Przemyśla, Jarosławia, Lubaczowa i Sanoka żyją pod nieustanną groźbą napaści. W pierwszych dniach stycznia Ukraińcy spalili dużą wioskę Nowosielce pod Sanokiem, niszcząc 190 domów. Banda, złożona z 400 ludzi, otoczyła wieś i przystąpiła do systematycznego podpalania domów, strzelając do chłopów, którzy starali się zapobiec zniszczeniu.

W czasie konferencji prasowej Minister Radkiewicz pokazał dokumenty i fotografie wskazujące na więzy łączące bandytów polskich z ośrodkami reakcyjnej emigracji polskiej, w szczególności, ze sztabami głównymi w Londynie i we Włoszech.

Podpisano: Reale

Depesza Nr 688/246

Do Kr. Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

Warszawa, dnia 12 lutego 1946.

WYJAZD WOJSK POLSKICH ANDERSA Z WŁOCH. —
STOSUNKI POLSKO-BRYTYJSKIE

Telegram Ministerstwa z 25 stycznia br.

Minister Spraw Zagranicznych Rzymowski, z którym miałem długą rozmowę w ubiegłą sobotę, przyjął do wiadomości podane mu przeze mnie informacje na temat naszego stanowiska w delikatnej sprawie wyjazdu wojsk generała Andersa z Włoch i oświadczył, iż zgadza się całkowicie z treścią wspomnianego powyżej telegramu Ministerstwa. Powiedział mi, że docenia w pełni szybką akcję naszego rządu, podejmowaną kilkakrotnie wobec Aliantów

i że rozumie trudności sytuacji w jakiej znajdują się Włochy podane reżymowi opartemu na zawieszeniu broni, który pozbawia je wszelkiej inicjatywy i czyni je zależnymi we wszystkim od Komisji Alianckiej. Wyjazd wojsk Andersa leży zarówno w interesie Polski jak i Włoch; niestety jednak, ani Polska ani Włochy nie posiadają odpowiednich środków mogących doprowadzić do tego by sprawa ta została rozwiązana w taki sposób jak sobie życzą. Mimo to, zarówno jedna jak i druga strona powinny położyć nacisk i zwrócić uwagę Anglii na niebezpieczeństwo jakie stwarza istnienie wojsk Andersa dla dobrych stosunków między Polską a Włochami, a przede wszystkim między Włochami a Związkiem Sowieckim; bardzo znaczące pod tym względem są oświadczenia zawarte w przemówieniu wyborczym Mołotowa, który nie zawahał się stwierdzić, że wystąpienia anty-sowieckie i anty-polskie Andersa zagrażają pokojowi świata.

Po oświadczeniu, że przyjmuje z zadowoleniem całość mojej deklaracji, Minister Rzymowski powiedział mi, iż jego zdaniem nie jest rzeczą całkiem słuszną umieszczanie na tej samej płaszczyźnie sprawy wycofania się z Włoch wojsk angielsko-amerykańskich i wycofania się oddziałów 2-go Korpusu. Żołnierze angielscy i amerykańscy nie niszczyli lokali naszych partii, nie napadali i nie kaleczyli obywateli włoskich, nie miesza się do wewnętrznych spraw politycznych naszego kraju. I nie tylko to: obecność wojsk angielskich i amerykańskich nie zatruwa dobrych stosunków z innymi narodami. Według Rzymowskiego sposób postępowania żołnierzy Andersa stanowi już sam w sobie dostateczne uzasadnienie dla żądania ich wycofania i to niezależnie zupełnie od rozwiązania ogólnego problemu wyjazdu *wszystkich* wojsk alianckich z Włoch.

W trakcie naszej rozmowy Minister Spraw Zagranicznych powiedział mi, że stosunki między Polską a Anglią przechodzą obecnie przez bardzo trudny okres. Ostatnie oświadczenia Bevina (vide moja depesza z 26 stycznia br. Nr 432/153), wstrzymanie zwrotu złota Banku Polskiego, nastawienie Wielkiej Brytanii by żądać spłacenia wszystkich wydatków wojennych, odrzucenie przez Anglików propozycji by podporządkować wojska polskie zagranicą rozkazom oficerów wiernych rządowi Jedności Narodowej — wszystko to oraz decyzje rządu angielskiego stworzyły sytuację bardzo napiętą, którą rząd Warszawski usiłuje na próżno naprawić. Ostatnie próby angielskie mieszania się do wewnętrznej polityki polskiej, szczególnie w związku z wyborami, pogorszyły jeszcze ogólną atmosferę i przyczyniły się do wytworzenia niebezpiecznego i wzrastającego na sile stanu niechęci między dwoma krajami.

Oświadczenia Rzymowskiego na temat armii Andersa pozwalają mi przypuszczać, że nie wie on co powiedział mi miesiąc temu Mikołajczyk, a mianowicie, że rozwiązanie 2-go Korpusu nastąpić ma wkrótce (vide moja depesza z 1 bm. Nr 522/195, str. 10). Ponieważ wice-premier podał mi tę wiadomość w największej tajemnicy, zapewniając, że otrzymał ją prywatnie z Londynu i prosząc mnie bym zachował ją wyłącznie dla siebie, uważałem, iż nie należy komunikować jej Rzymowskiemu. Wydaje mi się jednak rzeczą raczej zadziwiającą, by można było powziąć kilka tygodni temu w Londynie decyzję o tak wielkim znaczeniu i do której rząd Warszawski przywiązuje tak wielką wagę i zakomunikować ją prywatnie Mikołajczykowi a utrzymać w tajemnicy przez tak długi czas przed polskim Ministrem Spraw Zagranicznych. Postaram się sprawę tę wyjaśnić w rozmowie z Mikołajczykiem, którego mam zobaczyć w najbliższych dniach.

podpisano: Reale

Depesza Nr 731/259

Do Kr. Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

Warszawa, dnia 16 lutego 1946.

POLSKA-ANGLIA: ARMIA POLSKA NA ZACHODZIE

Moje depesze z 10 bm. Nr 676/234 i z 12 bm. Nr 688/246

Prasa poranna podała dzisiaj rano tekst noty (załączam poniżej jej tłumaczenie) poświęconej sprawie wojsk polskich na zachodzie, a którą rząd polski wręczył tutejszej Ambasadzie Wielkiej Brytanii 14 bm.

Nota podaje w skrócie historię dotychczasowych pertraktacji, które toczyły się między rządem polskim a rządem brytyjskim dla rozstrzygnięcia tego sporu. Stwierdza ona, że wszystkie propozycje wysunięte w tym celu przez stronę polską spotkały się z odmową ze strony angielskiej; oświadcza, że istnienie zagranicą jednostek armii polskiej nie podporządkowanych ich prawomocnemu rządowi, nastawionych wrogo, w sposób czynny i wyraźny, do tego rządu, nie może być dłużej tolerowane przez Polskę i że w konsekwencji polskie siły zbrojne na zachodzie nie mogą być

uważane od tej chwili za jednostki armii polskiej; na zakończenie domaga się, by jednostki te zostały bez zwłoki rozwiązane i by zabroniono im noszenia odznak narodowych oraz orderów polskich. Oficerowie i żołnierze byłych jednostek polskich — dodaje nota — będą mogli załatwić sprawę swego powrotu do Polski zwracając się bezpośrednio i indywidualnie do Konsulatów Rzeczypospolitej Polskiej.

Wręczenie noty polskiej wywołało pewne wrażenie wśród tutejszych polityków i dyplomatów. Wice-premier Gomułka, sekretarz generalny P.P.R., powiedział mi, że Polska, by sprawiedliwości stało się zadość, zdecydowana jest wyciągnąć ze sprawy tej wszelkie konsekwencje i, w razie potrzeby, zwrócić się do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Wielka Brytania nie może w nieskończoność naigrawać się z Polski i musi wreszcie spełnić słuszne żądania polskie. Tak samo Mikołajczyk oświadczył mi, że aprobeuje ton i treść noty, która jego zdaniem przyspieszy rozwiązanie tej sprawy. Przy tej okazji *potwierdził to co powiedział mi mniej więcej miesiąc temu (vide moja depesza z 1 bm. Nr 522/195, str. 10), precyzując, że rząd angielski postanowił już zlikwidować 2-gi Korpus, lecz nie ustalił jeszcze daty, kiedy nastąpi jego rozwiązanie.* Oficerowie i żołnierze, którzy nie będą chcieli wrócić do Polski, mieliby rzekomo być włączeni do armii angielskiej i zostaliby wysłani do kolonii, do Indii, lub do angielskiej strefy okupacyjnej w Niemczech.

Wręczenie noty nie zdziwiło zupełnie Ambasadora brytyjskiego Cavendish-Bentincka. Potwierdził mi opinię wypowiedzianą już jakiś czas przedtem, że rząd polski używa sprawy armii Andersa jako argumentu dla „szantażowania” Wielkiej Brytanii. Według Bentincka władze polskie w rzeczywistości wcale nie życzą sobie powrotu oficerów i żołnierzy Andersa, których uważają za ludzi niepewnych i reakcyjnych. Miało już dojść jakoby do porozumienia w ubiegłym miesiącu na temat tekstu deklaracji, która miała być przedstawiona oficerom i żołnierzom zamierzającym powrócić do kraju, a nawet do ustalenia kursu wymiany funtów szterlingów będących w posiadaniu repatriantów. Pozostawała jedynie do rozstrzygnięcia sprawa nominacji generała, który by zajął stanowisko Andersa; Polacy wysuwali kandydaturę Świerczewskiego (podczas wojny domowej w Hiszpanii dowodził on Brygadą Międzynarodową pod pseudonimem Walter) Anglicy zaś podkreślali, iż w celu uniknięcia protestów ze strony oficerów 2-go Korpusu należy mianować kogoś, który by miał mniej wyraźne oblicze polityczne. Druga z kolei propozycja polska dotycząca innego ewentualnego dowódcy usunęła rzekomo i tę ostatnią przeszkodę gdy 14 bm. Ministerstwo Spraw Zagranicznych złożyło

Bentinckowi wyżej wymienioną notę. Fakt ten potwierdzałby w całości podejrzenia Ambasadora brytyjskiego, że rząd polski robi wiele szumu naokoło sprawy armii Andersa, lecz w rzeczywistości nie życzy sobie wcale, by została ona rozwiązana naprawdę i definitywnie. „Gdy byłem tutaj, w 1920 roku, jako trzeci sekretarz Ambasady — powiedział mi Bentinck — zrzucano odpowiedzialność za wszystkie nieszczęścia na bolszewików i na agentów komunistycznych. Teraz wszystkiemu winni są agenci byłego rządu w Londynie i generała Andersa. Kogo obarczać się będzie odpowiedzialnością za wszystkie katastrofy gdy armia na zachodzie zostanie rozwiązana i nie będzie można mówić już o niej?”

Ambasador brytyjski jest zdania, że rząd polski niepokoi się faktem, że rozwiązanie tego problemu może nastąpić w najbliższym czasie. Część oficerów i żołnierzy, którzy nie powrócą do kraju, otrzyma obywatelstwo brytyjskie, lecz — mimo uroczystych obietnic Churchilla — nie wszyscy, gdyż Bevin utrzymuje, że Dominia brytyjskie są przeciwne tego rodzaju zbyt globalnemu rozstrzygnięciu.

Sądzę, że warto również przypomnieć, co wczoraj powiedział na ten temat Scardiemu Radca Ambasady brytyjskiej, R. M. A. Hankey.

„Jesteśmy przekonani — oświadczył Hankey — że rząd polski nie pragnął nigdy — a dzisiaj, w przeddzień wyborów, pragnie jeszcze mniej niż kiedykolwiek — powrotu żołnierzy polskich z zagranicy. Podczas rozmów poświęconych rozwiązaniu tej sprawy Polacy nie działali nigdy w dobrej wierze; dla potwierdzenia tej tezy przytoczę Panu kilka, najbardziej rzucających się w oczy faktów.

„24 września ubiegłego roku odbyło się we Wiedniu spotkanie dla ustalenia warunków repatriacji wojskowych z Korpusu Andersa, którzy pragną wrócić do Polski. Przedstawiciel Polski nie wziął w nim udziału. W październiku ub.r. rząd warszawski utrzymywał, że nie może otrzymać zgody rządu czechosłowackiego na przejazd tranzytem przez Czechosłowację konwojów z repatriantami z Włoch; 1-szy sekretarz Ambasady brytyjskiej w Pradze zaproponował wówczas swemu koledze polskiemu, by udać się wspólnie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych dla pokonania oporów czeskich w tej sprawie. Pierwszy sekretarz Ambasady polskiej odrzucił tę propozycję i w rezultacie dyplomata brytyjski udał się sam do Ministerstwa. Tam dowiedział się, że Polska nigdy nie wysunęła sprawy tranzytu, która zresztą rozwiązana została bez żadnych trudności na skutek interwencji Ambasady brytyjskiej.

„Anglia była gotowa do przestudiowania żądania polskiego w sprawie zmiany na stanowisku dowódcy polskich sił zbrojnych

na zachodzie. Warszawa wysunęła jednak na stanowisko to kandydaturę generała K. Świerczewskiego. Otóż było rzeczą jasną dla rządu polskiego, że Anglia nie mogła w żadnym wypadku przyjąć tego rodzaju propozycji. Wiadomo powszechnie, że generał Świerczewski jest zażartym komunistą i objęcie przez niego dowództwa nad żołnierzami, którzy znani są ze swych poglądów anty-komunistycznych, musiałoby z konieczności doprowadzić do buntu i niebezpiecznych rozruchów wśród oddziałów polskich.

„Działalność rozwinięta w Wielkiej Brytanii przez Polską Misję Wojskową z generałem I. Modelskim na czele była nieistotna i mało przekonywująca. Misja ta przybyła 15 października i powróciła do kraju mniej więcej dwa miesiące później.

„Daliśmy do zrozumienia rządowi polskiemu, że najlepszą propagandą na rzecz powrotu do kraju byłoby zorganizowanie odpowiedniego przyjęcia dla tych, którzy do Polski wracają. Tymczasem wita się ich z honorami w chwili przybycia lecz zaraz potem traktuje się ich z nieufnością uważając, że są faszystami.

„Otóż, po dwóch miesiącach negocjacji, w których brał udział osobiście Podsekretarz Stanu w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych Modzelewski, po przyjęciu przez rząd brytyjski, w granicach rozsądku, punktu widzenia i żądań polskich, po ogłoszeniu oświadczenia doradzającego żołnierzom polskim powrót do kraju i wyrażającego zgodę, w myśl wniosków rządu polskiego, na powrót w zorganizowanych i uzbrojonych jednostkach; po repatriacji ze Szkocji zorganizowanej jednostki (vide mój telegram z 10 bm.), repatriacji, której prasa polska nie nadała zresztą żadnego rozgłosu, nie poświęciła żadnych specjalnych komentarzy i której nie powitała z zadowoleniem; po złożeniu przez Podsekretarza Stanu McNeila oświadczenia w Izbie Gmin, poświęconego sprawie wojsk polskich znajdujących się pod dowództwem brytyjskim, nota polska niweczy wszystkie dotychczasowe osiągnięcia domagając się rozwiązania jednostek polskich zagranicą i stwierdzając, że wojskowi wchodzący w ich skład będą mogli wracać do kraju indywidualnie po załatwieniu odpowiednich formalności w Konsulatach Rzeczypospolitej.

„Jest to dla nas najbardziej przekonywującym dowodem, że rząd polski nigdy szczerze nie pragnął rozwiązania tego sporu. Na pewno nie leży w jego interesie, by w przeddzień wyborów napłynęli masowo do Polski byli żołnierze z zachodu, którzy w ogromnej większości głosowaliby przeciwko rządowi Jedności Narodowej i rozwijali propagandę przeciwko niemu; jeszcze mniej pociąga go myśl powrotu tych żołnierzy w zorganizowanych jednostkach, które bez wątpienia przedstawiałyby poważne niebezpieczeństwo. Pragnie on natomiast, ze względu na ściśle określo-

ne cele polityki wewnętrznej, spór ten podtrzymywać i zaostrzać, chociażby dlatego, że teraz właśnie, w chwili wyborów, przyjęcie żądań warszawskich ukazałoby światu jak ograniczona jest liczba tych żołnierzy polskich, którzy chcą wrócić do kraju.

„My, Anglicy, pragnęlibyśmy by żołnierze polscy mogli powrócić do kraju zgodnie z ich poczuciem moralnym i bylibyśmy bardzo szczęśliwi gdybyśmy mogli spór ten rozstrzygnąć z rządem polskim. Mamy jednak wobec tych żołnierzy, którzy bili się przy naszym boku w sposób godny podziwu, obowiązki moralne, które nakazują nam szanować ich poglądy, nie wywierać żadnych nacisków w sprawie powrotu i nie wyrzucać ich na ulicę.

„Z drugiej strony armia polska na zachodzie, złożona ze znakomitych pod względem bojowym jednostek, posiadająca wspańiale wyszkolonych pilotów i techników, może być bardzo pożyteczna. Chodzi tutaj w większości wypadków o oddziały, które mogą udać się na teren kolonii gdzie z powodzeniem zastąpią odpowiednią liczbę jednostek brytyjskich oczekujących na demobilizację”.

Podpisano: Reale.

762/274

Do Królewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

20 lutego 1946.

ZJAZD POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO W WARSZAWIE

Mój raport z 1 bm. Nr 522/195

Mam zaszczyt zawiadomić, że w dniach 19, 20 i 21 stycznia odbył się w Warszawie zjazd Polskiego Stronnictwa Ludowego (P.S.L.), któremu przewodzi, jak wiadomo, wicepremier i minister Rolnictwa i Reformy Rolnej Mikołajczyk. Stronnictwo to liczy wielu zwolenników wśród polskich mas chłopskich i stanowi, wraz z P.P.S. (partią socjalistyczną) i P.P.R. (partią komunistyczną), jeden z trzech najważniejszych kierunków politycznych obecnej Polski.

Kongres ten, w którym wzięli udział delegaci Stronnictwa ze wszystkich okręgów Rzeczypospolitej i przedstawiciele Batalionów Chłopskich walczących w czasie okupacji z Niemcami, ściągnął

na siebie uwagę kół politycznych, opinii publicznej i prasy; złożyło się na to szereg elementów, a mianowicie, siła liczebna jaką reprezentuje P.S.L., osobowość jego przywódcy, swoboda i stanowczość z jaką występowało i występuje w dalszym ciągu to stronnictwo gdy zaznacza swe odrębne poglądy od poglądów rządu Zjednoczenia Narodowego, do którego zresztą należy, a przede wszystkim fakt, że ugrupowanie to nie wypowiedziało się jeszcze w sprawie swego ewentualnego przyłączenia się do bloku czterech partii lubelskich (P.P.R., P.P.S., S.L. i Stronnictwo Demokratyczne) w związku ze zbliżającymi się wyborami powszechnymi.

Posiedzenie inauguracyjne zjazdu było mocno ożywione gdyż zebrani na sali delegaci P.S.L. witali wrogimi okrzykami przemówienia przedstawicieli innych partii, którzy zgodnie ze zwyczajem przybyli na to posiedzenie. Głośne pokaszliwania przerywały przemówienie Premiera Osóbki-Morawskiego (socjalista), różne hałasy towarzyszyły oświadczeniom wicepremiera Gomułki (komunista), a gdy przedstawiciel S.L. (Stronnictwo Ludowe — ugrupowanie konkurencyjne dla P.S.L.) zabrał głos podniosły się nie tylko okrzyki ale i pięści tak, że musiano przypomnieć zebranym delegatom o podstawowym obowiązku gościnności.

Prasa miejscowa, z wyjątkiem *Dziennika Ludowego*, organu S.L., który zamieścił 21 stycznia artykuł protestujący przeciwko tego rodzaju postępowaniu, nie wspomniała zupełnie o tych incydentach; a są one przecież bardzo charakterystyczne dla nastawień jakie panują na szeregach P.S.L. i wywołują liczne komentarze w kółach politycznych.

Na posiedzeniu inauguracyjnym zabrali głos Przewodniczący Rady Państwa Bierut, Premier Osóbka-Morawski, Naczelnny Dowódca Polskich Sił Zbrojnych Marszałek Rola-Żymierski, wicepremier Gomułka i przedstawiciele partii wchodzących w skład koalicji rządowej.

Prezydent Bierut podkreślił konieczność zjednoczenia w tej trudnej chwili wszystkich sił twórczych narodu i ujął główne linie polityki rządu w pięciu następujących punktach:

1) jedynie ścisłe porozumienie sił narodu umożliwi wyzwolenie mas chłopskich z wpływów „sanacji” i reakcji;

2) współpraca z partiami prawicy i z elementami zacofanymi czy reakcyjnymi nigdy nie przyniosła chłopom polskim najmniejszej korzyści;

3) jedynie ścisły związek wszystkich sił politycznych potrafi doprowadzić do zwycięstwa nad reakcjonistami, byłymi właścicielami ziemskimi, kartelami przemysłowymi, konspiratorami i bandytami z N.S.Z.;

4) w czasie rządów „sanacji” opozycja była rzeczą konieczną i użyteczną; dzisiaj, gdy państwem kieruje rząd Zjednoczenia Narodowego nikomu nie jest ona potrzebna i wypływać może jedynie z uczucia niezadowolenia;

5) jeżeli potrafimy zjednoczyć i stworzyć ścisłą współpracę wszystkich mas pracujących, to pokonamy szybko trudności wywołane wojną; rany nasze zbliznią się a kraj powróci do zdrowia i stanie się bogaty.

Na zakończenie Bierut wezwał P.S.L. do odnoszenia się z ufnością do rządu, do popierania go, do zduszenia w sobie wszelkich pokus zmierzających do rozbicia bloku demokratycznego, który prowadzi walkę z reakcją.

Osóbka-Morawski podkreślił siłę i znaczenie ruchu chłopskiego w Polsce, stwierdzając, iż można pokonać różnice istniejące między P.S.L. a innymi partiami gdyż „cele, do których dążymy są teoretycznie te same”. Wyraził on również nadzieję, że Zjazd dołoży wszelkich starań by wzmocnić blok demokratyczny dla dobra rolników i całego narodu.

Gomułka poruszył odważnie sprawę udziału P.S.L. w bloku wyborczym zaproponowanym przez cztery partie lubelskie i powiedział: „Cztery partie demokratyczne pokonają przeciwników bloku nie dlatego, że obawiają się możliwości zwycięstwa tych przeciwników, ale dlatego, że wrogowie bloku reprezentują koncepcje polityczne odrębne od tych, które stanowią podstawę naszej niepodległości. Mam wrażenie, że przeciwnicy bloku są również wrogo nastawieni do nowej Polski stworzonej 22 lipca 1944 roku”. Na zakończenie Gomułka wystąpił z apelem o doprowadzenie do zjednoczenia sił demokratycznych, a w szczególności do stworzenia solidarności między robotnikami a chłopami, solidarności, którą zawsze popierała Partia Robotnicza.

Cechą charakterystyczną, która wyróżniła z punktu widzenia formalnego zjazd P.S.L. od poprzednich kongresów innych partii, był brak jakiegokolwiek dyskusji; ogromną większość czasu zajęło długie przemówienie Mikołajczyka, którego tłumaczenie załączam.

W przemówieniu tym przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego potwierdził i rozwinął główne wytyczne swego ruchu, którym dał wyraz zresztą w swych poprzednich oświadczeniach publicznych, a które omawiałem już w moich raportach.

Mikołajczyk zaczął od przypomnienia najbardziej istotnych wydarzeń z okresu pięćdziesięcioletniego istnienia jego partii, kładąc nacisk na stanowisko stanowczej opozycji wobec reakcyjnego rządu tak zwanej „sanacji” i na tradycyjnie negatywny stosunek do Niemiec; zdaniem jego P.S.L. posiada tę wybitną zasługę, iż było jedynym ugrupowaniem, które występowało w obronie za-

sad demokratycznych przeciwstawiając je przedwojennym rządóm dyktatorialnym; zarysował on następnie linię postępowania partii w łonie rządu londyńskiego, zmierzającą przede wszystkim do zaciśnienia porozumienia ze Związkiem Sowieckim i do zwalczania intryg elementów anty-rosyjskich „sanacji”, które popierali pewni przywódcy socjalistyczni emigracji polskiej; podkreślił stale negatywny stosunek do polityki gen. Andersa i jego zwolenników; przypomniał ogromny wkład krwi i bohaterstwa swej partii w walce podziemnej z okupantem hitlerowskim.

Mówca wykazał następnie jak dalece P.S.L. spełniało lojalnie zobowiązania zaciągnięte w układach z lutego i czerwca 1945, na podstawie których stronnictwo weszło w skład rządu Zjednoczenia Narodowego; zrzucił odpowiedzialność za rozbitcie dawnej partii ludowej na obecnych przywódców konkurencyjnego Stronnictwa Ludowego (S.L.); podkreślił pełną korzyści dla kraju działalność P.S.L. w dziedzinie polityki wewnętrznej i zagranicznej od chwili gdy stronnictwo to weszło do rządu Zjednoczenia Narodowego.

W tym miejscu Mikołajczyk przeszedł do obalania zarzutów o nielojalności, dwulicowości i współpracy z reakcją stawianych wielokrotnie jego partii (moje raporty z 10 stycznia Nr 214/70 i z 1 lutego Nr 522/195).

Stwierdził on najpierw, że „w kraju gdzie istnieje więcej niż jedna partia a nie dyktatura, gdzie słuszne żądania nie powinny wywoływać ataków ani wyrządzać szkody rządowi Zjednoczenia Narodowego, mamy prawo występować z własnymi wnioskami”; wznowił następnie żądanie P.S.L., by otrzymać stanowisko wiceprzewodniczącego Krajowej Rady Narodowej, przypominając zawarte w Moskwie układy, w myśl których „przedstawiciel najsilniejszego ugrupowania miał zostać pierwszym współpracownikiem Przewodniczącego Rady Narodowej w wypadku gdy reprezentant jakiejś innej partii otrzymał stanowisko Premiera”. Tym współpracownikiem musi być, zdaniem Mikołajczyka, członek P.S.L., ugrupowania reprezentującego interesy chłopów polskich; wystąpił z wnioskiem zwiększenia liczby posłów P.S.L. w Radzie Narodowej (w chwili obecnej posiada ono 51 mandatów na ogólną liczbę 444) i liczby przedstawicieli tego stronnictwa w organizacjach gospodarczych, spółdzielczych itd., wyraził ubolewanie, że inne partie rozstrzygały szereg problemów bez przedstawienia ich, dla lepszego ich przeanalizowania, P.S.L. jak na przykład sprawę upaństwowienia przemysłu (mój raport z 25 stycznia br. Nr 392/150); położył nacisk na konieczność szybkiego wprowadzenia amnestii, przyznanej już w układach zawartych w Moskwie, oraz na konieczność utrzymania pokojowych stosunków wewnątrz

kraju; zaprotestował przeciwko metodom używanym przez pewne partie a polegającym na wypowiadaniu gróźb pod adresem swych przeciwników i wyraził wątpliwość, jak to zrobił już w swych poprzednich przemówieniach co do faktu, iż sprawcy pewnych przestępstw politycznych nie mają nic wspólnego z partiami uznanyymi legalnie (str. 15, ostatni wiersz załączonego tłumaczenia).

Mikołajczyk mówił następnie długo o tym, że P.S.L. nie miało nigdy i nie posiada nastawień antysowieckich, jak to utrzymują jego wrogowie; przeciwnie, wypowiadało się zawsze energicznie za porozumieniem z Z.S.S.R.

Omawiając sprawę niebezpieczeństwa spowodowanego istnieniem reakcji w Polsce, co stanowi przedmiot nieustannej troski wśród przywódców innych partii, Mikołajczyk nie tylko pomniejszył znaczenie tego problemu lecz także odniósł się do niego z ironią, mówiąc, iż nie rozumie gdzie ukrywa się w Polsce owa ogromna liczba reakcjonistów gotowych do sprowadzenia mas chłopskich na złe drogi, jak to twierdzą przeciwnicy P.S.L.; „w kraju pozostało przecież zaledwie około 5.000 byłych właścicieli ziemskich” i trochę kapitalistów, większość tych ostatnich była bowiem pochodzenia żydowskiego i została wymordowana przez hitlerowców. Odrzucając w dalszym ciągu zarzuty o reakcjonizm, Mikołajczyk stwierdził, iż partia jego nie była nigdy przeciwna reformie rolnej i upaństwowieniu przemysłu; podał następnie przyczyny, dla których jego partia popiera wywłaszczenie bez odszkodowania zarówno w stosunku do właścicieli ziemskich jak i właścicieli ośrodków przemysłowych (str. 18 załączonego tłumaczenia i mój raport z 25 stycznia Nr 392/150), domaga się ograniczenia upaństwowienia tylko do przedsiębiorstw zatrudniających ponad 100 robotników, wypowiada się za wykluczeniem z programu etatyzacji drukarni, co stanowiłoby pewną gwarancję dla wolności prasy (str. 19 załącznika).

W sprawie kapitalnego problemu wyborów powszechnych Mikołajczyk oświadczył, iż jego zdaniem powinny one odbyć się w możliwie jak najszybszym terminie i zaprzeczył twierdzeniom, że jego partia dąży do skupienia władzy wyłącznie w swych rękach; podkreślił że według jej poglądów rząd w Polsce powinien właśnie opierać się na kilku partiach. Wypowiedział się przeciwko dążeniu do tworzenia bloku partii i zwrócił uwagę na fakt, że w innych krajach nie powołano do życia bloków wyborczych i że nie pociągnęło to za sobą jakichkolwiek poważniejszych konfliktów (str. 19-20 załącznika): odrzucił energicznie zarzuty innych partii, według których ewentualna odmowa P.S.L. przyłączenia się do bloku byłaby dowodem, że stronnictwo nastawione jest antysowiecko.

W konkluzji Mikołajczyk oświadczył dobitnie, że nie zapadła jeszcze definitywna decyzja w sprawie bloku wyborczego, gdyż decyzję tę poweźmie dopiero komisja polityczna partii.

Ostatnią część swego przemówienia Mikołajczyk poświęcił przedstawianiu wytycznych jego ugrupowania w zakresie polityki wewnętrznej i zagranicznej (str. od 26 do 28).

W dziedzinie polityki wewnętrznej wypowiedział się za odpolitycznieniem organów sądowych, za lepszym ustaleniem odpowiedzialności poszczególnych państwowych organizmów administracyjnych, za ograniczeniem biurokracji w taki sposób, by pozostawić szerszą swobodę inicjatywie prywatnej, za szybkim ulepszeniem reformy rolnej w oparciu o doświadczenie i kryteria, że indywidualna własność chłopska winna współdziałać z państwowymi ośrodkami doświadczalnymi, za przyspieszeniem akcji repatriacji i kolonizacji, za przerzuceniem nadmiaru sił roboczych z rolnictwa do ośrodków przemysłowych, które odczuwają ich brak na skutek przyłączenia do Polski terytoriów uprzemysłowionych, za większym udziałem w organizacjach gospodarczych rolników, którzy obok robotników przemysłowych reprezentują jeden z najważniejszych działów produkcji krajowej, za położeniem większego nacisku na szkolenie i wykształcenie mas chłopskich.

W zakresie polityki zagranicznej, przywódca P.S.L. wysunął konieczność zmniejszenia potęgi narodu niemieckiego, owego tradycyjnego wroga Polski, zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo tworzenia bloków państw i wprowadzania podziału świata na sfery wpływów, podkreślił potrzebę utrzymania współpracy polsko-sowieckiej, która stanowi podstawę polskiej polityki zagranicznej.

Delegaci partii wysłuchali długiego przemówienia Mikołajczyka w najwyższym skupieniu, przerywając je często oklaskami i gotując mówcy na zakończenie ogromną owację.

Po przemówieniu, zebrani wybrali Mikołajczyka — wśród ogólnego entuzjazmu i jednomyślnie — na stanowisko Przewodniczącego P.S.L., opróżnione od śmierci Wincentego Witosa. Jednocześnie mianowano Ministra Administracji Publicznej Kiernika Przewodniczącym Rady Naczelnej stronnictwa.

Przed zamknięciem obrad uchwalono jednomyślnie następującą rezolucję:

„W uznaniu dla rządu Zjednoczenia Narodowego i jego dzieła oraz biorąc pod uwagę zadania jakie spełnić ma naród polski by odbudować szybko kraj, zorganizować i zaludnić ziemie odzyskane, przeprowadzić reformę społeczną i gospodarczą zgodnie z interesami i żądaniami chłopów i robotników, zorganizować repatriację, zaopatrzyć i zapewnić byt milionom Polaków przyby-

wającym z zagranicy — zjazd P.S.L. stwierdza konieczność utrzymania rządu Zjednoczenia Narodowego opartego na głównych partiach demokratycznych, które reprezentują większość chłopów i robotników.

„Zjazd P.S.L. potępia kategorycznie wszelką akcję kierowaną przez inne partie rządowe przeciwko Polskiemu Stronnictwu Ludowemu, gdyż osłabia ona współpracę, wywołuje nieporozumienia i budzi uczucie niezadowolenia w szeregach P.S.L.

„Odrzuca z oburzeniem wszelkie niesłuszne zarzuty, że P.S.L. znajduje się pod wpływami reakcji jak również agresywne napaści na przywódcę tego stronnictwa, gdyż stanowią one obrazę dla ludności i podkopują jedność narodową.

„Zjazd domaga się by traktowano stronnictwo na stopie równości, przyznając mu odpowiedni udział w zarządzie państwem, we wszystkich działach administracji, w przedstawicielstwie organów regionalnych i na wszystkich szczeblach życia społecznego i gospodarczego.

„Zjazd domaga się by przywrócono zaufanie i stworzono przyjazną atmosferę zmieniając wrogie nastawienia do stronnictwa pewnych władz administracyjnych, a w szczególności Bezpieczeństwa Publicznego (oklaski) i otaczając członków P.S.L. większą życzliwością (burzliwe oklaski); przyznając P.S.L. równe prawa w zakresie wydawniczym, przydziału odpowiedniej ilości papieru dla dzienników i w ogólności w zakresie swobody prasy, bez której żadna partia polityczna nie może pracować nad realizacją swego programu; potwierdzając zgodę na wykonanie zawartych układów czynami i przyznaniem równych praw członkom P.S.L., którzy pracują w spółdzielniach, organizacjach wzajemnej pomocy i w stowarzyszeniach producentów.

„Wyżej wspomniane przyczyny, łącznie z brakiem jakiegokolwiek pozytywnego stosunku do P.S.L. uniemożliwiają całkowicie zrealizowanie programu wyborczego stronnictwa.

„Kierując się najwyższym interesem państwa i dążeniem do utrzymania jedności demokratycznej, Zjazd P.S.L. upoważnia Komitet Wykonawczy do podjęcia rozmów na temat:

a) programu współpracy partii należących do rządu Zjednoczenia Narodowego;

b) ustawy wyborczej, i postanawia odłożyć wszelkie decyzje dotyczące taktyki wyborczej aż do zwołania, zgodnie z ustaloną tradycją, specjalnego zjazdu P.S.L. (oklaski), na którym przedstawiciele kierownictwa partii złożą sprawozdanie na temat wyników rozmów poświęconych sprawie ustalenia daty wyborów (oklaski). Gdyby z przyczyn wyższego rzędu specjalny Zjazd P.S.L. nie mógł odbyć się na czas, to Rada Naczelna P.S.L. po-

weźmie, zgodnie z upoważnieniem obecnego zjazdu, ostateczną decyzję w sprawie taktyki wyborczej.

„Zjazd P.S.L. odnosi się pozytywnie do projektu zwołania w krótkim czasie wyborów powszechnych opartych na konstytucji z 1921 roku”.

Koła polityczne i prasa poszczególnych partii, łącznie z dziennikami reprezentującymi poglądy rządu, śledziły z dużym zainteresowaniem prace zjazdu, które w rzeczywistości ograniczyły się do wysłuchania przemówienia Mikołajczyka; zawiodły się one jednak w swych nadziejach, że przy tej okazji zapadnie przynajmniej decyzja przystąpienia P.S.L. do bloku wyborczego. W moim raporcie Nr 763/275 wspomniałem o licznych dyskusjach w prasie polskiej, wywołanych przeciągającymi się wahaniem Polskiego Stronnictwa Ludowego w związku ze sprawą ewentualnego przyłączenia się do bloku; przewiduje się obecnie, że decyzja na temat tego zagadnienia, które jest przedmiotem rozmów między przedstawicielami P.S.L. i wszystkich innych partii, zapadnie wkrótce.

Zjazd P.S.L. wysunął między innymi żądanie zniesienia czterech ministerstw, a mianowicie Bezpieczeństwa Publicznego (moje raporty z 23 listopada ub.r. Nr 548/231 i z 1 bm. Nr 522/195), Informacji i Propagandy, Lasów i Zaopatrzenia. Żądanie swe P.S.L. uzasadniało tym, że Ministerstwo Informacji i Propagandy nie jest potrzebne w rządzie demokratycznym, a że zagadnienia podlegające kompetencji trzech innych Ministerstw można z powodzeniem przydzielić pozostałym Ministerstwom (a mianowicie Bezpieczeństwa — Ministerstwu Administracji, na czele którego stoi Kiernik z P.S.L., Lasów i Zaopatrzenia — Ministerstwu Rolnictwa i Reformy Rolnej znajdującego się pod kierownictwem Mikołajczyka).

Prasa partii przeciwnych ostro skrytykowała to wystąpienie, broniąc szczególnie gwałtownie Ministerstwa Bezpieczeństwa, które, zdaniem tej prasy, jest konieczne dla prowadzenia walki z bandytyzmem politycznym, intrygami reakcjonistów i z ogólną przestępczością w momencie tak krytycznym dla wewnętrznego położenia Polski.

Prasa zaatakowała równie gwałtownie ustęp z przemówienia Mikołajczyka, w którym poruszył on zagadnienia związane z sytuacją wewnętrzną kraju, powstrzymując się od potępienia akcji band terrorystycznych, a stwierdzając wyraźnie, że aktów gwałtu dokonywują także elementy należące do lewicowych partii rządowych. I tak *Głos Ludu* (PPR) z 12 bm. zamieścił artykuł pod tytułem „Dziwni sprzymierzeńcy, przywódcy P.S.L.”, w któ-

rym podał do wiadomości, że na ziemiach zachodnich przywódca bandy N.S.Z., niejaki Zalewski, wezwał chłopów do głosowania na rzecz partii Mikołajczyka i wzniósł okrzyk „Niech żyje Mikołajczyk i nasz prawomocny rząd w Londynie”. W pewnej miejscowości na wschodzie — ciągnął artykuł — znaleziono przy jednym z członków N.S.Z. instrukcję, która stwierdzała między innymi: „Bez względu na nasze poglądy polityczne należy zjednoczyć się wokół Mikołajczyka”. Na zakończenie *Głos Ludu* utrzymuje, że P.S.L. ponosi odpowiedzialność za napaści i akty gwałtu dokonywane na członkach P.P.R. we wsiach polskich.

Jeszcze bardziej dotkliwe insynuacje znalazły się w innym artykule *Głosu Ludu*, noszącym tytuł „Sukces podlegający dyskusji” i ogłoszonym 16 bm. W związku z deklaracjami Ministra Bevina i Sekretarza Stanu Byrnese na temat sytuacji wewnętrznej i akcji terrorystycznej w Polsce (moje raporty z 26 stycznia br. Nr 432/153 i z 10 bm. Nr 676/234) dziennik pisze: „Byrnes powtarza nieprzyjemne słowa Bevina, które z kolei były echem oświadczeń złożonych na zjeździe P.S.L. Cele, do którego zmierzają przywódcy tego stronnictwa są nam znane, a oświadczenia Bevina i Byrnese, które stanowią sukces o wątpliwej wartości politycznej, spotkały się z surowym potępieniem ze strony polskiej opinii publicznej”.

W innych atakach skierowanych przeciwko P.S.L. podkreślono kontrast jaki istnieje między duchem współpracy ożywiającym zebrania partii P.P.R., P.P.S. i S.L. a żałami i krytykami wysuwanymi przez Polskie Stronnictwo Ludowe pod adresem innych ugrupowań demokratycznych i rządu Zjednoczenia Narodowego.

Podpisano: Reale

1278/500

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

Warszawa, 5 kwietnia 1946.

BANDYTYZM W POLSCE

Raporty tutejszej Ambasady z 5 lutego br. Nr 597/220, 10 lutego br. Nr 635/228 oraz poprzednie

W związku z wyżej wymienionymi raportami, a w szczególności z raportem z 19 stycznia br. Nr 305/113, mam zaszczyt

przesłać listę przestępstw popełnionych przez terrorystów w Polsce i podanych w prasie w okresie od 15 stycznia do 31 marca br.

Szczególnie intensywną działalność rozwinęły bandy N.S.Z. w rejonie Krakowa, na Górnym Śląsku i w okolicach Białegostoku, a tak zwani „nacionaliści ukraińscy” na pograniczu wschodnim.

Władze rządowe prowadzą na terenie całego obszaru Rzeczypospolitej energiczną walkę z bandytyzmem, posługując się funkcjonariuszami urzędu bezpieczeństwa oraz milicją i koncentrując poważne siły policyjne w najbardziej zagrożonych okręgach.

Operacje przeprowadzone w miesiącu lutym doprowadziły do rozbicia jednej bandy N.S.Z. w okolicach Łomży i drugiej, złożonej z 13 ludzi, w pobliżu Białegostoku. W tym samym rejonie i w tym samym miesiącu wzięto do niewoli po dłuższych walkach 14 bandytów w Czyżewie, 80 w Łapach, 10 w Raczkach i 10 — w tym dwóch majorów — w pobliżu Kolna.

W lutym także, po stoczeniu walki pod Orłowem, w której poległo 17 terrorystów i 4 agentów, zniszczono bandę „Burego”, działającą najpierw w okręgu Białegostoku, a później w okolicach Olsztyna.

W rejonie Lublina otoczono i rozbito bandę „Wicher”, zadając śmierć przywódcy tej grupy i 7 jej członkom.

Sądy wojenne zorganizowane przy organach zwykłego sądownictwa i trybunałach wojskowych rozpoczęły swą działalność (raport tutejszej Ambasady z 19 grudnia ub.r. Nr 833/408).

W pierwszych dniach lutego odbyły się w Koszalinie (Pomorze Zachodnie) pierwsze procesy przed tymi sądami przeciwko dwóm przestępcom pospolitym, a pierwszy wyrok zaoczny wydał sąd we Wrocławiu skazując na śmierć funkcjonariusza policji przemysłowej, który zamordował milicjanta.

Prasa podała wiadomość, że w miesiącu lutym Sądy Wojenne i Trybunały Wojskowe skazały na śmierć dziesięciu bandytów w Białymstoku, ośmiu w Rzeszowie (między innymi słynnego dowódcę bandy „Orlik”, Edwarda Przybysza), dziewięciu w Siedlcach (należących do bandy „Marynarz”), trzech w Koszalinie.

Pod koniec lutego, w Katowicach 16 członków N.S.Z. stanęło przed Trybunałem Wojskowym, który skazał pięciu z nich na karę śmierci, a w pierwszych dniach marca Sąd Okręgowy w Ostrowiu Mazowieckim (Białystok) wymierzył karę śmierci 11 terrorystom z N.S.Z.

Prasa nadała duży rozgłos wielkiemu procesowi przeciwko 23 członkom tak zwanej XVI grupy N.S.Z. oskarżonym o popełnienie licznych morderstw i aktów terrorystycznych; proces ten toczył się przed Trybunałem Wojskowym w Warszawie w dniach między 12 lutego a 19 marca.

Akt oskarżenia wspominał o współpracy podsądnych z wrogiem w czasie okupacji niemieckiej, podkreślił fakt, iż w latach 1944-45 działalność terrorystyczna N.S.Z. znajdowała się pod kontrolą rządu emigracyjnego w Londynie, wyliczył akty gwałtu popełnione przez oskarżonych, lub z ich rozkazów, na przedstawicielach władz państwowych, wojskowych sowieckich, Żydach i ludności cywilnej.

W trakcie procesu ujawniono szereg nowych dowodów potwierdzających istnienie kontaktów między bandami w Polsce a kołami polskiej emigracji (raport tutejszej Ambasady z 10 lutego br. Nr 635/228 i poprzednie).

Trybunał skazał dziewięciu oskarżonych na karę śmierci, a 14 pozostałym wymierzył kary więzienia od 2 do 8 lat.

Komunistyczny *Głos Ludu* zamieścił 3 bm. artykuł, w którym mówi z uznaniem o surowych karach wymierzanych w pewnych wypadkach przez Sądy Wojenne i podkreśla, że po wydaniu szeregu ciężkich i słusznych wyroków, które bez wątpienia przyczynią się do ograniczenia zbrodniczej akcji w Polsce, zaczęto łagodnie traktować bandytów skazując ich na drobne kary 3 czy 5 lat więzienia. Dziennik domaga się, by dobierano w sposób bardziej selektywny sędziów, którzy powinni lepiej rozumieć swe zadania i obowiązki.

Podpisano: Carlo Scardi

*Przestępstwa polityczne podane przez prasę polską
w okresie od 15 stycznia do 31 marca 1946*

18. I. — Bandyci z NSZ mordują w Katowicach dwudziestoletnią Żydówkę Blumę Woja.

30. I. — Pogrzeb w Gdowie (Mysłowice) Paulina Bzwyli, przewodniczącego chłopskiej organizacji wzajemnej pomocy i członka Rady Narodowej w Mysłowicach, zamordowanego przez NSZ.

30. I. — Jan Czuba, były okręgowy dowódca batalionów chłopskich, zostaje zamordowany na przedmieściach Zasławia.

1. II. — W Końskim (Łódź) dwóch funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, Jan Kozubski i Henryk Gibała, pada ofiarą NSZ.

1. II. — Banda NSZ, złożona z 50 członków, atakuje wieczorem stację kolejową w Puławach, raniąc dwóch wojskowych i pięć osób cywilnych, z których dwie ciężko a jedną śmiertelnie.

3. II. — Pogrzyb w Chorzowie dwóch podoficerów służby bezpieczeństwa, Władysława Nestorowicza i Władysława Nawrockiego, który poległ w Skoczowie podczas walk z NSZ.

6. II. — Nieznani sprawcy profanują nocą w Chełmie groby żołnierzy sowieckich niszcząc wieńce i kwiaty złożone przez ludność z okazji rocznicy oswobodzenia miasta.

11. II. — Pomnik ku czci poległych żołnierzy sowieckich zostaje wysadzony w powietrze w Łodzi.

18. II. — Nieznani sprawcy, należący prawdopodobnie do NSZ, mordują byłego starostę w Pułtusk, Czesława Skoczenia, członka Stronnictwa Ludowego.

28. II. — Między Wawrem a Aninem, porucznik Henryk Kozłowski, zastępca dowódcy milicji w Łodzi, pada ofiarą NSZ.

16. III. — Dwóch nieznanymi młodych ludzi zabija w jego własnym domu komunistę Jana Patrycego przewodniczącego związków zawodowych w Białymogrodzie.

17. III. — Kapitan Stefan Markowicz, zastępca dowódcy oddziału artylerii zmotoryzowanej w Gdańsku, oraz jego żona padają od strzałów rewolwerowych.

17. III. — Członkowie NSZ, jak dotąd niewykryci, mordują w Gdyni wicesekretarza miejscowego komitetu PPR, Grunta.

20. III. — Prasa podaje, że w rejonie Nowego Targu banda „Dzień” zamordowała w ciągu ostatnich tygodni dziesięciu członków partii socjalistycznej i komunistycznej jak również funkcjonariuszy urzędu bezpieczeństwa i milicji.

23. III. — Pogrzyb w Rybniku (Katowice) Augustyna Buchalika, sekretarza miejscowego komitetu partii socjalistycznej oraz Stanisława Cwiklińskiego, funkcjonariusza urzędu bezpieczeństwa, zamordowanych przez reakcyjnych bandytów.

29. III. — Grupa mężczyzn i kobiet z NSZ, w mundurach żołnierzy polskich, atakuje pociąg na stacji Czostary (Wieluń) i zabija 9 żołnierzy sowieckich, którym każe przedtem wyjść z wagonów.

31. III. — Nieznani sprawcy mordują nocą i w jego własnym mieszkaniu Romana Martina, zastępcę Prokuratora przy Sądzie Nadzwyczajnym w Krakowie.

1. IV. — Pogrzyb w Gutowie (Płock)) komunisty Nowakowskiego, zamordowanego kilka dni temu przez NSZ.

Do Kr. Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

12 kwietnia 1946.

POLSKIE ZIEMIE ZACHODNIE NALEŻĄCE UPRZEDNIO
DO NIEMCÓW. — WYDALENIA NIEMCÓW

Raport tutejszej Ambasady z 18 marca br. Nr 1089/413

Powołując się na wyżej wspomniany raport, mam zaszczyt poinformować, że według ostatnich wiadomości 100.000 Niemców opuściło teren Polski udając się w konwojach zorganizowanych wspólnie z angielskimi władzami wojskowymi do brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Do strefy tej przybyło już około 75.000 Niemców z Dolnego Śląska i około 25.000 z Pomorza Zachodniego.

Operacje związane z obowiązkową repatriacją Niemców rozpoczęły się pod koniec lutego. Obecnie opuszcza Polskę dziennie 5.000 repatriantów w trzech konwojach, z których dwa idą z Dolnego Śląska, a jeden z Pomorza Zachodniego poprzez Szczecin.

Przewiduje się, iż będzie można zwiększyć liczbę dziennych konwojów, co przyspieszy tempo repatriacji.

W związku z przeprowadzaniem transferu Niemców zamieszkających na polskich ziemiach zachodnich, pół-oficjalny dziennik *Rzeczpospolita* zamieścił dzisiaj wywiad korespondenta P.A.P. z Pułkownikiem P.F.A. Growse, szefem Brytyjskiej Komisji Repatriacyjnej w Kaławsku, który powiedział między innymi co następuje: „Stwierdzam, że władze polskie dokładają wszelkich starań by przeprowadzić transfery Niemców w sposób jak najbardziej skuteczny i ludzki. Osiągnięte wyniki są dobre, gdyż jak to podkreślają lekarze, warunki zdrowotne repatriantów nie pozostawiają nic do życzenia. Repatrianci nie narzekają na złe traktowanie i opuszczają Polskę bez składania jakichkolwiek skarg. Jest to impreza kolosalna, nie posiadająca precedensów w historii. Polska, zniszczona w czasie wojny, pochłonięta jest obecnie sprawą odbudowy kraju i repatriacją Polaków ze wszystkich części świata. Sądzę, że transferów nie można było lepiej zorganizować. Doszło wprawdzie do kilku drobnych incydentów, lecz nie mają one żadnego znaczenia w obliczu rozmiarów przeprowadzanej akcji”.

Wywiad ten miał na celu zaprzeczyć pewnym wiadomościom, podawanym przez kilka dzienników brytyjskich, i rzucającym nieprzyjemne światło na sposób w jaki zorganizowano transfery ludności niemieckiej opuszczającej Polskę.

Jeżeli chodzi o mnie, to jestem przekonany, że oświadczenia Pułkownika Growse odpowiadają w pełni prawdzie. Kampania prowadzona przez pewne dzienniki brytyjskie i zmierzająca do wywołania współczucia na świecie dla „biednych Niemców” wydalanych ze Śląska i z Pomorza Zachodniego, bierze przede wszystkim za punkt wyjścia naprawdę tragiczne warunki w jakich Niemcy uciekali na zachód z własnej inicjatywy w obliczu zbliżających się wojsk sowieckich, a potem, po zakończeniu walk, opuszczali samodzielnie ziemie polskie. Naturalnie doszło wtedy do aktów zemsty osobistej i złego traktowania Niemców, lecz można powiedzieć, że „Herrenvolk” zasłużył sobie na to w pełni podczas sześciu lat w czasie których ciemnił i starał się zniszczyć całkowicie naród polski. Jestem jednak pewny że masowe transfery przy pomocy konwojów — poddanych zresztą kontroli Komisji Alianckich — odbywają się w warunkach humanitarnych i że władze polskie zapewniają im taką sprawność, na jaką pozwala trudna sytuacja, w której znajduje się obecnie ich Kraj.

Podpisano: Reale

1327/518

Do Kr. Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

12 kwietnia 1946.

REPATRIACJA POLAKÓW Z Z.S.S.R.

Raport tutejszej Ambasady z 18 marca br. Nr 1090/414

Powołując się na wyżej wspomniany raport, mam zaszczyt zawiadomić, iż według ostatnich wiadomości nadchodzących z Moskwy plan repatriacji Polaków z okręgów Związku Sowieckiego ustalił, iż w kwietniu opuszczą Rosję 63 konwoje z 86.887 repatriantami.

Konwoje te wyruszają z samej Rosji, z Kazachstanu, z Kirgizji, Tadżykistanu, Turkmenii, Kaukazu i z Uzbekistanu. Władze sowieckie dają do dyspozycji repatriantów 3.663 wagony kolejowe.

Prasa polska podkreśliła, że dla przewiezienia inwalidów i dzieci uformowano w Rosji specjalne konwoje, w skład których wchodzi wagony sypialne.

Jeżeli chodzi o powrót Polaków z okręgów położonych na

wschód od nowej granicy z Z.S.S.R., to jak dotąd nie ustalono jeszcze planu repatriacji na ten miesiąc. Zawiadomiono jedynie, że na skutki masowych wyjazdów ludności polskiej z Ukrainy Zachodniej przybyła do Polski, do dnia 1 stycznia br., następująca ilość osób: ponad 100.000 ludzi z rejonu Lwowa, 85.000 z okręgu Stanisławowa, około 50.000 spod Drohobycza i około 110.000 z rejonu Tarnopola.

Wydaje się, że i na ziemiach wchodzących w skład terytorium Z.S.S.R. agencji polskiej emigracji z Londynu rozwinęli żywą działalność, nakłaniając ludzi do pozostawania na miejscu i szerząc nieprawdopodobne pogłoski o zbliżającej się wojnie angielsko-sowieckiej, która przyniosłaby ponowne przyłączenie tych ziem do Polski. Skuteczność tej propagandy zmniejsza się jednak nieustannie i Polacy zamieszkali na Ukrainie Zachodniej dochodzą stopniowo do przekonania, że obowiązkiem ich jest wrócić do kraju, by wziąć czynny udział w odbudowie Polski.

Najpoważniejsza grupa Polaków pozostałych jeszcze na terytoriach zaanektowanych przez Związek Sowiecki, znajduje się we Lwowie, gdzie przebywa w chwili obecnej około 60.000 osób, należących w większości do klasy intelektualnej i związanych z działalnością tamtejszego uniwersytetu. W Borysławiu przebywa jeszcze 6.000 osób, a w Stanisławowie 8.000.

Operacje ewakuacyjne, mające przewieźć wszystkich Polaków pragnących powrócić do kraju, są obecnie w toku i ukończą się przed wyznaczoną datą, to znaczy przed czerwcem.

Podpisano: Reale

1466/562

Warszawa, 23 kwietnia 1946.

Do W Pana Alcide de Gasperi
Ministra Spraw Zagranicznych w Rzymie

SPRAWA GIULII, POŁUDNIOWEGO TYROLU, KOLONII,
FLOTY

Szanowny Panie Ministrze,

Jak wspominałem w mym telegramie z 26 bm., udałem się ponownie, 19 kwietnia, do wiceministra Spraw Zagranicznych Modzelewskiego. Rozmowa odbyła się na prośbę Ministra i od

pierwszej chwili stało się rzeczą jasną, iż pragnie on usprawiedliwić raz jeszcze zmianę stanowiska Polski w sprawie naszych granic wschodnich.

Modzelewski rozpoczął rozmowę od stwierdzenia, że nie przypuszczał iż jakakolwiek wypowiedź czy stanowisko jego rządu mogłyby naruszyć nasze osobiste serdeczne stosunki. Niezadowolenie jakie zmanifestowali Włosi z powodu żądania polskiego, dotyczącego zapisywania się żołnierzy Andersa na uniwersytety włoskie i nie uznawania świadectw wydawanych przez gimnazjum polskie w Rzymie nie pociągnęło za sobą ochłodzenia naszej przyjaźni. Otóż, odnosi on wrażenie, że od czasu mego powrotu z Rzymu moje uczucia wobec niego uległy zmianie i że nie okazuję mu już mej sympatii w „sposób naprawdę neapolitański”, co wywoływało z jego strony szczerą wzajemność i nadawało naszemu stosunkom specjalny charakter. Na inauguracji Wystawy Sztuki i na obiedzie wydanym na cześć dziennikarzy, gdzie siedział on po mojej prawej stronie, byłem rzekomo szczególnie chłodny, zwróciłem się do niego tylko kilka razy i w sumie dawałem do zrozumienia, iż jestem niezadowolony. Stanowisko to go bardzo zabolęło, gdyż w swym zachowaniu wobec mnie nie miał nic sobie do zarzucenia, żywił dla mnie wiele szacunku i nie mógł zrozumieć w jaki sposób nieporozumienie dotyczące pewnego zagadnienia politycznego mogło wpłynąć tak dalece na stosunki osobiste między dwoma ludźmi.

Odpowiedziałem Modzelewskiemu, iż posuwa się zbyt daleko w swym rozżaleniu i że wbrew temu co utrzymuje nie okazywałem mu nigdy braku serdeczności. Na inauguracji Wystawy spędziliśmy cały ranek razem, a na obiedzie rozmawiałem z nim mało tylko dlatego, że siedzący po mojej lewej stronie Minister Informacji, który zna tylko polski, odczuł nagle potrzebę opowiedzenia mi przydługiej historii w jakiejś przedziwnej mieszaninie francuskiego, angielskiego, niemieckiego i łaciny co zmusiło mnie do nadludzkiego wysiłku, by cokolwiek zrozumieć. Nie, nasze stosunki osobiste pozostały dobre, mimo że jestem przekonany, iż w owej sprawie Triestu zachował się raczej źle, bo sposób w jaki poinformowano nas o zmianie stanowiska Polski był niewłaściwy.

Modzelewski powrócił wówczas do tego punktu dyskusji, w którym urwała się ona ostatnio i usiłował dorzucić nowe argumenty do tych, jakie wysunął w poprzedniej rozmowie. O ile stanowisko polskie nie musi z konieczności być identyczne ze stanowiskiem sowieckim jak to wykazało w pełni zachowanie Polski na posiedzeniach Rady Bezpieczeństwa ONZ, gdzie delegacja polska głosowała inaczej niż delegacja sowiecka (raport tu-

tejszej Ambasady z 2 bm. Nr 1244/480 str. 3) o tyle istnieją zagadnienia o *specjalnym znaczeniu* dla wszystkich narodów słowiańskich, które nie pozwalają nam na pozostawienie własnemu losowi bratniego narodu. Gdyby Bułgaria na przykład nie była wzięła udziału w wojnie po stronie Osi i mogła dzisiaj wypowiadać swobodnie swą opinię, to bez wątpienia poparłaby, tak jak to zrobili Czesi i Polacy, roszczenia jugosłowiańskie. Sprawa jest prosta, logiczna i nie powinna wywoływać jakiegokolwiek zdziwienia czy rozgoryczenia. Inna bardzo ważna przyczyna popycha poza tym Polskę w kierunku ścisłej współpracy z Jugosławią i wspólnej obrony przed niebezpieczeństwem niemieckim. Jest obecnie jasne, że ani Stany Zjednoczone ani Anglia nie będą zapobiegały *naprawdę* temu by Niemcy stały się na nowo, za kilka lat, groźbą dla pokoju świata. Anglicy i Amerykanie wysuwają ciągle jeszcze zastrzeżenia co do nowych granic Polski i uważają, że rząd nasz przesadza, gdy chce wydalić bez pardonu Niemców z naszego terytorium. Jeżeli Niemcy jeszcze raz zaatakują Polskę, to znajdzie ona u swego boku jedynie Związek Sowiecki i Jugosławię. Jugosławią bowiem, która stoi na czele narodów które prowadziły w swoim czasie walkę z najeźdźcą hitlerowskim i która odczuła brzemień jarzma niemieckiego, zdecydowana jest przeciwstawiać się wszelkimi możliwymi środkami odnowie niemieckiej i niszczyć w zarodku każdą próbę zagrożenia pokoju w Europie. Akcja jugosłowiańska w tej dziedzinie pokrywa się pod każdym względem z polityką nowej Polski i takie jest, a nie inne, znaczenie paktu zawartego w Warszawie przez Marszałka Tito i Premiera Osóbkę-Morawskiego. Pakt ten skierowany jest wyłącznie *przeciwko Niemcom* i nie powinien wywoływać jakiegokolwiek zaniepokojenia wśród innych państw.

Jeżeli chodzi o Włochy, to były one sprzymierzeńcem Niemiec hitlerowskich wbrew woli narodu. Obecnie rozpoczynają nowe życie i wchodzą zdecydowanie na drogę demokracji, jest więc rzeczą niemożliwą by związały ponownie swój los z losem narodu niemieckiego. Włochy demokratyczne nigdy nie zaatakują nikogo, podobnie jak i Polska; dlatego też klauzule paktu nie mogą grać przeciwko Włochom.

W tym miejscu przerwałem wiceministrowi i zapytałem go jakie będzie stanowisko Polski jeżeli decyzje konferencji pokojowej w sprawie granic włoskich nie zadowolą Jugosłowian i jeżeli zaatakują i zajmą Triest pod pozorem na przykład prowokacji ze strony włoskiej. Modzelewski dał odpowiedź jasną, nie nasuwając żadnych wątpliwości.

„W takim wypadku nie chwycimy za broń, lecz zwrócimy się natychmiast do ONZ z wnioskiem o położenie kresu konfliktowi.

Nie zawarliśmy paktu z Jugosławią by rozstrzygać tego rodzaju sprawy, lecz po to jedynie by ochronić świat przed nową agresją niemiecką i by wspólnie zdusić wroga gdy okaże się to potrzebne. Niech Pan pozwoli mi powiedzieć, że nie sądzą by Tito, który jest mężem stanu o dużym poczuciu odpowiedzialności, zdecydował się kiedykolwiek na gest, mogący bez wątpienia pociągnąć najgorsze konsekwencje dla jego kraju”.

Po ponownym i wyczerpującym przedyskutowaniu sprawy Wenecji Giulii i po przeanalizowaniu wszystkich za i przeciw tych czy innych, rozwiązań (zdaniem Modzelewskiego miasto przypadnie najprawdopodobniej Jugosławii, a port zostanie umiędzynarodowiony), zaproponowałem wiceministrowi by Polska, w zamian za brak poparcia w sprawie naszych granic wschodnich — *poparcia, które nam obiecano, lecz które wycofano w ostatnim momencie z wiadomych przyczyn* — udzieliła nam pomocy w innych zagadnieniach związanych z pokojem, a nie mających nic wspólnego ze sprawą solidarności między narodami słowiańskimi, a mianowicie: w zagadnieniu południowego Tyrolu, zagadnieniu floty i zagadnieniu kolonii. Wszystkie te trzy sprawy omówiłem krótko, wskazując na rozwiązania, które naszym zdaniem byłyby najbardziej słuszne.

Modzelewski wysłuchał mych wyjaśnień bardzo uważnie i na zakończenie sprecyzował swe poglądy, które reasumuję poniżej, starając się oddać je w sposób jak najbardziej wierny.

1) — Jeżeli chodzi o sprawę południowego Tyrolu, to Polska gotowa jest poprzeć jak najsilniej tezy włoskie, gdyż wszystko co może przyczynić się do osłabienia bloku germańskiego spotyka się zawsze z jej przychylnym stanowiskiem. Austria, która stara się uchodzić dzisiaj za ofiarę Niemiec, biła się do ostatniej chwili przy ich boku, nie brała udziału w zbrojnym oporze ujarzmionych narodów i przypomniała sobie że jest anty-faszystowska dopiero w momencie upadku hitleryzmu. Jest rzeczą słuszną, że Włochy starają się zabezpieczyć przed groźbą niemiecką i chcą zachować prowincję, która jest czymś w rodzaju drzwi mogących zamknąć drogę nowym inwazjom niemieckim. Obywatele niemieccy, którzy zamieszkują jeszcze południowy Tyrol, będą mogli udać się gdzie tylko chcą, czy to do Austrii, czy do Niemiec.

2) — Sprawa kolonii jest bardziej skomplikowana i należy przestudiować ją dokładnie. O ile prawdą jest, że Włochy podniosły pracą i wysiłkiem swych obywateli wartość pustych i nieuprawianych uprzednio terenów, o tyle prawdą jest także, że mieszkańcy kolonii mają prawo do odzyskania wolności i do samostanowienia o sobie. Ponieważ nie można udzielić tej niepodległości od razu, Polska odniosłaby się pozytywnie do ewentual-

nego projektu przyznania mandatu Związkowi Sowieckiemu na samym tylko terenie Trypolitanii, co mogłoby stworzyć okazję do przeprowadzenia interesującego eksperymentu: zdania sobie sprawy z tego jak wyglądają rządy i polityka kolonizacyjna państwa socjalistycznego. Kolonie były dotychczas przedmiotem wyzysku państw imperialistycznych; zobaczmy jak potrafi administrować najbiedniejszą z tych kolonii państwo socjalistyczne, które nie będzie dążyć do zdobywania jak najwyższych dywidend dla akcjonariuszy swych towarzystw, lecz przeznaczać będzie wszystkie zyski na wzbogacenie kraju i podniesienie stopy życiowej jego mieszkańców do poziomu jakiego nikt nie może sobie wyobrazić w chwili obecnej. Gdyby Związek Sowiecki miał zrezygnować ze swego postulatu, gdyby żądanie jego odrzuciły inne państwa, to Polska nie widzi powodów, dla których nie miano by powierzyć mandatu Włochom. Żadna decyzja definitywna w tej sprawie nie zapadnie jednak dopóki Polska nie porozumi się ze swymi sojusznikami (czytaj ze Związkiem Sowieckim przede wszystkim) i dopóki zagadnienia tego nie przestudiują dokładnie odpowiednie czynniki Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

3) — Sprawa floty włoskiej jest problemem bardzo delikatnym, gdyż Związek Sowiecki i Francja wystąpiły z żądaniami przyznania im części tej floty, a Polska nie chciałaby narazić się tym dwom państwom przeciwstawiając się ich wnioskowi. Mimo, iż należy uznać prawo Włoch do zachowania swej marynarki wojennej, która od chwili zawieszenia broni i do ostatecznego zwycięstwa dzielnie współpracowała z Aliantami, wypada także przyznać, że roszczenia Francji i Związku Sowieckiego, to znaczy dwóch państw, które padły ofiarą agresji ze strony Włoch i poniosły na skutek tego — szczególnie Francja — poważne straty, są również uzasadnione. W każdym razie Polska zbada dokładnie sprawę jaką z dwóch zwalczających się tez należy popierać na konferencji pokojowej w Paryżu.

Po odrzuceniu kilku argumentów Modzelewskiego (w sprawie niepodległości kolonii na przykład, którą popieram osobiście, pod warunkiem jednak, że tę niepodległość przyzna się również koloniom angielskim, holenderskim, portugalskim itd.) obiecałem wiceministrowi, iż prześlę mu szeroką dokumentację na temat zagadnień, które omawialiśmy wspólnie.

Rozmawialiśmy wreszcie o negocjacjach handlowych, które przeciągają się od dłuższego czasu bez osiągnięcia, z tych czy innych powodów, konkretnego porozumienia. W swoim czasie postanowiono, że z chwilą usunięcia przeszkody czeskiej, delegacja polska uda się natychmiast do Rzymu w celu nabycia różnych towarów w zamian za węgiel. Delegacja ta miała w zasadzie wy-

jechać pod koniec marca, lecz jak dotąd nie wyruszyła z Warszawy. Włochy jednak potrzebują gwałtownie węgla gdyż naszym fabrykom grozi zaprzestanie pracy łąda dzień z powodu braku paliwa, a bezrobocie wzrasta przecież nieustannie. Modzelewski przyznał mi rację, że należy jak najszybciej zawrzeć porozumienie i obiecał mi, że zwróci się do Ministra Handlu Zagranicznego z naleganiem, by podpisać układy bez zwłoki.

Na zakończenie naszej rozmowy, która była długa i serdeczna, wiceminister Spraw Zagranicznych zapewnił mnie, że w swym sprawozdaniu jakie złoży na posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej (odbyć się ma ono w przyszłym tygodniu) nie wspomni ani słowem o sprawie Triestu. Ponieważ Rada Narodowa ma między innymi przedyskutować i zatwierdzić układ o wzajemnej pomocy zawarty w Warszawie między Polską a Jugosławią, tego rodzaju pominięcie sprawy Triestu jest pewnym gestem przyjaźni pod adresem naszego kraju, za który należało, jak wydawało mi się, podziękować wiceministrowi.

Za jakieś dziesięć dni zobaczę ponownie Modzelewskiego i spróbuję sprecyzować z nim szereg zagadnień, związanych ze stanowiskiem Polski wobec problemów, które nas interesują i będą przedmiotem konferencji pokojowej. Zrobię to, by mieć uczucie spełnionego obowiązku i spokojne sumienie, mimo, że osobiście jestem przekonany, że na konferencji w Paryżu małe państwa nie będą miały wiele do powiedzenia i że ministrowie Spraw Zagranicznych trzech mocarstw przedstawiają po prostu gotowy już traktat pokojowy z Włochami.

Proszę przyjąć, Panie Ministrze, wyrazy mego głębokiego szacunku.

Podpisano: Reale

1597/608

Do Kr. Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

10 maja 1946.

REPATRIACJA POLAKÓW Z Z.S.S.R. — REPATRIACJA
UKRAIŃCÓW Z POLSKI DO ZWIĄZKU SOWIECKIEGO

(Mój raport z 12 kwietnia br. Nr 1327/518)

W związku z wyżej wymienionym raportem mam zaszczyt zawiadomić, że zgodnie z wiadomościami ogłoszonymi w tych dniach

plan repatriacji obywateli polskich ze Związku Sowieckiego ustalił, iż w miesiącu maju przybędzie do Polski 55.000 osób w 47 konwojach.

Według danych dostarczonych przez delegację polską, która wchodzi w skład mieszanej komisji polsko-sowieckiej, 132 konwoje przewiozły do 26 kwietnia br. 130.000 Polaków z Z.S.S.R. do Polski.

Okazuje się poza tym, że większość repatriantów składa się z osób, które posiadały obywatelstwo polskie w 1939 roku; lecz wśród powracających znajdują się także i tacy Polacy, którzy zamieszkiwali Rosję od wielu lat i skorzystali obecnie z układów polsko-sowieckich, by powrócić do kraju.

Ostatnio, ogłoszono również szereg danych na temat wyjazdów Ukraińców z terenów polskich do Związku Sowieckiego.

Liczba Ukraińców, którzy podlegać mają jeszcze transferowi wynosi około 30.000 osób zamieszkałych głównie w okręgach Nowego Sącza, Gorlic, Sanoka, Liskowa, Lubaczowa, Włodawy. Transfery te mają być ukończone przed 15 czerwca, to znaczy przed ostateczną datą ustaloną w układach zawartych między Polską a Z.S.S.R. i przewidujących, iż w tym terminie dobiegną kresu wszelkie operacje związane z wzajemną wymianą ludności: sprawa ta natrafia jednak na poważne trudności, gdyż wielu Ukraińców zaciągnęło się do zbrojnych band, które szerzą terror polityczny i żyją z rabunku (moje raporty z 26 stycznia br. Nr 432/153, z 5 lutego Nr 540/210 i z 10 lutego Nr 635/228).

Jeżeli chodzi o transfery Białorusinów zamieszkałych w Polsce, to ogłoszono, iż na podstawie układu polsko-sowieckiego wyjechało ich jak dotąd 9.000 do Związku Sowieckiego.

Podpisano: Reale

1915/730

Do Kr. Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

6 czerwca 1946.

WSPÓŁPRACA MIĘDZY ANDERSEM A TERRORYZMEM POLITYCZNYM W POLSCE

Raport tutejszej Ambasady z 7 maja br. Nr 1550/585

W związku z wyżej wymienionym raportem, mam zaszczyt przesłać tłumaczenie kilku dokumentów dostarczonych tutejszej

Ambasadzie przez Ministra Bezpieczeństwa Radkiewicza w celu udowodnienia istniejącego porozumienia między bandami terrorystycznymi w Polsce a kołami polskiej emigracji, podlegającymi gen. Andersowi.

W skład tych dokumentów wchodzi:

1) Nota polskiej milicji dotycząca niejakiego Kozarzewskiego Jerzego, organizatora i łącznika band terrorystycznych podlegających ośrodkowi andersowskiemu w brygadzie „Świętokrzyskiej” znajdującej się w Norymberdze (raport tutejszej Ambasady z 10 lutego br. Nr 676/234). Kozarzewski został aresztowany 31 października ub.r.

2) Urywek wywiadu, którego udzielił Minister Radkiewicz dziennikarzom zagranicznym w dniu 7 lutego br. (raport tutejszej Ambasady z 10 lutego br. Nr 635/228).

3) Dwa ustępy z przemówienia Ministra Radkiewicza wygłoszonego w dniu 27 kwietnia br. na X-ej sesji Krajowej Rady Narodowej (pełne tłumaczenie wyżej wymienionego przemówienia załączyliśmy do raportu tutejszej Ambasady z 4 maja br. Nr 1555/587).

K o p i a

KOZARZEWSKI Jerzy Tomasz Zbigniew, pseudonim „Konrad”, urodzony 21. X. 1913 w Trawnikach, powiat Lublin, zamieszkały w Warszawie, Saska Kępa, ul. Francuska 40, m. 11, z zawodu urzędnik. Ukończył Wyższą Szkołę Handlową w Warszawie. Oficer instruktor brygady „Świętokrzyskiej”, „Bohun” i redaktor dziennika tej brygady *W marszu i w bitwie*. W okresie od 6 czerwca 1945 do 5 sierpnia 1945 przebywa na terytorium czechosłowackim. Znajdował się dwukrotnie w Polsce, pod koniec czerwca 1945 i w połowie września 1945, jako wysłannik brygady „Świętokrzyskiej” — „Bohun” i ośrodka kierowniczego N.S.Z. w Regensburgu (Niemcy). Dwukrotnie przewoził instrukcje z zagranicy dla ośrodków kierowniczych N.S.Z. w kraju, z którymi odbył szereg rozmów w celu uzgodnienia wspólnej akcji antynarodowej ośrodków zagranicznych N.S.Z., podlegających rozkazom Waszkowicza (pseudonim „Kaczkowski”), gen. Broniewskiego (pseudonim „Bogucki”) i Dąbrowskiego („Bohun”), który jest naczelnym dowódcą N.S.Z. w Polsce.

Zorganizował i kierował tak zwaną „linią przerzutu i łączności Konrad” z Regensburga poprzez Pilzno-Pragę-Cieszyn-Katowice do Warszawy i z powrotem, ustalając na tej drodze punkty kontaktu. Na podstawie specjalnego układu, zawartego we wrześniu 1945 między kierownictwem N.S.Z. i kierownictwem WiN, z drogi tej korzystali wysłannicy i kurierzy WiN udający się do

Polski z zagranicy, a mianowicie dowódca WiN, „Wir”, wysłannik tak zwanego „VI Oddziału” w Londynie i jednocześnie agent zagranicznej sieci informacyjnej „Żuralski”, wysłannik wyżej wymienionego „VI Oddziału” w Londynie „Antoszewicz” (pseudonim „Iwo”) i inni. Ta sama sieć, zorganizowana i kierowana przez Kozarzewskiego, posłużyła do przerzutu agentów zagranicznej służby informacyjnej jak Modzelewski, Żuk vel Jasiński, Wiśniewski, Konopacka i inni. Aresztowany w dniu 31. X. 1945.



Urywek z wywiadu jakiego udzielił przedstawicielom prasy zagranicznej Minister Radkiewicz w dniu 2 lutego 1946

„Wiele powodów pozwala nam utrzymywać, że istnieją ścisłe kontakty między autorami aktów terrorystycznych a sztabem głównym polskiej emigracji, to znaczy sztabem głównym „sił zbrojnych” w Londynie i sztabem głównym Andersa” — oświadczył Minister Bezpieczeństwa Publicznego Radkiewicz. Przytoczył on szereg faktów potwierdzających tę tezę. Wspomniał między innymi o jakimś Bernaciku Marianie (pseudonim „Orlik”), który przybył z Anglii skacząc z samolotu jako spadochroniarz i dowodził potem bandą słynną z liczby popełnionych morderstw. Inny wysłannik sztabu głównego w Londynie, niejaki Stefan Gołombiowski, kierował akcją terrorystyczną w okolicach Lublina. Liczne niezaprzeczalne dowody będące w posiadaniu Urzędu Bezpieczeństwa wskazują, że oburzające akty gwałtu dokonane na przywódcach demokratycznych, na funkcjonariuszach milicji i Urzędu Bezpieczeństwa (U.B.) są dziełem sztabów głównych, znajdujących się zagranicą. Bandy terrorystyczne, które rozwijają działalność szpiegowską i wywrotową, utrzymują ścisłe kontakty z tak zwanym VI Oddziałem sztabu głównego w Londynie. Otrzymują one broń i fundusze z zagranicy. Faktem najbardziej godnym ubolewania jest to, że ośrodki kierujące dywersją i akcją wywrotową w Polsce oraz skupiające w swych rękach wszystkie nici organizacyjne, mogą pracować bez przeszkód poza granicami kraju i że władze alianckie je tolerują. Wystarczy wspomnieć, że organizator masowego mordu w Wierchowinach, Dąbrowski, znajduje się obecnie w sztabie głównym tak zwanej „Brygady Świętokrzyskiej” N.S.Z., która stacjonuje w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Wszystko to wskazuje jasno gdzie znajduje się źródło oburzających morderstw, masowo popełnianych w Polsce. Raczkiewicz, Anders i ich najbliżsi współpracownicy są odpowiedzialni za przestępstwa, za krew rozlewana przez tysią-

ce Polaków. Cały naród polski domaga się zlikwidowania tych wrogich Polsce ośrodków.



*Urywki z przemówienia wygłoszonego przez Ministra
Bezpieczeństwa Publicznego na posiedzeniu Krajowej Rady
Narodowej w dniu 27 kwietnia 1946*

... Tajne organizacje reakcyjne mają różne oblicza, posługują się różnymi metodami działania, lecz wszystkie posiadają jedną cechę wspólną: nastawienie reakcyjne; wszystkie korzystają z pomocy placówek Andersa, które znajdują się na terenie angielskiej czy amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, we Włoszech lub w Anglii. To z zagranicy i z pomocą zagranicy organizuje się zbrojne bandy, które prowadzą akcję wywrotową i szpiegowską.

... Urząd Bezpieczeństwa wszedł na drogę, której celem jest obrona demokracji ludowej, przeprowadzenie przeobrażeń społecznych, zapewnienie krajowi warunków, które pozwolą na zorganizowanie wyborów w atmosferze wolnej od wszelkiego terroru band. Do dnia 1 kwietnia zlikwidowano 191 band wywrotowych i odebrano im broń w następujących ilościach: 16 miotaczy ognia, 16 karabinów ppanc., 114 ciężkich karabinów maszynowych, 816 ręcznych karabinów maszynowych, 3.514 karabinów automatycznych, 7.742 karabinów, 3.107 granatów, 3.804 min i 3.237.325 różnego rodzaju naboii.

Taka ilość broni nie może znaleźć się w kraju przypadkowo — stwierdził Minister. Ktoś musiał zająć się jej dostarczeniem, przewiezieniem, lub zrzuconiem z samolotów...

2272/870

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

21 czerwca 1946.

**POLSKIE ZIEMIE ZACHODNIE, KTÓRE NALEŻAŁY
UPRZEDNIO DO NIEMCÓW. — KOLONIZACJA POLSKA
I WYDALENIA NIEMCÓW**

Raporty tutejszej Ambasady z 18 marca br. Nr 1089/413
i z 12 kwietnia Nr 1331/522

W związku z wyżej wymienionymi raportami załączam tłumaczenie kilku oświadczeń złożonych 17 bm. przez wicepremiera

i Ministra Ziem Odzyskanych Władysława Gomułkę — Wiesława — w przemówieniu radiowym.

Minister Gomułka podał szereg danych, które reasumuję poniżej:

— Ludność polska na byłych niemieckich ziemiach zachodnich wynosi około 3.600.000. Około 800.000 Polaków urodziło się na tych terytoriach; 30 % składa się z repatriantów z zagranicy, reszta pochodzi z innych okręgów Polski. Według planów rządowych liczba Polaków na ziemiach zachodnich ma osiągnąć w tym roku 5.500.000

— By przeprowadzić kolonizację rolniczą należało rozwiązać problem parcelacji własności ziemskiej, która stanowiła 50 % ziem uprawnych. Podzieli się ją na mniej więcej sto tysięcy działek o wielkości od siedmiu do piętnastu hektarów. Pracą tą kieruje „Centralna Rada Społeczna dla kolonizacji kolektywnej”, która powstała niedawno, w porozumieniu z innymi organizacjami rolniczymi i Radami Społecznymi przy województwach i powiatach.

— Liczba Niemców wydalonych z nowych prowincji polskich do Niemiec wynosi około 600.000. Liczba tych, którzy będą jeszcze przetransferowani jest trzy razy większa.

— Mimo braku rąk roboczych, mimo braku ziarna, wyniki zasiewów przekroczyły najśmielsze przewidywania: na ogólną liczbę 1.400.000 hektarów przygotowanych pod uprawę na wiosnę, zasiano do 5 czerwca 1.280.000 hektarów. By osiągnąć samowystarczalność w zakresie żywnościowym ziem zachodnich, którym trzeba było dostarczyć w ciągu ostatnich miesięcy 34.000 ton produktów żywnościowych sprowadzonych z zagranicy lub z innych części Polski, popiera się sadownictwo, hodowlę zwierząt i ryb.

— Uruchomiono ponad 600 wielkich ośrodków przemysłowych, będących w zarządzie państwowym, podczas gdy ponad 34.000 małych przedsiębiorstw przemysłowych i rzemieślniczych pracuje już normalnie. Produkcja węgla wydobywanego na Górnym Śląsku opolskim i na Dolnym Śląsku reprezentuje już około jednej trzeciej ogólnej produkcji węgla Polski. Wśród najważniejszych zakładów przemysłowych puszczonych już w ruch wymienić należy fabryki wagonów kolejowych we Wrocławiu (odbudowane po wojnie), które dostarczyły już tysiąc wagonów, i stalownie w Bytomiu. Jednocześnie pracuje się nad odbudową innych zespołów przemysłowych, zniszczonych w czasie wojny.

— Odnowiono 70 % linii kolejowych zaś w ciągu bieżącego

roku wszystkie ważniejsze centra ziem zachodnich będą połączone siecią kolejową.

— Powołano do życia specjalny organizm noszący nazwę „Polska Żegluga na Odrze”, który ma za zadanie uruchomić żeglugę na tej rzece.

— 663 urzędy pocztowe funkcjonowały na ziemiach zachodnich na 1 kwietnia. Wrocław, miasta zagłębia przemysłowego i węglowego Śląska, Szczecin i Olsztyn połączone są linią telegraficzną z resztą kraju.

— Działalność handlowa spoczywa w rękach organizmów spółdzielczych, państwowych i inicjatywy prywatnej. Otworzono Izby Handlowe i Przemysłowe w Szczecinie, Wrocławiu i Olsztynie.

O ile oświadczenia Ministra Ziem Odzyskanych należy przyjąć z pewnymi zastrzeżeniami chociażby dlatego, że w obecnych warunkach bardzo trudno uzyskać dokładne dane statystyczne i że przewidywania nie mogą być precyzyjne, to jednak dają one stosunkowo pełny obraz wysiłku jakiego dokonywują rząd i naród polski, by przeprowadzić największe w dziejach Europy operacje w zakresie transferu ludności i kolonizacji; ze względu na konieczności o charakterze politycznym zadania te należy wykonać w jak najkrótszym czasie gdyż chodzi o to by zorganizować i zaludnić ziemie zachodnie, które jak wiadomo znajdują się w prowizorycznym zarządzie polskim, przed zwołaniem konferencji pokojowej, mającej definitywnie ustalić granice między Polską a Niemcami.

Przeszkody, które trzeba pokonywać nieustannie, są ogromne: brak kierowniczych kadr technicznych i administracyjnych wywołany szeregiem przyczyn (Niemcy likwidowali systematycznie ludzi o pewnym wykształceniu, emigracja polityczna, zamknięcie szkół i uniwersytetów podczas okupacji, tradycyjna niechęć Polaków do nauk technicznych); brak robotników wykwalifikowanych; trudność w znalezieniu odpowiednich kapitałów inwestycyjnych: dotkliwy brak domów mieszkalnych, maszyn i narzędzi rolniczych, zboża do zasiewów; nowi osadnicy nie znają właściwości ziemi, którą mają uprawiać; ludność bardzo heterogeniczna, pochodząca z różnych części Polski, lub repatrianci z najzupełniej odmiennych krajów europejskich, muszą nauczyć się współżyć z Polakami, mniej lub bardziej zgermanizowanymi, mieszkającymi już na tych terytoriach (są to wszystkie elementy różniące się między sobą głęboko w zakresie wykształcenia, kultury, zwyczajów czy sposobu życia). Do tych wszystkich trudności trzeba dodać stały stan zagrożenia, wywołany falą przestępczości i bandytyzmu, która jest cechą charakterystyczną chaotycznych czasów

powojennych, oraz działalnością band politycznych, kierowanych przez elementy niemieckie.

Rząd przywiązuje szczególną wagę do sprawy szkolnictwa, które przywrócić ma ziemiom zachodnim kulturę polską tępioną od wieków przez władze niemieckie i zanikającą pod demograficznym naporem Niemców. Uniwersytet we Wrocławiu, przy którym utworzono nową Politechnikę (raport tutejszej Ambasady z 14 bm. Nr 2150/825), wchłonał wszystkich profesorów z historycznego uniwersytetu we Lwowie, włączonego obecnie do Z.S.S.R. Biblioteka tego uniwersytetu, łącznie z cennymi zbiorami książek „Ossolineum”, powróci również do Polski w myśl porozumienia zawartego pod koniec maja w Moskwie, podczas rokowań polsko-sowieckich. Przewiduje się poza tym, że zainstaluje się na Śląsku sekcję „Instytutu Medycznego Imienia Paderewskiego” z Edynburga, która przyjmie nazwę „Śląskiej Akademii Medycznej”. Instytut Paderewskiego założyli i zorganizowali w Szkocji Polacy z Ameryki, a finansuje go specjalny Komitet, który ma swe odgałęzienia we wszystkich miastach Stanów Zjednoczonych. Na zaproszenie śląskich organizacji medycznych dziekan Wydziału Medycznego tego Instytutu, prof. Antoni Jurasz przybył pod koniec maja z Edynburga do Katowic, by przestudiować na miejscu możliwości zainstalowania swego ośrodka naukowego w tym okręgu. Według ostatnich wiadomości „Śląska Akademia Medyczna” będzie mieć swą siedzibę w Rokitnikach pod Bytomiem i mieścić się będzie w gmachu dawnej „Akademii Pedagogicznej”. Wykładać w niej mają nie tylko polscy profesorowie z Edynburga, lecz także kilku profesorów brytyjskich, którzy zgłosili gotowość przyjazdu do Polski. Akademia ta prowadzić ma szeroką działalność o charakterze doświadczalnym, społecznym, wychowawczym i badawczym, kładąc specjalny nacisk na problemy sanitarne dotyczące ludności pracującej w zagłębiu węglowym Górnego Śląska. Przypuszcza się, że będzie można przeprowadzić transfer Instytutu w ten sposób by mógł on rozpocząć swą pracę na początku roku szkolnego w bieżącym roku.

Według danych ogłoszonych ostatnio, na terenie Śląska funkcjonują już 3.083 szkoły elementarne, do których uczęszcza 293.000 dzieci.

Jeżeli chodzi o organizację administracyjną tych ziem, to dekret Rady Ministrów wydany 29 maja br. przekształcił w województwa tak zwane „okręgi administracyjne” Olsztyna, Szczecina i Wrocławia. Jest to zmiana czysto formalna, która rozciąga na ziemie zachodnie podział administracyjny istniejący w reszcie kraju; w sytuacji faktycznej tych ziem nie nastąpiła bowiem żadna ewolucja, nie należą one w dalszym ciągu do kompetencji Mi-

nisterstwa Administracji Publicznej a podlegają Ministerstwu
Ziem Odzyskanych (raport tutejszej Ambasady z 19 marca Nr
1089/413, cytowany powyżej).

Podpisano: Reale

2322/885

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

28 czerwca 1946.

M/S „BATORY”. — ROZMOWY HANDLOWE
WŁOSKO-POLSKIE

Moja pierwsza rozmowa z Modzelewskim po moim powrocie z Rzymu (vide telegram z 26 bm.) była bardzo serdeczna tak, jak w okresie który poprzedzał wizytę Tita i decyzję Polski w sprawie Wenecji Giulii. Wiceminister Spraw Zagranicznych starał się wyraźnie pozyskać moją sympatię, którą zachwiała owa mała budująca scena z 9 maja.

Według bardzo wiarygodnych źródeł, Gomułka i Berman mieli wyrazić mu niezadowolenie z powodu zajmowanego przez niego stanowiska i starali się przekonać go, by nie zagrzebywał z taką łatwością zdobytych pozycji. Wystąpienie tych dwóch wybitnych towarzyszy partyjnych (obaj są członkami Biura Politycznego P.P.R.) musiało sprowadzić go na drogę rozsądku; z pewnością zrozmiał jak dalece niewskazaną i niepolityczną była jego decyzja, by związać sprawę „Batorego” z wyjazdem delegacji polskiej do Włoch i z kontynuowaniem rozmów na temat układu handlowego.

Modzelewski złożył mi najpierw powinszowania z powodu wyników referendum, oświadczając, że zniesienie monarchii, która ponosi ogromną odpowiedzialność za powstanie faszyzmu, podniesie znacznie prestiż Włoch zagranicą. „Dużo łatwiej osiągnie my porozumienie w wielu sprawach — powiedział — z Włochami naprawdę republikańskimi i demokratycznymi. Jestem przekonany, że i Związek Sowiecki pójdzie na rękę Włochom w miarę możliwości, szczególnie jeżeli kraj Pana Ambasadora złoży dowody, że nie tylko wyzwolił się z monarchii, lecz także ze wszystkich pozostałości faszyzmu”.

Modzelewski zadał mi następnie kilka pytań, które pozwoliły mi zorientować się iż nie rozumie on dokładnie rozwoju wyda-

rzeń we Włoszech począwszy od 2 czerwca aż do wyjazdu Króla. Uważałem więc za wskazane przedstawić mu po krótko wypadki związane z kryzysem politycznym, który doprowadził do konfliktu między monarchią a rządem i zakończył się nieoczekiwaną ucieczką Króla. Podałem wiceministrowi szereg informacji na temat Zgromadzenia Konstytucyjnego i na jego prośbę podzieliłem się z nim przewidywaniami co do składu nowego rządu jak też wyboru prowizorycznego szefa państwa.

Możliwość, iż tekę Ministra Spraw Zagranicznych obejmie Nenni, bardzo zainteresowała Modzelewskiego, który powiedział mi między innymi: „Nominacja socjalisty na stanowisko Ministra Spraw Zagranicznych, szczególnie socjalisty, który potrafi zdobyć prawdziwe zaufanie Związku Sowieckiego, a więc nieco inne od tego, jakim cieszą się labourzyści brytyjscy, może być bardzo pozytywne dla Włoch, Europy i pokoju światowego. Dzięki rozsądnej i przemyślanej polityce zagranicznej Włochy będą mogły szybko odzyskać miejsce, jakie im się należy wśród wielkich mocarstw. Już postępowanie de Gasperiego zyskało wiele sympatii i uznania dla Włoch; polityka Nenniego, która zerwie zdecydowanie z przeszłością i zrezygnuje na zawsze z wszelkich tendencji imperialistycznych, wprowadzi Włochy na drogę prawdziwej demokracji i przywróci im zaufanie innych narodów, które faszyzm podkopywał systematycznie”.

Przeszliśmy następnie do omówienia sprawy „Batorego”; zabawnym epizodem w tej dziedzinie jest fakt, że wszystkie dzienniki poranne ogłosiły dzisiaj wiadomość z Rzymu, że rząd włoski zdecydował się na zniesienie sekwestru położonego na statku polskim na skutek nacisków jakiegoś komitetu morskiego z Londynu. Modzelewski powiedział mi, że czytając tę wiadomość nie mógł opanować zdumienia, że na próżno szukał jakiegoś jej wyjaśnienia i że należy ona do nieobliczalnych wymysłów podyktowanych fantazją. „Należałoby — stwierdził — usunąć dziennikarzy. Gdyby ich nie było, wszystko układałoby się znacznie lepiej pod każdym względem”.

Jak wspominałem w mym wyżej wymienionym telegramie, uważałem za wskazane, by nie nalegać na prehandlowanie sprawy zniesienia sekwestru na „Batorem”. Po przedstawieniu po krótko kroków jakie poczyniłem w Rzymie w celu nakłonienia stoczni morskich do wycofania sekwestru, spróbowałem namówić Modzelewskiego do złożenia obietnicy lub zaciągnięcia nawet niezbyt wyraźnego zobowiązania, iż dążyć będzie razem z nami do znalezienia rozwiązania tego sporu, które brałoby pod uwagę prawomocne interesy wierzących. Odpowiedź wiceministra Spraw Zagranicznych, którą podaje prawie dosłownie, ucięła z punktu

wszelkie moje usiłowania i dała mi do zrozumienia, że nalegania w tej dziedzinie są, w każdym razie w chwili obecnej, całkowicie bezcelowe. „Kochany Panie Ambasadrze — powiedział Modzelewski — jesteśmy zdecydowani nie dać nawet jednego złotego komukolwiek; domagamy się zniesienia przedwojennych długów Polski i jesteśmy przekonani, że sprawę tę wygramy. Byłoby rzeczą nieludzką i niesłuszną gdyby nasz kraj, znajdujący się w trudnym położeniu na skutek wojny, musiał obniżyć i tak już niską stopę życiową ludności, by spłacać długi zaciągnięte zagranicą przez rząd Becka i Rydza-Śmigłego. Przeprowadziliśmy rewolucję bez rozlania kropli krwi, wprowadzamy w życie śmiałe reformy społeczne i nie chcemy, nie możemy uznać zobowiązań rządu reakcyjnego, który doprowadził kraj do katastrofy. Rosja sowiecka nie zapłaciła ani jednej kopiejki na pokrycie długów Rosji carskiej, a świat który protestował przeciwko temu przez kilka lat, uznał wreszcie istniejący stan faktyczny. W rzeczywistości, wy Włosi macie dużo szczęścia gdyż domagacie się zapłaty tylko ostatniej raty za „Batorego”, podczas gdy Szwajcaria, Francja, Szwecja i wiele innych krajów posiada znacznie poważniejsze wierzytelności niż wy. Gdybyśmy poszli na najmniejszą koncesję w stosunku do Włoch, stworzylibyśmy bardzo niebezpieczny precedens i wszystkie inne kraje rzuciłyby się na nas, żądając spłacenia długów. Chodzi tutaj o miliardy, których nie mamy, i których przy najlepszej woli nie bylibyśmy w stanie zmobilizować. Mogę Panu jedynie obiecać, że jeżeli kiedykolwiek zaczniemy spłacać jakiegokolwiek z naszych przedwojennych wierzycieli, to postaramy się także uregulować nasz dług wobec Włoch. To co mówię Panu, zakomunikowaliśmy już wielkim mocarstwom, przedstawimy tę sprawę na najbliższej konferencji pokojowej i, o ile zajdzie tego potrzeba, w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Mogę też zapewnić Pana, że bez względu na wynik naszych kroków, nie zapłacimy ani grosza zagranicy. Kraj, który tak wycierpiał jak Polska, powinien dostawać a nie dawać”.

Po krótkim starciu (nie mogłem przecież zrobić mniej niż dać do zrozumienia memu rozmówcy, iż jest rzeczą niesłuszną i nieuczciwą wstrzymywanie zapłaty za budowę statku, który jest obecnie w użytkowaniu i który doprawdy nie ma nic wspólnego z godną potępienia działalnością przedwojennego rządu reakcyjnego) powiedziałem wiceministrowi Spraw Zagranicznych, że nie możemy uznać tego rodzaju decyzji za rozstrzygnięcie „Batorego”, że stocznice Cantieri Riuniti znosząc chwilowo sekwestr nie rezygnują bynajmniej ze swej wierzytelności i że rezerwujemy sobie prawo powrócenia do tej sprawy w chwili gdy będziemy uważać to za stosowne.

Modzelewski przyjął z zadowoleniem do wiadomości moje oświadczenie, dotyczące tymczasowego rozwiązania tego incydentu i powiedział mi, że obecnie nic nie stoi na przeszkodzie wznowieniu rozmów na temat układu handlowego i wyjazdowi do Rzymu delegacji polskiej. Porozumie się on zaraz z Ministrem Handlu Zagranicznego i przypuszcza, że delegacja, która znajduje się obecnie w Paryżu dla prowadzenia rozmów handlowych z Francją, będzie mogła wyjechać najdalej za dwa tygodnie. W każdym razie zarówno on jak i jego współpracownicy zrobią wszystko, by wyjazd ten przyspieszyć.

Będąc zaniepokojony wiadomościami jakie zakomunikował mi nasz attaché handlowy (na skutek układów handlowych zawartych w ciągu ostatnich miesięcy z szeregiem krajów, a w szczególności na skutek wzrastającej konsumpcji wewnętrznej węgla, Polska nie może rzekomo zaciągać nowych zobowiązań, gdyż nie byłaby w stanie ich wykonać) zapytałem Modzelewskiego czy dysponuje jeszcze ilością węgla, która odpowiadałaby rozmiarom dostaw przewidzianych w układach z września ub.r. wiceminister dał mi odpowiedź bardzo jasną: „Nie znam dokładnych cyfr produkcji i wywozu naszego węgla, lecz mogę zapewnić Pana, że Włochy otrzymają tę ilość węgla jaką ustalono mniej więcej rok temu i że to nie z naszej winy nie dostarczyliśmy jej jak dotąd. Zobowiązałem się do wysłania węgla z chwilą rozstrzygnięcia incydentu z „Batorym” i obietnicy mej dotrzymam. W najgorszym wypadku zmniejszymy dostawy przeznaczone dla innych krajów, lecz Włochy mogą być pewne, że dostaną swój przydział.

(Inne sprawy, które poruszyłem w rozmowie z wiceministrem Modzelewskim, omawiam osobno).

Ministrowie Przemysłu i Handlu Zagranicznego, z którymi rozmawiałem wkrótce potem, potwierdzili mi zapewnienia złożone przez Modzelewskiego. Minister Minc stwierdził, że produkcja węgla jest wystarczająca i że Polska będzie mogła na pewno spełnić zobowiązania zaciągnięte wobec Włoch. Minister Jędrzychowski powiedział mi dosłownie: „Potwierdzam wszystko to co oświadczyłem Panu w Pradze. Począwszy od teraz aż do końca roku dostarczać będziemy Włochom 60.000 ton węgla miesięcznie, a mamy nadzieję, że w przyszłym roku będziemy mogli zwiększyć jeszcze nasze dostawy”. Minister Handlu Zagranicznego i Żeglugi był wyraźnie zadowolony gdyż widocznie sprawa „Batorego” bardzo go niepokoiła.

Minister Jędrzychowski zapewnił mnie również, że delegacja handlowa wyjedzie do Rzymu w najbliższym czasie. Najprawdopodobniej delegacja ta, której przewodzi radca Łychowski nie powróci z Paryża do Warszawy, lecz uda się bezpośrednio do

Rzymu. Mam wrażenie, że przybędzie ona do Włoch w połowie lipca, a zakończy swe prace w połowie sierpnia. Pod koniec sierpnia Minister Jędrzychowski i ja moglibyśmy podpisać układ w Warszawie.

Jeszcze kilka słów o sprawie załatwienia incydentu z „Batorym”. Sądzę, że zrobiłem wszystko, co było w mej mocy, by ochronić interesy Włoch i stoczni. Jeżeli chcemy jednak otrzymać węgiel (który potrzebny jest naszemu przemysłowi więcej niż kiedykolwiek i który dostarczyć nam może, spośród wszystkich krajów europejskich, jedynie Polska), to nie było innego wyjścia jak powziąć nieprzyjemną decyzję zniesienia sekwestru. Zarówno Modzelewskiemu jak i Jędrzychowskiemu powiedziałem, że stocznia nie zmienia swego stanowiska i że w żadnym wypadku nie rezygnuje ze swych praw. Jeżeli konferencja pokojowa przyjmie żądania Polski, dotyczące jej długów przedwojennych, to nie pozostanie nam nic innego jak tylko dorzucić tę sprawę do i tak długiej już listy naszych strat wojennych. Jeżeli natomiast konferencja pokojowa uzna siebie za niekompetentną lub odrzuci żądania polskie, to stocznia będzie mogła, o ile uważać będzie za wskazane, powrócić do tego zagadnienia i, w wypadku dalszej odmowy zapłaty raty przez Polaków, obłóżyć statek sekwestrem.

W chwili obecnej najważniejszą sprawą jest możliwie jak najszybsze podpisanie układu handlowego i doprowadzenie do tego, by Polska zaczęła dostarczać węgiel Włochom. Dołożę też wszelkich starań by zagadnienie to rozwiązać i będę szczęśliwy o ile uda mi się to zrobić zanim dobiegnie końca moja misja w Polsce.

Podpisano: Reale

2325/888

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

28 czerwca 1946.

MŁODZIEŻ POLSKA. — PROPAGANDA I DZIAŁALNOŚĆ ANTYRZĄDOWA NA UNIWERSYTETACH

W moim raporcie z dnia 7 maja br. Nr 1656/624 poświęconym opisowi uroczystości związanych ze świętem narodowym 3 maja wspominałem, że grupy studentów zorganizowały w Kra-

kowie i w Łodzi manifestacje wrogie rządowi i partiom marksistowskim.

Demonstracje te, które wywołały duże poruszenie w kołach rządowych, w prasie a także wśród osób należących do opozycji, nie wydarzyły się po raz pierwszy.

W grudniu ubiegłego roku, w Łodzi, grupy studentów zorganizowały demonstracje antysowieckie i antyrządowe z okazji pogrzebu studentki Marii Tyrankiewicz, którą zastrzelili w parku nieznani sprawcy (vide załączniki mego raportu z 19 stycznia br. Nr 305/113); wśród studentów rozeszły się wówczas pogłoski, że zbrodni tej dokonali żołnierze armii czerwonej, a w czasie manifestacji doszło do lekkich starć między nimi a robotnikami.

Na początku marca na zebraniu młodych architektów i studentów architektury, które odbywało się w Warszawie, odczytano sprawozdania wiceministra Odbudowy Żakowskiego i wice-ministra Oświaty Bieńkowskiego, poświęcone sprawie udziału młodzieży w odbudowie kraju. Prasa (*Kurier Codzienny* z 12 marca) podkreśliła wówczas, że „wśród zebranych panował niezdrowy duch” i że „większość młodych odnosiła się z niechęcią do tez mówców o konieczności uczestniczenia w życiu mas”. „Grupa studentów — ciągnął dziennik — odrzuciła po prostu propozycję by przedyskutować najbardziej żywotne problemy polityczne i społeczne pod pretekstem, że młodzież pragnie uczyć się i nie ma czasu na zajmowanie się tego rodzaju zagadnieniami”. Na zakończenie dziennik stwierdził: „Wydaje się, że mimo różnych pouczeń, pewna część naszych studentów pragnie powrócić do przedwojennego systemu elitarnego. Organizacje młodzieżowe powinny rozwinąć bardziej ożywioną działalność i przezwyciężyć to stanowisko biernego wyczekiwania”.

14 kwietnia, podczas uroczystości związanych z rocznicą oswobodzenia Szczecina, grupy młodzieży zorganizowały manifestację na cześć wicepremiera i Przewodniczącego P.S.L. Mikołajczyka (str. 5-6 mego raportu z 16 kwietnia Nr 1349/529). Manifestanci składali się głównie z „harcerzy”, którzy odznaczyli się wielokrotnie bohaterstwem w czasie walk podziemnych z Niemcami. 20 kwietnia dziennik komunistyczny *Głos Ludu* ujawnił, że uczestnicy demonstracji wznosili podburzające okrzyki w rodzaju: „Niech żyje Mikołajczyk!”, „Przejdziemy na drugą stronę Bugu!”, „Niech żyje N.S.Z.!” Prasa przypisywała te wystąpienia działaniu propagandy niemieckiej oraz nastawieniom antydemokratycznym wychowawców młodzieży i potępiła z naciskiem fakt, że manifestacje odbyły się właśnie na ziemiach zachodnich, których definitywne przyłączenie do Polski „utrudniają nieustannie Niemcy i większość brytyjskiej opinii publicznej”.

Znacznie poważniejsze konsekwencje pociągnęły za sobą incydenty, które wydarzyły się 3 maja w Krakowie i w Łodzi i o których wspominałem w mym raporcie z dnia 7 maja. Wywołały one liczne artykuły i komentarze, które podkreślały konieczność przeprowadzenia czystek w kołach uniwersyteckich, usuwając reakcyjnych profesorów, wydalając studentów uprawiających politykę antyrządową i zwiększając na Wyższych Uczelniach i Politechnikach liczbę studentów pochodzących z mas chłopskich i robotniczych. Elementy wrogo nastawione do rządu rozpowszechniły wówczas pogłoski o masowych aresztowaniach wśród studentów krakowskich, o licznych zabitych i rannych, a nawet o zsyłce na Syberię setki młodych ludzi uczęszczających na ten uniwersytet. W rzeczywistości jednak wydaje się, iż zatrzymano w więzieniu tylko niewielką liczbę aresztowanych za niedozwolone posiadanie broni lub za utrzymywanie podejrzanych kontaktów z bandami terrorystycznymi (między aresztowanymi znalazł się przewodniczący „Stowarzyszenia Samopomocy Studentów”, niejaki Deszcz, który zwolniony został w tych dniach), resztę zaś wypuszczono od razu na wolność. Liczne organizacje młodzieżowe i stowarzyszenia studenckie ogłosiły apele o ustalenie prawdy o faktach, popępiły stanowisko zajęte przez studentów w Krakowie i Łodzi oraz wezwały młodzież do zachowania spokoju. Mimo to na uniwersytetach panowały jeszcze przez pewien czas nastroje burzliwe. Po wydarzeniach z 3 maja zawieszono wykłady przez kilka dni na wyższych uczelniach w Krakowie; w różnych miastach wezwano do strajków studenckich i doszło do częściowych przerw w uczęszczaniu na wykłady. W Poznaniu studenci zebrali się przed gmachem województwa i usiłowali zorganizować manifestację protestacyjną; milicja próbowała rozprościć uczestników demonstracji i jedynie przemówienia Rektora i Wojewody zdołały uspokoić burzliwą raczej atmosferę. Dzienniki zagroziły możliwością zniesienia tradycyjnej autonomii uniwersyteckiej a *Życie Warszawy* z 12 maja stwierdzało: „Przed wrześniem 1939 roku rząd patrzył z wyrozumiałością na wybryki młodzieży akademickiej. Nie należy jednak zapominać, że przywileje te przestały istnieć raz na zawsze i że nikt w Polsce nie znajduje się ponad prawem, a tym mniej faszyści w kolorowych beretach”.



Rząd polski jest poważnie zaniepokojony nastawieniami reakcyjnymi, które szerzą się wśród kół uniwersyteckich. Sprawę tę omawiali liczni mówcy, a Premier Osóbka-Morawski złożył na ten temat oświadczenia w czasie IX sesji Krajowej Rady Narodo-

wej, która odbyła się w Warszawie w ostatnich dniach grudnia ub.r. (str. 3 i 5 mojego raportu z 10 stycznia Nr 214/70). Podczas dyskusji wspomniano między innymi o „nielegalnym zebraniu” studentów uniwersytetu poznańskiego, w którym uczestniczyli byli nacjonaści polscy i elementy reakcyjne, a także byli studenci uniwersytetów wileńskiego i lwowskiego (miasta te przyłączone zostały, jak wiadomo, do terytorium sowieckiego). Szczególnie ostro zaatakowano rektora uniwersytetu poznańskiego, prof. Stefana Dąbrowskiego, a poseł socjalistyczny Janasek wystąpił z żądaniem udzielenia mu dymisji. Inni posłowie mówili o konieczności wprowadzenia porządku w kadrach na wyższych uczelniach i w szkołach średnich gdzie szerzy się wśród ciała pedagogicznego duch reakcyjny. Inni wreszcie stwierdzili, iż należy przeprowadzić demokratyzację wyższych uczelni dopuszczając liczne elementy proletariackie; jak dotąd młodzież robotnicza reprezentowała zaledwie 5 % ogólnej liczby studentów, którzy w większości nie należeli do żadnych partii albo mieli nastawienia antydemokratyczne, będąc synami ludzi zamożnych. Premier Osóbka-Morawski obciążył starych profesorów odpowiedzialnością za nastawienia reakcyjne studentów.

Po wydarzeniach krakowskich Ministerstwo Oświaty zakomunikowało prasie, że elementy faszystowskie szerzą na uniwersytetach kłamliwą propagandę oraz stwarzają i podsycają wrogą dla rządu atmosferę. Ministerstwo sprecyzowało, że zaaresztowano zaledwie 60 studentów, którzy oskarżeni są o prowadzenie działalności terrorystycznej, o sprowokowanie incydentów ulicznych i o noszenie broni. Zaznaczyło ono jednocześnie, że liczba agitatorów wśród młodzieży studiującej nie jest duża i że zostaną oni bardzo szybko wyeliminowani.

1 czerwca, podczas konferencji prasowej z dziennikarzami ze spółki wydawniczej „Czytelnik”, Minister Bezpieczeństwa Radkiewicz odpowiedział na szereg pytań dotyczących problemów uniwersyteckich. Zdaniem jego atmosferę na wyższych uczelniach należy tłumaczyć tym, że nie przeprowadzono w tej dziedzinie odpowiednich zmian, które zlikwidowałyby sytuację jaka panowała tam przed wojną; przyznał on, że „pod wieloma względami nastroje na uniwersytetach uległy pogorszeniu” i zapewnił, że nie chodzi tu o problemy policyjne, lecz o konieczność wprowadzenia radykalnej zmiany w stanowiskach wielu profesorów i o zasilenie środowiska studenckiego młodzieżą naprawdę demokratyczną, pochodzącą z ludu pracującego. Mówiąc o incydentach krakowskich, Radkiewicz zaprzeczył informacjom podanym przez rektora uniwersytetu, który starał się przekonać milicję, iż „wystąpienia młodzieży miały charakter spontaniczny” i stwierdził, że

wypadki te były wynikiem „planowej akcji, opracowanej przez tajne koła reakcyjne”, które starały się doprowadzić do rozlewu krwi, by zasilić propagandę antyrządową zarówno na wewnątrz jak i na zewnątrz kraju.

By zapobiec temu stanowi rzeczy rząd polski pragnie zastosować inne środki niż wymierzanie kar lub uciekanie się do propagandy prasy czy organizacji młodzieżowych i studiuje możliwości przeprowadzenia demokratyzacji kół uniwersyteckich.

Ostatnio prasa nadała duży rozgłos procesowi 13 studentów, oskarżonych o współdziałanie z N.S.Z. i O.P. (Organizacja Polska) oraz z innymi oddziałami terrorystycznymi: 1 czerwca proces ten zakończył się wymierzeniem kar więzienia od roku do 10 lat siedmiu studentom, uniewinnieniem jednego z nich i przyznaniem pięciu pozostałym prawa do skorzystania z amnestii.

W celu wprowadzenia większej dyscypliny między młodzieżą akademicką wydano 17 maja dekret (w załączeniu jego tłumaczenie), który powołuje do życia „Radę Wyższych Uczelni” przy Radzie Ministrów. Do kompetencji tego nowego organu należy mianowanie specjalnych komisji dyscyplinarnych dla każdej wyższej uczelni, które wymierzać będą kary za wszelkie naruszenie regularności studiów i porządku publicznego oraz za wystąpienia o charakterze antydemokratycznym.

Demokratyzacja kół uniwersyteckich obejmie nie tylko stopniowe zastąpienie starych kadr nauczycielskich — rzecz niełatwa ze względu na brak nowych elementów — lecz także intensywne rozszerzenie udziału w studiach wyższych dzieci ludu, czego domagała się wielokrotnie prasa jak również mówcy w czasie dyskusji parlamentarnych. Sprawa ta, której realizacja nie będzie również łatwa, jest obecnie przedmiotem studiów. Pierwszym eksperymentem w tej dziedzinie podjętym z inicjatywy „Akademickiego Związku Walki Młodzieży” (Życie) i innych stowarzyszeń młodzieżowych, jest zorganizowanie kursów przygotowawczych, najpierw selekcyjnych trzytygodniowych a potem sześciomiesięcznych, które umożliwiłyby przyjęcie kandydatów ze szkół podstawowych na tak zwany „rok wstępny” na wyższych uczelniach, skąd będą mieli dostęp do poszczególnych wydziałów na uniwersytetach. Omawiając ten eksperyment, *Głos Ludu* z 10 maja zawiadomił, że Minister Przemysłu udzielił pełnego poparcia temu projektowi wyrażając zgodę na przyznanie sześciomiesięcznego płatnego urlopu tym robotnikom, którzy pragną uczyć się na wyżej wspomniane kursy (załącznik Nr 2). 22 bm. *Życie Warszawskie* (załącznik Nr 3) zamieściło sprawozdanie z uroczystości otwarcia tych kursów przygotowawczych dla robotników przy Uniwersytecie

Warszawskim, które odbyły się 19 bm. Komentując ów krok rewolucyjny, dziennik wypowiedział się energicznie przeciwko zastrzeżeniom, wysuwany przez pewne koła, które „obawiają się ogólnego obniżenia poziomu studiów uniwersyteckich” i stwierdził, że ta nowa decyzja „daje możliwość studiowania wszystkim wrodzonym talentom”.

Wiceminister Oświaty Bieńkowski złożył niedawno interesujące oświadczenia na temat sprawy uniwersyteckiej w czasie wywiadu, udzielonego przedstawicielowi A.P.I. (Polska Agencja Informacyjna) (załącznik Nr 4).

Musiąłem z konieczności potraktować schematycznie problem szkolenia i wychowania młodzieży uniwersyteckiej w nowej Polsce. By dobrze zrozumieć jednak znaczenie i wagę tego zagadnienia należy je umieścić w odpowiednich ramach historycznych oraz na tle obecnej sytuacji w Polsce. Młodzież uniwersytecka tego narodu rycerskiego, romantycznego, podlegającego łatwo urokom różnych ekstremizmów czy też utopii politycznych i społecznych, odziedziczyła po latach obcego panowania tradycje konspiracji, akcji podziemnej i buntu. Niezmiernie wysoki procent profesorów na uniwersytetach padł ofiarą systematycznej akcji niszczenia „inteligencji” polskiej przez Niemców. W ciągu sześciu lat okupacji wyższe uczelnie i wszystkie szkoły dostarczające narybku uniwersytetom były zamknięte (tajne nauczanie nie mogło oczywiście zastąpić normalnych wykładów). Brak więc jest w tej dziedzinie, tak jak i w innych dziedzinach życia polskiego, odpowiednich kadr, a poziom nauczania studentów, którzy napływają do wyższych uczelni, jest raczej niski; odczuwa się brak bibliotek, książek, pomieszczeń naukowych, mieszkań dla profesorów i studentów; liczba narzędzi i materiałów w laboratoriach jest niewystarczająca. W tych warunkach rząd polski, który przeprowadził głęboką rewolucję społeczną w okresie następującym zaraz po wojnie, musi nagiąć ducha nauczania do zasad jakie przewodzą nowemu życiu narodowemu; musi zastąpić starych profesorów nowymi, wzmocnić napływ młodzieży o pochodzeniu ludowym do wyższych uczelni, zwiększyć liczbę szkół i instytutów technicznych zdolnych do wyszkolenia elementów wyspecjalizowanych, niezbędnych dla kierowania ciężkim przemysłem upaństwowionym, dziełem odbudowy i odnowy gospodarczej kraju nie tylko w dawnych prowincjach, lecz także w nowych, na ziemiach zachodnich, gdzie wszystko trzeba tworzyć od początku.

Wśród licznych problemów, które Rząd Zjednoczenia Narodowego musi obecnie rozstrzygnąć, zagadnienie oświaty i szkół jest jednym z najważniejszych i najtrudniejszych; jest ono tak

trudne dlatego przede wszystkim, że konieczności polityczne i społeczne wymagają jego jak najszybszego rozwiązania, a tymczasem atmosferę na wyższych uczelniach można tylko zmieniać stopniowo i powoli, odnawiając ciało pedagogiczne i przeprowadzając taką reformę studiów, która umożliwiłaby dostęp do uniwersytetów jak największej liczbie młodzieży, pochodzącej z klas proletariackich.

Podpisano: Reale

2332/894

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

Poufne

28 czerwca 1946.

WYJAZD WOJSK POLSKICH GENERAŁA ANDERSA DO WIELKIEJ BRYTANII

Telegram Ministerstwa z 27 maja br.

Podczas rozmowy, którą mieliśmy w ubiegłą sobotę, wice-minister Modzelewski wyraził po raz setny niezadowolenie swego rządu z powodu opóźnienia wyjazdu armii Andersa do Wielkiej Brytanii. Minęły już dwa miesiące, z czterech przewidzianych przez Bevina dla opuszczenia terytorium Włoch przez *wszystkich* Polaków, a do Anglii wyjechało zaledwie nie więcej niż trzy tysiące ludzi. Brytyjski Minister Sprawiedliwości Sir Hartley Shawcross, który ostatnio był w Warszawie, potwierdził zobowiązania swego rządu w tej sprawie oraz termin czterech miesięcy wyznaczony przez Bevina dla ostatecznego zlikwidowania armii Andersa.

Powtórzyłem Modzelewskiemu to, co miałem okazję powiedzieć mu już co najmniej dziesięć razy, a mianowicie swoją obietnicę złożoną w swoim czasie, że będę nalegał na moje Ministerstwo, by ponowiło protesty wobec Komisji Alianckiej z powodu wolnego tempa, w jakim odbywają się wyjazdy.

Jeżeli chodzi o byłych żołnierzy armii Andersa, którzy pragną pozostać we Włoszech, to ponownie zapewniłem Modzelewskiego, że rząd nasz poczyni wszelkie starania, aby liczba żołnierzy upoważnionych do osiedlenia się w naszym kraju była jak najmniejsza.

W tej sprawie także Anglicy wywierają na nas naciski i jest rzeczą prawdopodobną, że pewna kategoria byłych żołnierzy (studenci na uniwersytetach, wojskowi, którzy poślubili Włoszki) pozostaną u nas w ostatecznym rachunku. Rząd polski może jednak być pewny, że w miarę naszych możliwości przeciwstawiać się będziemy naciskom angielskim i poczynimy wszelkie kroki, by *wszyscy* żołnierze armii Andersa opuścili co szybciej Włochy.

Modzelewski przyjął moje oświadczenia z zadowoleniem do wiadomości, lecz raz jeszcze poprosił, bym zwrócił uwagę naszego Ministerstwa na konieczność zajęcia bardzo energicznego stanowiska w tej sprawie. Ambasada polska w Rzymie sygnalizowała, że wielu oficerów Andersa chodzi już ubranych po cywilnemu, mieszka w dalszym ciągu w apartamentach, które zajmowali uprzednio i ogłasza wszem i wobec swój zamiar pozostania we Włoszech. Po zakończeniu demobilizacji 2-go Korpusu władze włoskie powinny, zdaniem Modzelewskiego, potraktować te jednostki bardzo surowo, przystąpić do aresztowania ich i wydalenia. Obiecałem Modzelewskiemu, że przekażę do Rzymu jego wniosek i że nie omieszkam zakomunikować mu odpowiedzi mego rządu.

Nie uważałem za stosowne poinformować, w każdym razie w chwili obecnej, polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych o wymianie listów między Premierem de Gasperi a Sir Noel Charles, która nastąpiła w ubiegłym miesiącu (depesza Ministerstwa z 21 maja br. Nr 16/16968/C), lecz pragnę zwrócić uwagę Ministerstwa na pewne zdradliwe elementy w oświadczeniu Ambasadora brytyjskiego. Można zrozumieć, że rząd angielski domaga się, by pozostali we Włoszech studenci oraz ci, którzy poślubili Włoszki. Lecz utrzymywać, że pozostają tylko ci, którzy oczekują na wizy różnych państw (co jest zgoła sprzeczne z prawdą) oraz, co gorsza, grupa żołnierzy bliżej nieokreślonych, o których mówi się jedynie, iż nie należą do żadnej z wymienionych uprzednio kategorii — jest już wyraźną przesadą, mogącą doprowadzić do tego, że przynajmniej połowa armii Andersa osiadzie w naszym kraju.

Chciałbym móc zapewnić rząd polski, że nalegać będziemy na władze brytyjskie, aby potraktowały poważnie sprawę wyjazdu wojsk generała Andersa i że w każdym razie, gdy tylko otworzą się przed nami odpowiednie możliwości, poweźmiemy konieczne decyzje w stosunku do tych żołnierzy, którzy pozostaną we Włoszech bez uzyskania upoważnienia.

Podpisano: Reale.

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

1 lipca 1946.

SYTUACJA W POLSCE I REFERENDUM

Raport tutejszej Ambasady Nr 2141/816 z 15 czerwca i telegramy
z 27 czerwca i 1 lipca br.

W oczekiwaniu na wyniki referendum, które odbyło się wczoraj w Polsce, wydaje się rzeczą wskazaną rozpatrzeć pewne główne aspekty obecnej sytuacji w kraju, które pozwolą nam lepiej ocenić znaczenie tego głosowania będącego bez wątpienia najważniejszym wydarzeniem w Polsce od czasu wyzwolenia.

Polska, która podnosi się dzisiaj ze zniszczeń zadanych wojną, przeszła przez tak poważne przeobrażenia, iż robi wrażenie państwa zupełnie nowego, nie mającego właściwie żadnego związku z Polską przedwojenną.

Trzy zasadnicze elementy wchodzące w skład pojęcia prawnego o państwie uległy daleko idącym zmianom.

W *terytorium* kraju, które przed wojną rozciągało się na mniej więcej 390 tysiącach km. kwadratowych a obecnie na około 310 tysiącach, uwidoczniła się zmiana obejmująca około 290 tysięcy km. kwadratowych; Polska utraciła na wschodzie około 180 tysięcy km. kwadratowych a zyskała na zachodzie około 110 tysięcy. Dzięki tej przemianie Polska przesunęła się na wschodzie w kierunku zachodnim o 270 km., a na zachodzie o 290 km.

Dla rządu polskiego najważniejszym problemem wywołanym zmianami terytorialnymi jest sprawa ziem zachodnich, która ma podwójne oblicze: z jednej strony chodzi o uzyskanie uznania międzynarodowego dla tej aneksji — z wielkich mocarstw jedynie Związek Sowiecki zatwierdził oficjalnie polskie granice zachodnie — a z drugiej o „spolonizowanie” tych ziem przy pomocy wydalenia Niemców i zastąpienia ich ludnością polską. Nie należy zapominać, że z punktu widzenia Polaków zajęcie tych terytoriów stanowi jedyny możliwy warunek zgody na utratę prowincji wschodnich, zaanektowanych przez Związek Sowiecki.

Ludność przeszła i przechodzi w dalszym ciągu przez ogromne i skomplikowane przeobrażenia: wojna, okupacja niemiecka i wszystkie cierpienia związane z rozwojem i zakończeniem konfliktu zmniejszyły liczbę ludności polskiej z 35 milionów mieszkańców do 24 milionów na skutek utraty ziem wschodnich w skład jej nie wchodzi już elementy etniczne ukraińskie, rosyjskie i li-

tewskie; przeprowadzane obecnie transfery ludności niemieckiej z dawnych i nowych terytoriów usuną element germański; przenosząc Polaków z prowincji wschodnich należących teraz do Z.S.S.R. i organizując, mimo ogromnych trudności, powrót emigrantów polskich z zagranicy, rząd Zjednoczenia Narodowego usiłuje zebrać na swym terytorium wszystkie siły demograficzne i dąży do wzmocnienia swej ludności, po strasliwym wykrwawieniu w czasie lat wojennych, przy pomocy elementów samorodnych. Wymordowanie 3.250.000 Żydów na ogólną liczbę 3.500.000 zamieszkających w Polsce przed wojną stanowi stratę dla ludności polskiej jej wysokiego procentu (10 %) elementu żydowskiego, który stanowił więcej niż jedną trzecią liczby Żydów w Europie, a jedną szóstą ogólnej liczby Żydów na świecie.

Polska dzisiejsza nie zna więc, w odróżnieniu od Polski przedwojennej, skomplikowanego problemu mniejszości etnicznych, które liczyły prawie 11 milionów na ogólną liczbę 35 milionów mieszkańców. Stoi jednak w obliczu innych zagadnień: z jednej strony musi organizować transfer ludności z prowincji wschodnich zaanektowanych przez Związek Sowiecki, z drugiej przeprowadzać wydalenie Niemców nie tylko z dawnych terytoriów, lecz także z nowo nabytych ziem zachodnich.

Obecna organizacja państwa polskiego nie jest żadną kontynuacją rządu warszawskiego z 1939 roku, którego przedłużeniem była seria kolejnych rządów emigracyjnych z ich ostatnią, przedłużającą się fazą w postaci Polskiego Komitetu Likwidacyjnego w Londynie. Rząd, który kieruje obecnie losami Polski, powstał na nowej zupełnie i odmiennej podstawie, jaką był prowizoryczny rząd w Lublinie, utworzony pod egidą sowiecką i w oparciu o tezy przeciwne tym jakie przyświecały emigracji w Londynie i przyjął do siebie tylko pewne elementy partii należących do dawnego rządu londyńskiego, którego wyrzekły się one uprzednio.

Podczas gdy reżym polityczny w Polsce przedwojennej podobny był pod wieloma względami do modelu faszystowskiego, obecny rząd polski jest demokratyczny i postępowy. Wywodzi się on z koncepcji i praktyki demokratycznej „typu wschodniego”, który, jak wiadomo, jest odmienny od tradycyjnej formy demokracji „typu anglosaskiego”.

Po przeprowadzeniu reformy rolnej i upaństwowieniu ciężkiego i średniego przemysłu sytuacja gospodarczo-ekonomiczna w Polsce jest bardzo różna od tej jaka istniała przed wojną; Kraj wyzwolił się z najbardziej agresywnej i wstrętnej formy kapitalizmu, a mianowicie z wpływów finansowych, wynikających z połączenia wielkiego kapitału przemysłowego z kapitałem banko-

wym. Dla rządu największym problemem w tej dziedzinie jest konieczność obrony, wzmocnienia i ulepszenia wprowadzonych zmian.

Obraz współczesnej Polski należy jeszcze uzupełnić pewnymi danymi dotyczącymi genezy i sytuacji obecnego rządu jak i pozycji, którą zajmuje kraj na arenie międzynarodowej.

Trzeba przede wszystkim pamiętać, że „sprawy polskiej” nie wyczerpało powstanie obecnego rządu Warszawskiego. Wydarzenia i układy, które przyczyniły się do jego utworzenia i do uznania go przez inne państwa, oraz jego sama struktura zawierają potencjalne elementy faktyczne i prawne mogące doprowadzić ewentualnie do wysunięcia na nowo całej tej sprawy. Rząd polski jest, jak wiadomo, wynikiem kompromisu (konferencja w Jałcie i układy w Moskwie z czerwca 1945 roku) między Związkiem Sowieckim, Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią, a także między rządem prowizorycznym w Lublinie, partiami polskimi w kraju i częścią emigracji polskiej. Ten nowy rząd uznano za „Prowizoryczny Rząd Polski”. Anglicy położyli specjalny nacisk na konieczność dorzucenia przymiotnika „prowizoryczny”, chcąc w ten sposób podkreślić zobowiązanie nowego rządu do rozpisania wolnych i tajnych wyborów powszechnych. Żądanie angielskie było oczywiście wyrazem chęci zaznaczenia rezerwy w stosunku do nowych władz. Przedstawiciele emigracyjnego rządu w Londynie i Komitetu Narodowego z Lublina, który spotkali się w Moskwie w sierpniu 1944 roku, uzgodnili, iż nowy rząd będzie utworzony na zasadzie zupełnej prawie równości. Otóż układ zawarty w Moskwie w czerwcu 1945 roku doprowadził do utworzenia rządu polskiego opartego w przytłaczającej większości na elementach z poprzedniego rządu prowizorycznego i na drobnej mniejszości przedstawicieli emigracji z Anglii.

Spójrzmy teraz na nową sytuację Polski na arenie międzynarodowej. Podczas pierwszej i drugiej wojny światowej zasadniczym problemem polityki zagranicznej tego kraju była trudność wynikająca z położenia Polski między Rosją a Niemcami, a więc sprawa utrzymania się przy życiu między dwoma wielkimi mocarstwami i wykorzystanie w tym celu istniejącego między nimi antagonizmu. Po drugiej wojnie światowej natomiast, Polska odnalazła na wschodzie zwycięską Rosję jeszcze potężniejszą i bardziej dynamiczną niż przedtem, a na zachodzie, bynajmniej nie pustkę „rozbitych” Niemiec, lecz także Rosję, która okupuje strefę wschodnią Niemiec. Dorzucmy do tego obrazu następujące jeszcze fakty: zobowiązanie Polaków do przepuszczania tranzytem przez swoje terytorium wojsk rosyjskich, udających się do okupowanej przez Z.S.S.R. strefy niemieckiej; obecność na tere-

nie Polski oddziałów sowieckich, które według oficjalnych zapewnień czuwają nad sprawnym funkcjonowaniem linii komunikacyjnych między Rosją a strefą okupacyjną; nieukniona ingerencja sowiecka do administracji polskiej będącej jeszcze w fazie stopniowego rozwijania się; sprawa ziem zachodnich, które według Związku Sowieckiego należą co prawda definitywnie do Polski, lecz które w oczach Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii mają być jeszcze przedmiotem ostatecznych decyzji (obejmujących również przyszły los Niemiec). Ponieważ mocarstwa zachodnie odnoszą się z rezerwą do tego zagadnienia, poparcie Rosji jest dla Polski warunkiem *sine qua non* utrzymania jednej trzeciej swego obecnego terytorium.

W rezultacie naczelnym zagadnieniem dla Polski, w zakresie problemów międzynarodowych, jest obecnie sprawa współzycia z jednym tylko mocarstwem: Rosją.

Nie wydaje się by Wielka Brytania mogła w swej obecnej polityce w stosunku do Polski pominąć owe konkretne aspekty istniejącej sytuacji. Nie znaczy to wcale, iż Anglia nie dysponuje na tym odcinku pewnymi możliwościami. Przeciwnie, biorąc pod uwagę wydarzenia, które można zaobserwować tu, na miejscu, Anglia dąży do rozwinięcia i wyolbrzymienia możliwości jakie wynikają z faktu, iż jest mocarstwem światowym, z okoliczności jakie towarzyszyły powstaniu obecnego rządu *prowizorycznego*, z prądów sympatii dla niej (tracą one obecnie na sile), które dają się zauważyć w szerokich warstwach społeczeństwa polskiego. Lecz, o ile w oczach Rosji Polska stanowi pewnego rodzaju podstawę dla jej nowej egzystencji na terenie Europy, o tyle dla Anglii nie przedstawia ona takiego znaczenia. W szerokim programie brytyjskiej polityki światowej, Polska zajmuje miejsce kraju w którym Anglia posiada pewne ustalone pozycje, z których nie ma powodu rezygnować obecnie, lecz których wartość uzależniona jest zasadniczo od sytuacji ogólnej i od jej ewolucji na innych odcinkach.

Wczorajsze referendum dotyczyło kilku zasadniczych punktów nowego życia Polski, a mianowicie sprawy organizacji wewnętrznej, ustroju gospodarczego i społecznego, obszaru terytorialnego, co pozostaje w bezpośrednim związku z położeniem kraju między dwoma sąsiednimi narodami, rosyjskim i niemieckim, to znaczy z zagadnieniem, które w przeszłości było przyczyną nieszczęść narodu polskiego.

Wszystkie partie postanowiły nalegać na swych zwolenników by dali odpowiedź pozytywną na drugie i trzecie pytanie referendum (czy popieracie reformy gospodarcze i społeczne, czyli

reformę rolną i upaństwowienie ciężkiego i średniego przemysłu? Czy popieracie nowe granice zachodnie Polski?). Znajdzie się jednak sporo osób, które odpowiedzą *nie* na drugie pytanie, dlatego, że są zdecydowanie przeciwne reformie, która zniosła wielką i średnią własność ziemską i przemysłową, lub dlatego, że pochwalając w zasadzie ideę przekształceń, potępiają, szczególnie jeżeli chodzi o reformę rolną, sposób w jaki została ona wykonana. Ludzie ci krytykują przede wszystkim pośpiech i niedokładność w wprowadzaniu w życie tych zmian, co ich zdaniem odbija się fatalnie przez wiele lat na zdolności produkcyjnej kraju; wypominają również zbyt surowe potraktowanie byłych właścicieli ziemskich, którzy nie tylko pozbawieni zostali wszelkich praw, lecz nawet musieli opuścić miejsce zamieszkania w swych dobrach i nie otrzymali najskromniejszego nawet odszkodowania.

Nie zabraknie również osób, szczególnie wśród osadników przetransferowanych z dawnych wschodnich prowincji polskich należących obecnie do Z.S.S.R., które odpowiedzą negatywnie na trzecie pytanie chcąc dać do zrozumienia w ten sposób, że zgoda na nowe zachodnie granice polskie jest w ich przekonaniu równoznaczna z milczącym potwierdzeniem utraty ziem wschodnich, z których nie mają najmniejszego zamiaru rezygnować.

Pierwsze pytanie referendum (czy popieracie jednoizbowy system parlamentarny?), znacznie mniej drażliwe niż drugie i trzecie, wywołało — jedyne zresztą — odmienne reakcje wśród przywódców sześciu partii. Podczas gdy cztery partie koalicyjne z Lublina postanowiły odpowiedzieć *tak*, Polskie Stronnictwo Ludowe Mikołajczyka zdecydowało dać odpowiedź *nie*, a Partia Pracy (należąca obecnie do centrum) zajęła w zasadzie podobne stanowisko co P.S.L., lecz pozostawiła swym członkom wolną rękę w udzieleniu takiej odpowiedzi, jaka odpowiada ich przekonaniom.

Problem, który stwarza pierwsze pytanie referendum, jest ważny nie dlatego, że zmiany o charakterze konstytucyjnym pociągałyby specjalnie społeczeństwo polskie i dzieliły je na dwa obozy, ale dlatego, że partia Mikołajczyka zamierza zgromadzić jak największą liczbę *nie*, by okazać swą siłę, swe znaczenie jako stronnictwa opozycyjnego. Innymi słowy, wśród zwolenników Mikołajczyka zawiązało się ciche porozumienie, by w ten sposób odmówić zaufania rządowi. W ten sposób także chcieliby oni obrócić przeciwko swym przeciwnikom broń referendum, które w myśl zamierzeń rządu i partii koalicyjnych z Lublina miało udzielić maksymalnego poparcia dla zasadniczych punktów programu rządowego i — jak mówią członkowie opozycji — przekonać na tej drodze opinię publiczną w kraju i zagranicą o bezce-

lowości organizowania wyborów powszechnych w bliskim terminie.

Należy tu zwrócić uwagę na różnicę jaka zarysowała się między stanowiskiem rządów mocarstw anglosaskich, które podkreślały zawsze konieczność zorganizowania w Polsce wolnych wyborów, mających doprowadzić do powołania zgromadzenia reprezentacyjnego i do stworzenia rządu będącego prawdziwym wyrazem woli ludu, a dążeniami P.S.L., które mają charakter tymczasowy i są wynikiem kompromisu.

Ujawnienie bowiem siły liczebnej partii Mikołajczyka, która od początku swego istnienia prowadzi politykę opozycji w stosunku do rządu mimo, iż wchodzi w jego skład, może wywołać w partiach lubelskich przekonanie, że należy zrezygnować z wyborów powszechnych, gdyż mogłyby one wytrącić im władzę z ręki.

Walka między rządem i partiami koalicyjnymi z Lublina z jednej strony, a partią Mikołajczyka z drugiej, ma doprawdy charakter zdumiewający gdyż P.S.L. głosi, iż popiera w całości wewnętrzną i zagraniczną politykę rządu, wielkie reformy ekonomiczno-społeczne, granice zachodnie, politykę ścisłej współpracy ze Związkiem Sowieckim. Różnice jednak istnieją i są one głębokie. W pierwszym rządzie zarysowują się problemy o charakterze personalnym. Partia Mikołajczyka utrzymuje, iż udział jej zarówno w rządzie jak w Krajowej Radzie Narodowej nie odpowiada ani jej znaczeniu ani liczbie. Mikołajczyk skarży się poza tym, że ci nieliczni członkowie jego stronnictwa, którzy wchodzi w skład rządu, nie mogą odgrywać w nim przypadającej im roli. Ubolewa na przykład, że nazajutrz po nominacji Kiernika na stanowisko Ministra Spraw Wewnętrznych (Ministerstwo Administracji) odebrano temu Ministerstwu Departament Bezpieczeństwa, który przekształcono w osobne Ministerstwo i powierzono przedstawicielowi wrogich partii. Nie dość na tym: Mikołajczyka nie dopuszcza się rzekomo do udziału w najważniejszych dyskusjach i decyzjach rządu.

Istnieje także różnica w zapatrywaniach na reformy społeczne: stronnictwo Mikołajczyka nie pochwala sposobu w jaki je przeprowadzono, stwierdzając, iż zastosowano metody zbyt radykalne i ogólnikowe.

Zagadnieniem najbardziej delikatnym jest sprawa polityki zagranicznej. Mikołajczyk jest z jednej strony gorącym zwolennikiem ścisłej współpracy ze Związkiem Sowieckim, lecz z drugiej domaga się, by tę współpracę uzupełnić aktywną polityką przyjaźni z mocarstwami zachodnimi.

By osłabić stronnictwo Mikołajczyka, szczególnie w przed-

dzień referendum, rząd i partie lubelskie nie cofały się przed stosowaniem najróżniejszych środków. Chcąc na przykład usunąć jedną z głównych przyczyn wrogich nastawień mas wiejskich do rządu zniesiono obowiązek chłopów dostarczania z góry ustalonych produktów rolniczych, próbowano wykorzystywać każdą sposobność, by wywołać wewnętrzny rozłam w P.S.L. Niedawno wystąpili ze stronnictwa czterej jego członkowie — Tadeusz Rek, Edward Bertold, Bronisław Przewiecki i Kazimierz Iwanowski — którzy wypowiedzieli się przeciwko decyzji kierownictwa nakazującej odpowiadać negatywnie na pierwsze pytanie referendum i założyli własny, niezależny tygodnik polityczny. Grupa czterech — zauważył z ironią organ oficjalny P.S.L. *Gazeta Ludowa* — cieszy się poparciem prasy pół-oficjalnej i partii lubelskich, które nadały ogromny rozgłos tej „schizmie” i utrzymywały, że pociąganie ona za sobą rozbitcie jednolitego stanowiska mas chłopskich. Mówi się, że tygodnik tych czterech uzyskał szeroką pomoc i subwencje; nakład jego wynosić ma rzekomo 200 tysięcy egzemplarzy, które rozdziela się bezpłatnie w ośrodkach wiejskich.

Poza tym usiłowano wyizolować P.S.L. odrywając od niego Partię Pracy, która, jak wydawało się na początku, była jego sojusznikiem, zajmowała podobne stanowisko w sprawie referendum i popierała decyzję udzielania odpowiedzi negatywnej na pierwsze pytanie. Stanowisko to, jak już wspomnieliśmy, partia ta zmieniła, zostawiając wolną rękę swym członkom w sprawie wypowiedzenia się na temat jedno-izbowego systemu parlamentarnego. Zmianę tę narzuciła grupa Felczaka, która w porównaniu z grupą Popiela i Kaczyńskiego reprezentuje w ramach partii nastawienia bardziej postępowe. Zresztą na kilka dni przed referendum Felczak i jego zwolennicy ogłosili oświadczenie zawiadamiające, iż postanowili odpowiedzieć *tak* na wszystkie trzy pytania.

Krytykuje się również decyzje dotyczące sposobu głosowania analfabetów i interpretacji białych kartek. W myśl tych decyzji analfabeci będą mogli udzielić odpowiedzi negatywnej lub pozytywnej przy pomocy znaków — czy +, a białe kartki uważać się będzie za odpowiedź pozytywną na wszystkie trzy pytania referendum. Jeżeli chodzi o pierwszą dyspozycję, to stwierdza się, że bardzo łatwo zamienić znak — na znak +, a jeżeli chodzi o drugą, to podkreśla się, że interpretuje ona w sposób bardzo tendencyjny kartkę, która w rzeczywistości nie znaczy nic; dzięki tego rodzaju metodom powiększy się niesłusznie liczbę głosów dających pozytywną odpowiedź na wszystkie trzy pytania.

Zwrócono także uwagę na fakt, że jedynie lubelskie partie koalicyjne korzystały z możliwości propagandowych w postaci afiszów na murach i ulotek. Koła opozycyjne utrzymują poza

tym, że partie te nie cofną się przed próbami sfałszowania wyników referendum. Mówi się, że sposób w jaki ma ono być przeprowadzone nadaje się do zastosowania „szeregu chwytów”. Dla poparcia tej tezy, koła te przypominają decyzję, którą w swoim czasie powzięła Podkomisja dla Spraw Referendum, mianowana w łonie Krajowej Rady Narodowej; postanowiła ona że w skład komisji nadzorujących referendum w czasie samego głosowania nie wejdą przedstawiciele dwóch partii nienależących do koalicji lubelskiej, a mianowicie P.S.L. i Partia Pracy.

Tak przedstawiała się w najważniejszych liniach sytuacja przed samym referendum. Trudno przewidzieć co się stanie jeżeli liczba kartek zawierających odpowiedź *tak* na wszystkie trzy pytania będzie stanowiła tylko słabą większość. Gdyby jednak większość ta była bardzo poważna to według powszechnego przekonania Mikołajczyk rozpocząłby kampanię przeciwko wynikom referendum utrzymując, iż zostały sfałszowane i wzywając rząd do dotrzymania obietnicy o zorganizowaniu wyborów powszechnych na jesieni. Tutaj jednak pozostaje rzeczą niewiadomą w jaki sposób Mikołajczyk mógłby zabezpieczyć się przed ewentualnością, iż wyniki wyborów powszechnych nie ulegną podobnemu sfałszowaniu jak wyniki referendum.

Drugą niewiadomą jest stanowisko jakie zajmą mocarstwa anglosaskie, w szczególności Wielka Brytania, w wypadku gdyby miano w dalszym ciągu odkładać powszechne wybory; w jaki sposób stanowisko ich odbije się z kolei na zachowaniu Z.S.S.R., który nie przestaje udzielać jak najbardziej stanowczego poparcia obecnemu rządowi Zjednoczenia Narodowego, jest także znakiem zapytania.

Podpisano: Reale

2385/909

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

5 lipca 1946.

PROBLEM ŻYDOWSKI W POLSCE

Raporty tutejszej Ambasady Nr 748/359 z 12 grudnia 1945
i Nr 376/135 z 25 stycznia br.

Mam zaszczyt przesłać pełny raport na temat sprawy żydowskiej w Polsce, opracowany przez pierwszego sekretarza tutejszej Ambasady.

Po raportach wysyłanych w pierwszym okresie działalności tutejszej Ambasady, mam wrażenie, że niniejsze sprawozdanie poświęcone jednemu z najbardziej charakterystycznych zagadnień tutejszego kraju uzupełni całość obrazu głównych problemów politycznych, społecznych i gospodarczych, które zarysowują się w Polsce w pierwszej fazie jej istnienia powojennego. O dalszym rozwoju tych zagadnień nie omieszkam informować regularnie Ministerstwo.

Podpisano: Reale

Aspekty problemu żydowskiego w Polsce

Oblicza się, że Niemcy wymordowali w obozach śmierci w Polsce prawie 6 milionów Żydów. Wśród nich ponad 3.200.000 było Żydami polskimi. Na ogólną liczbę 3.500.000 Żydów, którzy mieszkali w Polsce w 1939 roku, zaledwie 40.000 znajdowało się na terenie Polski w chwili zakończenia wojny.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę repatriantów z obozów pracy w Niemczech oraz tych, którzy mają przybyć do Polski w ramach transferów z dawnych polskich prowincji wschodnich, to przyszłe skupisko ludności żydowskiej w Polsce powinno osiągnąć cyfrę około 230.000 osób. O ile więc przed wojną Żydzi polscy reprezentowali jedną trzecią ludności żydowskiej w Europie (ponad 9 milionów), to obecnie mimo, że liczba Żydów w Europie spadła do 4 milionów, reprezentują oni zaledwie jedną dwudziestą. Poza tym, owych 200.000 Żydów stanowić będzie trochę mniej niż 1 procent obecnej ludności w Polsce (24 miliony), a przed wojną liczba ich sięgała 10 procent ówczesnej ludności polskiej (35 milionów).

Rozpatrując problem żydowski w Polsce w jego obecnej fazie należy mieć na oku wyżej wspomniane cyfry.

Ponieważ liczba Żydów jest tak mała można by przypuszczać, że prawdziwy „problem” żydowski w ogóle nie istnieje. Lecz, jak zobaczymy, podobna teza byłaby co najmniej przedwczesna.

Problem żydowski istnieje w Polsce chociaż ma aspekty odmiennie, czy nawet odwrotne, niż w okresie przedwojennym. I tak na przykład, o ile w ostatnich latach poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej Żydzi niemieccy usiłowali szukać schronienia w Polsce, o tyle obecnie ci nieliczni Żydzi, którzy pozostali w Niemczech nie dopuszczają w ogóle myśli o ewentualnym przyjeździe tutaj. A dalej, o ile po śmierci Piłsudskiego rząd polski postanowił, pod wpływem gwałtownej kampanii antysemitkiej prowadzonej przez pewne koła polityczne, popierać emigrację syjonistyczną i rozwijać w tym kierunku propagandę na

arenie międzynarodowej, o tyle dzisiaj rząd Zjednoczenia Narodowego jest raczej przeciwny, mimo, że nie zwalcza syjonizmu, wyjazdom Żydów, nie tylko dlatego, że wielu z nich stanowi cenny element techniczny potrzebny dla narodu, lecz dlatego przede wszystkim, że nie chce dopuścić do powstania opinii, iż w kraju istnieje taka sytuacja, która mogłaby skłaniać Żydów do emigracji.

Kilka faktów historycznych. Rzut oka, chociażby pobieżny, na sytuację Żydów polskich w przeszłości pozwoli lepiej zdać sobie sprawę z kierunku w jakim zagadnienie to się rozwinęło oraz z elementów, które wchodzą w jego skład dzisiaj.

Żydzi znajdują się w Polsce od 700 lat. Pokazali się tutaj po raz pierwszy około 1200 roku kiedy to, po wyrzuceniu z Niemiec, spotkali się w Polsce z przychylnym przyjęciem. Król Kazimierz III, który uważał, że ich obecność może przyczynić się do rozwoju ekonomicznego kraju, udzielił im różnych gwarancji i przywilejów. W ciągu następnych wieków Żydzi, którzy padają ofiarą licznych prześladowań we wszystkich niemal krajach europejskich, napływają w dalszym ciągu do Polski. Ostatnia wielka emigracja, która miała miejsce pod koniec XIX wieku, była skutkiem rozruchów antysemickich w południowych prowincjach Rosji oraz dekretu zakazującego Żydom zamieszkiwania na terenie samej Rosji; wówczas też przenieśli się oni ze wschodu na polskie ziemie, znajdujące się pod władzą carów.

W Polsce, to znaczy w kraju zacofanym ekonomicznie i społecznie w porównaniu z zachodem Europy, oraz w przeważającej części rolniczym, Żydzi mogli rozwinąć działalność bez narażenia się na konkurencję w tej dziedzinie, która odpowiada najlepiej ich charakterowi, czyli w przemyśle, handlu i spekulacji finansowej.

W tym długim okresie, który omawiamy tak pobieżnie, dochodziło oczywiście i w Polsce do gwałtownych manifestacji antysemickich; lecz w porównaniu z sytuacjami, które zwykle zmuszały Żydów do emigrowania do Polski, w porównaniu z cierpieniami na jakie narażeni oni byli w innych częściach Europy, Polska uchodziła za kraj najbardziej tolerancyjny. Fale pogromów, które nawiedzały Rosję, inne kraje Europy wschodniej i Bałkany pod koniec XIX wieku i na początku XX, nie docierały właściwie do Polski. W rzeczywistości stosunki między Polakami a Żydami zaczęły pogarszać się począwszy od 1912 roku, kiedy to doszło do pierwszego wielkiego bojkotu handlu żydowskiego; chciano wówczas ukarać Żydów, których oskarżano o prowadzenie intryg w czasie wyborów.

Pod zaborem rosyjskim, niemieckim i austriackim ludność polska poddana była ciężkim rygorom okupacji oraz akcji zmie-

rzającej do jej wynarodowienia. Otóż, podczas gdy Polacy bronili swych praw narodowych walcząc odważnie z okupantami, Żydzi skłonni byli raczej do współdziałania z zaborcami.

Zjawisko to wystąpiło szczególnie wyraźnie w części Polski znajdującej się pod zaborem niemieckim, gdzie Żydów fascynowała potęga Niemiec i gdzie mogli korzystać szeroko z imponującego rozwoju ekonomicznego tego kraju i jego ekspansji handlowej.

W istocie, Żydzi polscy wraz z Żydami niemieckimi monopolizowali w swych rękach prawie całkowicie eksport i import towarów między Niemcami a Rosją; pod ich kontrolą znajdowały się również pewne gałęzie przemysłu na terenie polskim, w szczególności przemysł włókienniczy w Łodzi.

Nic więc też dziwnego, że Żydzi okazywali wielokrotnie swe rzeczywiste, istniejące niezaprzeczalnie poczucie solidarności z Prusakami. Na Pomorzu, w czasie powstania polskiego w 1848 r., grupy Żydów witały powstańców okrzykiem: „My nie chcemy Polski, jesteśmy Prusakami”. Podobne stanowisko zajęli Żydzi prawie pół wieku później gdy w czasie manifestacji warszawskich na rzecz autonomii polskiej w obrębie Rosji wychodzili naprzeciw demonstrantów krzycząc: „Po co ma istnieć Polska? Precz z Polską! Precz z białym orłem!”.

Podczas pierwszej wojny światowej ogromna część Żydów polskich solidaryzowała się z mocarstwami centralnymi: wielu podkreślało wspólność interesów żydowskich i niemieckich domagając się jedynie uznania faktu, że Polskę zamieszkują dwie odrębne narodowości; inni popierali ideę niezależnej Polski, utrzymując jednak ścisłe związki z mocarstwami centralnymi w ramach Mitteleuropy. Inni wreszcie — należeli oni do wyznawców międzynarodowego socjalizmu — ograniczali się do wypominania Niemcom, iż nie rozumieli ich prawdziwej misji, która w ich przekonaniu polegała na prowadzeniu wojny w celu wywołania rewolucji społecznej.

Po zawarciu pokoju w Brześciu Litewskim Żydzi polscy prowadzili w dalszym ciągu akcję antynarodową popierając niepodległość Ukrainy i przyłączenie do niej polskiego terytorium Chełma. Po zakończeniu wojny występowali przeciwko zajęciu przez Polaków Gdańska, Poznania, Opola, Cieszyina, Lwowa, Wilna.

W nowej Rzeczypospolitej Polskiej powstałej w 1918 roku ludność żydowska żyła, w odróżnieniu od wspólnoty izraelskiej w Europie zachodniej i w Ameryce, w prawie całkowitym odosobnieniu od narodu polskiego, odcięta i nieomal szczelnie zamknięta w sobie; okres między dwoma wojnami charakteryzuje wzrost nastrojów antysemickich, szczególnie wśród młodzieży, przybiera-

jących aspekt wyraźnego braku tolerancji. Wszystkie partie polityczne, z wyjątkiem komunistycznej (nielegalnej) i socjalistycznej, usiłowały ignorować ten stan rzeczy, lub popierały go potajemnie; jedynie Stronnictwo Narodowe, złożone głównie z młodzieży, wypowiadało się otwarcie za ideą walki z Żydami. Polacy zajmują więc wobec Żydów stanowisko sprzeczne z tradycjami tolerancji i gościnności tak charakterystycznymi dla nich w ciągu wielu wieków.

Rząd w Polsce, szczególnie aż do śmierci Piłsudskiego, nie solidaryzował się wcale z tym stanowiskiem rozpowszechnionym rzec można szeroko i nie tylko odnosił się do Żydów z dużą przychylnością, lecz także starał się poprawiać ich warunki bytu i z największą energią tłumiał wszelkie akty gwałtu skierowane przeciwko nim. Po śmierci Marszałka sytuacja pogarsza się jednak wyraźnie. Rozpoczyna się na nowo bojkot ekonomiczny Żydów; liczne wydziały uniwersyteckie wprowadzają *numerus clausus*, a niektóre z nich nawet *numerus nullus*. Decyzje te uzasadnia przede wszystkim dążenie do zmniejszenia przewagi liczbowej Żydów w wolnych zawodach, jak na przykład wśród lekarzy i adwokatów.

Polski antysemityzm. — Należy podkreślić, że antysemityzm w Polsce nie przybiera nigdy charakteru zorganizowanego ruchu. Poza kilkoma próbami opracowania teorii antysemityckiej, które podejmowali członkowie Stronnictwa Narodowego, w Polsce nie powstała nigdy prawdziwa teoria rasistowska w typie niemieckim. Antysemityzm polski jest przede wszystkim uczuciowy i wśród przyczyn, które wywołały jego powstanie, może najważniejszym było owo obojętne, a nawet wrogie stanowisko Żydów wobec problemów narodowych Polski; tego rodzaju postawa musiała z konieczności budzić oburzenie narodu tak sentymentalnego i patriotycznego jak naród polski.

Nowoczesny antysemityzm polski wytłumaczyć można, o ile nie usprawiedliwić, innymi jeszcze przyczynami: upadkiem wielkości państw europejskich, a wśród nich głównie demokracji; zarażeniem się, szczególnie młodzieży, antysemicką propagandą hitlerowską; napływem w ostatnich czasach do Polski Żydów prześladowanych w Niemczech, którzy wywoływali u Polaków wrażenie, iż mogą stanowić dla nich niebezpieczną konkurencję gospodarczą i społeczną; kontrastem, głównie gospodarczym, jaki zarysowywał się między elementem polskim o przeważającym charakterze rolniczym a elementem żydowskim o przeważającym charakterze miejskim i przemysłowym.

Ten aspekt ekonomiczny polskiego problemu żydowskiego,

który bez wątpienia odgrywa dominującą rolę wśród przyczyn jakie wywołały antysemityzm w tym kraju, zasługuje na bliższe omówienie.

Przed wojną trzy i pół miliona Żydów polskich stanowiło drugą z punktu widzenia liczebności mniejszość etniczną w Polsce. Pierwszą byli Ukraińcy (5 milionów), trzecią Niemcy (ponad milion), czwartą Białorusini (około półtora miliona), piątą Litwini (około 70.000).

Podczas gdy wszystkie te grupy etniczne skoncentrowane były w pewnych określonych okręgach, Żydzi byli rozproszeni na całym terytorium kraju.

Polska klasa średnia, która powstała pod koniec ubiegłego wieku i była warstwą pośrednią między masą chłopów a właścicielami ziemskimi, składała się głównie z Żydów i z Niemców. To ona wybudowała i zaludniła miasta polskie, zarówno małe jak i wielkie. Przed wybuchem drugiej wojny światowej Żydzi stanowili jedną trzecią ludności miejskiej całej Polski. Ponad 80 procent Żydów mieszało w miastach; reszta żyła na wsi gdzie zmonopolizowała drobny handel, drobny przemysł i rzemiosło. Przed wojną sama Warszawa liczyła około 300.000 Żydów, którzy stanowili jedną trzecią jej mieszkańców. Warszawa była więc miastem o najwyższym nasileniu ludności żydowskiej w Europie, a na świecie zajmowała drugie miejsce po Nowym Jorku.

Już na początku XX wieku jedna trzecia przemysłu Polski i ponad połowa jego obrotu handlowego znajdowały się w rękach Żydów. Przed drugą wojną światową trzy czwarte Żydów polskich prowadziło handel i przemysł, podczas gdy 80 procent nie-Żydów było rolnikami. W handlu, w bankowości na jednego nie-Żyda przypadało 35 Żydów; w przemyśle i rzemiośle na każdych 8 nie-Żydów przypadało 32 Żydów; w zawodach wolnych na każdego nie-Żyda przypadało prawie 4 Żydów. W rolnictwie natomiast na jednego Żyda przypadało 8 nie-Żydów.

Jedna trzecia Żydów polskich zatrudniona była w przemyśle i rzemiośle. Robotnicy żydowscy pracujący w przemyśle byli w 80 procentach rzemieślnikami, podczas gdy poważna część robotników nie-Żydów zmuszona była pracować w rzemiośle. Na skutek monopolistycznego i zamykającego wszelki dostęp stanowiska Żydów, robotnikom nie-żydowskim nie udawało się, co byłoby rzeczą naturalną, przedostać się do przemysłu gdzie mogliby, zgodnie z logiką, zastąpić rzemieślników żydowskich, którzy z kolei mogliby z większą korzyścią pracować w rzemiośle. Ten stan rzeczy stanowił katastrofalną anomalię sytuacji gospodarczej w Polsce, nie tylko dlatego, że fałszywe zatrudnienie sił roboczych zmniejszało ogólną wydajność w przemyśle, lecz także

dlatego, że zatrudnienie rzemieślników zamiast robotników, powstrzymywało rozwój przemysłu. W rzeczywistości żydowska masa robotnicza pracowała w przedsiębiorstwach staroświeckich, prowadzonych przy pomocy środków domowych, co nie tylko utrudniało lecz nawet rozbijało wszelkie próby rozwinięcia i odnowienia przemysłu, do czego dążyło mieszczaństwo i rząd polski.

Ponadto, 60 procent ludności w Polsce pracowało w rolnictwie, a tylko 26 w przemyśle i handlu. Ogromna część ludności wiejskiej dążyła do porzucenia rolnictwa na rzecz przemysłu i handlu oraz do przerwania się do centrów miejskich. Lecz na drodze realizacji tego dążenia wyrastała na nowo przeszkoda w postaci Żydów, którzy, jak widzieliśmy, panowali w miastach i rozciągali swą kontrolę nad ogromną częścią przemysłu, handlu i wolnych zawodów. To właśnie hamowało rozwój gospodarczy i pragnienie zmodernizowania kraju oraz utrudniało podniesienie ogólnej stopy życiowej.

Żydzi polscy przed drugą wojną światową i w czasie jej trwania

W okresie poprzedzającym wybuch drugiej wojny światowej polska wspólnota żydowska dysponowała bogatym dorobkiem tradycji kulturalnych i religijnych, które ukształtowały się na przestrzeni siedmiu wieków. Jej zasoby gospodarcze miały jednak, a fala antysemityzmu, która ogarnęła Europę pogarszała oczywiście jej ogólne warunki życiowe. Lecz nabrała ona równocześnie ogromnego znaczenia w oczach zwolenników syjonizmu gdyż stanowiła — szczególnie w związku z zakazem Rosji sowieckiej prowadzenia wszelkiej działalności syjonistycznej — największą rezerwę materiału ludzkiego, potrzebnego dla przeprowadzenia kolonizacji w Palestynie; a materiał ten był nie tylko imponujący pod względem liczbowym, lecz składał się jeszcze z tego co można by nazwać proletariatem.

Polska stała się więc centrum ruchu syjonistycznego; dążenia zaś poszczególnych kierunków politycznych, jakie dzieliły Żydów polskich, zarysowywały się wyraźnie na tle stanowiska jakie te kierunki zajmowały wobec sprawy syjonizmu.

W samym środowisku żydowskim ruch syjonistyczny musiał walczyć przede wszystkim z dążeniami lewicy, czyli z żydowską partią socjalistyczną Bund, która, nie uznając narodowości żydowskiej, utrzymywała, że Żydzi polscy, podobnie jak Żydzi w innych narodach, nie powinni emigrować lecz pozostać na miejscu, by wraz z innymi socjalistami realizować postulaty walki klas.

Jest rzeczą interesującą, że dążenia rządu polskiego, zmierzające do rozwinięcia wymiany handlowej kraju przyczyniły się skutecznie do skonsolidowania ruchu syjonistycznego w Polsce. Organizacja syjonistyczna w Polsce miała więc odpowiednie warunki, by rozwinąć się i stworzyła nawet zdyscyplinowane „oddziały” noszące nazwę „Betar”, które, jak mówiono, liczyły 40.000 członków.

Gdy niebezpieczeństwo wybuchu drugiej wojny światowej zaczęło zarysowywać się coraz wyraźniej przywódcy syjonizmu polskiego wysunęli myśl ewentualnego użycia „Betar”, by przeprowadzić masowy wyjazd emigrantów żydowskich do Palestyny; mieli oni rzekomo odbyć rozmowy na ten temat z przedstawicielami rządu polskiego. Projekty te widziane z perspektywy wydarzeń, które nastąpiły później, mają bez wątpienia charakter bardzo utopijny, lecz wskazują na znaczenie i dynamizm ruchu syjonistycznego w Polsce.

Podczas drugiej wojny światowej Żydzi w Polsce byli, w odróżnieniu od ich zachowania się w czasie poprzedniej wojny, solidarni z Polakami — bo przecież jak mogło być inaczej — lecz są także i tacy, którzy utrzymują, że w pierwszych dniach konfliktu liczni Żydzi witali okrzykami radości wejście wojsk niemieckich do miast polskich. W każdym razie żydowskie organizacje młodzieżowe podjęły walkę przy boku polskich sił narodowych i w ciągu 1939 i 1940 roku zostały całkowicie wybite przez Niemców; ze swej strony bataliony robotników należące do Bundu brały udział wraz z innymi socjalistami w obronie Warszawy.

Stosunek rządu emigracyjnego w Londynie do sprawy Żydów polskich podczas wojny jest przedmiotem wielu ataków. W Polsce koła rządowe oraz partie koalicji lubelskiej utrzymują, że rząd londyński nie udzielił nigdy najmniejszej pomocy ruchowi oporu Żydów polskich i że przeznaczał na inne cele fundusze przekazywane dla tego ruchu przez organizacje żydowskie z całego świata.

Wszyscy wiemy jaki los spotkał Żydów polskich w czasie okupacji niemieckiej; zastosowano do nich niespotykany w dziejach ludzkości plan systematycznego wyniszczenia i miliony Żydów polskich, podobnie jak miliony ich rodaków w innych krajach, padły ofiarą tortur, prześladowań, zginęły od kul plutonów egzekucyjnych lub w komorach gazowych w obozach śmierci takich jak Sobibór, Chełmno, Majdanek, Treblinka, Oświęcim.

Sytuacja Żydów polskich w strefie okupowanej przez wojska sowieckie również nie była wesoła; podlegali oni bowiem, podobnie jak i wszyscy Polacy zamieszkali na tych ziemiach, surowej kontroli, którą narzucili Rosjanie w związku z niebezpieczeń-

stwem jakie ich zdaniem wywoływały wydarzenia w Europie, a następnie bezpośredni udział Z.S.S.R. w wojnie. Przetransferowano wówczas wielu Żydów, a wśród nich licznych przywódców ruchów lewicowych, do Związku Sowieckiego, głównie do okręgów położonych daleko na wschód. Po zakończeniu wojny postanowiono jednak jak już o tym mówiliśmy i jak to zobaczymy w dalszym ciągu, zezwolić tak Żydom jak i Polakom zamieszkałym w prowincjach zaanektowanych przez Z.S.S.R., na powrót do Polski.

Obecne oblicze polskiego problemu żydowskiego. — Wspomnieliśmy już o tym, że przed wojną ludność żydowska w Polsce liczyła trzy i pół miliona osób i że po zakończeniu konfliktu na terenie objętym nowymi granicami Polski (z wykluczeniem ziem wschodnich włączonych do Z.S.S.R.) pozostało zaledwie 40.000 Żydów. Na skutek repatriacji z obozów pracy w Niemczech cyfra ta podniosła się do 70.000: do liczby tej należy dorzucić 160.000 Żydów z byłych ziem polskich włączonych do Związku Sowieckiego, których przesiedla się obecnie do Polski zgodnie z postanowieniami świeżo zawartego, specjalnego układu polsko-sowieckiego. Ogólna liczba ludności żydowskiej w nowej Polsce wynosić więc będzie, zgodnie z przewidywaniami, mniej więcej 230 tysięcy osób.

Wśród Żydów, którzy mają powrócić ze Związku Sowieckiego jak i tych, którzy znajdują się już na terenie Polski, panuje wyraźne nastawienie na emigrację. Mówi się, że z owych 160 tysięcy Żydów, którzy przybyć mają z terenu sowieckiego, 40 tysięcy wyjechało już potajemnie i udało się poprzez Polskę i Czechosłowację do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, skąd zamierzają wyruszyć w dalszą podróż. Liczba więc 230 tysięcy Żydów wydaje się także raczej problematyczna.

Żydzi w Polsce korzystają obecnie z najbardziej przychylnego ustosunkowania się rządu jakie im przypadło kiedykolwiek. Traktowani są na tej samej stopie prawnej i faktycznej co wszyscy inni obywatele i dopuszczani są do wszystkich zawodów i urzędów publicznych.

Ich warunki życiowe są jednak godne pożałowania. Ci, którzy powrócili z obozów pracy są wycieńczeni głodem, torturami, tragicznymi przeżyciami. Wielu z nich jest chorych, wielu cierpi na gruźlicę. Prawie wszyscy mają nadszarpnięty system nerwowy i żyją w nieustannym, gorzkim przygnębieniu. Wielu z nich utraciło rodziny i wszystko to co posiadali.

Rząd starał się i stara się w dalszym ciągu przychodzić im z pomocą w miarę swych możliwości. Nie należy jednak zapo-

minąć, że większość Polaków wycierpiała mniej więcej to samo co Żydzi, że kraj jest zrujnowany, że rząd dysponuje bardzo ograniczonymi środkami i że stoi w obliczu konieczności rozwiązania wielu innych, równie ważnych i pilnych problemów.

Centralny Komitet Żydów Polskich. — W listopadzie 1944 roku powstał Centralny Komitet Żydów Polskich (C.K.Ż.P.), który dąży, w oparciu o współpracę z rządem, do niesienia pomocy Żydom, do usuwania trudności na jakie natrafiają powracając do normalnego życia. Komitet posiada szeroką sieć urzędów rozrzuconą po całym kraju i składa się z przedstawicieli różnych żydowskich ruchów i organizacji w Polsce. Na czele Komitetu stoi Emil Sommerstein, przywódca syjonistów i członek Krajowej Rady Narodowej. W czasie wojny Sommerstein, który znajdował się na ziemiach okupowanych przez Sowiety, został wywieziony na Syberię skąd uwolniono go w 1943 roku.

Do najważniejszych zadań Komitetu należy:

— *Pomoc żywnościowa, pieniężna i mieszkaniowa.* Przewiduje się między innymi, iż utworzy się kasę oszczędnościową, która przy pomocy drobnych pożyczek ułatwiać będzie Żydom powrót do aktywności gospodarczej i do pracy.

— *Opieka nad sierotami (które są bardzo liczne).* Bardzo szybko postawiono na nogi 10 szpitali dla dzieci, 3 szkoły dla młodzieży, 2 schroniska dla dzieci, 2 sanatoria dla młodzieży gruźliczej, 2 kliniki położnicze. Wiele dzieci znajduje się jeszcze w rodzinach polskich, które opiekowały się nimi w czasie okupacji i uratowały od zagłady z rąk hitlerowców.

— *Pomoc w poszukiwaniu pracy.* — Zadanie szczególnie trudne ze względu na ogromną ilość inwalidów i osób niezdolnych do pracy. Wielu Żydów potraciło swe warsztaty i wszelkie narzędzia pracy, a znalezienie odpowiednich pomieszczeń dla rzemieślników nasuwa nieprzewidywane trudności. Zorganizowano już 27 spółdzielni pracy.

— *Rejestracja wszystkich Żydów i pomoc w nawiązywaniu kontaktów z rodzinami rozproszonymi po całym świecie.*

— *Zakładanie szkół technicznych i rzemieślniczych dla młodzieży.*

— *Opieka lekarska.* Zadanie również niezmiernie skomplikowane ze względu na poważną liczbę inwalidów, ogólny brak lekarzy i środków medycznych, niewystarczającą liczbę szpitali itd.

— *Organizowanie emigracji Żydów, którzy pragną opuścić Polskę.*

— *Gromadzenie wszelkiej dokumentacji dotyczącej zbrodni popełnionych na Żydach przez hitlerowców.*

Komitet pragnie również przyczynić się do odnowy życia intelektualnego i rozpoczął nadawanie audycji radiowych w języku hebrajskim, które odbywają się cztery razy w tygodniu.

Mimo najlepszej woli by poprawić położenie Żydów w Polsce, Komitet ten nie dysponuje odpowiednimi środkami i funduszami. W 1944 i w ciągu całego prawie roku 1945 nie otrzymał on ani jednego grosza od żydowskich organizacji zagranicznych; pierwsze przesyłki zawierające żywność i odzież zaczęły napływać dopiero pod koniec ubiegłego roku. W 1945 roku Komitet uzyskał subwencję rządową w wysokości 92 milionów złotych; suma ta, będąca dowodem godnego pochwały wysiłku ze strony rządu, była jednak śmiesznie mała w porównaniu z ogromnymi potrzebami, a w szczególności w związku z koniecznością przychodzenia z pomocą Żydom przesiedlanym z byłych polskich ziem wschodnich. Polityka rządu polskiego w stosunku do tych ostatnich polega na tym, iż dąży on w zasadzie do osiedlenia ich na odzyskanych ziemiach zachodnich, skąd wydalą ludność niemiecką.

Akty gwałtu dokonywane na Żydach polskich. — Najważniejszy i najbardziej delikatny aspekt problemu żydowskiego w Polsce nie polega na tym, że Żydzi znajdują się w bardzo trudnych warunkach materialnych, lecz na tym, że od pierwszych dni oswobodzenia padają nieustannie ofiarą aktów gwałtu i morderstw, które wtrącają ich w stan zupełnej paniki i doprowadzić mogą do tego, że rząd zostanie całkowicie zdyskredytowany w oczach opinii publicznej w kraju i zagranicą. Ten stan rzeczy trwa już od prawie dwóch lat i nic nie wskazuje na to, że sytuacja ulegnie szybkiej poprawie. Według kół rządowych liczba zabitych Żydów osiągnęła w 1945 roku cyfrę 353 osób, a w sumie zamordowano ich ponad 600. Według innych źródeł liczba zabitych sięga 2000; jeżeli weźmie się pod uwagę niewielką liczbę Żydów znajdujących się obecnie w Polsce, to nie ulega wątpliwości, że cyfra ta jest ogromna. Wskazywałaby ona na to, że w ciągu ostatnich dwóch lat na każdych 100 Żydów ginęło 3,3. Do tej fali morderstw należy dorzucić liczne akty gwałtu o najbardziej różnym charakterze, jak zwykłe napaście, niszczenie domów i sklepów, więzienie osób itd. W sierpniu 1945 roku na przykład, grupy ludności zaatakowały i zniszczyły synagogę w Krakowie.

Nie jest rzeczą łatwą zdać sobie dokładnie sprawę, przebywając stale w stolicy kraju, ze znaczenia tej akcji. Rząd, a także Centralny Komitet Żydów Polskich usiłują, mimo że uznają powagę sytuacji, nie nadawać tym wydarzeniom charakteru dramatycznego. Stwierdzają oni, że działalność skierowaną przeciwko Żydom polskim prowadzą bandy dezertersów i reakcjonistów, któ-

re zatruwają życie w kraju, innymi słowy N.S.Z. Według nich odpowiedzialność za tę falę przestępstw spada na „emigrację polską” zagranicą. W artykule wstępnym poświęconym temu zagadnieniu *Rzeczpospolita* z 14 stycznia br. rzuciła następujące oskarżenie: „wiemy kto jest odpowiedzialny za te wszystkie zbrodnie: sztab główny gen. Andersa”.

Zdaniem kół oficjalnych „reakcja” zmierza przy pomocy tych metod do szerzenia terroru i dezorientacji w całym kraju, do utrzymania w nim stanu stałego napięcia, do zdyskredytowania i osłabienia rządu, do utrudnienia mu dzieła odbudowy. Rozpowszechnianie antysemityzmu przez agentów reakcyjnych, zbrodnie, które popełniają oni na Żydach wchodzi w skład ogólnego planu zmierzającego do sabotowania obecnego reżymu politycznego w Polsce.

Z obiektywnego punktu widzenia teza ta wygląda raczej na przesadę, lecz nie jest wykluczone, że zawiera pewne ziarna prawdy. Wydaje się, że akty gwałtu dokonywane na Żydach nie wchodzi w skład jakiegoś szerokiego planu politycznego, opracowanego przez reakcję, lecz że są wynikiem ogólnego nieładu politycznego, społecznego i gospodarczego w jakim znalazła się Polska po wojnie. Zbrodni popełnianych na Żydach nie można więc przypisywać w całości albo reakcji albo antysemityzmowi, lecz raczej wspólnie obu tym przyczynom, do których dochodzą inne, jak na przykład ogólne rozpowszechnienie się przestępczości. Nie należy zapominać o tym, że w większości wypadków Żydzi padają ofiarą agresji w małych miejscowościach, położonych z dala od wszelkich centrów miejskich, to znaczy tam, gdzie władze policyjne rozciągają mniej skuteczną kontrolę i gdzie sami Żydzi należą do klasy zamożnych rzemieślników czy kupców.

Obecna emigracja Żydów z Polski. — Prasa zagraniczna nadała duży rozgłos aktom agresji skierowanym przeciwko Żydom w Polsce; chciała ona w ten sposób albo zaatakować i zdyskredytować rząd warszawski, albo też, ulegając naciskom międzynarodowych kół izraelskich, zwrócić uwagę władz polskich na konieczność zastosowania odpowiednich środków w celu ochrony ludności żydowskiej przed grożącym jej niebezpieczeństwem. Równocześnie prasa zagraniczna podkreślała wielokrotnie, że wystąpienia antysemickie są właśnie powodem dążenia Żydów polskich do opuszczenia kraju. Lecz tego rodzaju postawienie sprawy nie jest całkowicie słuszne; nie ulega wątpliwości, że szerzący się antysemityzm, wywołujący niepokój wśród Żydów polskich jest jedną z ważnych przyczyn, skłaniających ich do wyjazdu; na pewno jednak nie jest to jedyna przyczyna. Wiemy na

przykład, że obecny rząd polski poddaje daleko idącym reformom swój system gospodarczy. Życie ekonomiczne w Polsce podlega szerokiej kontroli. Upaństwowienie dużych i średnich przedsiębiorstw oraz banków wprowadziło rewolucję do przemysłu i handlu. Prywatnej inicjatywie pozostawiono bardzo ograniczone pole do działania. Tego rodzaju system nie odpowiada na ogół nastawieniom Żydów, którzy starali się zawsze ciągnąć zyski z bardzo różnorodnej działalności. Nie widzą więc oni celu pozostawania w Polsce i dążą do przeniesienia się do tych krajów gdzie będą mieli zapewnioną większą swobodę działania w zakresie gospodarczym.

Inną przyczyną skłaniającą Żydów do wyjazdów jest fakt, że sytuacja w Polsce jest bardzo płynna i to zarówno wewnątrz kraju jak i na arenie międzynarodowej. Ostry konflikt między partiami koalicji lubelskiej a stronnictwem Mikołajczyka, niewiadoma dotycząca przyszłych losów „reakcji” polskiej zagranicą, niepewność związana z międzynarodową sytuacją Polski na tle rywalizacji między Związkiem Sowieckim a mocarstwami anglosaskimi, wszystko to wywołało, słusznie czy nie, przekonanie wśród Żydów — jak i u innych — że Polska nie jest tym najbardziej wymarzoną terenem do rozpoczynania życia na nowo.

Wspomnijmy wreszcie o jednej jeszcze przyczynie, która ma wyłącznie charakter psychologiczny, lecz jest może najważniejsza. Polska jest krajem, z którym wiąże się wspomnienie strasznych cierpień zadanych przez hitlerowców. Wielu Żydów straciło tutaj całą swą rodzinę i nic już więcej nie skłania ich do pozostania na miejscu.

Bezwzględne poparcie jakiego udziela rząd polski Żydom oraz fakt, iż wielu z nich wchodzi w skład samego rządu lub zajmują wysokie stanowiska w różnych działach administracji kraju, powinny nasuwać przypuszczenie, że Żydzi polscy mają raczej więcej danych na to by pozostać w Polsce niż wyjeżdżać. Tymczasem sprawa przedstawia się na ogół inaczej. Żydzi, którzy należą do rządu lub zajmują poważne stanowiska w biurokracji nie wykazują specjalnego zainteresowania dla losu swych współwyznawców religijnych ani też jakiegoś poczucia solidarności z nimi. Panuje tutaj ogólne przekonanie, że o ile obecny reżym polityczny wzmocni się, to nie przyniesie to żadnych specjalnych korzyści Żydom, o ile zaś upadnie, to mogą oni paść ofiarą jakiejś nowej fali antysemityzmu. Należy również pamiętać, że dawna polska klasa „uprzywilejowana”, klasa właścicieli ziemskich, wojskowych i funkcjonariuszy, którzy pozbawieni zostali urzędów i majątków, usiłuje obecnie zarabiać na życie prowadząc różne drobne przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe (środki transportowe, po-

średnictwo, restauracje itd.); wchodzi ona w ten sposób w sferę działania, która była monopolem Żydów przed wojną.

Nastawienia, które panują obecnie wśród Żydów, ilustruje między innymi następująca anegdota, którą opowiada się powszechnie w Warszawie. Gdy niedawno zapytano jednego z Żydów dlaczego postanowił wyjechać z Polski, odpowiedział: kiedy w Polsce Żydzi handlowali a nie-Żydzi rządili można było w niej żyć, lecz teraz gdy Żydzi rządzą, a nie-Żydzi handlują to lepiej z niej wyjeżdżać.

Żydzi, którzy opuszczają Polskę, udają się głównie do Palestyny, do krajów Europy zachodniej (Włochy, Francja, Belgia) i do Ameryki. Ci, którzy uciekają potajemnie, przekraczają granicę polską na Śląsku i poprzez Czechosłowację starają się dotrzeć do Austrii, skąd udają się do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Ci, którzy mają zamiar osiedlić się w Palestynie skierowują się stamtąd do Francji, lub najczęściej do Włoch; ci wreszcie, którzy chcą wyemigrować do Ameryki, gromadzą się w Szwecji lub w Portugalii.

Jest rzeczą interesującą dla nas, że Żydzi, którzy studiowali na uniwersytetach włoskich (głównie lekarze), zwracają się o pozwolenie powrotu do Włoch, gdzie mają zamiar osiedlić się i pracować w swym zawodzie.

Zainteresowanie jakie budzą obecnie Żydzi polscy zagranicą.
— Wspomnieliśmy już o pomocy, która zaczęła napływać z zagranicy dla Żydów polskich i o zainteresowaniu jakie wywołały w prasie zagranicznej pewne aspekty ich obecnego położenia. Problem żydowski w Polsce skupia coraz większą uwagę zagranicy i liczne osobistości żydowskie, komitety, delegacje itd. przybyły do Polski by zdać sobie sprawę na miejscu z rzeczywistej sytuacji Izraelitów w tym kraju. W październiku ubiegłego roku złożył tu wizytę dyrektor Europejskiego Komitetu Żydowskiego, dr Schwarzs; w styczniu przybyła grupa kanadyjskich dziennikarzy żydowskich, podczas gdy Amerykański Komitet Pracowników Żydowskich zaprosił polską delegację Bundu do Ameryki. W ciągu lutego przyjechali do Polski amerykański przedstawiciel Światowego Kongresu Izraelskiego Louis Segal i delegat izraelskiej agencji palestyńskiej dr Ishai. W tym samym miesiącu zjawiała się angielsko-amerykańska delegacja dla spraw Palestyny. W marcu złożyła tu wizytę delegacja izraelskich organizacji polskich we Francji i oczekuje się przybycia Przewodniczącego Federacji Polskich Żydów w Ameryce, dr. Tennenbauma.

Obecne kierunki i partie polityczne wśród polskich Żydów.
— Podobnie jak przed wojną tak i dzisiaj Żydzi polscy skłaniają

się ku syjonizmowi, który stanowi ideę przewodnią ich różnych kierunków i grup politycznych. Mimo ścisłych związków z Polską Partią Socjalistyczną i bezwarunkowej przynależności do rządu, Bund chyli się ku upadkowi.

Należy wspomnieć tutaj o niechęci jaką odczuwają Żydzi polscy do Wielkiej Brytanii za stanowisko jakie zajęła w sprawie syjonizmu; udziela ona bowiem bardzo oszczędnie zezwoleń na wjazd do Palesyny, nie okazuje żadnego specjalnego zrozumienia dla Żydów polskich, zapominając o prawach moralnych, jakie zdobyli oni w czasie wojny.

W czasie wizyty delegacji angielsko-amerykańskiej dla spraw Palestyny, która odbyła się, jak o tym mówiliśmy, w lutym br., Żydzi zorganizowali manifestację protestacyjną w Łodzi; domagano się wówczas otwarcia granic Palestyny, utworzenia niezależnego państwa żydowskiego i zniszczenia brytyjskiej Białej Księgi, która — utrzymywano — „przynosi wstyd Anglii”.

W chwili obecnej istnieją w Polsce następujące grupy i partie żydowskie:

— *Syjonistyczna Partia Robotnicza* (Z.S.). Pozostaje ona w ścisłym związku z partią „MAPAI” w Palestynie, kierowaną przez Ben Guriona. Będąc socjalistycznym ruchem żydowskim, nawiązuje do dawnych tradycji hebrajskich i domaga się utworzenia niezależnego państwa żydowskiego w Palestynie. Jest to najsilniejszy z istniejących obecnie w Polsce ruchów żydowskich.

— *Organizacja Ogólna Syjonistów* (ICHUD). Współpracuje z organizacją o tej samej nazwie w Palestynie, której przewodzą Grinbaum i Kleinbaum. Jest to partia drobnego mieszczaństwa żydowskiego, która grupuje drobnych przemysłowców, właścicieli ziemskich i kupców. W Polsce zbliżyła się ona do „Stronnictwa Demokratycznego” (S.D.).

— *Syjonistyczna Partia Robotnicza Lewicy*. Współpracuje także z partią w Palestynie o tej samej nazwie, na czele której stoi Zerubawel. Jej cechą charakterystyczną są nastawienia pro-rosyjskie i pro-komunistyczne z tym jednak, że popiera ideę utworzenia państwa żydowskiego.

— „*Bund*”, jest częścią składową międzynarodowego BUNDu i, jak to już powiedzieliśmy, jest żydowską partią socjalistyczną. Wypowiada się on przeciwko syjonizmowi. Ścisłe związany z Polską Partią Socjalistyczną (PPS), wznowił swą działalność w 1944 roku w Lublinie u boku innych polskich partii politycznych, wchodzących w skład koalicji rządowej.

— *Organizacja Żydów Ortodoksyjnych* (Agudas Israel) jest

ruchem o wyraźnym charakterze religijnym i międzynarodowym. Nie posiada w Polsce większego znaczenia.

— *MISRACHI*. Grupa ta pozostaje w ścisłym związku z grupą w Palestynie o tej samej nazwie. Jest to ruch syjonistyczny o charakterze religijnym.

Ponadto, istnieje *oddział żydowski Polskiej Partii Robotniczej* (PPR — komunistyczna), która otwarcie popiera Żydów.

Z potężnego ruchu utworzonego przed wojną przez Żabotyńskiego, a który nosił nazwę „Rewizjonizmu”, nie ma, jak wydaje się, w Polsce najmniejszego śladu. Ruch ten potępiają zresztą koła oficjalne, zarówno polskie jak i żydowskie, gdyż miał on rzekomo charakter reakcyjny.

Warto wspomnieć wreszcie o istnieniu placówki Żydowskiej Agencji Światowej, „Żydowskiego Urzędu dla Spraw Palestyny”, który w porozumieniu z rządem zajmuje się organizacją emigracji do Palestyny.

Prasa żydowska posiada obecnie w Polsce dwa dzienniki wydawane w Łodzi (najsilniejsze skupisko Żydów w Polsce) i 5 czy 6 tygodników.

Istnienie ruchów politycznych i prasy wśród Żydów polskich wskazuje, iż posiadają oni pewną żywotność i że w związku z tym mogą liczyć na lepszą przyszłość. Ich przyszłe losy zależą głównie od możliwości zahamowania wyjazdów z Polski. Jeżeli jakaś grupa Żydów, nawet nieliczna, znajdzie w sobie odpowiednią siłę by nie poddać się chwilowym przeciwnościom, to można przypuszczać, że zgodnie z wielowiekowymi tradycjami będzie ona mogła rozkwitnąć na terenie Polski i wnieść cenny udział do odbudowy kraju w myśl zasad demokratycznych. Taką odważną ideę szerzy Bund, lecz górują nad nią obecnie nastawienia syjonistyczne.

Warszawa, 30 czerwca 1946.

2463/942

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

10 lipca 1946.

SPRAWA ŁUŻYC

Raport tutejszej Ambasady z 13 grudnia ub.r. Nr 784/373

Tutejsza Ambasada śledziła z uwagą sprawę Łużyc i starała się zebrać w tym zakresie jak największą ilość informacji. Zresz-

tą zagadnienie to omówiła już po krótko w wyżej wspomnianym raporcie.

Warto podkreślić, że owe informacje pochodzące głównie z artykułów i wywiadów dziennikarzy z przedstawicielami Serbów łużyckich nie zawsze dokładne i zgodne z rzeczywistością. I tak na przykład 19 lutego br. *Kurier Codzienny*, który omawiał oświadczenia złożone przez Sekretarza Komitetu Narodowego Łużyczan Delanowa Koczki, w czasie jego pobytu w Warszawie, podał, że terytorium Łużyc, rozciągające się na zachód od Nysy aż do linii Budziszyn-Chociborz, posiada powierzchnię 6 tysięcy kilometrów kwadratowych i liczy 800.000 mieszkańców z czego 500.000 Łużyczan. 24 lutego *Robotnik* zamieścił artykuł, którego tłumaczenie załączam przy niniejszym i który zawiera wiele danych dotyczących historii Łużyc i cech charakterystycznych ich ludności; otóż autor tego artykułu utrzymuje, że powierzchnia Łużyc obejmuje 12.921 kilometrów kwadratowych, potwierdza on jednak liczbę 500.000 Łużyczan (cyfra ta pochodzi z memorandum wysłanego przez Łużyczan do Narodów Zjednoczonych, w którym wysuwają oni szereg roszczeń, a między innymi domagają się przyjęcia w skład członków Organizacji Narodów Zjednoczonych). I wreszcie, według danych zakomunikowanych przez przedstawiciela Łużyc w Warszawie, doktora Pawła Czyży w czasie wywiadu jakiego udzielił on 23 czerwca br. *Gazecie Ludowej*, ludność tego kraju wynosiłaby 970.000 osób, a powierzchnia 6.167 kilometrów kwadratowych.

Te sprzeczności dotyczące powierzchni i ludności tego małego terytorium nie powinny jednak dziwić, gdyż chodzi tu o starodawny ośrodek słowiański, który, począwszy od VII wieku po Chrystusie, podlegał kolejno władzy książąt niemieckich, polskich i czeskich, a po klęsce czeskiej pod Białą Górą w XIV wieku został włączony do Saksonii.

Mimo, że problem Łużyc nie należy do tych, które pasjonują opinię publiczną i prasę polską, tutejsze dzienniki śledzą to zagadnienie z uwagą a rząd polski nie przestaje się nim interesować.

Przewodniczący Rady Państwa, Bolesław Bierut, skierował do Komitetu Serbsko-Łużyckiego w Budziszynie następujące oświadczenie, które ogłoszono w prasie 4 kwietnia br.:

„Naród polski, pełen uznania dla szlachetnej postawy narodu serbsko-łużyckiego w czasie odwiecznej walki z germanizmem, odczuwał zawsze głęboką sympatię dla bratniego narodu słowiańskiego.

„Przesyłając braterskie pozdrowienia, naród polski składa życzenia Komitetowi Serbsko-Łużyckiemu w Budziszynie dalszej

owocnej pracy nad realizacją swych słusznych dążeń w kierunku wolności”.

1 maja br. dzienniki zapowiedziały przyjazd do Warszawy „stałego przedstawiciela” Narodowego Komitetu Serbsko-Łużyckiego, doktora Pawła Czyży, który „informować będzie Polaków o losach swej ojczyzny walczącej od dwóch tysięcy lat o wolność”.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych sprecyzowało jednocześnie, że ten przedstawiciel nie będzie miał charakteru oficjalnego ani dyplomatycznego.

Ostatnio podano wiadomość, że w Poznaniu istnieje „Polski Ruch Obrony Łużyc” i „Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc”, noszący nazwę „Prołuż”. Jak dotąd działalność tych stowarzyszeń nie bardzo rzuca się w oczy. W każdym razie, 18 maja br., przywódcy tych organizacji udali się z oficjalną wizytą do wiceprzewodniczących Rady Państwa, Wacława Barcikowskiego i Stanisława Szwalbe, złożyli im memorandum dotyczące „obrony słusznych praw do wolności ludu słowiańskiego Łużyc” i otrzymali zapewnienie, że rząd polski udzieli im wszelkiego poparcia.

By uzyskać bardziej jasny obraz sprawy Łużyc należy zebrać w jedną całość informacje zawarte w załączonym artykule *Robotnika* z 24 lutego oraz wiadomości pochodzące z innych artykułów i wywiadów udzielonych przez Sekretarza Narodowego Komitetu Łużyc Koczkę i doktora Pawła Czyży.

Terytorium Łużyc oswobodziły w ostatniej fazie wojny wojska sowieckie i jednostki polskie. Z inicjatywy byłych łużyckich więźniów politycznych z Dachau utworzono po klęsce niemieckiej Komitet Łużycki; pod kontrolą tego Komitetu zorganizowano w miesiącu styczniu br. wybory celem powołania do życia narodowych komitetów lokalnych, które z kolei wybrały Narodowy Komitet Centralny z siedzibą w Budziszynie i Parlament zwany Narodową Radą Serbsko-Łużycką. Przywódcą Komitetu Centralnego, który składa się z pięciu członków, jest doktor Jan Czyż.

Łużycanie, którzy od wieków byli ofiarami intensywnej akcji zmierzającej do ich wynarodowienia i germanizacji, dołożyli wszelkich starań by wyjaśnić swoją sytuację okupacyjnym władzom sowieckim, „słabo poinformowanym o sprawie łużyckiej”. Ze swej strony Niemcy szerzyli w dalszym ciągu terror wśród tej mniejszości słowiańskiej i prowadzili kłamliwą propagandę starając się przekonać Rosjan, że Serbowie z Łużyc nie stanowią osobnej grupy etnicznej, lecz pochodzą z dawnego plemienia „Wenedów” pokrewnego Niemcom.

Wydaje się, że duże zainteresowanie oraz chęć przyścia z pomocą Łużyczanom wykazała Czechosłowacja. Komunistyczny *Głos*

Ludu zacytował artykuł ogłoszony przez dziennik *Odra* z Katowic, który podkreślał, że „Czesi korzystają z każdej okazji by pomóc Łużyczanom. Większość studentów łużyckich uczęszcza do szkół w Pradze, gdzie istnieje nawet seminarium dla kleru łużyckiego. Czesi dostarczają podręczników szkolnych dla Łużyczan i stworzyli na swym terytorium piękną kolonię dla dzieci” (vide pismo Ministerstwa z 29 stycznia br. Nr 16/02847/C). Dziennik zwrócił w związku z tym uwagę na fakt, że Polska nie może odnosić się z obojętnością do sprawy wolności Łużyczan, chociażby dlatego, że kraj ich graniczy z Nysą i stanowi „naturalne przedłużenie polskiego obszaru narodowego na Zachodzie”. Na zakończenie autor artykułu wezwał rząd warszawski do popierania sprawy wolności Łużyczan w ramach polityki solidarności z krajami słowiańskimi.

Przedstawiciel Łużyczan w Warszawie, dr Paweł Czyż, który złożył niedawno wizytę w Poznaniu, gdzie przyjmowały go władze miejskie i delegacje stowarzyszeń przyjaźni z jego krajem, udzielił wywiadu *Gazecie Ludowej*; oświadczenie jego pismo to ogłosiło 23 czerwca br.

Omawiając działalność Narodowego Komitetu Łużyckiego, dr Czyż powiedział, że poza Warszawą Komitet ten ma swego stałego przedstawiciela w Pradze, którym jest jego brat dr Jury Czyż, oraz w Białogrodzie, gdzie adwokat Jury Rjenc został „oficjalnie akredytowany” przy rządzie jugosłowiańskim. Ostatnio wysłano również delegatów do Londynu i Paryża gdzie mają oni przedstawić członkom rządu angielskiego i francuskiego sytuację i dążenia narodu łużyckiego.

Według dra Pawła Czyża istnieją trzy następujące możliwości rozwiązania przyszłości jego kraju, który sąsiaduje z Polską na wschodzie a z Czechosłowacją na południu:

- 1) — związek autonomicznych Łużyc z Polską i Czechosłowacją,
- 2) — federacja Łużyc z jednym z tych dwóch krajów,
- 3) — utworzenie mandatu Organizacji Narodów Zjednoczonych lub Rosji sowieckiej; Łużyce znajdują się obecnie na terenie rosyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech.

W Czechosłowacji nie mówiło się jak dotąd o jakichkolwiek roszczeniach terytorialnych w stosunku do Łużyc; wydaje się, iż można również wykluczyć istnienie jakichkolwiek aspiracji polskich w kierunku zaanektowania tego kraju, mimo że istnieją pewne symptomatyczne nastawienia, by przesunąć granice polskie na zachód od Odry i Nysy (raporty tutejszej Ambasady z 26 marca br. Nr 1187/442 i z 16 kwietnia Nr 1349/529).

Jest jednak rzeczą naturalną, że Warszawa i Praga z uwagą obserwują się wzajemnie w tej dziedzinie. Sprawa ta zawiera bowiem w sobie ziarna ewentualnego przyszłego konfliktu, który mógłby doprowadzić do poważnej rywalizacji między Polską a Czechosłowacją z chwilą gdy jedna ze stron zgłosi roszczenia w stosunku do terytorium łużyckiego lub po prostu zgodzi się na wniosek połączenia się z Serbami łużyckimi.

Na otwartym niedawno uniwersytecie we Wrocławiu (raport tutejszej Ambasady z 14 czerwca br. Nr 2150/825) prowadzi się kursy trzech języków obcych, a między nimi języka łużyckiego.

Podpisano: Reale

2458/937

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

12 lipca 1946.

STOWARZYSZENIE POMOCY OBYWATEŁOM POLSKIM WE WŁOSZECH

Moje raporty z 28 czerwca br. Nr 2332/894,
z 14 maja Nr 1676/640 i poprzednie

Minister Pełnomocny Olszewski, dyrektor Wydziału Politycznego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, poinformował mnie w czasie naszej wczorajszej rozmowy, iż w Rzymie powstał projekt utworzenia Stowarzyszenia Pomocy Obywatelom Polskim we Włoszech. Pod pokrywką działalności dobroczynnej i społecznej, Stowarzyszenie to zamierza w rzeczywistości popierać wszelkimi możliwymi środkami ideę pozostania we Włoszech tych byłych oficerów Andersa, którzy odmówili wyjazdu do Anglii i pragną kontynuować na terytorium włoskim działalność skierowaną przeciwko narodowi i prawomocnemu rządowi polskiemu. Na czele tego Stowarzyszenia stoi jeden z najbardziej podejrzanych i niebezpiecznych agentów Andersa, niejaki hrabia Ronikier; należy on do tych bardzo nielicznych Polaków, którzy podczas wojny współpracowali z okupantem niemieckim; mając bezpośrednie kontakty z S.S. i z Gestapo, denuncjował on patriotów i partyzantów, po czym zbiegł z Polski wraz z wycofującymi się wojskami niemieckimi. Podając powyższe dane do wiadomości rządu

włoskiego, rząd polski wyraża nadzieję, że władze włoskie nie zgodzą się na powstanie wyżej wymienionego Stowarzyszenia i odmówią prawa pobytu organizatorowi i założycielowi tego Stowarzyszenia Ronikierowi, tym bardziej, że osobnik ten nie ma oficjalnie nic wspólnego z armią Andersa.

Zapewniłem Olszewskiego, że natychmiast poinformuję Rzym o powyższym i że nie omieszkam zawiadomić go o odpowiedzi naszego Ministerstwa.

Pragnę dodać, że energiczna akcja z naszej strony w stosunku do jednego z tych licznych Polaków z byłego rządu londyńskiego, którzy otaczają Andersa lecz nie są członkami 2-go Korpusu (moglibyśmy pod tym pretekstem wydalić go z Włoch bez narażenia się na gromy ze strony Anglików), zrobiłaby doskonałe wrażenie na rządzie polskim w przeddzień konferencji pokojowej i mogłaby przekonać go o naszej gotowości do spełniania jego słusznych żądań.

Podpisano: Reale

2459/938

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

Poufne

12 lipca 1946.

NOMINACJA PROWIZORYCZNEGO SZEFA PAŃSTWA.
— TRAKTAT POKOJOWY Z WŁOCHAMI. — POWIADOMIENIE POLSKIEGO MINISTERSTWA SPRAW ZAGR.
O SPRAWACH PORUSZONYCH W TELEGRAMACH MINISTERSTWA Z 4 BM. NR 10362/C I Z 5 BM. NR 10435/C
ORAZ W PISMACH Z 22 MAJA BR. NR 20/17146/C I
Z 27 CZERWCA NR 825/C

Pod nieobecność Ministra Rzymowskiego, który wyjechał na kilka dni na wieś by przygotować przemówienie na Zjazd swego Stronnictwa Demokratycznego i pod nieobecność wiceministra Modzelewskiego, który po chorobie przebywa na rekonwalescencji również na wsi, poinformowałem wczoraj Ministra Pełnomocnego Olszewskiego, Dyrektora Wydziału Politycznego o treści otrzymanych telegramów od naszego Ministerstwa, a mianowicie: o telegramie Przewodniczącego Rady czterech Ministrów Spraw Zagranicznych zebranych w Paryżu, o piśmie grup parlamentar-

nych partii demokratycznych skierowanym do Szefów państw i Premierów czterech wielkich mocarstw i o nocie rządu włoskiego w sprawie projektu włączenia klazuli o czterech wolnościach do traktatu pokojowego z Włochami. Zawiadomiłem również Dyrektora Wydziału Politycznego o wyborze Enrico De Nicola na stanowisko prowizorycznego Szefa państwa.

Minister Olszewski jest wschodzącą gwiazdą polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Mianowany Ministrem Pełnomocnym i Dyrektorem Wydziału Politycznego w wieku dwudziestu dziewięciu lat, jest człowiekiem zaufania Modzelewskiego, to znaczy rzeczywistego Ministra Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej. Zdaniem Ambasadora angielskiego Bentincka i innych członków korpusu dyplomatycznego wpływy i znaczenie Olszewskiego byłyby nawet większe od wpływów samego Modzelewskiego, dlatego przede wszystkim, iż cieszy się on całkowitym zaufaniem przywódców sowieckich. Nie jest więc sprawą przypadku, że przy niedawnych rozmowach w Moskwie Prezydenta Bieruta, Premiera Osóbki-Morawskiego i Marszałka Żymierskiego był obecny jeden tylko przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych: Minister Pełnomocny Olszewski. Bardzo inteligentny, doskonale przygotowany, młodziutki Dyrektor Wydziału Politycznego (przebywał on przez dłuższy czas w Moskwie i jest wybitnym członkiem P.P.R.) ma jednak słabą stronę: nie zna żadnego innego języka poza polskim. W czasie naszej rozmowy był więc obecny w roli tłumacza Dyrektor Wydziału Europy Zachodniej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, dr Tadeusz Chromecki.

Minister Pełnomocny Olszewski, który został poinformowany przez Modzelewskiego o naszych poprzednich rozmowach na temat traktatu pokojowego z Włochami i który zapoznał się z materiałem jaki wręczałem wielokrotnie wiceministrowi, wysłuchał z wielką uwagą mego wykładu, zdradzając specjalne zainteresowanie dla problemu Triestu i dla przyczyn skłaniających Włochy do odrzucenia proponowanego w Paryżu rozwiązania. Zdaniem Olszewskiego krok Premiera De Gasperi podjęty w celu nakłonięcia Rady czterech wielkich mocarstw do wysłuchania raz jeszcze głosu Włoch był logiczny i zrozumiały ze względu przede wszystkim na wagę decyzji jakie zapaść mają w Paryżu. Postanowienie rządu włoskiego, iż nie podpisze pokoju niesłusznego i mającego charakter wymiaru kary, zaniepokoiło Olszewskiego; zapytał się czy w takim wypadku okupacja aliancka, której pragniemy położyć kres jak najszybciej, nie przeciągnęłaby się w nieskończoność. Odpowiedziałem, że możliwość ta istnieje, że nie można wyeliminować jej całkowicie, lecz, że żaden rząd włoski po to tylko by uwolnić kraj od reżymu narzuconego rozejmem, nie podpisze

pokoju, który nie uznawałby naszego udziału w wojnie przeciwko hitleryzmowi i naszych wysiłków w celu osiągnięcia zwycięstwa, pokoju, który nie byłby wyrazem sprawiedliwości, lecz zemsty, egoizmu i dążenia do poniżenia.

Olszewski zapytał wówczas czy rząd, na czele którego stałby Nenni czy Togliatti zgodziłby się ewentualnie na podpisanie pokoju, który odrzuca rząd De Gasperiego. Stwierdziłem w odpowiedzi, że rząd Premiera de Gasperiego ma za sobą *całą* opinię publiczną Włoch i że zarówno partia komunistyczna jak i partia socjalistyczna stwierdzały wielokrotnie podczas wyborów, dyskusji parlamentarnych lub z okazji kongresów partyjnych, iż podzielają w pełni stanowisko rządu w sprawie pokoju. (Co nie wyklucza oczywiście krytyk wysuwanych ze strony obu partii, szczególnie ze strony partii komunistycznej, pod adresem naszej polityki zagranicznej; lecz jest to już całkiem inna sprawa). Wydaje mi się, że w obecnym stanie rzeczy można stwierdzić z całą stanowczością, że Nenni czy Togliatti nie zgodziliby się na utworzenie rządu gdyby gabinet De Gasperiego podał się do dymisji na skutek niesłusznego załatwienia sprawy pokoju i nie podpisałiby traktatu, którego de Gasperi nie przyjął.

Minister Olszewski poprosił następnie o wytłumaczenie sprawy reparacji i rozwiązań proponowanych w tym zakresie na zebraniach paryskich. Zdziwił się bardzo gdy powiedziałem mu, że Anglicy i Amerykanie odrzucili propozycję Mołotowa by zasięgnąć zdania Włoch i dowiedzieć się o ich możliwościach spłat i zdziwił się jeszcze bardziej gdy dowiedział się jak poważne kwoty wypłaciliśmy już Aliantom od chwili zawieszenia broni aż do dzisiaj. Uznał natomiast, że sumy jakich żądają Związek Sowiecki Jugosławia i Albania są raczej skromne.

Dyrektor Wydziału Politycznego polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych stwierdził, iż niepokoimy się słusznie projektem włączenia do traktatu pokojowego klauzuli o czterech wolnościach, gdyż tego rodzaju postanowienie mogłoby stanowić pretekst dla obcych państw do mieszania się do wewnętrznych spraw włoskich. Przyjęcie Włoch do O.N.Z. mogłoby zresztą położyć kres wszelkim dyskusjom na ten temat, gdyż statut O.N.Z. wspomina o obowiązku szanowania czterech wolności.

Po omówieniu innych problemów związanych z pokojem (sprawa granic zachodnich, kolonii, południowego Tyrolu itd.), które przedstawiłem memu rozmówcy zaznaczając za każdym razem punkt widzenia włoski, Minister Olszewski zakomunikował mi, że Rada Ministrów wyznaczy dzisiaj delegację polską na konferencję pokojową. W skład tej delegacji wejdą na pewno zarówno Minister Rzymowski jak i wiceminister Modzelewski oraz

około piętnastu rzeczoznawców i polityków; sam Olszewski pozostał w Warszawie, by czuwać nad sprawnym funkcjonowaniem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Wiceminister Modzelewski powrócił 18-go z urlopu do Warszawy i już zawiadomił Olszewskiego, iż pragnie natychmiast zobaczyć się ze mną by przedyskutować raz jeszcze problemy związane z traktatem pokojowym z Włochami.

Podpisano: Reale

2537/987

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie
Poufne

15 lipca 1946.

POLSKA — FRANCJA — Z.S.S.R. — REAKCJE WARSZAWY NA OŚWIADCZENIE MOŁOTOWA W SPRAWIE NIEMIEC I ROSZCZEŃ FRANCUSKICH

Oświadczenia Mołotowa w sprawie problemu Niemiec, umiędzynarodowienia Zagłębia Ruhry, referendum na terytoriach zakwestionowanych przez Francję itd. wywołały ogromne wrażenie w tutejszej Ambasadzie francuskiej. Ambasadador Garreau, z którym miałem wczoraj długą rozmowę, wyraził swe oburzenie w sposób bardzo żywy.

— Nigdy nie przypuszczałem — powiedział mi — że może dojść do czegoś podobnego. To ja nakłoniłem de Gaulle'a do podpisania w Moskwie układu francusko-sowieckiego, to ja ponoszę pełną odpowiedzialność za tę decyzję. Przywódcy sowieccy oszukali nas podle, postąpili w sposób oburzający. Obiecywali nam przecież wielokrotnie, że Niemcy nie staną się *nigdy więcej* niebezpieczeństwem dla nas i dla Europy. Widocznie jednak postanowili teraz zagrać kartę niemiecką, ułatwić odnowę i odbudowę Niemiec, przemienić je w posłusznego pionka i, po skomunizowaniu, rzucić przeciwko całemu światu. Otóż, my Francuzi jesteśmy zdecydowanymi wrogami tego rodzaju polityki. Nie chcemy, by Niemcy raz jeszcze wtargnęli na nasze terytorium, nawet w przebraniu komunistycznym, nie chcemy, by wyciągali pazury w naszym kierunku. Jeżeli Rosjanie nie chcą nam pomóc, to poszukamy innych sojuszników i znajdziemy ich. „Referendum” na granicy francusko-niemieckiej. To niesłychane, niepojęte, a jednak Mołotow propozycję tę wysunął. Ale oczywiście nie wspominał on o referendum w Królewcu! Mołotow jest cynikiem i jak

się okazuje naszym najgorszym wrogiem. Nie jesteśmy ani prymitywnymi muzykami ani analfabetami, których można wodzić za nos i prowadzić tam gdzie się chce, jesteśmy największym narodem Europy. Nigdy też nie zgodzimy się na tego rodzaju metody i sposób postępowania. Rosja powraca do swych manewrów z sierpnia 1939 roku, opartych na zaskoczeniu. Raz jeszcze francuska partia komunistyczna pada ofiarą pozbawionej wszelkich skrupułów polityki zagranicznej Związku Sowieckiego. Nie wiem gdzie skryją się, co powiedzą ludowi francuskiemu Thorez i Duclos, którzy całą swą politykę oparli na dążeniu do obrony przed niebezpieczeństwem niemieckim. Gdyby Mołotow złożył swe oświadczenia przed wyborami to komuniści straciliby od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu mandatów w Parlamencie. Idziemy we Francji w kierunku rządów katolicko-socjalistycznych z wykluczeniem komunistów, którzy raz jeszcze znajdą się poza obrębem francuskiego życia politycznego. Związek Sowiecki staje się we Francji coraz mniej popularny, cieszy się coraz mniejszą sympatią, a sytuacji tej nie zmieniają te cztery statki, które przywiozły nam zboże sowieckie. Jeżeli komuniści chcą istnieć jako partia, będą musieli wyprzeć się polityki sowieckiej, a Związek Sowiecki będzie musiał wybrać między naszą przyjaźnią a przyjaźnią Niemiec; próby prowadzenia podwójnej gry z nami są skazane na niepowodzenie. Jeżeli zaś chodzi o moje osobiste położenie, to sprawa wygląda następująco: ponieważ w swoim czasie gwarantowałem w pewnym sensie dobrą wolę i pozytywne nastawienie Sowietów poczuwam się do pełnej odpowiedzialności za obecną sytuację i myślę podać się demonstracyjnie do dymisji ze stanowiska Ambasadora. Gest ten zrobi dużo hałasu i mam nadzieję, że da do myślenia ludziom z Kremla. Wyjeżdżam osiemnastego do Paryża i, po przedyskutowaniu całego tego zagadnienia z Bidault, poweźmę ostateczną decyzję.

Garreau, który był mocno podniecony, zaczął mówić następnie o polityce jaką, jego zdaniem, powinna prowadzić Francja na skutek zdrady sowieckiej. „Związek Sowiecki doprowadzi do tego, że powstanie przeciwko niemu koalicja całego świata. Jedyną odpowiedzialnością jaką możemy dać Mołotowowi jest zawarcie paktu na zachodzie pod egidą socjalistów francuskich i angielskich. Włochy powinny przystąpić do tego paktu. Żadna poważna sprawa nie dzieli właściwie naszych dwóch narodów, a Francuzi, którzy zawsze przeprowadzali wyraźną różnicę między faszyzmem a narodem włoskim, zapomnieli już *le coup de poignard* Mussoliniego. Sprawa Tunizji, którą załatwiliśmy definitywnie, nie stanie się nigdy kością niezgody między naszymi krajami. W czasie konferencji w Paryżu Francja poparła Włochy w zakresie wszystkich

zagadnień i była jedynym prawdziwym przyjacielem, który nigdy ich nie zawiodł. Włochy i Francja powinny współpracować ze sobą dla dobra pokoju światowego. Ponieważ wyjeżdża Pan do Rzymu powinien Pan przekonać kierowników włoskiej polityki zagranicznej o konieczności nawiązania naprawdę przyjaznych stosunków między naszymi narodami. Niech Pan stanie się orędownikiem lojalnego i bezpośredniego zbliżenia między Francją a Włochami, niech Pan dąży do coraz większego zacieśnienia związków między nami”.

Odpowiedziałem Garreau, że rozumiem jego oburzenie, rozgoryczenie i zawód, lecz nie wierzę by rzeczy posunęły się tak daleko jak sądzi, by doszło do tego, że Związek Sowiecki dążyłby rzeczywiście do wskrzeszenia potęgi niemieckiej w Europie dlatego, że pragnie prowadzić politykę antybrytyjską i antyamerykańską. Z drugiej strony polityka naszego rządu jest zdecydowanie przeciwna przyłączaniu się do bloku zachodniego i uczestniczeniu w jakiegokolwiek grze mocarstw, która mogłaby doprowadzić do wybuchu nowej wojny. Chcemy utrzymywać przyjazne stosunki zarówno z mocarstwami zachodnimi jak i ze Związkiem Sowieckim, chcemy stać równie daleko od bloku zachodniego jak i od ewentualnego bloku wschodniego. Jeżeli chodzi zaś o stosunek Francji do nas, to nie był on w rzeczywistości tak pozytywny, jak utrzymuje Garreau. Zmiany w naszych granicach zachodnich, które zaproponowała Francja a zatwierdziły inne mocarstwa, są bolesną raną zadaną naszemu krajowi. Tenda i Briga są włoskie i chcą pozostać włoskimi, podobnie jak włoski był wysiłek pracy, który doprowadził do wzniesienia owych wspaniałych central elektrycznych, zasilających w energię poważną część naszego przemysłu w Piemontcie; otóż Francja wyrwała nam siłą te ośrodki a akt ten zatwierdzili, w każdym razie chwilowo, Ministrowie Spraw Zagranicznych trzech mocarstw. W innych zagadnieniach dotyczących pokoju Francja udzieliła nam wprowadzić częściowego poparcia, lecz jednocześnie wysunęła propozycję by Triest stał się wolnym miastem, propozycję, której nigdy nie przyjmiemy. Nie, nie możemy powiedzieć, by polityka Francji w stosunku do nas zasługiwała naprawdę na naszą wdzięczność. Przeciwnie, w wielu punktach była ona świadomie nastawiona wrogo do nas i o tym szybko nie zapomnimy...

Po nieśmiałej próbie podjętej przez Garreau i zmierzającej do pomniejszenia krzywd jakie wyrządziła nam Francja w sprawie granic („Tenda i Briga są maleńkimi punkcikami, których nie widać nawet na mapie”) zapytałem Ambasadora Francji o bliższe szczegóły na temat wspólnej deklaracji, którą mają podpisać w najbliższych dniach Polska i Francja w Paryżu. W odpowiedzi

Garreau stwierdził, że deklaracja ta nabierze specjalnego znaczenia w świecie ostatnich wydarzeń, to znaczy w świetle stanowiska jakie zajął Związek Sowiecki w sprawie Niemiec; stanowisko to zaniepokoiło bowiem nie tylko Francję, ale także i Polskę, która wyobraziła sobie, iż utrwaliła definitywne swe granice zachodnie a tymczasem, widząc, że nie tylko Stany Zjednoczone i Wielka Brytania występują w obronie Niemiec, przekonywują się na nowo, że los ich jest niepewny. Garreau złożył wizytę Modzelewskiemu w jego rezydencji wiejskiej i stwierdził, że polski wice-minister Spraw Zagranicznych jest poważnie zaniepokojony ogólną sytuacją polityczną i że zdecydowany jest bardziej niż kiedykolwiek, zacieśnić więzy między Polską a Francją. Oba te kraje mają bowiem jednego i tego samego odwiecznego wroga: Niemcy, oraz tego samego, niepewnego i niewiernego przyjaciela: Związek Sowiecki. Polska popierać będzie w Radzie Bezpieczeństwa słuszne żądania francuskie bez względu na to jakie stanowisko w tych sprawach zajmie Związek Sowiecki, a Francja przychodzić będzie z pomocą Polsce. Biorąc pod uwagę politykę Aliantów (na początku tylko Anglików i Amerykanów, a teraz także i Rosjan), nie pozostaje nic innego — zakończył swe oświadczenie Garreau — jak pełnić samotnie straż, Francja nad Renem, a Polska nad Odrą. Garreau potwierdził wiadomości że Modzelewski wyjedzie koło dwudziestego do Paryża, skąd uda się na kilka dni do Luksemburga, po czym powróci do stolicy Francji na konferencję pokojową (mój telegram z 12 bm.).

Dowiaduję się z dobrze poinformowanych źródeł, że oświadczenia Mołotowa wywołały najwyższe zaniepokojenie w polskich kołach politycznych. Polityka zagraniczna Polski opierała się jak dotąd na możliwie najbardziej ścisłej współpracy z Z.S.S.R. i na walce z niebezpieczeństwem niemieckim. Jeżeli Związek Sowiecki zacznie niespodziewanie popierać Niemcy, to cały system bezpieczeństwa Polski rozpadnie się w gruzy, problem granic wypłynie na nowo z całą jaskrawością, a z nim sprawa nawiązania nowych przyjaźni celem stawienia czoła Niemcom i uniemożliwienia im ewentualnej odnowy. Prosowiecką politykę Polski, do której odnosiła się z niechęcią większość społeczeństwa ze względu na swe odwieczne nastawienia antyrosyjskie i ze względu na niedawną bolesną utratę prowincji wschodnich, tak drogich sercu każdego Polaka, rząd polski uzasadniał jak dotąd koniecznością zyskania sobie potężnego protektora, wiernego sojusznika w walce z Niemcami, pokonanymi i zajętymi co prawda, lecz ciągle jeszcze silnymi i mogącymi stanowić niebezpieczeństwo dla Europy. Jeżeli Związek Sowiecki zamiast spełniać to zadanie zacznie przychodzić z pomocą Niemcom i dźwigać je z ruin, to wszystkie uzasadnienia

polityki zagranicznej rządu staną się bezpodstawne i obecni przywódcy natrafiać będą na ogromne trudności gdy dawać będą społeczeństwu gorzką pigułkę przyjaźni polsko-sowieckiej do polknięcia.

Wicepremier i Sekretarz Generalny P.P.R., Gomułka, z którym rozmawiałem krótko przedwczoraj, powiedział mi, że mogę być pewny, że Związek Sowiecki dotrzyma swych zobowiązań i nie dopuści, ze względu przede wszystkim na swe własne interesy a nie na interesy Polski, do wskrzeszenia potęgi Niemiec. W związku z tym przypomniał mi również niedawne oświadczenia sowieckich władz okupacyjnych, które w odpowiedzi na wystąpienie Sekretarza Generalnego Zjednoczonej Partii Socjalistycznej Piecka, podkreśliły stanowczo nienaruszalność polskich granic zachodnich.

Minister Pełnomocny Olszewski, Dyrektor Wydziału Politycznego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych wydał mi się za troskany, lecz odmówił złożenia, pod nieobecność Modzelewskiego, jakichkolwiek oświadczeń na ten temat. Podsekretarz Stanu i członek Biura Politycznego P.P.R. Berman stwierdził, że zachowuje pełną ufność co do lojalności Związku Sowieckiego i że nie uważa przynajmniej chwilowo, sytuacji za groźną; jednocześnie przyznał jednak że obawia się reakcji opinii publicznej i członków partii na wystąpienie Mołotowa.

W sumie więc, oświadczenia sowieckiego Ministra Spraw Zagranicznych wywołały żywe uczucie niezadowolenia i źle ukrywane zaniepokojenie w kołach politycznych; prasa jak dotąd nie zajęła w tej sprawie żadnego stanowiska. Przyszłe wydarzenia pokażą czy to niezadowolenie i zaniepokojenie obejmą także opinię publiczną i czy wystąpi ona z żądaniem by rząd złożył wyjaśnienia na temat polskiej polityki zagranicznej.

Podpisano: Reale

2744/1082

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

30 lipca 1946.

POLSKA I KONFERENCJA POKOJOWA

W telegramie Nr 228 z 27 bm. wspominałem o mej rozmowie z Modzelewskim na temat problemów związanych z ukła-

dem pokojowym z Włochami i stanowiska jakie zajmie Polska w czasie konferencji w Paryżu. Pragnę obecnie poinformować Ministerstwo o kilku szczegółach dotyczących różnych spraw, które przedyskutowaliśmy, oraz o moim ogólnym wrażeniu z tego spotkania; przeciągnęło się ono przez dłuższy czas, nacechowane było serdecznością i dało sposobność wiceministrowi Spraw Zagranicznych do zakomunikowania mi szeregu interesujących wiadomości na temat polityki polskiej.

Modzelewski powiedział mi najpierw, że Polska nie jest bezpośrednio zainteresowana pokojem z satelitami Niemiec i że uważa, że konferencja w Paryżu jest tylko wstępem do prawdziwej konferencji pokojowej, która określi granice nowych Niemiec i ustali warunki, na których ten główny sprawca wojny będzie mógł wejść z powrotem do rodziny narodów cywilizowanych. Rola jaką odegra Polska w Paryżu nie będzie bardzo istotna i polegać będzie głównie na obserwowaniu stanowisk zajętych przez wielkie mocarstwa w sprawie najważniejszych zagadnień, na podtrzymywaniu ducha ugody podczas licznych powstających sporów, na współdziałaniu przy pobieraniu decyzji najbardziej sprawiedliwych i najmniej bolesnych dla godności i miłości własnej nawet tych narodów, które brały udział w wojnie przy boku Niemiec hitlerowskich. Na konferencji paryskiej Polska nie będzie więc spełniać roli kierowniczej, lecz ograniczy się do pośredniczenia i do wpływania na uczestników w kierunku umiarkowanym.

Przeszliśmy następnie do różnych zagadnień dotyczących pokoju z Włochami, które wyłożyłem kolejno, kładąc specjalny nacisk na sprawy granic wschodnich i zachodnich, południowego Tyrolu, reparacji, kolonii. Kilka pytań i kilka próśb o dalsze wyjaśnienia pozwoliły mi zdać sobie sprawę, że mój rozmówca orientuje się dosyć dobrze w obecnej sytuacji i że zapamiętał doskonale to, co zakomunikowałem mu w czasie naszych poprzednich spotkań.

Mówiąc o naszych granicach z Francją, Modzelewski wyraził zdziwienie, że nasza „siostra łacińska” wystąpiła z taką bezwzględnością; jego zdaniem w interesie jej leży zawarcie pokoju, który zamiast budzić niechęć wywołałby pewne uczucie wdzięczności i sprawiłby, że stałibyśmy się najpewniejszym sojusznikiem Francji w obliczu jej odwiecznego wroga, Niemiec. Bidault, który dążył do rewanzu, co prawda bez większego znaczenia i skromnego, ale rewanzu, popełnił tutaj błąd, bo w zamian za kilka kilometrów kwadratowych i kilka centrali elektrycznych, które nie są w rzeczywistości potrzebne ekonomii Francji, utracił przyjaźń Włoch. Mimo tego przychylnego ustosunkowania się Modzelewskiego, delegacja polska nie poprze, jak wydaje się, jakiej-

kolwiek inicjatywy zmierzającej do wznowienia dyskusji na temat sprawy, która została już rozstrzygnięta, Francja i Polska bowiem tworzą obecnie, na skutek swych nastawień antyniemieckich, nierozłączną parę. Po oświadczeniach Mołotowa, tak mało uspakających (mój raport z 15 bm. Nr 2537/987) można spodziewać się, iż dojdzie do jeszcze większego zbliżenia między tymi dwoma narodami.

Jest też rzeczą nie do pomyślenia by w przeddzień wspólnej deklaracji, którą Bidault i Modzelewski mają podpisać w najbliższych tygodniach, Polska zechciała zrobić jakiś gest, który mógłby urazić tak wrażliwą Francję.

Zwróciłem następnie uwagę wiceministra Spraw Zagranicznych na to jak dalece niesprawiedliwa jest dla nas decyzja czterech mocarstw w sprawie Wenecji Giulii i jak sprzeczna jest ona z zasadami ogłoszonymi w Londynie w ubiegłym roku. Jeżeli nie można było znaleźć rozwiązania, które zadowoliliby wszystkie cztery mocarstwa, to należało umiędzynarodowić całą Wenecję Giulii, lub przynajmniej Istrię zachodnią i południową łącznie z Triestem. Natomiast ofiarowanie Jugosławii terytorium słowiańskiego wraz z małym podarunkiem w postaci stu osiemdziesięciu tysięcy Włochów i umiędzynarodowienie jedynie strefy Triestu, która jest w dziewięćdziesięciu procentach włoska, wyrządza głęboką krzywdę narodowi włoskiemu o czym nie zapomni on tak prędko; jest to błąd, który może mieć najpoważniejsze konsekwencje dla pokoju światowego. Jeżeli zmuszą nas do przyjęcia tego niespotykanego aktu przemocy, jeżeli będziemy musieli pogodzić się z tym faktem dokonany, to czterdzieści pięć milionów Włochów złożyć będzie autorom *dyktatu* paryskiego i straci wszelkie zaufanie do sprawiedliwości narodów. W odpowiedzi Modzelewski stwierdził, że nie wchodząc w meritum sprawy Triestu, co do której stanowisko Polski jest dobrze znane, nie uważa on by można było ponownie wprowadzić na agendę zagadnienie, którego rozstrzygnięcie nasunęło tyle kłopotów czterem Ministrom Spraw Zagranicznych i pociągnęło za sobą dyskusje trwające przez wiele miesięcy. Mimo, iż jest ono złe i niezadawalające, stanowi ono jednak jedyną propozycję, co do której cztery wielkie mocarstwa zdołały osiągnąć porozumienie. Wznowienie dyskusji na temat sprawy Triestu przed Zgromadzeniem 21 narodów byłoby równoznaczne z rozbięciem całej konferencji i powrót do punktu wyjścia wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami. Zresztą stanowisko Jugosławian, którzy rzucają gromy i przekleństwa, utrzymując, iż nie przyjmą nigdy zaproponowanego w Paryżu rozstrzygnięcia, wskazuje, że propozycja ta była, ze wszystkich możliwych, najłuszniejsza. Oni także pogodzą się

w końcu z tą decyzją i przy dobrej woli wszystkich zainteresowanych przepłyniemy przez ten niebezpieczny przesmyk, jakim była sprawa Triestu, bez narażenia na szwank okrętu pokoju.

Modzelewski zakończył rozmowę na ten temat oświadczając, że Polska nie ma zamiaru pójść śladem Czechosłowacji i zaproponować, by delegat jej zasiadał w zarządzie wolnym terytorium, a ograniczy się jedynie do wystąpienia z wnioskiem o przyznanie jej miejsca w porcie dla załadunku i wyładunku towarów.

Modzelewski stoi również na stanowisku, że należy trzymać się stanowczo powziętych już decyzji w sprawie południowego Tyrolu, sprawy która wywołała liczne dyskusje w prasie angielskiej i była przedmiotem debaty w Izbie Gmin, gdzie stu pięćdziesięciu posłów poparło rzekomo słuszne prawa Austrii. Anglia wystąpiła w obronie Austrii ze względów czysto demagogicznych po to tylko, by pokazać Austriakom, iż ich jedyni i prawdziwi przyjaciele, Anglicy, przeciwstawiają się Sowietom, którzy odrzucają słuszne roszczenia Austrii do południowego Tyrolu. Stanowi to jeden z epizodów walki między Anglosasami a Rosjanami o wpływy w krajach, gdzie sytuacja jest jeszcze płynna i gdzie nie znaleziono jeszcze wyraźnej drogi postępowania. Modzelewski powtórzył mi, że Polska stanie całkowicie po stronie Włoch w sprawie południowego Tyrolu, „gdyż wszystko co osłabia blok germański a wzmacnia narody demokratyczne, do których Włochy należą obecnie, znajdzie zawsze poparcie Polski.

W sprawie kolonii i reparacji mam niewiele do dorzucenia do wiadomości zawartych w wyżej wspomnianym telegramie. Teza Modzelewskiego w sprawie reparacji jest w zasadzie tezą sowiecką, to znaczy utrzymuje on, że żądania Z.S.S.R. i Jugosławii w tej dziedzinie są znikome i nieistotne w porównaniu z sumami, które już zapłaciliśmy, w tej czy innej formie, Anglosasom. Wiedząc, że stosunki między Związkiem Sowieckim i Polską z jednej strony a Grecją z drugiej są bardzo złe, uznałem za słuszne by podkreślić, że roszczenia Grecji są mocno przesadzone i że krzywdy wyrządzone przez Włochów są bez wątpienia znacznie mniej poważne niż te, o których mówi propaganda grecka. Stwierdziłem także, że zupełnie niesłuszne są pretensje Albanii; w kraju tym nie tylko nie wyrządziliśmy żadnych szkód, lecz przeciwnie wybudowaliśmy liczne drogi, koleje, mosty, gmachy, instalacje portowe itd., których wartość wynosi kilka dobrych miliardów lirów przedwojennych; a zupełnie śmieszne są roszczenia Etiopii, która nie poniosła najmniejszych strat w czasie wojny, korzystała natomiast z miliardów, które topił tam ogarnięty megalomanią Mussolini. Mam wrażenie, że Modzelewski przekonał się o naszych

słusznych racjach i że w tej dziedzinie Polska zajmie stanowisko zgodne z naszymi poglądami.

Poruszając sprawę zmniejszenia naszych zbrojeń, którą przedstawiłem przedtem zgodnie z instrukcjami Ministerstwa, Modzelewski oświadczył mi, że kraj tak biedny jak Włochy nie może wyrzucać miliardów na produkcję armat i że udział w jakiejś nowej wojnie nie powinien wchodzić w skład naszych zamierzeń. Jest więc rzeczą słuszną, że Włochy nie będą miały ani czołgów ani ciężkich bombowców, że nie będą mogły powołać pod broń więcej niż dwieście pięćdziesiąt tysięcy ludzi. W odpowiedzi stwierdziłem, że nie myślimy zupełnie o wojnie agresywnej, że wyzbyliśmy się na zawsze pewnych niebezpiecznych manii, lecz możemy paść ofiarą napaści i wobec tego musimy dysponować odpowiednimi środkami by zapewnić naszą obronę. Za kilka miesięcy będziemy należeć do Organizacji Narodów Zjednoczonych i postawimy wówczas nasze siły zbrojne do dyspozycji O.N.Z. dla obrony pokoju. Zbyt daleko idące osłabienie Włoch, tego wielkiego kraju demokratycznego, którego współpraca jest nieodzowna dla przyszłości ludzkości, nie powinno leżeć w interesie kogokolwiek.

Na zakończenie naszej rozmowy o zagadnieniach pokoju raz jeszcze wyraziłem Modzelewskiemu całe rozgoryczenie narodu włoskiego z powodu sposobu w jaki jesteśmy traktowani, z powodu niedotrzymywania składanych nam obietnic, braku uznania pomocy jaką wnieśliśmy do walki z Niemcami dla osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa Narodów Zjednoczonych, z powodu krzywdzących nas decyzji — i to wszystkich bez wyjątku — powziętych przez czterech Ministrów w Paryżu. Nie po to nasi partyzanci, nasi żołnierze, nasi marynarze ofiarowywali swe życie, nie po to naród włoski stanął po stronie Aliantów by zwalczać Niemców, nie po to Włochy zdeptały faszyzm.

Pokój, który przygotowuje się w Paryżu, jest tak krzywdzącą obrazą, tak poważną obelgą, tak skandaliczną niesprawiedliwością, że żaden rząd jakiegokolwiek kraju nigdy by go nie przyjął. Jeżeli nawet okoliczności i twarda rzeczywistość zmuszą nas do podporządkowania się postanowieniom tego rodzaju pokoju, to zada on tak głęboką ranę miłości własnej i poczuciu godności naszego narodu, że przez długi czas nie będzie można liczyć na jego owocną współpracę. A poza tym, nie należy zapominać o możliwości powstania niebezpiecznego nacjonalizmu, który wskrzesić mogą w naszym kraju niesłuszne postanowienia paryskie.

Modzelewski powiedział mi, że rozumie doskonale i usprawiedliwia nastroje narodu włoskiego, którego popchnęła do wojny szkodliwa polityka faszyzmu i który w konsekwencji stoi dzi-

siaj w obliczu ruiny. Naród włoski posiada jednak duże zasoby i będzie mógł stanąć na nogi z większą łatwością i szybciej niż wiele innych krajów, które wycierpiały znacznie więcej z powodu wojny. Pokój, tak ma Pan rację, nie jest pokojem idealnym, ani tym, którego Włochy miały prawo oczekiwać, jest on kulawy, niepewny; stanowi on jednak jedyne rozstrzygnięcie zagadnień, które umożliwiło porozumienie i w tym sensie wszelka odmowa udzielenia mu poparcia byłaby rzeczą kryminalną. Gdyby Włochy nie podpisały go, byłby to gest ryzykowny i niebezpieczny, gdyż mógłby pociągnąć za sobą poważne komplikacje i w ostatecznym rachunku przyniosłby jedynie szkodę samym Włochom. Nie uzyskałyby one bowiem rozwiązania swych głównych problemów i musiałyby znosić przez nie wiadomo jak długi czas jeszcze reżym narzucony przez zawieszenie broni, a w szczególności obecność wojsk okupacyjnych. Według Modzelewskiego najważniejszym celem, do którego powinny dążyć Włochy, jest wyjazd Anglików i Amerykanów, a jedynym sposobem osiągnięcia tego celu jest podpisanie traktatu pokojowego. Polska, która jest szczerym i oddanym przyjacielem Włoch, robi wszystko co leży w granicach jej skromnych możliwości, by postanowienia pokoju były możliwe do przyjęcia, by rząd koalicji znalazł się w takich warunkach, które pozwolą mu na podpisanie traktatu i by Włochy mogły jak najszybciej podjąć owocną współpracę z innymi narodami w celu utrzymania pokoju.

Podziękowałem Modzelewskiemu za jego zapewnienia i po zakomunikowaniu mu, że Minister Nenni spotka się z nim w Paryżu — wywołało to żywą radość u mojego rozmówcy — raz jeszcze poleciłem mu, mówiąc tym razem jako komunista do komunisty, by zrobił wszystko aby demokratyczne, ludowe i republikańskie Włochy otrzymały możliwie jak najbardziej sprawiedliwe warunki pokoju. Modzelewski powtórzył na nowo swe obietnice, że delegacja polska działać będzie w tym właśnie kierunku i mieć będzie na oku ten właśnie cel oraz zapytał czy włoska partia komunistyczna popiera jednomyślnie politykę zagraniczną premiera de Gasperi. Odpowiedziałem, że komuniści krytykowali i krytykują w dalszym ciągu politykę zagraniczną de Gasperi'ego, lecz że w zakresie sprawy pokoju, a więc także naszych granic wschodnich, dzielą poglądy innych partii i samego de Gasperi'ego. Modzelewski zapytał wówczas dlaczego rząd włoski nie zasięgnął rady Togliatti'ego i nie próbował podjąć bezpośrednich rozmów z Jugosławią; odpowiedź moja na to pytanie była prosta: ile razy usiłowaliśmy nawiązać kontakt z Jugosławią tyle razy odrzucała ona wszelkie nasze propozycje. Wystarczy powiedzieć, że Ambasador Jugosławii w Warszawie, któ-

ry przecież także jest komunistą, otrzymał od swego rządu instrukcje by nie spotykać się ze mną pod żadnym pozorem.

Modzelewski wyjaśnił następnie, na moją prośbę, że Polska mimo, że nie wypowiedziała oficjalnie wojny Włochom, była jednak w stanie wojny z nimi i to nie tylko dlatego, że brała udział w konferencji w St. James gdzie reprezentował ją wówczas premier Sikorski, ale dlatego przede wszystkim, że wojska polskie uczestniczyły w kampanii w Afryce. Zwróciłem uwagę Modzelewskiemu, że obecne oświadczenie jego było sprzeczne z tym co utrzymywano dotychczas, lecz mój rozmówca stwierdził, że chociaż zagadnienie to jest bardzo kontrowersyjne i wywoływać może niekończące się dyskusje między prawnikami, rząd polski uważa, że naród polski był w stanie wojny z Włochami aż do chwili upadku rządu Mussoliniego.

Poruszając sprawę żądań, które Polska wysunie w stosunku do Włoch podczas konferencji, Modzelewski powiedział co następuje: „Polska żądać będzie bardzo mało i ograniczy się do wysunięcia wniosku — zrobi ona zresztą to samo w stosunku do innych państw, z którymi podpisywać będzie wspólnie pokój — o skreślenie jej długów przedwojennych; w wypadku Włoch chodzi tutaj, mam wrażenie, o sumę bardzo skromną, o owe osławione czterysta tysięcy dolarów za 'Batorego'”. Podkreśliłem wówczas, że dług za „Batorego” ma charakter prywatny i że odmowa zapłaty zobowiązania zaciągniętego kilka lat temu za budowę statku, który pływa pod banderą polską, jest rzeczą co najmniej niesłuszną. Modzelewski przerwał mi jednak i dodał śmiejąc się: „Zaklinam Pana nie mówmy już o 'Batorym', ta nieszcześliwa sprawa gotowa zakłócić na nowo nasze dobre stosunki przyjaźni. Niech Pan mi obieca, że nie wróci Pan już do tego zagadnienia”.

Na zakończenie naszej rozmowy spróbowałem przekonać Modzelewskiego, mimo jego uprzednich oświadczeń, o konieczności wystąpienia państw nie należących do grupy czterech wielkich mocarstw z wnioskiem, że konferencja dwudziestu jeden krajów powinna mieć prawo decyzji i nie ograniczać się jedynie do zatwierdzenia faktów dokonanych. Modzelewski odpowiedział, że bez wątpienia decyzje konferencji, które zapadać będą większością dwóch trzecich głosów, będą miały charakter nadrzędny. Nie byłoby jednak rzeczą słuszną — stwierdził — gdyby poddano na nowo dyskusji główne linie traktatu pokojowego, opracowane przez naszych przedstawicieli, gdyż mogłoby to pociągnąć za sobą niebezpieczne konsekwencje, a konferencja mogłaby zakończyć się niepowodzeniem. Należy pominąć wszystko to, co mogłoby wywołać nieporozumienia i spory między czterema wielkimi mo-

carstwami, gdyż najbardziej zasadniczym warunkiem pokoju jest zgodne współzycie i współpraca między tymi mocarstwami. Po wyrażeniu pewnych zastrzeżeń co do wniosków jakie wyciągnął Modzelewski, zwróciłem uwagę wiceministra na kilka *poniejszych zagadnień*, na te właśnie, które nie naruszają głównych linii traktatu i nie mogą wywołać jakiegokolwiek nieporozumienia między wielkimi mocarstwami, a mianowicie: sprawę sposobu zapłaty reparacji, którego nie możemy przyjąć w formie, w jakiej proponują to substytucji; sprawę ewentualnej zmiany granic niezależnego terytorium Triestu i to tak, by ograniczyć do minimum liczbę Włochów oderwanych od ojczyzny; sprawę kilku gwarancji dodatkowych dotyczących eksploatacji zasobów hydroelektrycznych w dolinach alpejskich, które przejść mają na stronę Francji. Zagadnienia te zacytowałem tylko tytułem przykładu, gdyż podczas konferencji wypływać będą poza nimi i inne problemy i wtedy właśnie będziemy mogli zorientować się w prawdziwych nastawieniach poszczególnych narodów w stosunku do nas. Wyrażając w zasadzie zgodę na ustępstwa w zagadnieniach o mniejszym znaczeniu, Modzelewski zapewnił mnie, że przestudiuje nasze roszczenia w jak najbardziej przychylnym duchu i postara się poprzeć je w miarę swych możliwości.

Na zakończenie naszej długiej rozmowy polski wiceminister Spraw Zagranicznych powiedział mi, że Polska mimo że stoi zazdrośnie na straży swej niepodległości i prowadzi zdecydowanie niezależną politykę zagraniczną, będzie musiała, w czasie konferencji paryskiej udzielać stanowczego poparcia propozycjom wysuwany przez Związek Sowiecki. Polska wie że może tylko liczyć na jednego pewnego sojusznika — na Związek Sowiecki. Polska wie, że jedyną gwarancją nienaruszalności jej granic zachodnich jest poparcie Związku Sowieckiego. Polska wie, że w razie ataku ze strony Niemiec lub jakiegokolwiek innego państwa liczyć może tylko na wojska sowieckie, którym i tak zawdzięcza już wyzwolenie. Lecz to nie wszystko: Polska wie, że jedynym wielkim mocarstwem, które nie prowadzi polityki imperialistycznej i szanuje prawa mniejszych narodów, jest Związek Sowiecki. Dla tych wszystkich przyczyn Polska stać będzie w Paryżu u boku Związku Sowieckiego i ze wszystkich sił popierać będzie (jest rzeczą oczywistą, że w sprawach mniejszej wagi będzie mogła głosować odmiennie) słuszne decyzje wysuwane przez jej wielkiego sojusznika.

Ostatnie uwagi Modzelewskiego zwalniają mnie z obowiązku zaopatrzenia tej rozmowy jakimikolwiek komentarzami. Polska starać się będzie pomóc nam we wszystkich zagadnieniach, w których Związek Sowiecki nas popiera i głosować będzie za

Związkiem Sowieckim we wszystkich najważniejszych sprawach. Należy wyzbyc się wszelkich iluzji, iż mogłaby ona powziąć jakąś decyzję sprzeczną, czy nawet nieco odmienną od stanowiska jakie zajmą Sowiety.

Podpisano: Reale

No 031

Telegram przesłany kurierem

Poufne

Warszawa, 3 sierpnia 1946.

SPRAWA HISZPANII — STANOWISKO POLSKI

Mój raport z 26 lipca Nr 1059

W rozmowach z wiceministrem Spraw Zagranicznych Modzelewskim i z Ambasadorem Lange, który powrócił ze Stanów Zjednoczonych celem porozumienia się z rządem (mój telegram z 5 lipca br. Nr 931) poruszyłem sprawę stanowiska jakie zajął i akcji jaką rozwinął rząd polski w O.N.Z. w związku z zagadnieniem reżymu Hiszpanii.

Modzelewski oświadczył mi, że Polska podjęła inicjatywę przedłożenia sprawy Hiszpanii Radzie Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych i uznała pierwsza rząd republikański Giralą nie tylko ze względów politycznych i ideologicznych, lecz przede wszystkim ze względów „praktycznych”, gdyż republikańska Hiszpania będzie musiała żywić wdzięczność dla Polski za jej stanowisko. „Gdy rząd, który obejmie władzę po Franco — powiedziało dosłownie wiceminister — nawiązywać będzie stosunki gospodarcze z zagranicą, zwróci się bez wątpienia w pierwszym rzędzie do Polski. Nasza polityka w stosunku do Hiszpanii stanowi więc doskonałą inwestycję kapitału”.

„W Organizacji Narodów Zjednoczonych — ciągnął Modzelewski — nie cofniemy się przed niczym walcząc o sprawę hiszpańską i mamy nadzieję, że zdobędziemy poparcie nie tylko międzynarodowej opinii publicznej, lecz także mas robotniczych całego świata. Anglia i Ameryka będą musiały w końcu ustąpić”.

Znacznie mniej optymistyczny był Ambasadór Lange, Delegat polski do ONZ, który przyznał, że musiał prowadzić ciężką i wyczerpującą walkę, by osiągnąć wyniki więcej niż skromne. Według niego siły reakcyjne, nie tylko angielskie i amerykańskie, pragną

uratować Franco i nie dopuścić do utworzenia w Hiszpanii reżymu demokracji ludowej. Nie jest więc wcale pewien czy uda mu się wprowadzić sprawę hiszpańską na porządek dzienny obrad Zgromadzenia Ogólnego 23 września i nazwał „oburzającym” stanowisko Cadogana, który jest jakoby największym reakcjonistą i najbardziej zaciekle konserwatystą z całego ONZ.

Lange jest przekonany, że akcja polska na rzecz Hiszpanii republikańskiej zwiększyła ogromnie popularność Polski wśród demokratycznych kół hiszpańskich i sądzi, podobnie jak Modzelewski, że Hiszpanie będą bardzo wdzięczni Polsce.

Podpisano: Reale

2938/1160

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie
Poufne

9 sierpnia 1946.

ZWIĄZKI MIĘDZY ANDERSEM A BANDYTYZMEM POLITYCZNYM W POLSCE

Raport tutejszej Ambasady z 6 czerwca br. Nr 1915/730 i poprzednie

Jak wspominałem we wczorajszym raporcie Nr 2894/1143 tutejszy rząd jest coraz bardziej przekonany, że organizacje terrorystyczne w Polsce otrzymują instrukcje, pieniądze, broń i sprzęt od ośrodków polskich zagranicą, podlegających gen. Andersowi; rząd brytyjski odnosi się do tych ośrodków z tak dalece posuniętą tolerancją, że w oczach tutejszych władz, staje się on po prostu współodpowiedzialny za prowadzoną tu akcję.

Ze swej strony prasa nie omija najmniejszej okazji, by podkreślić dowody wskazujące na istnienie kontaktów między terrorystami a ośrodkami emigracji polskiej na zachodzie; dowodów tych dostarczają liczne procesy przeciwko bandytom i agentom przybywającym z zagranicy, schwytanym przez władze policyjne.

Dzienniki nadały między innymi duży rozgłos procesowi, który toczył się przed Okręgowym Trybunałem Wojskowym w Warszawie w dniach między 2 a 6 bm.: przed sądem stanęli członkowie O.P. (Organizacja Polska) i N.S.Z. (Narodowe Siły Zbrojne), oskarżeni o „prowadzenie na terytorium polskim akcji

szpiegowskiej na rzecz obcej *służby wywiadowczej*". Był to pierwszy proces w Polsce o szpiegostwo i prasa, zdając sprawozdanie czy też komentując przebieg rozprawy, mówiła bez żadnych „osłonek”, że służba informacyjna brytyjska kierowała pośrednio czy bezpośrednio ową siecią szpiegowską.

3 sierpnia komunistyczny *Głos Ludu* podał szereg wiadomości na temat przebiegu tego procesu i jednocześnie ogłosił artykuł pod następującym tytułem: „Armia Andersa centrum terrorystycznym na Polskę. Jak długo jeszcze władze brytyjskie pozwalają będą Andersowi na kierowanie terrorystami z N.S.Z.?” Artykuł ten (załącznik Nr 1) cytuje i równocześnie zaprzecza oświadczeniom złożonym ostatnio przez gen. Andersa przedstawicielowi *Associated Press*, w których odrzuca on oskarżenia, iż finansuje i kieruje akcją bandytów w swym kraju. Dziennik utrzymuje, że konsul brytyjski Perkins, który przebywa w jednym z nadgranicznych miast czechosłowackich, ułatwiał przedostawanie się na terytorium Polski agentom Andersa. Ten sam *Głos Ludu* zamieszcza inną wiadomość (załącznik Nr 2) wskazującą, że „fundusze wypłacane Generałowi Andersowi przez Skarb Wielkiej Brytanii przechodzą — jak to udowadniają liczne dokumenty — do rąk szpiegów i terrorystów działających na terenie Polski” i przy tej okazji raz jeszcze wspomina nazwisko Konsula Perkinsa.

O osobach, które zasiadły na ławie oskarżonych, wspominała już notatka jaką wręczył tutejszej Ambasadzie Minister Bezpieczeństwa Radkiewicz pod koniec maja br. (załącznik Nr 1 do raportu z 6 czerwca). Są to: Jerzy Kozarzewski (pseudonim: Konrad), oficer instruktor z Brygady „Świętokrzyskiej” znajdującej się pod dowództwem płk. Dąbrowskiego (pseudonim: Bohun) i stacjonującej obecnie w Regensburgu koło Norymbergi w amerykańskiej strefie okupacyjnej (raport tutejszej Ambasad z 10 lutego br. Nr 676/234); Kozarzewski zorganizował linię przerzutową „Konrad” z Regensburga do Warszawy; Sławomir Modzelewski (pseudonim: Sławek), Kazimierz Wiśniewski (pseudonim: Szkrab i Kazik), Janina Konopacka (Janka), Bohdan Banaszewski i Jerzy Niewiadomski.

Wszystkie te osoby spełniały z polecenia Regensburga misje szpiegowskie w Polsce i nawiązywały kontakty z organizacjami O.P. i N.S.Z. Wszyscy oni, łącznie z Konopacką, są bardzo młodzi i mają między 20 a 30 lat. W chwili aresztowania znaleziono przy oskarżonych lub w czasie późniejszych poszukiwań pieniądze w walutach obcych (dolary), instrukcje po angielsku dotyczące posługiwania się tajnymi stacjami radiowymi oraz zaszyfrowane polecenia; Niewiadomski posiadał między innymi przy sobie instrukcję „zagranicznej wojskowej służby wywiadowczej” pole-

cającą dostarczania wiadomości na temat miejsc stacjonowania wojsk sowieckich.

W akcie oskarżenia Prokurator podkreślił fakt, że oskarżeni „nie byli członkami polskiej grupy politycznej, lecz agentami obcej służby szpiegowskiej i że pochodzili z kół, które nienawidzą wszystko to, co jest demokratyczne, polskie i postępowe”; stwierdził on następnie, że dokumenty procesu wskazują, że Anders nie tylko utrzymuje kontakty z grupami terrorystycznymi w Polsce, lecz także finansuje je. „Kto kieruje tajnymi agentami? — powiedział na zakończenie Prokurator — VI Oddział Sztabu Głównego, który znajduje się w Londynie i który żyje z obcych funduszków”.

Wszyscy oskarżeni skazani zostali na karę śmierci.

Prasa w swych komentarzach jednomyślnie pochwała surowość tego wymiaru kary i wznawia ostre ataki na służbę szpiegową, którą, jak wszyscy teraz wiedzą, kierują Brytyjczycy.

Na uwagę zasługuje również artykuł ogłoszony 4 bm. w komunistycznym *Głosie Ludu* (załącznik Nr 3); biorąc za punkt wyjścia proces przeciwko sześciu szpiegom, autor tego artykułu napada ostro na cele i metody polityki prowadzonej przez „pewne państwa”, które dążą do podsycania niepokojów w Europie Środkowej, na Bliskim i Dalekim Wschodzie, w Turcji i w Iraku w interesie wielkich karteli będących ich panami.

Chargé d’Affaires
(Carlo Scardi)

3031/1192

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

Poufne

14 sierpnia 1946.

POLSKA — WIELKA BRYTANIA

W raporcie z 3 kwietnia br. Nr 1263/486 tutejsza Ambasada wyliczyła przyczyny, które wywołują napięcie między rządami Warszawy i Londynu. Wśród przyczyn tych, jedna ma charakter zasadniczy i właściwie permanentny; dotyczy ona związków jakie łączą Polskę ze światem słowiańskim i jego polityki, którą kierują, jak wiadomo, względy i zasady ideologiczne całkowicie odmienne od tych, jakie leżą u źródeł polityki Wielkiej Brytanii. Inne nieporozumienia, jak mieszanie się Anglii do wewnętrznych

spraw Polski, uznanie nowych granic polsko-niemieckich, ustalenie przyszłych losów Niemiec, co jest sprawą całkowicie niezależną od zagadnienia granic — będzie można usunąć prawdopodobnie po wyborach w Polsce i po zawarciu traktatu pokojowego.

Wypadki ostatnich miesięcy wskazują jednak jak trudno dojść, w ogólnej atmosferze wrogości jaka wytworzyła się między Polską a Wielką Brytanią, do rozwiązania nawet tych zagadnień, których rozstrzygnięcie wydawało się stosunkowo łatwe, jak na przykład sprawy finansowe (złoto polskie i długi wobec Anglii) czy demobilizacja armii Andersa.

Zawarcie porozumienia w dniu 24 czerwca w Londynie w sprawie złota i długów (raport tutejszej Ambasady z 28 czerwca rb. Nr 2333/895) wywołało tutaj prawdziwą falę euforii, która jednak nie miała trwać długo. Na początku lipca bowiem rozgłoszono B.B.C. nadaną wiadomość potwierdzoną następnie oficjalnie, o zawieszeniu wykonania wyżej wspomnianego porozumienia w oczekiwaniu na ratyfikację, która z kolei uzależniona jest od spełnienia przez Polskę warunków ustalonych w Jałcie a dotyczących wyborów i polityki wewnętrznej; koła rządowe i prasę polską ogarnęło wówczas oburzenie, które wyraziło się w licznych artykułach atakujących „perfidne”, „nielojalne” i „dwulicowe” stanowisko Wielkiej Brytanii. Podkreślano z najwyższym rozgoryczeniem fakt, że decyzja o zawieszeniu zapadła, jak powiadomiła o tym Ambasada polska w Londynie, 28 czerwca, a więc w cztery dni zaledwie po zawarciu porozumienia. Dzienniki zareagowały ostro na tę nową próbę wywierania nacisków na bieg polskich spraw wewnętrznych i socjalistyczny dziennik *Robotnik* zakończył swój artykuł z 6 lipca, zatytułowany „Perfidny Albion”, tymi słowami: „Ani za cenę 90 milionów dolarów (aluzja do pożyczki amerykańskiej, którą najpierw zawieszono, a potem przyznano) ani też za cenę 4 milionów funtów szterlingów demokracja polska nie zdecyduje się na zatrzymanie się w pół drogi”. 4 lipca pół-oficjalna *Rzeczpospolita* przypisała Wielkiej Brytanii dążenie do utrudniania odbudowy i reform gospodarczych w celu wywołania wojny domowej w Polsce. 6 lipca, komunistyczny *Głos Ludu* pisał w swym artykule pod tytułem „Głupia i krótkozwrotna polityka” o stosowaniu wobec Polski „metod szantażu”.

14 lipca, podczas obrad Kongresu Stronnictwa Demokratycznego, Minister Spraw Zagranicznych Rzymowski, który jest przewodniczącym tej partii, oświadczył: „Jeżeli chodzi o nasze stosunki z Wielką Brytanią, to po wojnie rozwijały się one pod znakiem konieczności zlikwidowania wszystkich pozostałości po naszym rządzie emigracyjnym i po naszej armii zagranicą. Wiemy wszyscy o trudnościach jakie powstały na tym tle jak również

o rokowaniach dotyczących naszego złota, które trwały 11 miesięcy. Fakty te pogarszały nasze stosunki z Wielką Brytanią mimo, że na skutek wspólnej walki z hitleryzmem, łączą nas z tym krajem ściśle więzy. Tym niemniej pozostaje rzeczą niezaprzeczoną, że gen. Anders zastrzegł sobie prawo do „wychowania politycznego” swych żołnierzy. Wykonanie porozumienia finansowego, które zawarliśmy, ulegnie opóźnieniu w związku z jego ratyfikacją. Wiadomość o tym odroczeniu wywołała u nas najwyższe zdziwienie gdyż układ jest korzystny dla obu stron. Nie przynosi on tylko zysków Polsce, jest bowiem wynikiem obopólnego kompromisu. Zatrzymywanie złota, które jest naszą własnością, wskazuje na zamiar posługiwania się naszą własnością dla wywierania nacisków na bieg naszych spraw wewnętrznych”.

W rezultacie więc, polsko-brytyjskie porozumienie finansowe z 24 czerwca, które miało przynieść, jak wydawało się, pewne odprężenie w stosunkach między obu krajami, przyczyniło się w rzeczywistości, na skutek warunków ratyfikacji postawionych przez Anglię, do wywołania nowego rozgoryczenia, któremu daje wyraz prasa w swych częstych atakach na Wielką Brytanię.

Nie dłużej trwał również optymizm, widoczny raczej w prasie niż w kołach rządowych, a wywołany decyzją angielską zdemobilizowania wojsk gen. Andersa (raport tutejszej Ambasady z 26 marca br. Nr 1203/457).

Rząd polski irytował się nie tyle powolnością transferów wojskowych polskich z Włoch do Anglii, którą usprawiedliwiał zresztą brak odpowiednich środków transportowych (raport tutejszej Ambasady z 28 czerwca br. Nr 2332/894), ile faktem, że trzymano żołnierzy w zorganizowanych jednostkach podporządkowując ich rozkazom tych właśnie oficerów reakcyjnych, którzy zdaniem tutejszych kół są odpowiedzialni za przeważające antyrządowe nastawienia armii polskiej na zachodzie.

W licznych i gwałtownych artykułach prasa występowała przeciwko utworzeniu tak zwanego „Resettlement Corps”, podkreślając, że przeprowadzono tylko zmianę nazwy Korpusu Andersa, który pozostał w dalszym ciągu centrum reakcji i propagandy skierowanej przeciwko Polsce demokratycznej; Anglia nie spełniła więc swych zobowiązań, gdyż w rzeczywistości do demobilizacji nie doszło. Podczas gdy Anglicy mówili o kursach dokształcających organizowanych w celu ułatwienia wojskowym polskim przejście do życia cywilnego i opanowanie różnych zawodów, rozchodziły się wiadomości o projektach oddania tych wojskowych na służbę różnych państw zagranicznych: Transjordanii, Argentyny, Brazylii a nawet Stanów Zjednoczonych, gdzie żołnierze polscy otrzymali — według pogłosek, które krążyły w miesiącu kwiet-

niu — zezwolenie naczelnego dowództwa amerykańskiego do zaciągania się ochotniczo do sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych. Szczególnie ostre reakcje spowodowały korespondencje z Ameryki rozsiewające wiadomość, że gen. Bór-Komorowski odbył w Waszyngtonie rokowania, które przyniosły decyzję, iż obejmie on dowództwo nad Legią Cudzoziemską złożoną z 240.000 ochotników z armii Andersa mających zastąpić amerykańskie wojska okupacyjne w Niemczech.

Zastosowanie zasady, iż Polacy w „Resettlement Corps” wchodzi w dalszym ciągu w skład dawnych jednostek wojskowych, trudności związane z przejściem tych żołnierzy do życia cywilnego w krajach zachodnich i wreszcie pogłoski o ewentualnym zaciągnięciu się ich na służbę zagranicznych sił zbrojnych utwierdziły rząd polski w przekonaniu, że Anglia nie zamierza wykonać swego zobowiązania dotyczącego demobilizacji armii Andersa; w rezultacie, rząd polski wręczył Ambasadorowi Wielkiej Brytanii nową notę, o której wspomniała tutejsza prasa 12 bm., bez podania jednak jej treści.

Dyrektor Wydziału Politycznego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Minister Olszewski powiedział mi dzisiaj rano, że nota ta wyraża niezadowolenie rządu warszawskiego z powodu powolności z jaką Wielka Brytania przystępuje do rozwiązania sprawy wojsk Andersa. „Jeżeli Anglicy chcą naprawdę umożliwić żołnierzom polskim przejście do życia cywilnego — oświadczył Olszewski — to jest rzeczą zupełnie niezrozumiałą dla czego trzymają ich w zorganizowanych jednostkach pod dowództwem dawnych oficerów i każą im kontynuować zaprawę wojskową”.

Te dwie sprawy sporne pozostają więc w dalszym ciągu nierozwiązane i do zmniejszenia napięcia między Londynem a Warszawą na pewno nie przyczynią się platoniczne deklaracje, złożone w czasie wizyty w Polsce w czerwcu br. przez brytyjskiego Ministra Sprawiedliwości Sir Hartley Shawcross’a (raport tutejszej Ambasady z 28 czerwca br. Nr 2332/894) i przez członków delegacji brytyjskiej Partii Pracy, znajdującej się pod przewodnictwem profesora Harolda Laski’ego, która zatrzymała się na kilka dni w Warszawie w drodze powrotnej z Moskwy. Prasa nie omieszczała zamieścić szerokich sprawozdań z tych wizyt i podobnie, jak notowała zawsze wszelkie dane dotyczące pomocy Anglii dla ludności polskiej, tak też zanotowała przyjazne dla Polski przemówienia wygłaszane przez tych gości (raport tutejszej Ambasady z 25 lutego br. Nr 805/296); wszelkie komentarze i omówienia wiadomości napływających z zagranicy są jednak w dalszym ciągu nacechowane nastawieniami wyraźnie anty-brytyjskimi.

Ogólna niechęć do angielskiej polityki zagranicznej ujawnia się tutaj, jak również na terenie Związku Sowieckiego, nie tylko z okazji różnych problemów międzynarodowych (Niemcy, Włochy, Egipt, Grecja, Bliski i Daleki Wschód itd.), lecz także w związku z zagadnieniami lokalnymi Polski, gdzie nieustannie oskarża się Wielką Brytanię o zbrojenie i rozwijanie bandytyzmu przy pomocy organizacji Andersa i emigracji polskiej (mój raport z 9 bm. Nr 2938/1160 i poprzednie), o udzielanie pomocy i poparcia kołom reakcyjnym, o wywieranie nacisków na rząd w sprawie wyborów i polityki wewnętrznej, o utrudnianie odnowy gospodarczej kraju.

Przy tej okazji podkreśla się często sprzeczności, jakie zarysowują się między postępowymi zasadami programu Partii Pracy brytyjskiej a tradycyjną i konserwatywną polityką zagraniczną rządu Attlee.

Występuje się także periodycznie z atakami na dyplomację brytyjską, a w czerwcu nadano duży rozgłos memorandum jaki złożyła Bevinowi w przeddzień Kongresu Partii Pracy delegacja grupy parlamentarnej tego ugrupowania domagając się reformy Foreign Office i przeniesienia lub udzielenia dymisji licznyim przedstawicielom dyplomatycznym brytyjskim w *Europie wschodniej* i na Bliskim Wschodzie. Omawiając prace Kongresu brytyjskiej Partii Pracy, socjalistyczny *Robotnik* z 13 czerwca wyraził między innymi ubolewanie z powodu „dziwnego stanowiska Ambasady angielskiej w Warszawie, która reprezentuje raczej politykę Churchilla czy Edena niż na przykład poglądy Laskiego”.

Chargé d'Affaires
(Carlo Scardi)

3135/1222

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie
Poufne

20 sierpnia 1946.

POLSKA — STANY ZJEDNOCZONE

Raport tutejszej Ambasady z 12 lipca br. Nr 2493/972

13 bieżącego miesiąca dzienniki polskie ogłosiły następujące korespondencje P.A.P. z Waszyngtonu.

„Departament Stanu ogłosił w prasie komunikat zawiadamia-

jący, że „Import-Export Bank” może przystąpić do wprowadzania w życie umowy dotyczącej przyznania kredytu Polsce dla ułatwienia jej nabycia w Stanach Zjednoczonych lokomotyw i wagonów mających służyć do przewożenia węgla. Polska więc, która dysponuje już kredytem 50 milionów dolarów dla zakupu sprzętu demobilizacyjnego, otrzymała nową pożyczkę w wysokości 40 milionów dolarów”.

Tak brzmi tekst podany przez korespondenta P.A.P. Dwa dni przedtem jednak, to znaczy 11 bm., kilka dzienników zamieściło tę samą wiadomość, prawdopodobnie na podstawie informacji podanych przez zagraniczne rozgłośnie radiowe, i, ujmując tę samą treść w nieco innych słowach, dodało: „Zdołano przezwyciężyć ostatnie przeszkody stojące na drodze przyznania tego kredytu, gdyż rząd polski zakomunikował teksty układów ekonomicznych, które zawarł z innymi krajami”. Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ambasada Stanów Zjednoczonych potwierdziły mi tę informację.

Wten sposób rząd polski spełnił główny warunek Amerykanów, którzy z właściwym im nastawieniem prawdziwych *businessmen*ów, żądali zakomunikowania im zobowiązań zaciągniętych przez ich przyszłego dłużnika wobec innych krajów (str. 3 mego raportu z 23 maja br. Nr 1785/675), co zresztą wchodziło w skład postanowień ciągle obowiązującego jeszcze układu handlowego, zawartego przez Polskę ze Stanami Zjednoczonymi w 1931 roku.

Prasa nie wspomniała jednak w swych komentarzach o fakcie, że Polska podporządkowała się żądaniom amerykańskim i przedstawiła tę wiadomość jako ogromny sukces polityki rządu Zjednoczenia Narodowego.

Dzienniki podkreśliły z satysfakcją rzekome ubolewanie Waszyngtonu, iż popełnił „błąd” zawieszając pożyczki dla Polski i przeciwstawiły jego stanowisko postawie Wielkiej Brytanii, która z uporem odsuwa na dalszą metę wejście w życie zawartych już układów w sprawie zwrotu złota polskiego i spłacenia długów polskich (mój raport z 14 bm. Nr 3031/1192). Załączam tłumaczenie szczególnie znamienne w tym względzie artykułu, który zamieściła pół-oficjalna *Rzeczpospolita* dnia 14 bm. (załącznik Nr 1).

Załatwienie sprawy pożyczki usunęło jedyne, bezpośrednie i istotne nieporozumienie jakie zarysowało się w ostatnich czasach w stosunkach między Polską a Stanami Zjednoczonymi.

Przystępując do analizy tych stosunków należy pamiętać o sytuacji jaka istnieje między Polską a Wielką Brytanią, gdyż w wielu zagadnieniach ideologicznych i międzynarodowych, które

dzielią świat słowiański od świata anglosaskiego, Stany Zjednoczone i Anglia zajmują, jak wiadomo, to samo stanowisko.

Jak wspomniałem w raporcie z 14 bm. dwa poważne problemy są w dalszym ciągu przedmiotem dyskusji między Polską a Wielką Brytanią: sprawa demobilizacji armii Andersa i sprawa finansowa (złoto polskie i długi wobec Anglii). Mimo pewnych prób podjętych w celu rozwiązania tych zagadnień, pozostają one w dalszym ciągu nierozstrzygnięte i wywołują raczej ostre napięcie między dwoma krajami. Po załatwieniu zaś pożyczki żadna kwestia sporna nie dzieli w chwili obecnej Polski od Stanów Zjednoczonych.

Pozostają jednak inne przyczyny rozdziewku, te same zresztą, które zatruwają stosunki polsko-angielskie i które związane są ze sprawami ideologicznymi i polityką zagraniczną: Niemcy i zachodnie granice Polski, wewnętrzna polityka polska, emigracja polska w Stanach Zjednoczonych o nastawieniach antyrządowych, odmienne poglądy ideologiczne w zakresie politycznym, społecznym i gospodarczym.

Stosunek Polski do Stanów Zjednoczonych różni się jednak znacznie od stosunku do Anglii, która jest przedmiotem ostrych i gwałtownych ataków. Różnica ta ujawnia się wyraźnie w oświadczeniach przywódców na temat polityki zagranicznej, którzy zwracając się do Ameryki używają zawsze bardzo serdecznego tonu, i w wystąpieniach prasy. Nie przeszkadza to, że przy okazji ataków prasowych na politykę światową Anglosasów pakuje się bez wahania do tego samego worka rząd w Waszyngtonie i rząd w Londynie i że dzienniki — łącznie z tymi, które znajdują się pod bezpośrednimi wpływami rządu Warszawskiego — krytykują często amerykański imperializm polityczny i ekonomiczny, wszechwładzę trustów i karteli, politykę wewnętrzną i zagraniczną Waszyngtonu, poparcie jakiego udzielają emigrantom polskim w Ameryce opinia publiczna i władze rządowe.

Szczególnie ostrą reakcję wywołują korespondencje i artykuły w prasie amerykańskiej, które ukazują w nieprzychylnym oświetleniu obecny reżym w Polsce. Autorem licznych korespondencji tego rodzaju jest dziennikarz z *Associated Press*, Larry Allen, który od szeregu miesięcy przebywa w Warszawie i pada często ofiarą ostrych ataków. Ostatnio, demokratyczny *Kurier Codzienny* i komunistyczny *Głos Ludu* zamieściły artykuły polemiczne, w których odpowiadając na krytyki amerykańskie dotyczące braku wolności prasy w Polsce, stwierdza się, że obowiązujący w Stanach Zjednoczonych system monopolistyczny doprowadza do skupienia w rękach nielicznych potentatów finansowych całą prasę i przemysł filmowy.

Prasa napada periodycznie na Waszyngton za jego politykę zagraniczną (stawia się ją na tej samej płaszczyźnie co politykę angielską) w związku ze stanowiskiem Anglosasów wobec reżymu Franco w Hiszpanii, z ich imperialistycznymi zakusami na Dalekim Wschodzie, lub w związku z istnieniem amerykańskich baz wojskowych zagranicą, jak na przykład w Islandii.

Mówiąc o polityce wewnętrznej Stanów Zjednoczonych, prasa miejscowa wspomina często o konfliktach między rządem a masami robotniczymi, stając oczywiście po stronie tych ostatnich.

Problemy, które wywołują jednak najżywsze reakcje, dotyczą naturalnie akcji Departamentu Stanu i wpływowych kół amerykańskich w sprawach związanych bezpośrednio z Polską, a mianowicie: emigracją polską, zagadnieniem niemieckim i uznaniem nowych zachodnich granic Polski.

Rząd Warszawski oburza się nie tylko na poparcie jakim cieszą się emigranci polityczni w Stanach Zjednoczonych, lecz także na fakt, że władze amerykańskie w strefie okupacyjnej Niemiec tolerują działalność zwolenników Andersa, którzy uprawiają propagandę przeciwko powrotowi do kraju, a przede wszystkim utrzymują kontakty z terrorystycznymi organizacjami polskimi (raport tutejszej Ambasady z 9 bm. Nr 2938/1160 i poprzednie).

Sprawę Niemiec, która stanowi podstawowe zagadnienia polityki zagranicznej obecnego rządu polskiego, omówimy osobno. Pragnę zaznaczyć tutaj jednak, że wszystkie wystąpienia tutejszych przywódców i prasy skierowane przeciwko Wielkiej Brytanii i wypominające jej przychylny stosunek do Niemców oraz dążenie do popierania odnowy gospodarczej Niemiec, zawierają mniej lub bardziej wyraźną krytykę polityki Waszyngtonu. Ten sam sposób postępowania charakteryzuje wystąpienia przeciwko zastrzeżeniom mocarstw anglosaskich co do nowych granic polsko-niemieckich. Tym niemniej, o ile napaści na Wielką Brytanię koła rządowe i dziennikarze kierują bezpośrednio przeciwko rządowi w Londynie, o tyle krytyki Ameryki ograniczają się na ogół do prasy, kół reakcyjnych oraz wpływów jakie na politykę Stanów Zjednoczonych wywierają trusty i kartele przy współudziale emigracji polskiej. Znamienny pod tym względem jest artykuł ogłoszony w dzienniku *Życie Warszawy* z 19 bm. (załącznik Nr 2).

Jeżeli chodzi o niezmiernie delikatną sprawę kontroli nad życiem wewnętrznym Polski jaką w myśl układów jałtańskich i poczdamskich mają prawo wykonywać „trzy wielkie mocarstwa”, a więc i Stany Zjednoczone, to jak dotąd nie wywołała ona specjalnych nieporozumień między Warszawą a Waszyngtonem; war-

to tu wspomnieć jedynie pewne niezadowolenie, które spowodowały oświadczenia Byrnesa w lutym br. na temat przestępstw politycznych w Polsce (raport tutejszej Ambasady z 10 lutego br. Nr 676/234) i warunków dotyczących przyznania pożyczki (raport tutejszej Ambasady z 23 maja br. Nr 1785/675).

W sumie więc, u źródła nieporozumień między Polską a Stanami Zjednoczonymi znajdują się, jak już o tym wspomniałem, te same problemy, które zatruwają stosunki polsko-brytyjskie, z tą różnicą, że w tych ostatnich doszło do znacznie większego napięcia.

Różnica ta wypływa nie tylko z faktu, że stosunków między Polską a Stanami Zjednoczonymi nie komplikują te zagadnienia, które są przedmiotem dyskusji z Wielką Brytanią (demobilizacja armii Andersa, złoto polskie i długi), ale także z tego, że oba te kraje dzieli poważna odległość geograficzna, że Amerykanie przychodzą z pomocą finansową i żywo interesują się wzmocnieniem i odbudową Polski.

Poza U.N.R.R.A., gdzie udziału Stanów Zjednoczonych są bardzo poważne (raport tutejszej Ambasady z 30 lipca br. Nr 2811/1111 i poprzednie), liczne stowarzyszenia i organizacje amerykańskie, zarówno świeckie jak i religijne, dostarczają Polsce żywności, odzieży, środków medycznych, wyposażenia do szpitali, książek, stypendiów.

W maju podano do wiadomości, że organizacja amerykańska „Care” wysłała do Polski 50 tysięcy paczek celem rozdzielania ich ubogim. Y.M.C.A. zorganizowała obozy wakacyjne dla 21.000 młodzieży polskiej.

Szczególnie znacząca jest pomoc, której udziela Amerykański Czerwony Krzyż dysponujący licznym personelem i poważnymi środkami; dostarczył on już Polsce 5 i pół miliona dolarów, rozdzielając między innymi milion 400 tysięcy sztuk odzieży, 400 tysięcy ubrań szpitalnych, 40 milionów opatrunków. Ma on poza tym zaopatrzyć Polskę w środki medyczne o wartości 2 i pół miliona dolarów; pierwsze z tych transportów reprezentujących wartość półtora miliona dolarów dotarły już do Polski, oddając do dyspozycji Polskiego Czerwonego Krzyża miliony jednostek penicyliny.

Z amerykańskich organizacji protestanckich Kwakrzy założyli tu stałą placówkę, która w pierwszym rzędzie zajmuje się opieką nad dziećmi. Biskup Neff Garber przybył do Warszawy by zorganizować i rozszerzyć akcję pomocy, którą niesie amerykański Kościół Metodystów (raport tutejszej Ambasady z 21 marca br. Nr 1091/415). W pierwszych dniach sierpnia Premier Osóbka-Morawski przyjął w Warszawie delegację protestancką z panem Fry, Przewodniczącym „United Lutheran Church” na czele; dele-

gacja ta zamierza przestudiować sytuację Kościoła Ewangelickiego w Polsce i zorganizować pomoc dla swych współwyznawców religijnych.

Niemniej istotną jest wreszcie pomoc, która napływa do Polski od Polaków z Ameryki. 80 % paczek będących darami indywidualnymi pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, a większość z nich wysyłają Polacy z Ameryki; oblicza się, że w czerwcu liczba ich osiągnęła zawrotną cyfrę ponad pół miliona.

Ta szeroka i różnorodna pomoc, z którą wiązą się wizyta w Warszawie w marcu br. byłego Prezydenta Hoovera (raport tutejszej Ambasady z 29 marca Nr 1213/467) i zapowiedziana na najbliższe dni wizyta Dyrektora Naczelnego U.N.R.R.A., Fiorello La Guardia, budzi w Polsce żywą sympatię do Stanów Zjednoczonych kształtującą w pewnym sensie nastawienia polityczne ludności. Mój kolega z Ambasady Amerykańskiej powiedział mi kilka dni temu, że tym faktem należy tłumaczyć nieustanne, chociaż niespecjalnie gwałtowne krytyki, które prasa polska kieruje pod adresem zagranicznej i wewnętrznej polityki Stanów Zjednoczonych. Według niego chodzi tu o pewną taktykę inspirowaną przez rząd a zmierzającą do przeciwdziałania skutkom propagandy, którą szerzy — świadomie lub nieświadomie — Ameryka przychodząc z pomocą ludności polskiej.

Jest rzeczą jasną, że zarówno rząd Warszawski jak i ludność polska pragną nie zniechęcać hojności amerykańskiej, dlatego też wystąpienia anty-angielskie i anty-amerykańskie dotyczące absolutnie tych samych zagadnień politycznych przybierają zawsze znacznie ostrzejszy ton gdy skierowane są pod adresem Londynu.

Z okazji amerykańskiego święta narodowego w dniu 4 lipca wszystkie dzienniki, łącznie z komunistycznym *Głosem Ludu* zamieściły długie artykuły, które chwaliły zasady „Deklaracji Niepodległościowej”, podkreślały więzy przyjaźni między Polską a Stanami Zjednoczonymi, przypominały o udziale Polaków w walce o wolność Ameryki.

Tak wyglądają, widziane z Warszawy, stosunki między Polską a Stanami Zjednoczonymi w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Prawa mocarstw anglosaskich zastrzeżone w układach jałtańskich i poczdamskich do rozciągania kontroli nad życiem wewnętrznym Polski, gdzie po referendum z 30 czerwca zaostrzyły się rozdziewiki między partiami, mogą wywołać pewne trudności w stosunkach między Warszawą a Waszyngtonem w zakresie zagadnień związanych z przyszłymi wyborami.

Dzienniki nie wspomniały jeszcze o nocie (załącznik Nr 3), którą wręczył wczoraj polskiemu Ministrowi Spraw Zagranicznych Ambasador Lane. Nota ta, która jak wydaje się, nie różni się

specjalnie od noty jaką ma przedstawić — lub już przedstawił — rząd brytyjski, krytykuje metody zastosowane dla uznania i obliczenia głosów w czasie referendum, domaga się by usunięto trudności ograniczające swobodę działania Polskiego Stronnictwa Ludowego i Partii Pracy, żąda udzielenia pewnych gwarancji „koniecznych dla zabezpieczenia wolności w wyborach”.

To nowe i wyraźne wkroczenie do wewnętrznych spraw polskich wzmocni niewątpliwie uczucie niezadowolenia jakie żywi rząd warszawski do obu mocarstw anglosaskich i zaostrzy ataki na tak zwane partie opozycji, które oskarża się często o korzystanie z poparcia i interwencji zagranicznych.

Chargé d'Affaires
(Carlo Scardi)



N-10

*Stany Zjednoczone domagają się wolności przedwyborczej
w Polsce*

Waszyngton, 20 sierpnia.

W nocy złożonej wczoraj polskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych przez Ambasadora amerykańskiego w Polsce Artura Bliss Lane'a Stany Zjednoczone wzywają rząd polski do zagwarantowania normalnej wolności wszystkim demokratycznym i antyfaszystowskim partiom politycznym w okresie poprzedzającym wybory powszechne, które odbyć się mają w listopadzie. Treść tej noty, którą podał do publicznej wiadomości p. o. Sekretarza Stanu Acheson na dzisiejszej konferencji prasowej, jest następująca:

„Zgodnie z instrukcjami mego rządu mam zaszczyt poinformować Jego Ekszelencję, że mój rząd powitał z radością wiadomość, że prowizoryczny rząd polski zamierza ogłosić ordynację wyborczą w miesiącu sierpniu i zorganizować wybory na początku miesiąca listopada. Mój rząd zdaje sobie w pełni sprawę z wagi odpowiedzialności jaka ciąży na nim, jak również na rządach Związku Sowieckiego i Wielkiej Brytanii, na skutek decyzji powziętych podczas konferencji w Jałcie i w Poczdamie, a dotyczących zorganizowania wolnych i nieskrępowanych wyborów w Polsce. W czasie konferencji, które odbyły się w Moskwie w czerwcu 1945 roku, polscy przywódcy przyjęli zasady ustalone w Jałcie. W konsekwencji, przeprowadzono reorganizację istniejącego wówczas w Polsce rządu i utworzono prowizoryczny rząd zjednocze-

nia narodowego, z którym nawiązały stosunki dyplomatyczne Związek Sowiecki, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone.

„Mój rząd, gdy odstąpił od swej tradycyjnej polityki i przyjął odpowiedzialność za sprawy wewnętrzne innego państwa, kierował się przekonaniem, że będąc jednym z głównych mocarstw, które przyczyniły się do oswobodzenia narodów europejskich z jarzma agresji hitlerowskiej, miał specjalny obowiązek zapewnić narodowi polskiemu, który tak wiele wycierpiał od okupacji hitlerowskiej, odpowiednie warunki dla swobodnego wyboru własnego rządu. Dlatego też mój rząd stoi na stanowisku, iż ma prawo i obowiązek zwrócić uwagę polskiego prowizorycznego rządu zjednoczenia narodowego na następujące fakty.

„Rząd Stanów Zjednoczonych uważa, że nie ponosi żadnej odpowiedzialności za referendum, które odbyło się w Polsce 30 czerwca. Tym niemniej, referendum to było, jak o tym poinformował mój rząd polski Ambasador w Waszyngtonie w dniu 4 kwietnia 1946, aktem przygotowującym wybory, a metody jakie zastosowano przy jego przeprowadzeniu pozostają w związku z przygotowaniami do samych wyborów. Oficjalni przedstawiciele rządu Stanów Zjednoczonych w Polsce zawiadomili, że głosowanie w czasie referendum toczyło się na ogół w sposób prawidłowy i właściwy, lecz że metody zastosowane przy obliczaniu i notowaniu głosów, włącznie z wynoszeniem skrzynek z głosami poza obręb lokalów wyborczych — co jest sprzeczne z przepisami referendum — wywołały poważne zastrzeżenia.

„Zwrócono również uwagę mojego rządu na fakt, że nie pozwolono Polskiemu Stronnictwu Pracy na zwołanie kongresu partyjnego i że na skutek szykan administracyjnych, aresztowań, ograniczeń narzucanych przez cenzurę, wkraczania władz administracyjnych i tym podobnych aktów przemocy uniemożliwiających rozwinięcie normalnej, demokratycznej działalności politycznej, centralny komitet Stronnictwa Pracy wezwał swych członków, by zawiesili wszelką aktywność polityczną aż do chwili gdy polski rząd prowizoryczny zmieni swój stosunek do Stronnictwa Pracy. Polski rząd prowizoryczny wie oczywiście, że podstawowym warunkiem porozumienia dotyczącego wolnych wyborów w Polsce jest przyznanie prawa wszystkim demokratycznym i anty-faszystowskim partiom do uczestniczenia w tych wyborach i do wysuwania swych kandydatów. Dlatego też jest rzeczą konieczną by wszystkie partie demokratyczne mogły swobodnie prowadzić swą działalność polityczną w okresie poprzedzającym wybory.

„Ponadto, mój rząd dowiedział się z przykrością, że wprowadzono zarządzenia pozbawiające Polskie Stronnictwo Ludowe pra-

wa zwoływania zebrań i wykonywania normalnych funkcji partyjnych w licznych punktach terytorium Polski. Według dobrze poinformowanych źródeł Polskie Stronnictwo Ludowe nie korzystało z tych wszystkich ułatwień, które posiadały inne partie w zakresie publikowania materiałów związanych z wyborami, używania stacji radiowych w celach propagandowych i zapoznawania społeczeństwa z poglądami swej partii, lub, na skutek zastosowania cenzury i innych środków, korzystało z tych praw w mniejszym stopniu niż partie należące do tak zwanego bloku rządowego.

„W związku z powyższym, mój rząd pragnie podkreślić swe przekonanie, że jest rzeczą konieczną, między innymi dla przeprowadzenia wolnych wyborów, by: 1) wszystkie partie demokratyczne i anty-faszystowskie mogły prowadzić swą kampanię wyborczą swobodnie, bez jakichkolwiek zakazów lub gróźb zakazów. Uznano, że do „partii demokratycznych i anty-faszystowskich” należą: Polska Partia Robotnicza (PPR), Stronnictwo Demokratyczne (SD), Polska Partia Socjalistyczna (PPS), Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL), Stronnictwo Ludowe (SL) i Stronnictwo Pracy (SP); 2) wszystkie te partie miały swych przedstawicieli w komisjach wyborczych i by obliczanie głosów odbywało się w obecności przedstawicieli wszystkich tych partii; 3) wyniki były ogłoszone natychmiast przez lokalne okręgi wyborcze; i 4) utworzono odpowiednią instancję odwoławczą dla rozstrzygania sporów wywołanych przebiegiem wyborów.

„Mój rząd ma nadzieję, że polski prowizoryczny rząd zjednoczenia narodowego weźmie pod uwagę, przy organizowaniu wyborów, przedstawione powyżej uwagi”.

3489/1335

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

18 września 1946.

ARMIA POLSKA. — WYWIAD MARSZ. ŻYMIERSKIEGO

12 bm. Marszałek Rola Żymierski, Minister Obrony Narodowej i Naczelnny Dowódca Polskich Sił Zbrojnych, udzielił wywiadu przedstawicielom prasy zagranicznej w obecności wiceministra Obrony Narodowej, gen. Spychalskiego i Kierownika Wydziału Prasy przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gen. Grosza.

Mam zaszczyt podać poniżej tłumaczenie tego wywiadu, w którym Marszałek Żymierski zakomunikował po raz pierwszy szereg interesujących danych na temat organizacji sił zbrojnych w nowej Polsce.

1) *Pytanie:* Jaka jest różnica między organizacją armii przed 1939 rokiem a obecnie?

Odpowiedź: Różnica jest bardzo istotna. Przed 1939 rokiem armia polska składała się z 30 dywizji piechoty i z 10 brygad kawalerii liczących 30 pułków, oraz z kilku zaledwie dywizji zmotoryzowanych. Lotnictwo liczyło tylko kilka pułków, które nie posiadały zresztą odpowiedniego wyposażenia. Obecna armia polska składa się z 16 dywizji piechoty i z 3 pułków kawalerii (zamiast 30). Resztę sił zbrojnych stanowią lotnictwo i oddziały zmotoryzowane. Obecna struktura armii różni się więc w sposób zasadniczy od struktury sił zbrojnych przed 1939 rokiem. Nie podaję tutaj dokładnych cyfr, lecz jedynie idee ogólną o obecnych cechach zasadniczych wojska polskiego.

2) *Pytanie:* Czy przy organizowaniu armii polskiej wzięto pod uwagę doświadczenia jakie zdobyła Armia Czerwona?

Odpowiedź: Tak, w dużej mierze, gdyż jest rzeczą niewątpliwą, że Armia Czerwona i jej sprzęt zdały znakomicie egzamin podczas wojny z Niemcami. Jest także zgodne z prawdą, że oficerowie Armii Czerwonej, którzy pomagali przy organizowaniu naszego wojska, podzielili się z nami swym doświadczeniem i przekazali nam zasady stanowiące podstawę organizacyjną ich sił zbrojnych. Było to nieuniknione i, co więcej, naturalne.

3) *Pytanie:* Jaka jest różnica w stanowisku narodu do armii przed wojną i obecnie?

Odpowiedź: Ideą kierowniczą, która przewodziła nam w chwili organizowania i tworzenia armii polskiej, była bezlistosna walka z okupantem niemieckim i fakt ten tłumaczy zasadniczą różnicę jaka zarysowała się w stanowisku narodu do wojska przed wojną i do wojska obecnego, jak również wrogie uczucia byłej armii polskiej, a w szczególności byłych oficerów do Związku Sowieckiego. Jesteśmy armią w służbie naszego narodu i ojczyzny i dlatego nasz stosunek do narodu oraz stosunek ludności do nas jest taki, jaki powinien istnieć w kraju demokratycznym. Korpus oficerski nie jest już jakąś kastą, która pragnie rządzić, lecz korpusem demokratycznym. Z Armią Czerwoną wiążą nas przyjaźń i braterstwo broni. Wrogie nastawienia do Armii Czerwonej i sympatie dla Niemców są dzisiaj nie do pomyślenia. Reasumując, mogę stwierdzić, że stosunek naszej ludności do armii — po okrutnych doświadczeniach okupacji — posiada najbardziej pozytywne znamiona. Naród nasz — pragnę to podkreślić

— ma wiele uznania i podziwu dla armii. Na dowód tego nastawienia mogę przytoczyć fakt, że ludność we wszystkich miastach gdzie stacjonują nasze pułki i oddziały zbiera z własnej woli fundusze by ofiarować wojsku sztandary. Stosunek zaś wojska do narodu oparty jest na przekonaniu, że armia nie powinna rządzić, lecz winna spełniać rozkazy, by służyć własnemu narodowi i bronić go.

4) *Pytanie:* Czy w wyborze oficerów istnieje jakaś różnica między tym co istniało w okresie przedwojennym a obecnie?

Odpowiedź: Przed wojną korpus oficerski był w pewnym sensie kastą i dostęp do niego nie był łatwy dla niektórych kategorii naszego społeczeństwa. Do korpusu oficerskiego wybierano w pierwszym rzędzie synów właścicieli ziemskich, funkcjonariuszy i inteligencji. Weźmy dla przykładu pułki kawalerii: ogromną większość oficerów stanowili tam synowie właścicieli ziemskich, a tylko w wyjątkowych wypadkach dopuszczano przedstawicieli klas niższych, których liczba nie przekraczała nigdy 2 do 3 procent. Natomiast my, przy tworzeniu korpusu oficerskiego, dążymy przede wszystkim do tego, by reprezentował on całość narodu, a w szczególności klasę robotniczą i chłopską; chcemy by był on demokratyczny. Ktokolwiek ma dane na to aby uzyskać stopień oficerski otrzymuje go bez względu na jego pochodzenie. Podoficerowie, którzy odznaczyli się w czasie wojny lub podczas walk z okupantem niemieckim, zostali przyjęci do korpusu oficerskiego. Każdy z dowódców miał prawo do podniesienia rangi tym ze swych podwładnych, którzy wyróżnili się chwalebnie. Brali oni przede wszystkim pod uwagę zasługi wojskowe i dlatego też pewien brak wykształcenia wśród tych elementów jest rzeczą najzupełniej naturalną. By zapobiec niedomaganiom w tym zakresie wszyscy oficerowie wywodzący się z rangi podoficerskiej muszą uczęszczać na specjalne kursy dokształcające tak, żeby każdy z nich posiadał wykształcenie odpowiadające co najmniej szkole średniej.

5) *Pytanie:* Na czym polega obecny system rekrutacji?

Odpowiedź: Rekrutacje przeprowadzamy zgodnie z zarządzeniami rządu. Służba wojskowa trwa w Polsce 24 miesiące i obowiązuje wszystkich obywateli. Zwolnieni ze służby są jedynie: ci, którzy stanowią jedyną podporę rodziny, studenci na wyższych uczelniach, robotnicy nieodzowni dla prawidłowego funkcjonowania przemysłu państwowego a w szczególności górnicy w kopalniach węgla, nauczyciele i kler wszystkich wyznań (teoretycznie te kategorie mężczyzn korzystają tylko z odroczenia służby wojskowej, lecz w praktyce nie powołuje się ich nigdy pod broń).

6) *Pytanie:* Czy istnieje jakieś ograniczenie wieku dla rekrutów?

Odpowiedź: Tak. Najniższą granicą jest osiemnaście lat, lecz na skutek wojny nie zastosowaliśmy jeszcze ustalonych norm. Przeprowadziliśmy demobilizację roczników 1900-1920, a zamierzamy utrzymać pod bronią dwa roczniki.

7) *Pytanie:* Czy istnieją wyjątki dla tych, którym przekonania religijne lub sumienie nie pozwalają służyć w wojsku?

Odpowiedź: Tak, szanujemy wierzenia religijne, które zakazują pewnym grupom ludzi czynnie uczestniczyć w walkach. Przydzielamy wyznawców tych religii do oddziałów nieuzbrojonych, jak na przykład sanitarnych.

8) *Pytanie:* Ilu ludzi liczyła armia polska w 1939 roku, a ilu liczy obecnie?

Odpowiedź: Przed wojną armia polska liczyła, łącznie z korpusem oficerskim 250.000 ludzi. Obecnie, to znaczy w okresie pokoju, w skład naszych sił zbrojnych wchodzi 155.000 żołnierzy. Nie chciałbym jednak wprowadzić Panów w błąd i dlatego pragnę dodać, że do sił zbrojnych należy wliczyć także „Korpus Ochrony Pogranicza”, obejmujący 25.000 ludzi. Nie wspomniałem o tych oddziałach na początku, gdyż zorganizowaliśmy je dopiero niedawno i w roku przyszłym przejdą one pod rozkazy innego Ministerstwa.

9) *Pytanie:* Jaki był stan liczebny wojsk po zaprzestaniu działań wojennych?

Odpowiedź: 9 maja armia polska liczyła 650.000 ludzi, którzy znajdowali się pod moim bezpośrednim dowództwem.

10) *Pytanie:* Czy zna Pan Marszałek liczbę żołnierzy polegających Andersowi?

Odpowiedź: Nie mogę podać tutaj żadnych dokładnych danych, gdyż wojska gen. Andersa przyłączono obecnie do jednostek polskich znajdujących się w Wielkiej Brytanii pod dowództwem angielskim. Dowództwo to nie zakomunikowało nam żadnych cyfr z tej dziedziny.

11) *Pytanie:* Do jakiego środowiska należeli przed wojną generałowie Anders i Bór-Komorowski?

Odpowiedź: Anders był przeciwnikiem Piłsudskiego i dlatego prawdopodobnie znajdował się na bocznym torze. Na początku miał on nastawienia demokratyczne, później jednak zmienił swe zapatrywania polityczne i stał się faszystą. Był on synem obywatela ziemskiego. Na uniwersytecie uważano go za zwolennika prawicy. Podczas wojny przeszedł na stronę faszystów i wyparł się idei, które głosił za swych młodościowych lat. Podaje wszystkie te

szczegóły gdyż bardzo dobrze znam Andersa: w latach 1921-23 uczęszczaliśmy razem do Wyższej Szkoły Wojennej w Paryżu. Anders był doskonałym kawalerzystą i interesował się bardziej końmi niż polityką. Bór-Komorowski należy również do rodziny właścicieli ziemskich. Był on, podobnie jak Anders, kawalerzystą i służył w armii austriackiej. Odznaczał się zawsze zapatrywaniem reakcyjnymi. Nie posiadał wykształcenia wojskowego i nie cieszył się żadnym autorytetem nawet wśród swych przyjaciół.

12) *Pytanie:* Czy armia polska otrzymuje jeszcze pomoc od Armii Czerwonej?

Odpowiedź: By odpowiedzieć na to pytanie w sposób wyczerpujący należy przede wszystkim podkreślić fakt, że prasa zagraniczna nie rozumie zupełnie tego problemu, nie pojmuje dlaczego w wojsku polskim znajdują się jeszcze oficerowie Armii Czerwonej. Gdy tworzyliśmy naszą armię nie dysponowaliśmy korpusem oficerskim. Pietnaście tysięcy naszych oficerów przebywało w obozach jenieckich w Niemczech; inni, a liczba ich była poważna, schronili się w Rumunii i na Węgrzech, a stamtąd udali się do Francji i do Anglii; inni wreszcie znajdowali się na terenie Z.S.S.R., skąd wyjechali wraz z armią Andersa. Pozostała niewielka grupa oficerów, lecz korpus oficerski nie istniał. W tych ciężkich chwilach Związek Sowiecki przyszedł nam z pomocą dostarczając nam nie tylko sprzętu i amunicji, lecz także oficerów, którzy współpracowali z nami przy organizowaniu i szkoleniu naszej armii. Byliśmy w niezmiernie trudnym położeniu i poprosiliśmy dowództwo Armii Czerwonej o przydzielenie nam oficerów, którzy byliby dowódcami i instruktorami. Od maja 1945 roku żaden oficer Armii Czerwonej nie wszedł w skład naszych sił zbrojnych gdyż dysponujemy już naszym własnym korpusem oficerskim. Przeprowadzając demobilizację, demobilizujemy oficerów Armii Czerwonej i odsyłamy ich do Związku Sowieckiego. Od czerwca 1945 roku odesłaliśmy ich około 14.000. Zwolniliśmy ich, wyrażając im naszą wdzięczność za pomoc w dowodzeniu, organizowaniu i wyszkoleniu naszych nowych kadr. Oddali oni naszej armii ogromne usługi. Wśród czterestu tysięcy odesłanych oficerów było 40 generałów. Cyfry te są dokładne i będą ogłoszone. Obecnie, liczba oficerów sowieckich w naszej armii nie przekracza czterech i pół procent polskiego korpusu oficerskiego. Pragnę przypomnieć, że w latach 1918-1919 gdy gen. Haller tworzył wojsko polskie we Francji, wszyscy dowódcy dywizji, pułków i batalionów byli Francuzami. Sprawą wyszkolenia żołnierzy polskich zajmowali się również oficerowie francuscy. Pułkownik Faury pozostał aż do 1929 roku dowódcą dawnej szkoły wojskowej w Warszawie.

13) *Pytanie:* Czy przewiduje się stworzenie programu wyższego szkolenia wojskowego?

Odpowiedź: Oczywiście. W przyszłym roku rozpoczniemy organizację wyższej szkoły wojennej, na którą uczęszczać będą wyżsi oficerowie sztabu głównego. Obecnie mamy w Polsce 17 szkół oficerskich i 2 wyższe szkoły gdzie przygotowujemy dowódców kompanii, batalionów i pułków. Chwilowo myślimy o wysyłaniu naszych oficerów do Akademii Wojskowych zagranicą i na pewno pewna ich liczba uda się później do Francji i do Moskwy. Gdy rozmawiałem z gen. Eisenhowerem obiecał mi, że przyśle kilku instruktorów amerykańskich do naszej Akademii.

14) *Pytanie:* Czy wojsko polskie bierze udział w walkach z bandami w lasach?

Odpowiedź: Na początku rząd i naczelne dowództwo nie chciało, by armia mieszała się do spraw polityki wewnętrznej, które podlegają kompetencji Ministerstwa Bezpieczeństwa i Urzędów Bezpieczeństwa. Obecnie jednak gdy działalność band terrorystycznych wzrosła na sile, na skutek otrzymywanej pomocy z zagranicy (wysłano przeciw oficerów z armii Andersa posiadających broń angielską), myślimy, że armia musi przyjść z pomocą by utrzymać pokój i porządek w kraju. Tym niemniej mamy nadzieję, że w najbliższej przyszłości będziemy mogli rozwiązać ten problem bez interwencji wojska.

15) *Pytanie:* Jaki był zakres udziału armii w walce z bandami?

Odpowiedź: Wojsko interweniowało tylko wtedy gdy bandy były bardzo liczne. Po zlikwidowaniu terrorystów oddziały powracały do swych koszar i garnizonów. Liczba wojsk zaangażowanych w tych działaniach nie przekraczała dwóch batalionów.

16) *Pytanie:* Jak zareagowała armia na przemówienie Byrnesa?

Odpowiedź: Bardzo ostro. Odczuliśmy to jako bolesne uderzenie i podeszliśmy do tej sprawy bardzo poważnie. Przemówienie Byrnesa obraziło nasze wojsko.

17) *Pytanie:* Jakie zadanie spełnia wychowanie polityczne?

Odpowiedź: System wychowania politycznego w armii zmierza do przekształcenia żołnierzy w świadomych obywateli państwa. Dążymy w równym stopniu do zapewnienia żołnierzom dobrego samopoczucia moralnego i materialnego jak i do wychowania ich pod względem wojskowym. Chodzi tutaj o nowy system, który wyeksperymentowano podczas wojny i który dał pozytywne wyniki zarówno w życiu jak i w przygotowaniu wojskowym.

18) *Pytanie:* Gen. Eisenhower objeżdża obecnie kraje Ameryki Południowej w celu zrealizowania projektu ujednolicenia

wszystkich sił zbrojnych; co stanie się jeżeli z podobnym projektem wystąpi Z.S.S.R. w stosunku do pewnych krajów?

Odpowiedź: W Polsce nie istnieją tego rodzaju projekty i przeprowadzanie takiego porównania nie ma sensu. Dążymy do utrzymania pokoju, a nie wydaje się nam by podróż gen. Eisenhowera zmierzała do tego samego celu. Nie zajmujemy się tymi problemami.

Na zakończenie wywiadu Marszałek Żymierski złożył przedstawicielowi prasy życzenia „owocnej pracy nad utrzymaniem pokoju, który jest naszym wspólnym celem”.

Omawiając powyższy wywiad, który — jak wspomniałem na początku niniejszego raportu — dostarczył po raz pierwszy szeregu danych na temat organizacji nowej armii polskiej, pół-oficjalna *Rzeczpospolita* podkreśliła wczoraj, że deklaracje Marszałka Żymierskiego stanowią „dużo większą sensację dla Polski, niż dla zagranicy”. Artykuł przypomina, że z oświadczeń tych wynika, iż polskie siły zbrojne były liczniejsze w maju 1945 roku, to znaczy w chwili ataku na Berlin (650.000 ludzi) niż we wrześniu 1939 roku (525.000 ludzi). Zwraca on również uwagę na fakt, że w czasie pokoju armia polska wynosiła zaledwie 155.000 ludzi podczas gdy przed wojną liczyła 250.000, co „jest najlepszym dowodem, że Polska nie ma żadnych nastawień wojowniczych”. Na zakończenie dziennik wyraził uznanie dla bohaterstwa i pomocy technicznej oficerów Armii Czerwonej w czasie walk o oswobodzenie oraz przy organizowaniu jednostek polskich i złożył hołd armii nowej Polski.

Chargé d'Affaires
(Carlo Scardi)

3767/1439

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

8 października 1946.

REPATRIACJA POLAKÓW Z NIEMIEC

Raporty tutejszej Ambasady z 3 lutego br. Nr 528/198
i z 18 marca Nr 1090/414

Jak wiadomo i jak o tym wspominaliśmy wielokrotnie rząd Warszawski rozwija intensywną propagandę, by nakłonić Polaków — deportowanych, emigrantów, lub przebywających po pros-

tu zagranicą — do powrotu do kraju, gdzie ich obecność jest szczególnie cenna ze względu na potrzeby związane z ogromnym dziełem odbudowy, stratami poniesionymi w czasie wojny i koniecznością zaludnienia ziem zachodnich.

Krajem, w którym znajdowała się i znajduje się w dalszym ciągu większość byłych jeńców i deportowanych polskich, są oczywiście Niemcy.

Podczas gdy repatriacja Polaków z sowieckiej strefy okupacyjnej zakończyła się jesienią ubiegłego roku (raport tutejszej Ambasady z 22 października 1945 Nr 177/61) rząd natrafiał i natrafia ciągle jeszcze na poważne trudności w pozostałych strefach okupacyjnych, gdzie zorganizował od roku specjalne misje mające na celu ułatwianie powrotu Polaków do kraju (raport z 8 października ub.r. Nr 58/20).

Prasa oraz tutejsze koła oficjalne krytykowały wielokrotnie stanowisko władz anglosaskich wobec Polaków w Niemczech wyrażając ubolewanie z powodu traktowania ich w sposób niewłaściwy lub zbyt surowy, z powodu zezwalania na prowadzenie akcji rekrutacyjnej na rzecz Korpusu Andersa lub jednostek o podobnych nastawieniach politycznych, z powodu tolerowania propagandy zwalczającej Rząd Zjednoczenia Narodowego i utrudniającej repatriację.

Dzienniki zamieściły szereg ostrych artykułów domagających się definitywnego rozwiązania sprawy Polaków zagranicą; chodziło im nie tylko o wojskowych spod znaku Andersa i o emigrację antyrządową w Wielkiej Brytanii i w innych krajach, lecz także o byłych jeńców i deportowanych w Niemczech.

Na problemie repatriacji z Niemiec zaciążył nie tylko aspekt polityczny, lecz także techniczny gdyż wyszło na jaw, że przy transferach — używano tutaj w drodze powrotnej tych samych konwojów, które służyły do przewiezienia Niemców wydalonych z ziem zachodnich — szwankowała strona organizacyjna, szczególnie w zakresie wyżywienia i opieki sanitarnej.

Ostatnio, to znaczy w pierwszych dniach sierpnia, odbyło się w strefie amerykańskiej w Arolsen zebranie między przedstawicielami mocarstw zachodnich a wiceministrem Wolskim, pełnomocnikiem rządu polskiego w zakresie repatriacji. Delegat polski wznowił wówczas rokowania prowadzone uprzednio z rządami alianckimi i U.N.R.R.A., a równocześnie inna delegacja polska prowadziła podobne rozmowy w Genewie na konferencji U.N.R.R.A. (mój raport z 5 września br. Nr 3356/1288); w obu wypadkach chodziło o uzyskanie od okupacyjnych władz anglosaskich i francuskich obietnicy, iż wprowadzą zarządzenia ułatwiające repatriację Polaków.

Po powrocie z Arolsen wiceminister Wolski podał 11 sierpnia szereg informacji prasie i oświadczył między innymi:

„Do 15 lipca powrócił do kroju z zachodu 1.800.000 Polaków; przypuszczamy, że powróci ich jeszcze około 200.000. Postanowiliśmy również, iż z chwilą przekroczenia granicy polskiej repatrianci otrzymywać będą od U.N.R.R.A. żywność na dwa miesiące, nie licząc wręczonej im już uprzednio żywności na dziesięć dni i pomocy uzyskanej od Polskiego Urzędu Repatriacyjnego”.

Sprawę powrotu Polaków z Niemiec poruszył także w czasie swej niedawnej wizyty w Warszawie (mój wyżej wymieniony raport z 5 września) Naczelny Dyrektor U.N.R.R.A., Fiorello La Guardia. Zatwierdził on podczas swej bytności w Europie projekt dotyczący organizacji masowego powrotu deportowanych.

Na skutek wszystkich tych rokowań dowódca okupacyjnych wojsk amerykańskich w Niemczech, gen. MacNarney, złożył ostatnio oświadczenie, w którym doradza deportowanym Polakom powrót do kraju. Ze swej strony U.N.R.R.A. potwierdziła wiadomość, że Polacy, którzy powrócą z Niemiec w okresie między 1 października a 31 grudnia br. otrzymają dodatkowe racje na dwa miesiące. W związku z zawartym porozumieniem między rządem polskim, U.N.R.R.A. i dowódcami wojskowymi okupacyjnych stref amerykańskiej, brytyjskiej i francuskiej wiadomość tę podały rozgłośnie i prasa w Warszawie, w Londynie i w Waszyngtonie oraz rozpowszechniono ją w ponad 200 obozach „Displaced Persons”. Ponadto, w obozach tych umieszczono afisze z tekstem wezwania do powrotu, z którym wystąpił na falach radiowych 26 września Prezes Rady Ministrów Osóbka-Morawski oraz Prezes U.N.R.R.A. w Niemczech, Meyer Cohen.

W okresie letnim (lipiec, sierpień, wrzesień) doszło do wzrostu nasilenia ruchu repatriacyjnego; powracało wówczas przeciętnie 20.000 osób na miesiąc.

Według wiadomości ogłoszonych ostatnio przez prasę liczba Polaków przebywających jeszcze w obozach U.N.R.R.A. położonych na terenie okupacyjnych stref amerykańskiej, brytyjskiej i francuskiej wynosiły około 340.000 osób. W samej strefie amerykańskiej znajdowałoby się ich około 120.000, nie licząc tych Polaków, którzy nie zarejestrowali się w U.N.R.R.A. (mniej więcej 10.000) oraz tych, którzy służą w wartowniczych oddziałach amerykańskich (prawie 35.000 ludzi).

Z drugiej strony dziennik *Times* podał do wiadomości 28 września, że liczba Polaków w brytyjskiej strefie okupacyjnej wynosi 190.000 co wskazywałoby, że w rzeczywistości na terenie Niemiec zachodnich przebywa znacznie więcej uchodźców polskich

niż 340.000, bo przecież cyfry te nie biorą pod uwagę Polaków znajdujących się na terenie francuskiej strefy okupacyjnej.

Chargé d'Affaires
(Carlo Scardi)

R/t 4187/1538

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

Poufne

4 listopada 1946.

ANDERS I WOJSKOWI POLSCY WE WŁOSZECH

Poinformowałem Ministra Pełnomocnego Olszewskiego, Dyrektora Wydziału Politycznego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych o treści telegramów Nry 210 i 212 z 23 października br., a także o poczynionych przeze mnie, na prośbę Ambasadora Kota, krokach, w celu maksymalnego ograniczenia wagi uroczystości projektowanej przez Andersa z okazji jego wyjazdu z Włoch. Minister Olszewski wyraził głębokie zadowolenie z powodu sposobu w jaki sprawa ta została załatwiona, a w szczególności z powodu faktu, że w uroczystości tej nie brały udziału włoskie władze cywilne i wojskowe. „Sądziliśmy — powiedział mi Olszewski — że Włochy mają prawo, jak o to poprosiliśmy, nie uczestniczyć w oficjalnym pożegnaniu buntownika, który, ponadto, nie jest już obywatelem polskim. Rozumiejąc doskonale szczególnie delikatne położenie waszego rządu, który nie może nie okazać wdzięczności polskim siłom zbrojnym, tak walecznie współdziałającym przy oswobodzaniu Włoch poczynawszy od Tobruku aż do Cassino i Bolonii, wydawało się nam, że otwarta opozycja, uprawiana przez Andersa i jego generałów w stosunku do ich prawowitego rządu, sprawiła, że tego rodzaju oficjalny gest ze strony włoskiej, skierowany pod adresem wyjeżdżających byłby niezgodny z dążeniem do utrzymania dobrych stosunków między naszymi krajami. Z drugiej strony postawa większości wojsk polskich wobec włoskich organizacji demokratycznych i związków zawodowych była tego rodzaju, że ludność waszego kraju przyjęła jednomyślnie z najwyższym zadowoleniem wiadomość o wyjeździe oddziałów Andersa z Włoch. Po raz pierwszy rząd włoski zajął zdecydowane stanowisko wobec zdrajcy Andersa i jego władców brytyjskich; po raz pierwszy postępuje jak rząd naprawde wolny i niezależny. Jesteśmy wdzięczni waszemu rządowi i wasze-

mu nowemu Ministrowi Spraw Zagranicznych Nenni'emu za ten dowód przyjaźni, który na pewno przyczyni się do polepszenia stosunków między naszymi dwoma narodami”.

Minister Olszewski poruszył następnie sprawę owych trzech tysięcy żołnierzy polskich, którzy na żądanie Anglików pozostaną we Włoszech, jedni z nich dlatego, że poślubili obywatelki włoskie, inni dlatego, że są studentami, inni wreszcie dlatego, że otrzymali misję zlikwidowania różnych organizacji i pozostałości 2-go Korpusu. Według informacji, będących w posiadaniu rządu polskiego, są to jednak w rzeczywistości elementy polityczne, które otrzymały zadanie utrzymania kontaktu z bandami działającymi w Polsce, organizowania w kraju dywersji i kierowania z Włoch różnymi organizacjami nielegalnymi. Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zwraca uwagę rządu włoskiego na działalność tych elementów oraz na niebezpieczeństwo jakie przedstawiają one dla pokoju i demokracji. Rząd polski i polska opinia publiczna odniosą się z najwyższym uznaniem do władz włoskich, o ile zajmą one bezwzględne stanowisko wobec tych odwołów armii Andersa, tym bardziej niebezpiecznych, że ludzie pozostawieni w tyle zostali specjalnie dobrani i prowadzą akcję wyłącznie polityczną. Zapewniłem Ministra Olszewskiego, że sprawę tę, którą zresztą omówiłem ustnie w Rzymie z Sekretarzem Generalnym Ministerstwa, przedstawię ponownie tym władzom. Nie zabrakło i nie zabraknie z naszej strony protestów i nacisków, by *wszyscy* Polacy opuścili co szybciej terytorium włoskie. Rząd polski powinien jednak pamiętać, że na skutek postanowień zawieszenia broni, *ciągle jeszcze obowiązujących*, szereg naszych kroków może nie przynieść żadnych rezultatów i że w związku z tym byłoby rzeczą niesłuszną gdyby obarczał nas jakąkolwiek odpowiedzialnością.

Podpisano: Reale.

4188/1539

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

Poufne

4 listopada 1946.

FRANCJA — POLSKA

Raport tutejszej Ambasady z 14 września br. Nr 3458/1326

Wspominałem kilkakrotnie o wspólnej deklaracji francusko-polskiej (w pewnym momencie mówiono nawet o „pakcie”, lecz

powrócono później do bardziej skromnego terminu deklaracji), która była przedmiotem rokowań od szeregu miesięcy i miała być ogłoszona tuż przed konferencją w Paryżu.

Podczas mej nieobecności w Warszawie Ministerstwo otrzymywało regularnie informacje związane z tym zagadnieniem; zwracam szczególnie uwagę na wyżej wymieniony raport z dnia 14 września poświęcony rozmowie jaką przeprowadził Scardi z Ambasadorem Francji, Garreau.

W czasie mego ostatniego spotkania z Modzelewskim (mój telegram Nr 216 z 12 lipca) wiceminister Spraw Zagranicznych oświadczył mi, że uda się do Paryża na tydzień przed rozpoczęciem prac konferencji, by załatwić sprawy związane z podpisaniem deklaracji politycznej, układu handlowego i układu kulturalnego. Tymczasem wyjechał on tylko na dwa dni przed 25 lipca, układ handlowy podpisał Ambasadorka Skrzyszewska w Paryżu, o wspólnej deklaracji przestało się w ogóle mówić, a układ kulturalny będzie podpisany, jak powiadomiła mnie o tym kilka dni temu Ambasada francuska, w listopadzie w Warszawie z okazji wizyty Dyrektora Wydziału dla Stosunków Kulturalnych z Zagranicą przy Quai d'Orsay, Joxe'a, który bawi obecnie w Nowym Jorku jako szef delegacji francuskiej do Zgromadzenia O.N.Z.

Ambasadorka Francji w Warszawie, Roger Garreau, który razem z Modzelewskim pracował nad przygotowaniem wspólnej deklaracji i kilkakrotnie podkreślał znaczenie jakie zdaniem jego posiadać będzie oświadczenie na temat przyjaźni polsko-francuskiej, mówił mi z najwyższym rozgoryczeniem i niezadowoleniem o przeróżnych przeszkodach jakie utrudniały i utrudniają w dalszym ciągu zrealizowanie tego projektu. Garreau stwierdził, że główna wina spada na Polaków, którzy na początku wyrazili zgodę co do charakteru, zasięgu, a nawet tekstu deklaracji, a potem, już w czasie rokowań, zaczęli wysuwać coraz to nowe żądania, posuwając się do nalegań by Francja nie tylko uznała wyraźnie zachodnie granice Polski, lecz także zobowiązała się do popierania wszelkich kroków Polski zmierzających do zachowania tych granic i do przeciwstawiania się, nawet przy pomocy siły, jakiegokolwiek ich zmianie. W obliczu tych wymagań rządu Warszawskiego Bidault zaczął wahać się nie tylko ze względu na politykę zagraniczną (w obecnej chwili Francja pragnie uniknąć za wszelką cenę jakichkolwiek zgrzytów z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, które w dalszym ciągu wysuwają zastrzeżenia co do polskich granic zachodnich) lecz także dlatego, że jedna czy dwie partie wchodzące w skład koalicji rządowej odniosły się do projektu zaciągania tego rodzaju zobowiązań. Jest rzeczą prawdopodobną, że sprawę tę wysunie ponownie nowy rząd zaraz po

wyborach, które odbyć się mają dziesiątego listopada; trudno jednak przypuszczać by Francja zechciała, mimo ogromnej sympatii jaką okazuje Polsce i mimo zamiaru utrzymania współpracy w celu stawienia czoła wspólnemu i coraz groźniejszemu wrogowi, ograniczać z góry swą swobodę działania w zagadnieniach dotyczących Niemiec.

Minister Pełnomocny Olszewski, który od kilku miesięcy rządzi Ministerstwem Spraw Zagranicznych pod nieobecność Ministra Rzymowskiego i wiceministra Modzelewskiego, powiedział mi kilka dni temu, że trudności stwarzają Francuzi i że gdyby to zależało tylko od Polaków deklarację ogłoszono by już od dawna. „Pan rozumie — oświadczył — że Polsce zależy na tym by zawrzeć układ, który zapewniłby nam poparcie w sprawie naszych granic i który z kolei pozwoliłby nam podtrzymywać słuszne roszczenia Francji co do pewnych terytoriów niemieckich. Dla obu krajów sprawa ta ma w rzeczywistości analogiczne aspekty; chodzi bowiem o to by wzajemnie zabezpieczyć się przed niebezpieczeństwem niemieckim, zmniejszyć do maksimum obszar terytorialny Niemiec, podkreślić nasze prawa do pewnych ziem, należących uprzednio do Niemców, ziem, które zajęliśmy, wydalając z nich jednocześnie mieszkańców pochodzenia niemieckiego. Gdybyśmy mogli liczyć, poza poparciem jakiego udzielają nam nasz wielki sojusznik sowiecki i Jugosławia, na pomoc Francji i Czechosłowacji, to pozycja nasza byłaby niewzruszona i wszelkie próby podważenia układów poczdamskich byłyby skazane na niepowodzenie. Mamy nadzieję, że przed rozpoczęciem zasadniczej dyskusji czterech wielkich mocarstw nad sprawą niemiecką Francja zdecyduje się, w naszym wspólnym interesie, na podpisanie deklaracji, którą jej przedłożyliśmy”.

Osobiście mam wrażenie, że Francja zaczęła wahać się na skutek oświadczeń pewnych przywódców politycznych w Niemczech oraz reakcyjnych wystąpień głównych partii niemieckich. Zwycięstwo odniesione przez socjal-demokratów i centrum katolickie, to znaczy przez te właśnie partie, które wypowiedziały się w sposób najbardziej wyraźny przeciwko jakimkolwiek obciążeniom terytorialnym Niemiec, przemówienia Byrnesa i Bevina oraz sprzeczne z nimi oświadczenia Mołotowa, ferment, który nie jest jeszcze otwartym buntem lecz objawem ogólnego niezadowolenia jakie szerzy się w różnych strefach okupacyjnych — wszystko to zmusza Francję do zastanowienia się nad konsekwencjami stanowiska jakie zajęłaby może przedwcześnie lub w sposób nieprzemyślany. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że protesty partii niemieckich dotyczące zajętych terytoriów skierowane są przede wszystkim pod adresem Polski i że mówi się mało lub prawie

nic o roszczeniach terytorialnych francuskich, które Niemcy gotowe są, jak wydaje się, załatwić w drodze kompromisu; jeżeli pamiętać będziemy o tym, że Watykan, część partii M.R.P. i pewni francuscy przywódcy socjaldemokracji myślą o stworzeniu antysowieckiego bloku zachodniego z udziałem odbudowanych Niemiec, przekształconych w ośrodek „demokracji” — to zrozumimy łatwo, że rząd francuski oparty jeszcze na koalicji trzech stronnictw i kierowany przez człowieka w rodzaju Bidault nie zacznie lekkomyślnie prowadzić polityki zdecydowanie antyniemieckiej, inaczej mówiąc filopolskiej i filosomeckiej. Sprawy przybiorą inny obrót jeżeli wybory z 10 listopada zmienią w tym czy innym kierunku stosunek sił między trzema partiami rządowymi; tak samo, przybiorą one inny obrót w wypadku gdyby Związek Sowiecki zmienił zasadniczo swą politykę w stosunku do Niemiec; Polacy i Francuzi, którzy stanęliby wówczas samotnie w obliczu odradzających się Niemiec, doszliby bez trudności do wspólnego porozumienia.

Odroczenie podpisania wspólnej deklaracji francusko-polskiej należy więc tłumaczyć moim zdaniem przyczynami, które wiążą się z ogólną sytuacją polityczną, odmiennym stosunkiem poszczególnych narodów do sprawy Niemiec, brakiem zdecydowanej francuskiej polityki zagranicznej, która podlega wahaniom i sprzecznym impulsom na skutek niepewności koalicji rządowej i wzrastającej na sile opozycji gaullistowskiej. Gdy Francja zdecyduje czy pozostanie wierna przyjaźni ze Związkiem Sowieckim (czyżby zapomniała już o istnieniu paktu zawartego przez samego de Gaulle'a w Moskwie?) czy też śladem innych krajów przejdzie w orbitę wpływów angielsko-amerykańskich — sprawa stosunków francusko-polskich zostanie rozstrzygnięta wreszcie w sposób definitywny.

Podpisano: Reale

4449/1624

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

22 listopada 1946.

BEZPOŚREDNIE ROKOWANIA WŁOSKO-JUGOSŁOWIAŃSKIE. ROZMOWA Z WICEMINISTREM MODZELEWSKIM

Wiceminister Modzelewski, który powrócił do pracy kilka dni temu po trzy miesięcznej przerwie wywołanej złym stanem zdro-

wia, poprosił mnie o poinformowanie go o przebiegu rokowań jakie toczyły się w miesiącu wrześniu w Paryżu między członkami delegacji włoskiej a członkami delegacji jugosłowiańskiej oraz o podróży jaką odbył do Białogrodu sekretarz generalny włoskiej partii komunistycznej Palmiro Togliatti. Wiceministrowi spodobały się bardzo propozycje jakie złożył Togliattiemu Tito i wyraził przekonanie, że istnieje obecnie możliwość zawarcia bezpośredniego porozumienia między dwoma narodami. Jest rzeczą niezmiernie ważną — według niego — że propozycja jugosłowiańska zrezygnowania z Triestu wpłynęła na ręce przywódcy komunistów włoskich, gdyż w ten sposób nowa Jugosławia okazała pełne zrozumienie i zaufanie do demokratycznych, ludowych i postępowych Włoch, jakie reprezentują komuniści. Tym niemniej siły reakcyjne mogą raz jeszcze odnieść zwycięstwo nad dobrą wolą i wysiłkami Togliattiego i Nenniego i storpedować bezpośrednie porozumienie między dwoma krajami. Lecz załatwienie tego zagadnienia uległoby wówczas tylko odroczeniu, gdyż sama natura tych spraw oraz potrzeba współpracy jaka zarysowuje się między Włochami a Jugosławią, domagają się szybkiego rozwiązania tego problemu. Jeżeli partie lewicowe wzrosną na sile we Włoszech i zdołają powołać do życia rząd naprawdę demokratyczny i ludowy, to wszystkie zagadnienia sporne między Włochami a Jugosławią zostaną rozstrzygnięte szczęśliwie i bez zwłoki. Obecnie jednak należy zadowolić się faktem, że światowa opinia, a w pierwszym rzędzie włoska opinia publiczna, dowiedziały się o przychylnych nastawieniach Jugosławii w kierunku rozwiązania problemu Triestu i sprawy dobrych stosunków między obu krajami na drodze bezpośrednich rokowań i bez udziału obcych mocarstw, które nie mają nic wspólnego z tego rodzaju zagadnieniami. Omawiając niedawne oświadczenia Togliattiego, wiceminister Modzelewski podkreślił, iż podziela całkowicie poglądy sekretarza generalnego włoskiej partii komunistycznej. Prawdą jest, że Triest ma dzisiaj to samo znaczenie w oczach Anglików i Amerykanów co Suez, Singapore czy Filipiny. Można też spodziewać się, że kraje anglosaskie zrobią wszystko — oczywiście bez przyznawania się do tego otwarcie lub wysuwając nawet tezy odwrotne — by odsunąć niebezpieczeństwo bezpośredniego porozumienia między Włochami a Jugosławią, które uniemożliwiłyby dalsze pozostanie w Trieście wojsk i okrętów alianckich.

Podpisano: Reale

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

Poufne

26 listopada 1946.

WIZYTA POŻEGNALNA
U PREMIERA I U MARSZAŁKA POLSKI

W tych ostatnich dniach złożyłem pożegnalne wizyty Premierowi Osóbce-Morawskiemu i Marszałkowi Polski Żymierskiemu. Wizyty te cechowała ogromna serdeczność, którą pozwalały przewidzieć doskonałe stosunki jakie utrzymywałem od początku z tymi dwoma mężami stanu.

Po wyrażeniu żalu w imieniu rządu z powodu mego wyjazdu „który pozbawia Polskę wielkiego przyjaciela i Ambasadora rozumiejącego najlepiej spośród wszystkich innych, jak wiele rzeczy dobrych, użytecznych i wielkich dokonano w naszym kraju w ciągu ostatniego roku” oraz po dorzuceniu kilku słów niezmiernie przyjaznych, skierowanych osobiście do mnie, Premier poprosił mnie bym zreasumowałem mu me wrażenia o Polsce, o narodzie polskim i o obecnej sytuacji politycznej; zastosowałem się do tego życzenia i podkreśliłem ogólnie pozytywne wyniki akcji rządu Zjednoczenia Narodowego, wyrażając na zakończenie przekonanie, że dzielną i szlachetną Polskę czeka pomyślna przyszłość. Słowa moje spotkały się z uznaniem Premiera, który oświadczył mi dosłownie: „By móc określić sytuację naszego kraju w sposób, w jaki Pan to zrobił, trzeba posiadać znajomość ludzi, wydarzeń i spraw, które mieć może jedynie Ambascador polityczny i przywódca wielkiej partii. Zawodowy dyplomata nie zrozumiałby tak jak Pan głębokich przeobrażeń, które zaszły w Polsce, i nie przypatrywałby się im z prawdziwą sympatią, jak to robił od początku Ambascador włoski. Pragnąłbym też osobiście poprzeć prośbę naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, by na stanowisko Pana wyznaczono polityka a nie dyplomatę zawodowego. Należy kontynuować dzieło rozpoczęte przez Ambasadora Reale i jedynie człowiek, który będzie miał ten sam stosunek do Polski co on, potrafi skutecznie zadanie to wykonać”.

Wywiązała się następnie dyskusja na temat wewnętrznej sytuacji politycznej w Polsce, na temat ewentualnej opozycji w czasie najbliższych wyborów, na temat stanowiska zajętego przez P.S.L., które Premier określił jako „niemądre i zupełnie nieprzekonywujące gdyż doprowadzi partię tę do ruiny”, na temat

wreszcie sytuacji ekonomicznej i wzrostu cen. Jeżeli chodzi o to ostatnie zagadnienie, to Premier stwierdził, że jest to zjawisko przejściowe wynikające głównie ze spekulacji, której oddają się ludzie całkowicie pozbawieni jakichkolwiek skrupułów. Powzięto już odpowiednie decyzje by ukarać przykładowo winnych i doprowadzić do spadku cen: w dziedzinie produktów spożywczych daje się już zauważyć wyniki tej energicznej akcji rządowej. Przeszliśmy następnie do omówienia sytuacji we Włoszech, sprawy bezrobocia, zwycięstwa lewicy w wyborach komunalnych, porozumienia dotyczącego jedności akcji, zawartego przez partię socjalistyczną i komunistyczną; w związku z tym ostatnim zagadnieniem Premier powiedział mi, że stosunki między tymi dwiema partiami w Polsce są tak dobre i przyjazne, że zawarcie jakiegokolwiek porozumienia w celu ustalenia reguł postępowania jest całkowicie zbyteczne. „Nikomu u nas nie przychodzi na myśl — powiedział w dalszym ciągu Osóbka-Morawski — że P.P.S. i P.P.R. mogłyby zająć odmienne stanowiska w ważnych sprawach dotyczących życia narodu. Ostatnio tylko powstały pewne trudności wywołane głównie niezadowoleniem niektórych elementów w partii socjalistycznej narzekających na to, że dużo więcej komunistów zajmuje odpowiedzialne stanowiska w Ministerstwach, w Urzędzie Bezpieczeństwa, w bankach i urzędach państwowych. P.P.R. uznała słuszność naszych zastrzeżeń i wkrótce problem ten będzie rozwiązany. Tak samo sprawa przydziału mandatów w przyszłym Parlamencie wywołała długie a często nawet żywe dyskusje, w czasie których członkowie naszego Komitetu Centralnego wystąpili z żądaniem, by socjaliści otrzymali, z tytułu wpływów jakie posiadają w kraju, większą liczbę miejsc. Komuniści wychodzili oczywiście z odmiennego punktu widzenia i rozmowy nasze utknęły w rezultacie na martwym punkcie, każda ze stron uważa, że ma rację i że nie może wobec tego zrezygnować z należnych jej praw. Ostatecznie osiągnęliśmy porozumienie na zasadzie równości i obecnie stosunki między dwiema partiami są zadawalające. W łonie P.P.S. istnieje co prawda pewien kierunek, który domaga się większej niezależności od P.P.R. i pragnie prowadzić politykę bardziej „socjalistyczną”, lecz kierunek ten nie cieszy się dostatecznymi wpływami by mógł stworzyć jakieś poważniejsze trudności kierownictwu partii. Zwolennicy tych poglądów chcieliby, by partia socjalistyczna przedstawiła podczas wyborów własną listę, co jak mówią „umożliwiłoby zdanie sobie sprawy” w sposób jasny i dobitny z wpływów jakie każda z tych dwóch partii posiada w społeczeństwie. Ogromna większość naszego Komitetu Centralnego wypowiedziała się przeciwko temu projektowi, który nadwerżyłby jedność partii lubel-

skich i poważnie osłabił siły demokratyczne w kraju. Nie tylko, ja, lecz także Szwalbe, Cyrankiewicz i inni główni przywódcy partii stoją na stanowisku, że najbardziej ściśle zespolenie obu partii jest teraz więcej potrzebne niż kiedykolwiek, i że zerwanie współpracy między nimi mogłoby być zgubne dla kraju”.

Premier poprosił wówczas o wyjaśnienie dlaczego włoska partia komunistyczna wypowiada się za tym, by tylko jedna partia reprezentowała klasę robotniczą i dlaczego włoska partia socjalistyczna jest w swej ogromnej większości temu przeciwna. Oświadczenie moje w tej sprawie skomentował on w sposób następujący: „Trudno mi powiedzieć kto tutaj ma rację i czy rzeczywiście jedna partia we Włoszech byłaby silniejsza od dwóch odrębnych ugrupowań. Problem ten nie zarysował się jeszcze przed nami i P.P.R. sprawy tej jeszcze nie rozważała. Zjednoczenie obu partii usunęłoby z nowopowstałej jednej partii wszystkie te elementy (a w Polsce są one liczne), które, nie żywiąc sympatii do komunizmu i Związku Sowieckiego, są mimo to raczej postępowe, mają zapatrywania lewicowe i głosują na socjalistów. Do partii zjednoczonej nie weszliby również liczni intelektualiści, kadry zawodowe i urzędnicze, które pracują coraz czynnie w naszej partii. W sumie więc straty wywołane zjednoczeniem byłyby, według mnie, dużo większe niż korzyści. Nowa Polska potrzebuje silnej, licznej i dobrze zorganizowanej partii socjalistycznej”.

Premier prosił mnie następnie bym powiedział w jego imieniu Nenniemu (którego nie zna osobiście, lecz o którym słyszał, że jest jednym z największych przywódców socjalistycznych w Europie) iż jego przyjazd do Warszawy sprawiłby ogromną radość rządowi i partii. „Powitaliśmy — powiedział Premier — nominację Nenniego na stanowisko Ministra Spraw Zagranicznych Republiki włoskiej jako wydarzenie o znaczeniu międzynarodowym gdyż po raz pierwszy socjalista kieruje polityką zagraniczną Włoch, i jako dowód, że młoda Republika zerwała definitywnie z przeszłością również w zakresie swej polityki zagranicznej. Sprawi to nam prawdziwą przyjemność jeżeli będziemy mogli osobiście wyrazić Nenniemu całą naszą radość z powodu jego nominacji i przedyskutować z nim nie tylko zagadnienia związane ze stosunkami między naszymi dwoma krajami, lecz także te, które dotyczą utrzymania pokoju”.

Zapewniłem Premiera, że nie omieszkam przekazać osobiście jego zaproszenia naszemu Ministrowi Spraw Zagranicznych i pożegnałem się z Osóbką-Morawskim, dziękując mu raz jeszcze za życzliwość, którą zawsze mi okazywał i życząc pięknej przyszłości i dobrobytu Polsce.

Z Marszałkiem M. Rołą-Zymierskim miałem długą rozmowę,

w czasie której zapytał się, on także, o me wrażenia o polityce zagranicznej i wewnętrznej Polski, o odbudowie kraju i armii. Oświadczenia moje musiały sprawić mu dużą przyjemność gdyż powtórzył raz jeszcze to, co powiedział mi tydzień temu, a mianowicie, że Ambasador, który tak dobrze rozumie i zna kraj gdzie jest akredytowany, nie powinien być nigdy odwoływany przez swój rząd.

Marszałek poświęcił następnie dłuższą chwilę problemom reorganizacji armii, podkreślając znaczenie jakie mają demokratyzacja sił zbrojnych i tworzenie nowych kadr dla takiego kraju jak Polska, gdzie panowała przez pewien okres dyktatura i gdzie należy w konsekwencji przemienić od samych dołów do wierzchołka strukturę, ducha i nastawienie wojskowych. Armia polska jest dzisiaj naprawdę armią ludu i naród może na nią liczyć. Nowa dyscyplina zastąpiła formalną i powierzchowną dyscyplinę z czasów Piłsudskiego i Rydza-Smigłego, nowe zadania, nowe obowiązki i nowe prawa zajęły miejsce poprzednich. Kadry nowej armii polskiej, zahartowane w walkach z nieprzyjacielem, składają się w ogromnej większości z partyzantów i z członków okrytej sławą pierwszej armii, która toczyła boje u boku wojsk sowieckich i przyczyniła się tak skutecznie do oswobodzenia Polski. Ze starych generałów z kresu przedwojennego nie pozostał właściwie nikt, gdyż przefasonowanie ich zacofanej i reakcyjnej mentalności było rzeczą niemożliwą.

W dalszym ciągu naszej rozmowy poruszyliśmy wiele tematów, a mianowicie: sprawę wyjazdu z Włoch oddziałów 2-go Korpusu, uroczystości pożegnalnej, której Anders pragnął nadać charakter wielkiej manifestacji politycznej, a którą minister Nenni wprowadził na szczęście do jej właściwych wymiarów, sprawę skromnych osiągnięć w zakresie rekrutacji do „Resettlement Corps” (według ostatnich wiadomości jak dotąd zaledwie 17.000 ludzi), sprawę stanów liczbowych armii w różnych krajach europejskich, zagadnienia związane z powstaniem wojsk włoskich po podpisaniu traktatu pokojowego, sprawę bomby atomowej, której Marszałek nie docenia raczej, podobnie jak prawie wszyscy Polacy z jakimi rozmawiałem na ten temat, problem coraz bardziej reakcyjnej roli jaką odgrywa dzisiaj Watykan. Marszałek zajął bardzo zdecydowaną postawę w stosunku do tego ostatniego zagadnienia, rozwodząc się na ten temat szeroko: „Watykan stał się czymś w rodzaju agencji europejskiej Stanów Zjednoczonych, ogniskiem wszelkiej reakcji, centrum wszystkich intryg skierowanych przeciwko demokracji i postępowi. Z najwyższym zainteresowaniem przeczytałem rewelacje podane przez prasę włoską o nabyciu przez Watykan w imieniu i na rachunek kapitałów ame-

rykańskich szeregu kompleksów przemysłowych. Wiem, że Amerykanie wywarli wszelkie możliwe naciski na rząd włoski, by odstąpił Watykanowi za jakąś śmieszna sumę gmachy i tereny Wystawy Międzynarodowej z roku 1942. (Oświadczyłem Żymierskiemu, że nic o tym nie wiedziałem i że o ile prawdą jest, że Watykan usiłował zrobić znakomity interes nabywając całość terenów Wystawy 1942, o tyle nigdy nie słyszałem o tym, by Stany Zjednoczone interweniowały w tej sprawie i wywierały naciski na rząd włoski). Nie zdziwiła mnie zupełnie akcja Watykanu we Francji i we Włoszech zmierzająca do tego, by katolicy głosowali na ściśle określone partie i nie popierali pod żadnym pozorem partii naprawdę demokratycznych i postępowych. Biskupi i ich parafianie tworzą wspólny front by ekskomunikować i grozić potępieniem katolikom, którzy zapisali się do partii komunistycznej czy socjalistycznej. Lecz księża nie tylko mieszają się bezprawnie do spraw politycznych czego dowodem było ostatnio oświadczenie biskupów zebranych w Częstochowie, ale także, co w naszych oczach jest rzeczą znacznie poważniejszą, udzielają codziennie, nieustannie, poparcia bandom zatruwającym życie w naszym kraju. Mamy wiele dowodów w ręku potwierdzających współpracę kleru z tymi wrogami ojczyzny, wskazujących na pomoc jakiej dostarczają księża członkom N.S.Z. oraz innym bandytom, podkreślających fakt, że kler nie tylko odnosi się z obojętnością lecz także pochwała bezpośrednio akty gwałtu dokonywane przez antysemitów. Otóż, jeśli księża nie przestaną popierać w sposób równie skandaliczny reakcji we wszystkich jej formach, rząd będzie zmuszony do przejścia od defensywy do ataku i do zastosowania najbardziej surowych środków wobec tych niegodnych przedstawicieli Chrystusa. Społeczeństwo polskie jest w swej ogromnej większości katolickie i rząd odnosi się z najwyższym szacunkiem do religii: lecz jeżeli księża zamierzają wykorzystywać swój status eklezjastyczny i wpływy jakie posiadają wśród wiernych po to, by sabotować działalność rządu, podważać jego siły i podstawy, utrudniać rozwój instytucji demokratycznych, to myślą się oni głęboko i narażają się na okrutne rozczarowania. Przed i po wyborach rząd zdecydowany jest działać z największą surowością i energią w tej sprawie”.

Zapytałem się Marszałka (jest on również członkiem Prezydium K.R.N. i z tego tytułu zalicza się do najbliższych współpracowników Prezydenta Bieruta), co myśli o ewentualnym nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Polską a Stolicą Apostolską (vide moją depezę z 15 bm. Nr 4384/1599). Odpowiedział mi, że Polska pragnie utrzymywać przyjazne stosunki z każdym państwem, które nie jest faszystowskie i nie popiera fa-

szyzmu. „Jeżeli Watykan zalicza się do tej kategorii państw, to powitamy z radością jego decyzję uznania rządu Warszawskiego”. „Przedtem jednak” — powtórzył Marszałek — „Watykan powinien wybić sobie z głowy wszelką myśl obalenia istniejącego porządku w Polsce przy pomocy akcji kleru”.

Po omówieniu szeregu innych zagadnień, wymieniliśmy wzajemnie życzenia co do pomyślności naszych krajów, a Marszałek wyraził nadzieję, że w przyszłym roku będzie mógł złożyć mi wizytę w Rzymie. Nie był on już we Włoszech od dłuższego czasu i sprawiłoby mu ogromną przyjemność gdyby mógł ponownie odwiedzić nasz kraj. „Jeżeli okoliczności pozwolą i jeżeli będę mógł wziąć krótki urlop — powiedział na zakończenie Marszałek — chciałbym przyjechać do Rzymu w 1947 roku. Będę mógł wtedy zobaczyć na własne oczy osiągnięcia dokonane przez nową demokrację włoską i przywieźć pozdrowienia armii polskiej dla waszej armii”.

R/t

4628/1667

Poufne

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Rzymie

2 grudnia 1946.

WIZYTA POŻEGNALNA U PREZYDENTA BIERUTA

W ubiegły piątek złożyłem wizytę pożegnalną Przewodniczącemu K.R.N. Bolesławowi Bierutowi, który jest prowizorycznie głową państwa.

W czasie uroczystości wręczenia mi orderu Polonia Restituta drugiej klasy (załączam tłumaczenia przemówień, które zostały wówczas wygłoszone) byli obecni: szef gabinetu cywilnego i szef gabinetu wojskowego Prezydenta, Wice-Minister Spraw Zagranicznych Modzelewski, Dyrektor Wydziału Zachodniego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Chromecki i szef protokołu tego Ministerstwa Gubrynowicz.

Po zakończeniu uroczystości Prezydent odbył ze mną długą rozmowę w obecności jedynie wice-ministra Modzelewskiego, który zgodził się służyć nam za tłumacza.

Prezydent złożył mi najpierw podziękowanie za wykonaną przeze mnie pracę, która „przyniosła korzyści nie tylko Włochom, ale także i Polsce” oraz za sympatię, którą zawsze okazywałem jego krajowi. Wyraził następnie ubolewanie z powodu mojego wyjazdu, który pozbawia Korpus Dyplomatyczny jednego z jego najlepszych elementów, a Polskę jednego z jej najwierniejszych przyjaciół. „Mamy tutaj Ambasadorów i Ministrów, którzy nic nie widzą i nie potrafią dostrzec rzeczywistości dzisiejszej Polski, naszych wysiłków zmierzających do odbudowy i przekształcenia kraju, dążenia w kierunku odnowy mas pracujących i ludowych, które dokładają wszelkich starań, by budować nowy i bardziej sprawiedliwy świat. Mamy także Ambasadorów i Ministrów, którzy nie tylko nic nie rozumieją, lecz jeszcze są tutaj by stwarzać nam trudności i kłopoty, by informować swe rządy o wszystkim co jest złe, o wszystkim o czym mogli się dowiedzieć, a co jest dla nas niekorzystne, by pomagać swą obecnością i nie tylko obecnością, lecz także funduszami, najgorszym wrogiem rządu i demokracji, owym zbrodniarzom i bandytom, którzy terroryzują ludność i mordują najlepszych obywateli. Mamy wreszcie, chodzi jednak tutaj o mniejszość, Ambasadorów i Ministrów, którzy pilnują interesów własnych krajów, ale jednocześnie patrzą z sympatią na nasz naród, nie mają żadnych uprzedzeń lub z góry ustalonych poglądów, umieją docenić to, czego dokonaliśmy mimo trudności wszelkiego rodzaju, znajdują się zawsze przy naszym boku w najgroźniejszych momentach, dodają nam otuchy, popierają nas, okazują dowody braterskiej solidarności. Do tej trzeciej kategorii należy Ambasador Reale i dlatego też rozstajemy się z nim z prawdziwym żalem chociaż jesteśmy pewni, że gdziekolwiek się znajdzie i jakiegokolwiek będą jego nowe obowiązki nie przestanie on popierać i darzyć sympatią naszego kraju”.

Podziękowałem Prezydentowi za jego uprzejme słowa, zapewniłem go o mej wdzięczności za sympatię, którą mi zawsze okazywał śledząc pilnie moją pracę i wreszcie wyraziłem mój podziw dla wspaniałych osiągnięć nowej Polski i sukcesów odniesionych na każdym polu przez rząd Jedności Narodowej. Właśnie tego samego ranka zwiedziłem nową dzielnicę robotniczą wybudowaną na Żoliborzu w ciągu trzech miesięcy i trudno mi było nie zamanifestować entuzjazmu dla szybkości z jaką wzniesiono równie imponującą kompleks budynków, dla żywotności, której dowody składa codziennie wspaniały naród polski, naród, który po wyczerpieniu tego co wycierpiał, po przejściu tak bolesnych doświadczeń zdolny jest do wykonania tego rodzaju dzieła. Mimo ruin, zniszczeń i poniesionych strat Warszawa jest miastem pełnym życia i żywotności, gdzie panuje nieustanny ruch, gdzie powstały tysiące

sklepów, gdzie na ulicach jest gwaro od tłoczących się przechodniów; podczas gdy Berlin, który był znacznie mniej zniszczony niż Warszawa, robi wrażenie miasta zmarłego, które napawa niepokojem z powodu swej obojętności, braku jakiegokolwiek życia czy entuzjazmu, z powodu jakiejś naprawdę przerażającej pustki.

Zeszliśmy w ten sposób na temat Niemiec i wewnętrznych problemów niemieckich. Po wypytaniu się o wrażenia z mej niedawnej wizyty w Berlinie, Prezydent powiedział: „Powinniśmy pomóc Niemcom w powołaniu do życia rządu demokratycznego i przekształceniu się w naród naprawdę i szczerze demokratyczny. Lecz najlepszym sposobem pomożenia im, a właściwie jedynym środkiem jaki dysponujemy dla ułatwienia im tego procesu, jest przykrócenie im cugli w ten sposób by uciąć w zarodku wszelkie próby odnowy faszyzmu i imperializmu pruskiego. Nie odczuwamy żadnego niepokoju o nasze terytoria zachodnie, których nie potrafi nam odebrać żadna siła na świecie: są one obecnie całkowicie spolszczone i stanowią część integralną naszego kraju. Lecz nie są one wystarczającym środkiem gwarantującym bezpieczeństwo. Należy odebrać Niemcom zagłębienie węglowe Ruhry. Należy zdusić wszelkie dążenia do zbrojenia, nie ustawać ani na chwilę w czujności i w kontroli, którą rozciąga się nad tym krajem. A przede wszystkim jest rzeczą konieczną aby wojska sowieckie pozostały na terytorium niemieckim przez dwadzieścia czy trzydzieści lat. Dzięki tej gwarancji będziemy mogli nieść pomoc niemieckim siłom demokratycznym, poprzeć partie lewicowe, wyciągnąć rękę do ugrupowań antyfaszystowskich. Jeżeli chodzi o nas, to trzymamy straż na Odrze, śledzimy bacznie każde wydarzenie i nie rozbrajamy się. Nie chcemy by kraj nasz stał się raz jeszcze terenem walk, nie chcemy by Niemcy raz jeszcze wkroczyli do Warszawy. Tym razem, to my powinniśmy wejść do Berlina”.

Poruszając sprawę stanowiska jakie zajmują Anglicy i Amerykanie wobec Niemiec, Prezydent wypowiedział pogląd, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone nie zrezygnowały w rzeczywistości z zamiaru przekształcenia Niemiec, a w każdym razie ich stref okupacyjnych, w arsenał i odskocznię dla zaatakowania Związku Sowieckiego. „Zwolennicy wojny myślą ciągle o wojnie i to o innej, znacznie gorszej. Zwycięstwo Republikanów w wyborach amerykańskich podniosło ich na duchu i chcieliby oni zadać śmiertelny cios Związkowi Sowieckiemu i siłom postępowym wszystkich krajów, stworzyć nowy faszyzm pod inną nazwą i pod innymi sztandarami. Należy zachować ogromną czujność i zrobić wszystko co jest w naszej mocy by zniszczyć ich plany. Gdyby doszło do wojny Włochy stałyby się na nowo polem walk.

Tak złożyło się jednak, że masy ludowe manifestują swe pragnienia, swą wolę i swe umiłowanie pokoju. Są one gotowe do walki w obronie tego pokoju, do narzucenia go sprawcom wojny, handlarzom armatami, zbrodniarzom z City i z Wall Street. Świat, jeszcze podzielony i skrwawiony, tęskni za odpoczynkiem i spokojem, pragnie żyć i pracować, chce wydostać się z tych strasznych lat, których wspomnienie jest jeszcze tak żywe. Należy zjednoczyć w jednym bloku wszystkich miłośników pokoju i odciąć się od niebezpiecznych obłąkańców, przygotowujących nowy konflikt”.

Prezydent przeszedł następnie do omówienia manewrów angielsko-amerykańskich wymierzonych przeciwko Polsce, prób podjętych przez oba te kraje dla zastraszenia jej i szantażowania, ich odmowy przyścia z pomocą gospodarczą dla odbudowy kraju, ich wysiłków zmierzających do wywierania wpływu na politykę wewnętrzną i zagraniczną Polski. „Chcieliby oni, by reakcja objęła władzę, nazywają demokracją dawną klasę przywódców, która przed wojną paktowała z Hitlerem i współpracowała z Niemcami podczas okupacji. O tych ludziach nie chcemy nie słyszeć i odsunęliśmy ich od kierownictwa nawet państwa. Amerykanie i Anglicy żywią jakąś niezrozumiałą miłość do obywateli ziemskich, którym odebraliśmy latyfundia, by podzielić je między chłopów, do przemysłowców, których pozbawiliśmy, wypłacając zresztą odszkodowanie, fabryk będących obecnie w zarządzie narodu. Rozumiemy doskonale, że pewne nasze metody i pewne nasze sposoby postępowania nie sprawiają przyjemności Amerykanom; lecz nie możemy pozwolić na to by mieszała się oni do naszych wewnętrznych spraw, nie możemy tolerować ich dążenia do zniszczenia owoców naszych wysiłków, obrócenia w niwecz naszej pracy, do tego by powierzyć na nowo władzę kapitalistom i obywatelom ziemskim. Nie pochwalamy linczowania Murzynów, lecz nie podejmujemy interwencji, by położyć kres tego rodzaju metodom, jesteśmy przeciwnikami polityki jaką prowadzi Wielka Brytania w Indiach, w Palestynie czy w Egipcie, lecz nie popieramy buntowników i terrorystów, nie dostarczamy im broni i funduszy, nie podsycamy ich nienawiści do Anglików. Każdy powinien być panem na własnym podwórku i robić co mu się żywnie podoba. Na szczęście rząd nasz oparty jest na solidnych podstawach i połączone wysiłki Anglików i Amerykanów nie zdołają wprowadzić u nas chaosu”.

Prezydent przeszedł następnie do omówienia wewnętrznej sytuacji politycznej i po wypowiedzeniu kilku uwag na temat zmniejszenia się autorytetu i prestiżu Mikołajczyka, oświadczył: „O ile jasne jest dla nas rozczarowanie Anglików i Amerykanów

z powodu naszych reform społecznych, o tyle także rozumiemy doskonale politykę Mikołajczyka będącą wyrazem dążeń mniej postępowej burżuazji chłopskiej, elementów bardziej zacofanych, którym reakcja wbiła w głowę, że skolektywizujemy ziemię, że pragniemy sowietyzacji Polski. Nikt z nas nigdy o tym nie myślał i żadna partia — P.P.R. jeszcze mniej niż inne — nie wpisała kolektywizacji ziemi do swego programu. Kołchozy, które zdały wspaniałe egzamin w Związku Sowieckim i stanowią godną podziwu rzeczywistość, nie miałyby żadnych szans rozwoju w Polsce i wprowadzenie ich tutaj byłoby rzeczą niemożliwą. Jeżeli chodzi o system sowiecki, to nikt z Polaków w dobrej wierze nie przypuszcza ani na chwilę, że chcemy go wprowadzić w Polsce, jest to wymysł tych, którzy nas szkalują i odmalowują nas tendencyjnie. Jesteśmy wiernymi przyjaciółmi Związku Sowieckiego, żywimy głęboką wdzięczność dla tego wielkiego kraju za to, że nas wyswobodził z hitleryzmu, oparliśmy naszą politykę zagraniczną na zasadzie najbliższego porozumienia i współpracy ze Związkiem Sowieckim. Lecz nasza forma rządów nie jest formą sowiecką i nie zmierza do jej naśladowania. Nasz ustrój jest czymś pośrednim między ustrojem socjalistycznym i kapitalistycznym. Kapitał nie ma już żadnej władzy w Polsce; banki, przemysł, środki transportowe, kopalnie są w rękach państwa. Ale ziemia należy do chłopów, handel, a szczególnie drobny handel prowadzą osoby prywatne, we wszystkich dziedzinach pozostawiliśmy sporo swobody inicjatywie prywatnej. To co ma miejsce w Polsce zachodzi również w Bułgarii, Jugosławii, Czechosłowacji, gdzie nikt nie myśli o wprowadzeniu systemu sowieckiego, lecz gdzie, podobnie jak i u nas, przeprowadza się głębokie reformy społeczne. Masy ludowe w tych krajach nie dopuszczają myśli o panowaniu burżuazji, która doprowadziła je do ruiny, nawiązywała porozumienie z faszyzmem, a dzisiaj jest partią reprezentującą reakcję, powrót do przeszłości, zacofanie społeczne. Nie jest wykluczone, że za kilkadziesiąt lat będzie można przystąpić do zastosowania śmielszych form politycznych i ekonomicznych, lecz przez długi okres czasu ustrój Polski musi pozostać taki, jakim jest dzisiaj, gdyż zapewnia on współpracę wszystkich kategorii obywateli w budowie dobrobytu i lepszych warunków egzystencji narodu”.

Prezydent poprosił następnie bym poinformował go o sytuacji we Włoszech, o siłach poszczególnych partii, o pracach Konstytuancy, odbudowie gospodarczej, reformach już dokonanych lub będących w trakcie realizowania. Po zakończeniu mego wywodu, Prezydent scharakteryzował sytuację we Włoszech w sposób następujący: „Mam wrażenie, że kraj Pana znajduje się u progu wielkiego rozwoju, który powinien przynieść władzę partiom pos-

tępowym, siłom naprawdę demokratycznym. Jest rzeczą nie do pomyślenia, by po dwudziestu latach panowania faszyzmu, po wojnie, po tylu cierpieniach, krajem rządili w dalszym ciągu, jak to dzieje się obecnie, ludzie odpowiedzialni za tyle nieszczęść, za tyle błędów, tyle przestępstw. Jeżeli Włochy nie upaństwowią przynajmniej wielkiego przemysłu to nie wyrwą z korzeniami faszyzmu, jeżeli nie zniosą latyfundi i wielkiej własności ziemskiej to w dalszym ciągu ułatwiać będą ziemianom tworzenie kadr ruchu politycznego i powołanie do życia faszyzmu. Niestety nie udało się wam przeprowadzić reformy społecznej a kapitał prywatny dominuje nad życiem narodu. Demokracja chrześcijańska musi powziąć decyzję: albo stanie po stronie postępu, albo po stronie reakcji. Fakt, że nie przeprowadziła reform, obciąża ją odpowiedzialnością; będzie musiała zdać z tego sprawę masom, które popierają lub wyobrażają sobie, że popierają partię postępu. Ostatnie wybory przyniosły poważne cofnięcie się wpływów demokracji chrześcijańskiej, myślę też, że jest to jedno z najbardziej pocieszających zjawisk sytuacji politycznej Włoch. Jest rzeczą konieczną by socjaliści i komuniści wygrali wspólnie następne wybory, by objeli władzę i wycisnęli swe piętno na rządzie. Współpraca trzech partii jest etapem, przez który Włochy musiały przejść, podobnie jak i Francja. Sytuacja tego rodzaju nie może jednak trwać długo, chrześcijańska demokracja, podobnie jak M.R.P., może wchodzić w dalszym ciągu w skład rządu, lecz nie powinna nim kierować; jedynie partie lewicy winny wziąć w ręce inicjatywę, wprowadzić reformy, przekształcić aparat państwowy, nadać nowy ton i napełnić nową treścią akcję rządową. Wydaje mi się, że sytuacja we Włoszech jest pod tym względem znacznie lepsza niż we Francji gdyż u was stosunki z socjalistami są dobre podczas gdy we Francji nie mogą być gorsze. Pośród wielkich krajów zachodnich jedynie Włochy potrafiły osiągnąć jedność akcji między komunistami i socjalistami. Pozwala mi to patrzeć z optymizmem w przyszłość; jedność klasy pracującej jest bowiem podstawą i gwarancją rozwoju demokracji w narodzie”.

Po wypowiedzeniu kilku uwag na temat sytuacji politycznej we Włoszech, nawiązując szczególnie do sprawy obecności wojsk alianckich, Prezydent zaczął dopytywać się o szczegóły dotyczące rozwoju bezpośrednich rozmów między Włochami a Jugosławią i o roli jaką odegrałem w pierwszych kontaktach między delegacjami które miały miejsce w Paryżu; wyraził on nadzieję, że dojdziemy do porozumienia, które rozwiąże istniejące spory, zapewni dobre stosunki między demokracją włoską i demokracją jugosłowiańską i usunie definitywnie Anglików i Amerykanów z Triestu, których przecież nic nie łączy ani z Triestem ani We-

necją Gulią. Prezydent podkreślił następnie swe przeświadczenie, że naród włoski potrafi odnieść zwycięstwo w walce o swą niezależność zagrożoną poważnie przez kapitał amerykański, który pragnąłby podporządkować sobie Włochy i sprowadzić je do roli kraju na wpół kolonialnego.

Prezydent poruszył z kolei sprawę stosunków między Watykanem a Polską; zagadnienie to omówił on szeroko kilka dni temu w wywiadzie udzielonym dziennikarzowi Pruszyńskiemu (vide depesza z 27 listopada Nr 4529/1649 i poprzednie). Oświadczył mi, że według otrzymanych wiadomości Watykan przyjął wywiad ten z zadowoleniem i że można mieć uzasadnione nadzieje, iż w niedługim czasie stosunki między Stolicą Apostolską a Polską powrócą do normalnych. Inicjatywa winna jednak wyjść od Watykanu, który zalicza się do tych czterech czy pięciu państw upierających się przy uznawaniu pozbawionego wszelkiego znaczenia rządu Arcyszewskiego. Polska powita z radością nawiązania normalnych stosunków z Watykanem i nie jest przeciwna przestudiowaniu możliwości podpisania nowego Konkordatu, pod warunkiem jednak, że kler powstrzyma się od zwalczania rządu i popierania wrogów narodu. Kler powinien zajmować się sprawami ducha i religii, a nie polityką.

Przechodząc do omówienia stosunków między Włochami a Polską, Prezydent podkreślił, że Polacy nie uważają Włoch za dawniej wrogi im naród; Mussolini i faszyci zmusili naród włoski do prowadzenia wojny ale mimo to, iż Włosi przez pewien okres czasu byli w stanie wojny z Polską, nigdy nie uczynili nic złego narodowi polskiemu, nigdy nie brali udziału w prześladowaniach i morderstwach Polaków, w aktach gwałtu popełnianych na nich. Nowa Polska nigdy nie zapomni tego, że Włochy były jednym z pierwszych państw, które uznały rząd Jedności Narodowej. Stosunki między dwoma krajami są doskonałe i nie mógł zakłócić ich fakt, że rząd polski poparł roszczenia jugosłowiańskie w sprawie Wenecji Guli, ani też incydent z „Batorym”, który zresztą został natychmiast wyjaśniony dzięki interwencji Ambasadora włoskiego. Naród włoski powinien zrozumieć, że poczucie solidarności słowiańskiej podyktowało Polsce takie właśnie stanowisko i nie powinien odczuwać rozgoryczenia do kraju, z którym łączy go tak liczne więzy uczuciowe i tak liczne walki prowadzone wspólnie. Jeżeli chodzi o żądania reparacji, przedstawione przez Polskę na konferencji w Paryżu, to trzeba mieć na uwadze fakt, że Warszawa nie chce płać dawnych długów, zaciągniętych przez przedwojenny, reakcyjny rząd polski w stosunku do rządu faszystowskiego. Sumy nie są duże i wymazanie ich z pamięci byłoby rzeczą naprawdę wskazaną. Mówiąc nawiasem,

Polska nie ma najmniejszego zamiaru spłacać również długów zaciągniętych w swoim czasie przez młodzików z Sanacji w stosunku do krajów neutralnych, jak na przykład Szwajcaria. Stosunki między Włochami a Polską mogą i powinny stać się jeszcze bardziej przyjazne, jeszcze bardziej bliskie. Polska może zawrzeć układ kulturalny z Włochami, a wzajemna wymiana intelektualistów, studentów, dziennikarzy może znacznie się rozwinąć. Polska i Włochy mają do rozwiązania niezmiernie trudne problemy, stoją w obliczu ogromnych zadań. Muszą więc działać solidarnie i dokładać wszelkich starań by utrzymać pokój, zwiększyć wzajemne zrozumienia między narodami, zapewnić postęp ludzkości.

Prezydent ponowił następnie zaproszenie, by Minister Nenni przybył z wizytą do Warszawy w styczniu lub kiedy odpowiedaloby mu to najbardziej; podobne zaproszenie złożył już Premier podczas ostatniej rozmowy ze mną. „Włoski Minister Spraw Zagranicznych jest osobowością tak wybitną, zasługi jakie położył w walce z faszyzmem są tak ogromne, że rząd polski pragnie gorąco by był on jego gościem, chociażby na krótko, w Warszawie. Niech Pan powie Ministrowi Nenni, również w moim imieniu, że go oczekujemy tutaj i że pragnęlibyśmy przedyskutować z nim nie tylko sprawy związane ze stosunkami między naszymi dwoma krajami, lecz także najważniejsze zagadnienia obecnej sytuacji politycznej”.

Zapewniłem Prezydenta Bieruta, że przekażę Ministrowi Nenni jego zaproszenie i że jestem przekonany, że przyjmie je na pewno.

Po wypowiedzeniu przez Prezydenta kilku serdecznych słów pod moim adresem i po złożeniu przeze mnie życzeń szefowi państwa dla nowej, demokratycznej i ludowej Polski, audiencja dobiegła końca.

INDEKS NAZWISK

- Acheson Dean 245
 Alef (Bolkowiak) Gustaw, płk. 20
 Allen Larry 241
 Altomare, attaché handl. Amb. Włoskiej 10
 Amsterdam Saul 57
 Anders Władysław, gen. 12, 21, 36, 56-58, 83, 84, 90-94, 96, 108, 130, 137, 138, 143-149, 154, 166, 171, 173, 174, 188, 189, 208, 216, 217, 233, 234, 235-239, 241, 242, 250-252, 254, 256, 257, 265
 Antosiewicz, kpt. pseud. „Jew” 144
 „Antoszewicz”, pseud. „Iwo” 173
 Arciszewski Tomasz 26, 28, 56, 84, 90, 130
 Arczyński Marek 140, 141
 Attlee Clement 56

 Banaszewski Bohdan 234
 Baranowski, poseł (S.L.) 105
 Barcikowski Wacław 141, 214
 Beck Józef 17, 65, 66, 103, 180
 Ben Gurion David 211
 Berman Jakub 82, 86, 132, 178
 Bernaczak Marian, mjr., dca „bandy Orlik”, patrz Bernacik Marian 144
 Bernacik Marian, pseud. „Orlik” 173
 Bertold Edward 196
 Bevin Ernest 36, 56, 57, 90, 91, 130, 138, 146, 149, 159, 188, 239, 259
 Bierut Bolesław 11, 12, 15, 28, 29, 34, 57, 70, 106, 134, 135, 152, 153, 213, 218, 266, 267, 274

 Bieńkowski Władysław, min. oświaty 183, 187
 Bidault Georges, min. 225, 226, 258, 260
 Blum Léon 25
 Bonelli, urz. Amb. Włoskiej 10
 Borowicz 111
 Bozicevic Iwan, przedst. Jugosł. Z.Z. 73
 Bliss Lane patrz Lane Bliss Arthur
 Bór-Komorowski Tadeusz, gen. 57, 238, 250, 251
 Broniewski, gen. pseud. „Bogucki” 172
 Bryja Wincenty, poseł 98
 Buchalik Augustyn 162
 Bureczak, dziennikarz z Katowic 143
 „Bury” pseud. 160
 Byrnes James F. 159, 252, 259
 Bzwyła Paulin 161

 Cadogan Alexander, min. 14, 90, 233
 Carandini, hrabia 14
 Cavendish Bentinck, amb. W. Bryt. 14, 15, 29, 52, 80, 129, 138, 148, 149, 218
 Chajn Leon, wicemin. Sprawiedliwości 139-143
 Charles Noel, sir 189
 Chmielewski Zygmunt 111
 Cohen-Meyer 255
 Chromecki Tadeusz, dr, dyr. dept. MSZ 10, 11, 218, 267

- Churchill Winston 149, 239
 Cieślukowska 77
 Citrine 91
 Cyrankiewicz Józef 264
 Czuba Jan 161
 Czyż Jan, dr 214
 Czyż Jury, dr 215
 Czyż Paweł, dr 213-215
- Ćwikliński Stanisław 162
- Dąbrowski, płk. pseud. „Bohun” 144, 172, 173, 234
 Dąbrowski Antoni 111
 Dąbrowski Stefan, prof. 185
 Delanow Koczka 213
 de Nicola Enrico 218
 Deszcz 184
 Doliński Adam, przew. Z.Z. 75
 Duclos Jacques 221
- Eden Anthony 91, 130, 239
 Eisenhower Dwight, gen. 20, 21, 252, 253
- Faury, płk. 251
 Felczak, wojewoda 27, 196
 Fleszarowa Regina 139
 Franco Francisco 232, 233, 242
 Fry 243
- Gaplar Peter 73
 Garber Neff, bp. 243
 Garreau Roger, amb. Francji 220-223, 258
 de Gasperi Alcide 13, 165, 179, 189, 218, 219, 229
 de Gaulle Charles, gen. 220, 260
 Gaskiewicz Dymitr 111
 Gelanow przedst. bułg. Z.Z. 73
 Gibała Henryk 161
 Giral 94, 232
 Głowa, poseł 101
 Gołbiowski, pseud. „Ster” (W.i.N.) 144
 Gołombowski Stefan 173
 Gomułka Władysław, wicepremier 16, 47, 72, 73, 82, 86, 87, 101, 132, 134, 136, 148, 152, 153, 175, 178, 224
 Grabski Władysław, prof. 22-24
 Grosz Wiktor, gen. 247
- Growse P. F. A., płk. bryt. 162, 163
 Groza Pete 87
 Grubecki J. M. 106
 Grunt 162
 Grünbaum Icchok 211
 La Guardia Fiorello 244, 255
 Gubrynowicz Adam 267
- Haller Józef, gen. 251
 Handelsman Marcelli, prof. 139
 Hankey R. M. A., radca amb. bryt. 149
 Hartmann, kpt. 144
 Hejret, min. Spr. Zagr. Czechosł. 68
 Hitler Adolf 88, 115, 270
 Horthy Mikołaj, admirał 35
 Hoover Herbert Clark, prez. U.S.A. 244
- Instytut Medyczny im. Paderewskiego* 177
 Ishai, dr 210
 Iwanowski Kazimierz 196
- Janasek, poseł 185
 Janikowski Stanisław 93
 Janusz Franciszek 110
 Jędrychowski Stefan 181, 182
 Joxe Louis 258
 Jurasz Antoni, prof. 187
- Kaczorowski M., min. Odbudowy 99
 Kaczyński Zygmunt, ks. 26, 28, 82, 196
 Katz, del. Węg. Komb. 34
 Kiernik Władysław 46-49, 53, 80-82, 136, 156, 158, 195
 Kleinbaum 211
 Konopacka Janina, pseud. „Janka” 173, 234
 Kopański Stanisław, gen. 144
 Korfanty Wojciech 26
 Korzycki, sekr. gen. S.L. 102, 104-106
 Kościuszko Tadeusz 73
 Kot Stanisław, prof., amb. 57, 92, 93, 256
 Kowalski Władysław, min. Kultury 102, 106
 Kozarzewski Jerzy Tomasz Zbigniew, pseud. „Konrad” 144, 172, 173, 234
 Kozłowski Henryk 162
 Kozubski Jan 161

- Krahelska Halina, poseł 139
 Krawiecki Stanisław 110
 Krzycki Leon 73
 Krzywdziak Stanisław 110
 Kuryłowicz Adam 77
 Kuściński, por. M.O. 11
 Kwaśniewski Mikołaj, wojewoda 139

 Lane Bliss Arthur, amb. amer. 13,
 14, 59, 79, 244, 245
 Lange Oskar, amb. 13, 55, 232, 233
 Langrod Jerzy, prof. 143
 Laski Harold 238, 239
 Lebediew A., amb. 48, 69, 80
 Litwin Franciszek, min. Zdrowia 40,
 42, 102, 106
 Ljumowicz, amb. 88, 89
 Luccioli, urz. Amb. Włoskiej 10
 Lukrec Henryk 139, 141

 Łychowski Tadeusz 181

 MacNarney, gen. 255
 Majewski Stefan 110
 Malinowski F. 111
 Maniu Iuliu 87
 Mannenheim Karl Gustav Emil,
 marsz. 87
 Marchieri, urz. Amb. Włoskiej 10
 Markowicz Stefan, kpt. 162
 Martin Roman 162
 Marton Dance 73
 Masaryk Jan 64
 Matuszewski Ignacy 55, 56
 Matuszewski Stefan, min. Inf. 49-51,
 79
 McNeil, wic.min. bryt. 150
 Michalake, przyw. Rum. Partii Chłop-
 skiej 87
 Michałowicz Mieczysław, prof. dr 139
 Mikołajczyk Stanisław 15-19, 26, 28
 29, 32-34, 47, 48, 74, 79-87, 97,
 99-101, 103-106, 114, 115, 122, 131,
 132, 134, 136-138, 144, 147, 148,
 151, 153, 154-156, 158, 159, 183,
 194, 195, 197, 209, 270, 271
 Miller Jan 141
 Minc Hilary, min. przem. 16, 84,
 104, 115-117, 121, 125-128, 133,
 181
 Modelski Izidor, gen. 150
 Modzelewski Sławomir, pseud. „Sła-
 wek” 173, 234

 Modzelewski Zygmunt, wiceminister
 Spraw Zagr. 10, 11, 56, 58, 64,
 88-95, 150, 165-170, 178-182, 188,
 189, 217-220, 223-233, 258-261, 267
 Mołotow Wienczesław 146, 219-221,
 223, 224, 226, 259
 Monmousseau Gaston 73
 Montini, Msgr 28
 Mussolini Benito 115, 221, 227, 230,
 273

 Nawrocki Władysław 162
 Negrin, prez. Meksyku 94
 Nenni Pietro 179, 219, 229, 257,
 261, 264, 265, 274
 Nestorowicz Władysław 162
 Niewiadomski Jerzy 144, 234
 Nowakowski 162
 Nowicki St., płk. 144

 Okęcki, woj. 141
 Olszewski Józef, min. 11, 217-220,
 224, 238, 256, 257, 259
 Orenstein, przedst. Jewish Nat. Ass.
 73
 Osóbka-Morawski, Edward 24-26, 52,
 70, 71, 95, 96, 98, 102, 106, 135,
 152, 153, 167, 184, 185, 218, 243,
 255, 262-264

 Paasakivi Juho Kusti 86
 Papée Kazimierz, amb. 93
 Passini 77
 Patrascanu, komunista rumuński 87
 Patrycy Jan 162
 Pełczyński Tadeusz, gen. 144
 Perkins, konsul bryt. 234
 Pieck Wilhelm, prez. NRD 224
 Piłsudski Józef, marsz. 22, 27, 55,
 62, 87, 198, 201, 250, 265
 Piratin, poseł komunistyczny bryt.
 129, 130
 Płokarz Feliks 111
 Popiel Karol 26, 27, 53, 82, 98, 196
 Prato 10
 Przewiecki Bronisław 196
 Przybysz Edward 160
 Pułaski Kazimierz, gen. 73

 Rabanowski J., min. 140, 141
 Raczkiewicz Władysław, prez. RP 173
 Radek Karol 57
 Radescu 87

- Radkiewicz Stanisław, min. bezp.
106, 107, 109, 110, 137, 143, 145,
172, 173, 185, 234
- Radziwiłł Krzysztof, ks. szef. prot.
MSZ 11
- Rakosi Matyas 35
- Reich, del. Węg. Komb. 34
- Rek Tadeusz 196
- Renner 86
- Rjenc Jury 215
- Rola-Żymierski Michał, marsz. 20-22,
70, 72, 101, 152, 218, 247, 248,
253, 262, 264, 266
- Ronikier, hr. 216, 217
- Roosevelt F. D. 14
- Rudnicki, prokurator 74
- Rydz-Śmigły Edward, marsz. 17, 180,
265
- Rzymowski Wincenty, min. Spraw
Zagr. 11, 12, 15, 36, 38, 39, 54,
56, 57, 59, 82, 90, 91, 139-141,
143, 145-147, 217, 219, 236, 259
- Scardi Carlo, chargé d'affaires amb.
włoskiej 10, 149, 161, 235, 239,
245, 253, 256, 258
- Schwalbe Stanisław 69, 79, 214, 264
- Schwarz, dr 210
- Segal Louis 210
- Shawcross Hartley, sir, min. Spra-
wiedl. bryt. 188, 238
- Sidor Kazimierz, płk. 58, 88, 94
- Sienkiewicz Józef, starosta 111
- Sikorski Władysław, gen. 23, 26, 28,
230
- Skoczeń Czesław 162
- Skórzewski Stanisław 111
- Skrzeszewski Stanisław, amb. 258
- Sommerstein Emil, poseł 206
- Sosnowski Antoni 111
- Spychalski Marian, gen. 247
- Stalin Josif W. 87
- Stańczyk Jan, min. Pracy i Opieki
Społ. 62-64, 73, 99
- Szczepański Wacław 111
- Szewczyk Piotr, mjr. pseud. „Peter”
i „Czer” 144
- Sztachelski Jerzy, dr, min. Apr. i
Handlu Wewn. 60-62
- Ścibiorek Bolesław 83, 111
- Świerczewski Karol, gen. pseud.
„Walter” 148, 150
- Tempel, del. Węg. Komb. 34
- Tennenbaum, dr 210
- Thorez Maurice 221
- Thugutt Mieczysław 102
- Tito Josif (Broz Josif), marsz. 167,
168, 178, 261
- Togliatti Palmiro 219, 229, 261
- Truman Harry 14, 21, 54
- Tyrankiewicz Maria 111, 183
- Waleron Andrzej, poseł 102
- Waszkowicz, pseud. „Kaczkowski”
172
- Wazelin, przedst. sow. Z.Z. 75
- Wende Jan Karol 140
- Wierbłowski Stefan, min. 64
- Więckowski Stanisław, płk. 139
- Wiśniewski Kazimierz, pseudonim
„Szkrab”, „Kazik” 173, 234
- Witaszewski Kazimierz 74, 76, 77
- Witos Wincenty 15, 16, 29, 31-34,
46-48, 53, 80, 97, 102, 135, 156
- Własow Andrej, gen. 101, 109
- Wolski Władysław, wicemin. 43-45,
254, 255
- Woja Bluma 161
- Woroszyłow Kliment, marsz. 35
- Wrona Józef 111
- Wrona Stanisław 102
- Wycech Czesław 59
- Zalewski (z NSZ) 159
- Zapolocki, przedst. Czech. Z.Z. 73
- Zawilski 111
- Zerubawel 211
- Żabotyński Władymir 212
- Żakowski Julian, min. Odbudowy 183
- Żuk vel Jasiński 173
- „Żuralski” 173
- Żuralski Michał, kpt. 144

SPIS RZECZY

<i>Od Wydawcy</i>	7
<i>Przyjazd do Warszawy i złożenie listów uwierzytelniających</i>	9
<i>Wizyty u ambasadorów Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii</i>	13
<i>Przemówienie Mikołajczyka na zebraniu Sekcji P.S.L. w Poznaniu</i>	16
<i>Rozmowa z Marszałkiem Rola-Żymierskim — sprawa polskich sił zbrojnych na zachodzie</i>	20
<i>Rozmowa z Prof. Stanisławem Grabskim, wiceprzewodniczącym Rady Narodowej — Transfer Polaków ze Wschodniej Galicji — Stosunki między Polską a Kościołem Katolickim</i>	22
<i>Rozmowa z Premierem Osóbką-Morawskim</i>	24
<i>Partia Pracy</i>	26
<i>Partie Polityczne w Polsce</i>	29
<i>Śmierć Wincentego Witosa przywódcy Polskiego Stronnictwa Ludowego</i>	31
<i>Sytuacja na Węgrzech</i>	34
<i>Stosunki angielsko-polskie — Rozmowy Ministra Spraw Zagranicznych Wincentego Rzymowskiego w Londynie</i> ..	36
<i>Rozmowa z Ministrem Zdrowia Dr. Litwinem — Ministerstwo Zdrowia (Organizacja)</i>	40
<i>Warszawa :Ludność, gmachy, szkoły, zaopatrzenie, opieka społeczna i sanitarna, służby publiczne</i>	42
	279

<i>Rozmowa z Generalnym Delegatem Rządu dla Spraw Repatriacji</i>	43
<i>Wizyta u Ministra Administracji Publicznej Kiernika — Wewnętrzna Polityka Polski</i>	46
<i>Rozmowa z Ministrem Informacji Stefanem Matuszewskim — Organizacja Ministerstwa</i>	49
<i>Wybory polityczne</i>	51
<i>Podróż Ministra Spraw Zagranicznych Rzymowskiego do Waszyngtonu i Londynu — Stosunki polsko-brytyjskie — Polskie siły zbrojne na zachodzie</i>	54
<i>Rozmowa z Ministrem Apropowizacji i Handlu Wewnętrznego</i>	60
<i>Rozmowa z Ministrem Pracy i Opieki Społecznej</i>	62
<i>Stosunki polsko-czeskie — Sprawa Zaolzia (Cieszyn)</i>	64
<i>Pierwszy Zjazd Polskich Związków Zawodowych w Warszawie</i>	70
<i>Polityczne wybory w Polsce</i>	78
<i>Sprawozdanie z rozmowy z Wicepremierem i Ministrem Rolnictwa Mikołajczykiem</i>	83
<i>Udział Delegacji Polskiej w konferencji Narodów Zjednoczonych w Londynie — Stosunek Polaków do Włoch — Stosunki polsko-angielskie — Zapisywanie się wojskowych polskich na uniwersytety włoskie — Polska działalność dysydencka w Rzymie — Oświadczenia Płk. Sidora na temat jeńców włoskich w Polsce — Stosunek Polski do Hiszpanii — Niemcy</i>	88
<i>Posiedzenie Krajowej Rady Narodowej — Polska polityka wewnętrzna</i>	95
<i>Stronnictwo Ludowe (S.L.)</i>	102
<i>Bandytyzm w Polsce</i>	106
<i>Upaństwowienie ciężkiego i średniego przemysłu w Polsce</i>	112
<i>Wizyta Delegacji Parlamentarzystów brytyjskich w Polsce</i>	129
<i>II. Rozmowa z wicepremierem i ministrem rolnictwa Mikołajczykiem</i>	131
<i>Stronnictwo Demokratyczne w Polsce</i>	138
<i>Bandytyzm w Polsce i współudział emigracji polskiej</i>	143
<i>Wyjazd wojsk polskich Andersa z Włoch — Stosunki polsko-brytyjskie</i>	145

<i>Polska-Anglia: Armia Polska na zachodzie</i>	147
<i>Zjazd Polskiego Stronnictwa Ludowego w Warszawie</i>	151
<i>Bandytyzm w Polsce</i>	159
<i>Polskie Ziemie zachodnie należące uprzednio do Niemców</i> — <i>Wydalenia Niemców</i>	163
<i>Repatriacja Polaków z Z.S.S.R.</i>	164
<i>Sprawa Giulii, południowego Tyrolu, Kolonii, Floty</i>	165
<i>Repatriacja Polaków z Z.S.S.R. — Repatriacja Ukraińców</i> <i>z Polski do Związku Sowieckiego</i>	170
<i>Współpraca między Andersem a terroryzmem politycznym</i> <i>w Polsce</i>	171
<i>Polskie Ziemie zachodnie, które należały uprzednio do Niem-</i> <i>ców — Kolonizacja polska i wydalenia Niemców</i>	174
<i>M/S „Batory” — Rozmowy handlowe włosko-polskie</i>	178
<i>Młodzież polska — Propaganda i działalność antyrządowa</i> <i>na uniwersytetach</i>	182
<i>Wyjazd wojsk polskich Generała Andersa do W. Brytanii</i>	188
<i>Sytuacja w Polsce i Referendum</i>	190
<i>Problem żydowski w Polsce</i>	197
<i>Sprawa Łużyc</i>	212
<i>Stowarzyszenie pomocy obywatelom polskim we Włoszech</i>	216
<i>Nominacja prowizorycznego szefa państwa — Traktat poko-</i> <i>jowy z Włochami — Powiadomienie Polskiego Minis-</i> <i>terstwa Spraw Zagranicznych o sprawach poruszonych</i> <i>w telegramach Ministerstwa z 4 bm. Nr 10362/C i</i> <i>z 5 bm. Nr 10435/C oraz w pismach z 22 maja br.</i> <i>Nr 20/17146/C i z 27 czerwca Nr 825/C</i>	217
<i>Polska — Francja — Z.S.S.R. — Reakcje Warszawy na</i> <i>oświadczenie Mołotowa w sprawie Niemiec i roszczeń</i> <i>francuskich</i>	220
<i>Polska i Konferencja Pokojowa</i>	224
<i>Sprawa Hiszpanii — Stanowisko Polski</i>	232
<i>Związki między Andersem a bandytyzmem politycznym</i> <i>w Polsce</i>	233
<i>Polska — Wielka Brytania</i>	235
<i>Polska — Stany Zjednoczone</i>	239
	281

<i>Armia Polska — Wywiad Marsz. Żymierskiego</i>	247
<i>Repatriacja Polaków z Niemiec</i>	253
<i>Anders i wojskowi polscy we Włoszech</i>	256
<i>Francja — Polska</i>	257
<i>Bezpośrednie rokowania włosko-jugosłowiańskie — Rozmo- wa z wiceministrem Modzelewskim</i>	260
<i>Wizyta pożegnalna u Premiera i u Marszałka Polski</i>	262
<i>Wizyta pożegnalna u Prezydenta Bieruta</i>	267

(Dwa raporty z rozmów z St. Mikołajczykiem str. 83 i 131 zostały przełożone przez Włodzimierza Sznarbachowskiego)

PEŁNY WYKAZ WYDAWNICTW
« BIBLIOTEKI KULTURY »

1. Witold GOMBROWICZ . *Trans-Atlantyk i Ślub* (wyczerpane)
2. George ORWELL *1984* (wyczerpane)
3. Czesław MIŁOSZ *Zniewolony umysł* (wyczerpane)
4. James BURNHAM *Bierny opór czy wyzwolenie?*
5. Czesław MIŁOSZ *Światło dzienne* (Poezje) (wyczerpane)
6. Czesław STRASZEWICZ *Turyści z bocianich gniazd* (wyczerpane)
7. Stefan KORBOŃSKI .. *W imieniu Rzeczypospolitej* (wyczerpane)
8. Józef ŁOBODOWSKI .. *Złota hramota* (Poezje)
9. Czesław MIŁOSZ *Zdobycie władzy* (wyczerpane)
10. Czesław MIŁOSZ *Dolina Issy* (wyczerpane)
11. Marian PANKOWSKI .. *Smagła swoboda*
12. Teodor PARNICKI *Koniec „Zgody narodów”, 2 tomy* (wyczerpane)
13. Stefan KORBOŃSKI .. *W imieniu Kremla...* (wyczerpane)
14. Raymond ARON *Koniec wieku ideologii* (wyczerpane)
15. Graham GREENE *Moc i chwała*
16. Leo LIPSKI *Dzień i noc* (Opowiadania) (wyczerpane)
17. Andrzej CHCIUK *Smutny uśmiech* (Opowiadania) (wyczerpane)
18. Jeanne HERSCH *Polityka i rzeczywistość*
19. Czesław MIŁOSZ *Traktat poetycki* (wyczerpane)
20. Józef MACKIEWICZ .. *Kontra*
21. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik (1953-1956)* (wyczerpane)
22. Andrzej BOBKOWSKI .. *Szkice piórkami* (Francja 1940-1944), 2 tomy
23. Paweł ZAREMBA *Historia Stanów Zjednoczonych* (wyczerpane)
24. Aleksander HERTZ *Amerykańskie stronnictwa polityczne* (Mechanizm demokracji) (wyczerpane)
25. Daniel BELL *Praca i jej gorycze* (Kult wydajności w Ameryce)
26. Jan WINCZAKIEWICZ . *Izrael w poezji polskiej* (Antologia)
27. Milovan ĐILAS *Nowa klasa wyzyskiwaczy* (wyczerpane)

28. Marek HŁASKO *Cmentarze. Następny do raju* (wyczerpane)
29. Czesław MIŁOSZ *Kontynenty* (wyczerpane)
30. Jan KOWALIK *Polska w bibliografii niemieckiej 1954-1956*
(wyczerpane)
31. Stanisław REMBEK *W polu*
32. Howard FAST *Król jest nagi* (wyczerpane)
33. Simone WEIL *Wybór pism*
34. Albert CAMUS *Człowiek zbuntowany* (wyczerpane)
35. James BURNHAM *Rewolucja menadżerska* (wyczerpane)
36. Tadeusz KATELBACH .. *Rok złych wróżb* (1943)
37. Juri ŁAWRYNENKO .. *Rozstrilane wdrodziennia* (Antologia)
38. Józef ŁOBODOWSKI .. *Pieśń o Ukrainie z tłumaczeniem na ukraiński*
Sw. Hordyńskiego (wyczerpane)
39. Tadeusz NOWAKOWSKI *Syn zadżumionych* (wyczerpane)
40. — *Program Związku Komunistów Jugosławii*
(Seria „Dokumenty”, Zeszyt 5)
41. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Kultura Masowa* (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 6)
42. Marek HŁASKO *Hrbitowy* (wyczerpane)
43. Jan KOWALIK *„Kultura” 1947-1957. Bibliografia „Kultury”*
44. Borys PASTERNAK ... *Doktor Żiwago* (Wyd. 3-cie) (wyczerpane)
45. Wacław LEDNICKI *Glossy Krasińskiego do apologetyki rosyjskiej* (wyczerpane)
46. Abram TERC *Sąd idzie. Co to jest realizm socjalistyczny?* (wyczerpane)
47. Tibor DERY *Niki* (wyczerpane)
48. Wiktor SUKIENNICKI . *Kolumbowy Błąd* (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 7) (wyczerpane)
49. Wacław IWANIUK *Milczenia 1949-1959* (Poezje) (wyczerpane)
50. Czesław MIŁOSZ *Rodzinna Europa* (wyczerpane)
51. Gustaw HERLING-GRU-
DZIŃSKI *Skrzydła ołtarza*
52. Halszka GUILLEY-
CHMIELOWSKA *Spotkania na galerii*
53. Józef CZAPSKI *Oko*
54. Witold GOMBROWICZ . *Pornografia* (wyczerpane)
55. Leo LIPSKI *Piotruś*
56. Aldous HUXLEY *Nowy wspaniały świat poprawiony*
57. Kazimierz WIERZYŃSKI *Tkanka ziemi* (wyczerpane)
58. Stanisław KOT *Jerzy Niemirycz — inicjator Ugody Ha-*
dziackiej
59. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Węgry* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 8)
60. Artur Marya SWINARSKI *Sasza i bogowie*
61. Andrzej CHCIUK *Rejs do Smithton — Stary ocean.*
62. Adam CIOŁKOSZ *Róża Luksemburg a Rewolucja Rosyjska*

- Róża Luksemburg *Rewolucja Rosyjska* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 9) (wyczerpane)
63. Bogdan CZAYKOWSKI i Bolesław SULIK *Polacy w W. Brytanii*
64. Danuta MOSTWIN *Ameryko! Ameryko!*
65. Paweł HOSTOWIEC ... *Eseje dla Kassandry*
66. Aleksander HERTZ *Żydzi w kulturze polskiej* (wyczerpane)
67. Andrzej STAWAR *Pisma ostatnie* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 10) (wyczerpane)
68. Abram TERC *Opowieści fantastyczne*
69. I. IWANOW *Czy istnieje życie na Marsie?*
70. Abram TERC *Fantastyczесkie Powieści* (wyczerpane)
71. I. IWANOW *Jest' li żiźń na Marsie?*
72. Paweł ZAREMBA *Historia Polski. Cz. I.*
73. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 1-szy)
74. Adam CZERNIAWSKI . *Topografia wnętrza* (Poezje) (wyczerpane)
75. Władysław BRONIEWSKI *Wiersze* (wyczerpane)
76. Józef CZAPSKI *Na nieludzkiej ziemi* (wyczerpane)
77. Czesław MIŁOSZ *Człowiek wśród skorpionów*
78. Bernard SINGER *Od Witosza do Stawka*
79. Czesław MIŁOSZ *Król Popiel i inne wiersze* (wyczerpane)
80. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 2-gi) (wyczerpane)
81. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik. Tom II (1957-1961)*
82. Milovan ĐŽILAS *Rozmowy ze Stalinem* (wyczerpane)
83. Jerzy MOND *6 lat temu...* (Kulisy Polskiego Października) (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 11-ty) (wyczerpane)
84. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 3-ci)
85. Józef WITTLIN *Orfeusz w piekle XX wieku*
86. Zygmunt HAUPT *Pierścien z papieru*
87. Marek HŁASKO *Opowiadania* (wyczerpane)
88. Maria CZAPSKA *Polacy w ZSSR (1939-1942)* Antologia (wyczerpane)
89. Witold JEDLIICKI *Klub Krzywego Koła* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 12-ty)
90. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 4-ty)
91. Abram TERC *Lubimow* (wyczerpane)
92. — *We własnych oczach.* Antologia współczesnej literatury sowieckiej
93. Gustaw HERLING-GRU-
DZIŃSKI *Drugie przyjsście oraz inne opowiadania i szkice*
94. Jan KOWALIK *Materiały do historii prasy polskiej na obczyźnie 1939-1962*
95. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 5-ty)
96. Marek HŁASKO *Brudne czyny. Wszyscy byli odwróćeni* (wyczerpane)

97. Kazimierz WIERZYŃSKI *Kufer na plecach* (Poezje) (wyczerpane)
98. Bogdan CZAYKOWSKI . *Spór z granicami* (Poezje) (wyczerpane)
99. Wincenty WITOS *Moje Wspomnienia*. Tom I/III
100. Walter G. KRYWICKI . *Byłem agentem Stalina* (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)
101. Jan BIELATOWICZ *Gaude Mater Polonia* (wyczerpane)
102. Stanisław MACKIEWICZ *Polityka Becka*
103. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 6-ty)
104. Ignazio SILONE *Wybór towarzyszy* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
105. Wiktor SUKIENNICKI . *Biała Księga* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 13-ty) (wyczerpane)
106. Juliusz MIEROSZEWSKI *Ewolucjonizm* (wyczerpane)
107. Abram TERC *Myśli niespodziewane* (wyczerpane)
108. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 7-my)
109. Wacław IWANIUK *Wybór wierszy*
110. Michał K. PAWLIKOWSKI *Wojna i sezon*
111. Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI *Inny świat* (wyczerpane)
112. Witold GOMBROWICZ . *Kosmos* (wyczerpane)
113. Borys LEWICKIJ *Terror i rewolucja* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
114. Stanisław VINCENZ *Po stronie pamięci*
115. Danuta MOSTWIN *Olivia*
116. Czesław MIŁOSZ *Gucio zaczarowany* (Poezje) (wyczerpane)
117. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 8-my)
118. Jerzy PIETRKIEWICZ . *Poematy londyńskie i wiersze przedwojenne*
119. January GRZĘDZIŃSKI . *Maj 1926* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 14-y)
120. Mikołaj ARŻAK *Odkupienie i inne opowiadania*
121. Arthur KOESTLER *Fragmenty wspomnień* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
122. Michel GARDER *Agonia reżymu w ZSSR* (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)
123. Piotr GUZY *Krótki żywot bohatera pozytywnego* (wyczerpane)
124. — *Dialog polsko-niemiecki w świetle dokumentów kościelnych* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 15-ty) (wyczerpane)
125. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 9-ty)
126. Barbara TOPORSKA .. *Siostry*
127. — *Sąd idzie! Stenogram z procesu A. Siniawskiego i J. Daniela* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 16-ty)
128. Marek HŁASKO *Piękni, dwudziestolenni* (wyczerpane)
129. Borys LEWYCKIJ *Polityka narodowościowa w ZSSR* (Seria „Archiwum Rewolucji”)

130. Mihajlo MIHAJLOV ... *Tematy rosyjskie* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
131. George J. FLEMMING .. *Polska mało znana* (wyczerpane)
132. J. KURON i K. MODZELEWSKI *List otwarty* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 17-ty) (wyczerpane)
133. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 10-ty)
134. Wacław LEDNICKI *Rosyjsko-polska entente cordiale 1903-1905*
135. Adam CZERNIAWSKI . *Sen — Cytadela — Gaj* (Poezje)
136. — *Schizmy* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 18-ty)
137. George J. FLEMMING .. *Czym to się je?* (wyczerpane)
138. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik III. Operetka*
139. Aleksander HERTZ *Refleksje amerykańskie*
140. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 11-ty)
141. Olga SCHERER *W czas morowy*
142. Alicja ZAWADZKA-WETZ *Refleksje pewnego życia* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 19-ty)
143. Bonifacy MIAZEK *Ziemia otwarta* (Poezje)
144. Juliusz MIEROSZEWSKI *Polityczne Neurozy*
145. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 12-ty)
146. Aleksander HERTZ *Szkice o ideologiach*
147. Wiktor SUKIENNICKI . *Legenda i Rzeczywistość* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 20-ty)
148. Tomasz STALIŃSKI ... *Widziane z góry*
149. Galina SIERIEBRIAKOWA *Huragan* (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)
150. Swietlana ALLILUJEWA *Dwadzieścia listów do Przyjaciela* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
151. Aleksander WEISSBERG-CYBULSKI *Wielka Czystka* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
152. Leopold TYRMAND *Życie towarzyskie i uczuciowe*
153. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 13-ty)
154. Kazimierz WIERZYŃSKI *Czarny Polonez* (Poezje) (wyczerpane)
155. Czesław DOBEK *Drugi rzut i inne opowiadania*
156. Wacław IWANIUK *Ciemny Czas* (Poezje)
157. Leon MITKIEWICZ .. *Z gen. Sikorskim na obczyźnie* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 21-ty).
158. Alicja IWAŃSKA *Świat przetłumaczony*
159. Piotr GUZY *Stan wyjątkowy*
160. Julian KULSKI *Stefan Starzyński w mojej pamięci* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 22-gi).
161. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 14-ty)
162. Andrej SACHAROW .. *Rozmyślania* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 23-ci)
163. Jerzy ANDRZEJEWSKI . *Apelacja*

**A C H E V E D'IMPRIMER
LE 30 NOVEMBRE 1968
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON
PARIS (XVIII^e)**

Dépôt légal : 4^e trim. 1968

Dar
Instytut Polski
w Sztokholmie

SERIA „DOKUMENTY”

- Nr 1 O kulcie jednostki i jego następstwach (1 F)
- Nr 2 Przemówienie 1 Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII Plenum 21. X. 1956. (1 F)
- Nr 3 Przyczyny rewolucji węgierskiej. Testament Haricha (wyczerpane).
- Nr 4 Warszawa-Kijów (1 F)

W „BIBLIOTECE KULTURY”

- Nr 5 Program Związku Komunistów Jugosławii. Krytyka „Komunista” (8 F)
- Nr 6 Kultura Masowa — Praca zbiorowa w opracowaniu Czesława Miłosza (6 F)
- Nr 7 Wiktor Sukiennicki: Kolumbowy Błąd — Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego „komunizmu” (9 F)
- Nr 8 Węgry. — Praca zbiorowa w opr. i tłum. Czesława Miłosza (9 F)
- Nr 9 Adam Ciołkosz: Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska (15 F)
- Nr 10 Andrzej Stawar: Pisma ostatnie (wyczerpane).
- Nr 11 Sześć lat temu... (Kulisy polskiego Października) (10 F)
- Nr 12 Witold Jedlicki: Klub Krzywego Koła (10 F)
- Nr 13 Wiktor Sukiennicki: Biała księga (12,75 F)
- Nr 14 January Grzędziński: Maj 1926 (9 F)
- Nr 15 Dialog polsko-niemiecki (6 F)
- Nr 16 Sąd idzie! Stenogram z procesu A. Śmiałowskiego i J. Daniela (7,50 F)
- Nr 17 J. Kuroń i K. Modzelewski: List Otwarty do Partii (7 F)
- Nr 18 Schizmy (7 F)
- Nr 19 Alicja Zawadzka-Wetz: Refleksje pewnego życia (16,50 F)
- Nr 20 Wiktor Sukiennicki: Legenda i Rzeczywistość (9 F)
- Nr 21 Leon Mitkiewicz: Z generałem Sikorskim na obczyźnie (23 F)
- Nr 22 Julian Kułski: Stefan Starzyński (12 F)
- Nr 23 Andrej Sacharow: Rozmyślenia (4 F)

Cena 18,50 F (dol. 4,00)